

JAN WIECZOREK

WAMPIR ENERGETYCZNY POLSKA



Właściwości/Stosunki/Recepta

www.sensownie.pl

Niniejszy ebook jest własnością prywatną.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z regulaminem Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal.

© Copyright for Polish edition by **Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal**

Data: 27.01.2014 r.

Tytuł: Wampir Energetyczny Polska

Autor: Jan Sebastian Wieczorek

Wydanie I

ISBN: 978-83-62831-23-4

Korekta, skład: **Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal.**

Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal

ul. Melchiora Wańkowicza 9/6

77-400 Złotów

WWW: www.sensownie.pl

e-mail: sensownie@sensownie.pl

Autor oraz Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal nie biorą żadnej odpowiedzialności za informacje zawarte w tej książce, ich wykorzystanie, za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo i Szkolenia Przemysław Pufal nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Jan Wieczorek

WAMPIR ENERGETYCZNY POLSKA

**„Wszelkie zło zawsze znajdzie swoich obrońców,
ponieważ wszędzie są tacy ludzie,
których zło żywi, jest dla nich szansą,
nawet – racją istnienia.”**

Ryszard Kapuściński / Heban /

I. Zasłona Dymna

„Cóż za lud dziwnie jedyny!
Cóż za orłowe postaci!
Nie darmo drżały niziny
Szepcące o nich:” skrzydlaci”...”
[W. Orkan]

Wiele lat temu podczas pobytu w Tatrach wybrałem się wraz z przyjaciółmi na Orlą Perć. Założeniem było przejście odcinka od Koziego Wierchu do Przełęczy Krzyżne. Nic innego jak turystyczna ambicja. Naszą bazą noclegową było schronisko imienia Ludwika Zejsznera, które mimo braku komfortu zapewniało ciepło domowego ogniska.

W schronisku panował tłok, spaliśmy na podłodze, owa egzotyka kształtowała mnie od dawien dawna, będąc nastolatkiem spałem pod kasą kolejową w Krakowie czy z braku pieniędzy lub infrastruktury turystyczno-hotelarskiej w lesie gdzie wyściółką były świerkowe badyle. W górach wiadomo, pogoda się zmienia zwłaszcza w tych wyższych, niby świat porządku, a tu nagle ulewa, że nie można wychylić głowy przez kilka następnych dni. Taki stan może doprowadzić do frustracji, zwłaszcza

że bufet nawet w najbardziej spróchniałym schronisku do tanich nie należy. Krótko mówiąc mieliśmy pecha, deszcz zatapiał wszelkie interpelacje, a nasze zapasy żywnościowe, nie miały podwyższonej rezerwy. W środku tej całej urlopowej stęchlizny turyści z całej Polski raczyli się fasolą po bretońsku, jajecznicą na bekonie i flakami z olejem.

Jeśli chodzi o sanitariat, było w nim coś z zawodów sportowych. Po otwarciu drzwi następował szok, trzeba się było wypionować na piętach i dalej w przód krokiem Pinokia po zalanej moczem posadce kroczyć, do jakże symbolicznej ściany płaczu, trawionej od niepamiętnych czasów przez ogromnego grzyba Candida. Do tego kibla, wedle mitu, każdego dnia powinien o wschodzie słońca przylatywać w celu dezynfekcji orzeł Ethon, ale gdzie tam, kuśtykało się na bezdechu, sznurówki nie mogły być luźne, niczego nie można było dotknąć żeby się nie zadźmucić, albo gorzej - nie sprofanować świętości obrzędu.

Po kilku dniach opad, lub może lepiej zwiądł, ustał. Po kilku dniach słońce wzeszło na tyle, że wszystko co marne, poszło w zapomnienie. Nawet próbowałem ten sposób myślenia, związany bardziej z nastawieniem na naturę niż cywilizację, przeszczepić obcokrajowcowi, który biedny przeskakując z nogi na nogę błagał mnie o pomoc, abym zdradził mu gdzie ukryte sekretne miejsce, w którym będzie mógł doświadczyć ulgi. - Dablju Si In the forest, odpowiedziałem nieświadomie parafrazując Puszkina: W lesie, w kosówce, w ciszy pól, czy żyje ów? Czy żyje owa? Tam mieści się zaciszny kąć. - Obcokrajowiec nie mógł pojąć tej zagadki Sfinksa. Dopiero później wypatrzyłem go na werandzie widokowej schroniska, już z ulgą podszedł do mnie, uśmiechnął się i potwierdził, to, co wcześniej próbowałem mu wyperswadować, że lepiej jest załatwić się w lesie - Yes WC in the forest! Jak cieszy zawsze odkrycie Ameryki, bo tego nie wie się od razu, a człowiek z Zachodu przenigdy nie dowie się o tym z katalogów reklamujących Polskę.

Jest całe multum ikon wskazujących na idylliczność rzeczywistości. Człowiek pragnie szczęścia, wmówiono nam, że pomyślność każdemu się należy, lecz praktyka skłania nas do wyboru pomiędzy wolnością, a bezpieczeństwem, namawia nas żeby oddać się wspólnocie, wyzbyć się indywidualności. Stara się rozpychać, gdy trzeba wierzga nogami, bo ktoś obiecał, zapewniał, nęcił. Tak zdefiniowane bezpieczeństwo lansuje: firma, naród, partia, jakaś odizolowana od świata grupa, religia, korporacja czy ideologia. I wciąż to same odwieczne kłamstwo czyli „troska”: kościół pomoże, partia wylansuje, patriotyzm wzmocni, szkoła wyposaży...

Jak w poradniku zwiedzamy Siklawę. Wyciągam rękę w kierunku Granatów. Wierzę, że pójdziemy w górę, bo przecież to nic trudnego. Trudności w skali tatrzańskiej dwa, no góra trzy, żadnych lin, łańcuchów, zupełnie nic, ot takie czyste ukontentowanie w ramach realizacji postulatów życiowych.

Przybijam pieczętkę schroniska Nowa Przetoka. Mam plecak, wrzątek za darmo, pewność, że jeśli będzie trzeba odremontuje się przed wizytą ulice, na zielono machnie trawniki, pochwyty za broń, po to żeby poczuć się patriotą i zasłużyć sobie panteon z karnawałem przy butelce wódki, taki z maskami na twarz jak w rozkładówce playboya ponętny z rogałem na ustach, z księdzem dyrektorem, lokalnym sołtysem, czy przewodniczącym obwodu wyborczego.

- Mgła pobratymców! - Gdzie księżycową nocą, Cień śpiących Tatr długą smugą się kładzie. Gdzie blaski mdłe na jezior tle migocą, a iskier pęk na srebrnej gra kaskadzie!¹

Myśli szeptą będzie szczęście, godna kompetencji płaca, przydatność, przyjaźń, wspólnota, rodzina, dzieci, duża emerytura. Szeptą też, że warto uczynić z siebie gorliwego wyrobnika, skłonnego do namnażania kolejnych wysiłków, bo dom kultury, pionier misji globalnej, szkolenie na akwizytora, oprawianie obrazków z Maryjką, wynajmowanie lokali pod mini kasyna, luksusowe warunki pracy, i kompetentna kadra kierownicza

Na wierchu przyjemnie, w dole schronisko, nad głową nierozstrzygalny eter. Orla Perć z ruchem jednostronnym, czyli: skały, znaki, turystyka; fantasmagorie doraźne i wyrachowane. Ludzie z własnej inicjatywy stają się zakładnikami, odradzają w nacje na warunkach, do których przywykli. Każdy stoi przed wyborem kiedy i w jakiej sytuacji trzeba być razem, a kiedy samemu.

¹ L. Rydel...

II. Bunkier

W Skierniewicach mieszkaliśmy na ulicy Poniatowskiego. Gdy wybuchła wojna ojciec dostał kartę mobilizacyjną i ruszył zaraz w zawieruchę. To wszystko nie trwało długo, polskie wojsko cofało się pod naporem hitlerowskiej maszyny, w kierunku wschodnim, a tam, wiadomo, było rozbrajane przez armię czerwoną. Ludzie nie wiedzieli jak reagować, chcieli się bić, ale nie było szans, aby cokolwiek pozytywnego rozstrzygnąć. Mój ojciec podjął dobrą decyzję, nie dał się zmamić propagandzie sowieckiej, która zapewniała, że polskim żołnierzom włos z głowy nie spadnie. Gdyby wtedy postąpił inaczej, a co za tym idzie nie uciekł z ich niewoli, to najprawdopodobniej nie miałbym ojca, tylko wspomnienia z Syberii, listy łagrowe czy wykopany ze zbiorowej mogiły guzik z orzełkiem.

Uciekać nie było łatwo, ojciec wracał do domu przez okres miesiąca. Tereny, przez które się przedzierał, były pod okupacją niemiecką, słowem nie można było poruszać się w dzień i w żadnym wypadku w mundurze wojskowym, a tylko nocą przez setki kilometrów, marszruta polami i lasami. W taki sposób ojciec przyszedł do domu, rodzina była znowu w komplecie.

Nasz dom stał na pagórku osiemdziesiąt metrów od rzeki Łupi. Na całą sześciuosobową rodzinę przypadała jedna izba z kuchnią. Niemcy byli już u nas na początku września, opanowali miasto i wprowadzili swoje rządy; wehrmacht zajął polskie koszary. Trzeba było nauczyć się z tym żyć. W naszej izbie przez całą okupację Niemcy byli z wizytą dwa, no może z trzy razy, tyle pamiętam jako dziecko.

Żyło się biednie, jedynym karmicielem rodziny był ojciec, aż strach jest pomyśleć, co byśmy jedli, gdyby on wtedy został u Sowieców. Bywało, że trochę żywności otrzymywaliśmy od dziadków, przykładowo krowie mleko, jabłka z ich skromnego sadu, dziadkowie dzielili się tym co mieli. Na co dzień jadło się ziemniaki, kaszę jaglaną, czy prażuchę, maczało się też chleb w oleju z cebulą, a na śniadanie pamiętam bardzo często była maślanka. Ojciec pracował dorywczo, najczęściej na budowach w charakterze murarza, ale też porządkował miasto. W czasie bombardowań wszystkim doskwierał głód, no bo ludzie nie mogli pójść do roboty, jedliśmy wtedy obierki, nie smakowało to

najlepiej. Gdy się troszkę wyciszyło, posłano nas do szkoły, gdzie uczono nas niemieckiego, chciano z nas uczynić niewolników, rozumiejących co do nich mówi rasa panów i nic poza tym, ale mi język niemiecki nie wchodził do głowy, świadectwa wypisywali w dwóch językach. Potem Polacy się zorganizowali i rodzice zapisali nas na tajne nauczanie wolne od germanizacji.

Z chwilą wybuchu wojny miałem trzy lata, a gdy się skończyła dziewięć. Byłem jak miliony innych dzieckiem wojny, ale dobrze wspominam momenty, kiedy to z kolegami biegaliśmy po łąkach, podwórku, kiedy kąpaliśmy się w krystalicznie czystej Skierniewice. To było moje dzieciństwo, nie miałem innego, nie mogłem marzyć o innym, bo innego nie było. Ojciec zabierał mnie na ryby i raki. Ryb było bardzo dużo, środowisko nie było tak zniszczone jak teraz. Ciepłą porą biegano się na bosaka, zimą trzeba było na nogi zakładać niewygodne trepy, buty mieliśmy tylko od święta i do szkoły.

W pobliżu Skierniewic było pełno lasów, w których działała nasza partyzantka. Niemcy nie byli z tego zadowoleni, nazywali partyzantów bandytami, gdy kogoś złapali, urządzali z jego udziałem masowe widowisko. Do dziś pamiętam szafot ulokowany w centrum rynku i pięciu mężczyzn wiszących na szubienicy, z jakimiś kartkami pod spodem. Ludzie patrzyli na to z wielkim smutkiem, hitlerowcy niemal wszędzie na każdym słupie informowali o bandytach i wywrotowcach. Panował strach, większość ludzi starała się nie politykować, bo trzeba było przetrwać, utrzymać przy życiu siebie i rodziny, ale i na to nie było żadnej gwarancji. Słyszało się, że całe Skierniewice miały zostać eksterminowane, skończyć w lesie, albo w obozie koncentracyjnym, więc kalkulacja była typowo na przetrzymanie. Okresy biedy przeplatały się z okresami względnego dobrobytu. W lecie, jak w naturze, panowała obfitość. Ojciec polował na dzikie kaczki, przynosił mąkę na chleb z młyna, w którym dzięki Bogu dostał pracę, więc byłem w czepku urodzony, bo dużo moich rówieśników umierało z braku witamin i niedożywienia, mnie tylko dopadła gruźlica, która trzymała mnie jeszcze długo po wojnie. Kiedy leżał śnieg, nasze menu składało się z chwypanych przez ojca wróbli, były też na talerzu gołębie, kawki, czasem jedliśmy dzikiego królika. Matka robiła co mogła, gotowała polewki, rosoly, z wszystkiego co ojciec zdołał sprytnie pochwycić. Po śmietnikach nikt nie grzebał, po prostu nic w nich nie było, a i ludzie woleli iść coś złapać, czy pokombinować niż bawić się w śmieciarzy. Umieralność wokoło była duża, w wielu rodzinach często nie było obiadów, grzebano dorosłych i dzieci, u nas szczęśliwie nikogo nie zakopali. Problemy były tylko z ojcem. Właściciel młyna, u którego on pracował, miał wielki kłopot, naraził się władzy i wedle jej paragrafów czekała go kara śmierci. Śledztwo było tak prowadzone, aby jak najszybciej doprowadzić sytuację do końca. Konopacki był zrozpaczony, błagał mojego ojca, aby ten jego winę wziął na siebie, bo może Niemcy z racji na posiadanie przezeń licznej rodziny, darują mu życie. Ojciec był w szachu, bał się, że straci pracę, a tym samym rodzina nie będzie miała z czego żyć,

wahał się, ale i tak przyjął propozycje młynarza. Potem najszybciej jak mógł zgłosił się do hitlerowskiego urzędu i całą winę przyjął na siebie, przyznawał się jak głupi do wszystkiego, co mu zarzucano. Niemcy uzyskali to, co chcieli, zamknęli śledztwo i sprawę mieli załatwioną. Śmierć to było coś realnego, nie jakaś opowiadka, film czy przedstawienie teatralne. Kiedy matka dowiedziała się o tym co jej mąż nawyprawiał, zwołała nas wszystkich i zaraz poszliśmy na gestapo prosić o zlitowanie u nadludzi. Pamiętam jak przechodziliśmy kładką przez rzekę w kierunku miejsca, gdzie stacjonowali hitlerowcy. Matka powoływała się na nas, na to, że bez mężczyzny sama zginie, że sobie nie poradzi z utrzymaniem dzieci w tak trudnych warunkach. Mama umiała walczyć, teraz wzbudzała litość, była stanowcza i racjonalna, wiedziała, że to ostatnia deska ratunku, że człowiek musi walczyć i próbować, ufała, że nie wszyscy Niemcy byli skończonymi kanaliami, przecież i oni mieli swoje dzieci, liczyła, że może zrozumieją jej beznadziejną sytuację. Zdecydowanie to za sprawą tych błagań okupanci zaproponowali kompromis. Przed ojcem pojawił się cień szansy na życie. Niemcy w bardzo krótkim czasie oczekiwali z jego strony zadośćuczynienia poprzez ciężką pracę. W ciągu kilku dni ojciec miał wybudować bunkier, o rozmiarach średniego garażu. Trudno powiedzieć, do czego okupantom był potrzebny ten schron, w przeważającej części miał on znajdować się pod ziemią i nieznacznie wystawać ponad powierzchnię. Ojciec był zadowolony, pracował dniem i nocą, robił, co mógł, aby oddalić od siebie karę śmierci, nadludzkim wysiłkiem walczył o siebie i rodzinę, wszyscy trwożyliśmy się co z tej pracy wyniknie - trudne to było ultimatum. Potem Niemcy pobili ojca, cały był posiniaczony, a na plecach miał paskudne pręgi od bykowca. Totalnie wycieńczony przyczołgał się do domu, leżał jeszcze przez jakiś czas, i pewnie myślał o pracy i bunkrze, matka w tym czasie biegała koło niego, a my chodziliśmy jak trusie na paluszkach, żeby go tylko nie budzić, żeby mógł jak najszybciej wrócić do zdrowia. I tak się stało, ojciec stanął na nogi, wygrał swoją wojnę z bunkrem², potem wróciła obfitość, znowu mieliśmy króliki, ryby, kawki i gołębie, do tego jeszcze młynarz Konopacki, którego ojciec wybronił, z wdzięczności otoczył swojego pracownika - wybawcę kartę szczególnych przywilejów. Konopacki, zatrudniał ojca przez całą okupację i jeszcze rok po wojnie, do momentu, gdy rodzina zaczęła myśleć o wyjeździe na ziemię odzyskane. Młynarz dbał o nas, zawsze mieliśmy od niego dużo mąki, kaszę jaglaną i to w takich ilościach, że starczało nie tylko dla nas, ale i dla dalszej rodziny. Paradoksalnie od czasu pobicia ojca nasza sytuacja okupacyjna bardzo się poprawiła. Już nie bałem się, że poginiemy lub pójdziemy w rozsypkę.

² Bunkier ten do tej pory znajduje się przy jednej ze skierniewickich szkół.

W 1944 mieliśmy drugi niebezpieczny epizod, to była równie poważna sprawa jak ta z bunkrem. Tak samo groziła za nią czapa, ale tym razem dla wszystkich. Pewnego dnia gdy ojciec wracał z pracy do domu, usłyszał dobiegające z kierunku nasypu kolejowego ludzkie jęki. Gdy bliżej podszedł z ciekawości zobaczyć co się przy tych torach dzieje, ujrzał uciekinierów z transportu. - Bobowicze, byli wywożeni zaraz po upadku Powstania w Warszawie prawdopodobnie do Oświęcimia. Mężczyzna miał się dobrze, ale jego żona, przy wyskakiwaniu z pociągu, poważnie złamała nogę i nie mogła chodzić. Ludzie ci byli w wieku około trzydziestu lat, mogli więc wiele znieść, ale w tym konkretnym momencie byli bezradni i potrzebowali pomocy. W czasie dnia ojciec mógł im zanieść tylko koce i ubrania. Później, już nocą, Bobowicze zostali po kryjomu przyprowadzeni do naszego domu i w nim już zostali do końca okupacji. Obowiązywała nas tajemnica, nikomu nie można było nic mówić, nikomu zaufać, nawet ja, będąc dzieckiem, dobrze wiedziałem, że w tej sprawie trzeba trzymać gębę na kłódkę. Tak było do dnia osiemnastego stycznia czterdziestego piątego roku, wówczas w naszym domu pojawili się czerwonoarmiści, a wraz z nimi nowe socjalistyczne porządki, gwałty na kobietach, kradzieże, słowem oswobodzenie. W Skierniewicach mieszkaliśmy jeszcze przez dwa lata, potem etapami cała nasza rodzina przenieśli się z Polski Centralnej na, jak to głosiła propaganda: Prastare Piastowskie Ziemie Zachodnie.

III. Nowa Nieśmiertelność?

Wypieranie myśli o śmierci, to jedna z naczelných cech obecnie panującej kultury. Zgon osobisty, lub śmierć naszych bliskich, to tematy usuwane na margines. Owszem, za sprawą mediów mamy nad wyraz do czynienia ze śmiercią, ale nie jest to śmierć, która nas bezpośrednio uderza. Przyzwyczajamy się do obrazków z różnych stron świata, tak samo jak do zapachu proszku do prania, którego potrzebujemy w domowym gospodarstwie. Rzecz natomiast przybiera zupełnie inny obrót, kiedy to owych podstawowych gospodarskich czynności nasi bliscy lub my sami nie możemy wypełnić z powodu poważnej choroby lub śmierci. Następuje trauma, egzystencjalny krzyk i pytanie, dlaczego umieramy? Bywa, że wiadomości przekazywane w mediach przybierają postać mortyicznego spektaklu, nie jest to zbiorowa egzekucja na miejskim rynku, jak było w wiekach poprzednich, ale relacje o płonących autokarach, śmierci papieża, tragediach w kopalni, w Smoleńsku, w metrze czy na plaży. Krążymy wokół tych wątków, aż do zniesmaczenia. Pytamy o ilość ofiar, zastanawiamy się czy władzę słusznie ogłosiły zbiorową żałobę, czy nie trwała za długo, czy w takim czasie wypada przeprowadzić turniej skoków z Adamem Małyszem? Do spektaklu dołączamy opinie i komentarze typu: - Gdzie był Bóg gdy tych z autokaru trawił ogień? Kościelni specjaliści odpowiedzą, że - On już tam na nich czekał!, że ofiary francuskiego włajazu prosto z płonącego autokaru przeniosły się do raju. W niedorośłym bólu ktoś tam w zatroskaniu wyrazi życzenie, aby nie było więcej wypadków, w których ludzie by umierali. Wszystko to jest wyparciem prawdy o przemijaniu i sobie samym.

W tyglu koncepcji, jakie determinują nasze życie za sprawą przemijania, można wyróżnić najbardziej podstawowe ujęcia nieśmiertelności.

Reinkarnacja masuje naszą świadomość twierdzeniem: „na pewno nie umrzecie”, jest cały kołowrót wcieleń, trzeba mocno pracować, starać się być dobrym człowiekiem, po to żeby w kolejnym wcieleniu nie zostać np. kobietą (tak pomyśli mężczyzna w kręgu hinduistycznym), robakiem czy bakterią. W reinkarnacji mamy wiele czasu na to, żeby w końcu doświadczyć czegoś lepszego. Drugim sposobem myślenia jest wiara w nieśmiertelną duszę, która jest kolejną odmianą hasła nie umrzecie! W tym wypadku ciało umiera, a dusza idzie od razu do nieba, tak jak

wypowiedział się jeden z księży o wyczekującym na tragedię podróżników Bogu. Podobną koncepcję mają wyznawcy Islamu. Terrorysty z samolotów uderzających w World Trade Center

wierzyli, że prosto z kraksy w charakterze świętych bojowników przenoszą się do raju przemianowanego w burdel z hurysami.³ Wiara w nieśmiertelną duszę, to domena wielu religii pogańskich, ale i za sprawą Platona i innych koncepcji filozoficznych, również i wielu nurtów chrześcijaństwa. Gdyby nie było tego przeniknięcia pogańskiej ideologii, nie byłoby dylematu z dualizmem, podziałem człowieka na grzeszne ciało i czystą nieśmiertelną duszę. W tę narrację doskonale wplatają się opowieści osób umierających, u których zanikają funkcje życiowe, mają one stanowić dowód, potwierdzać koncepcje bezpośredniego przejścia człowieka do innego świata. Owe doświadczenia, są jak spadek napięcia elektrycznego, występują w momentach związanych z wadą funkcjonowania lub agonią układu nerwowego. Eteryczne postacie, zanik impulsów w oku, świetliste tunele, zwężenie pola widzenia, blask czy monumentalnie brzmiące głosy, oto doświadczenia ludzi przechodzących śmierć kliniczną. Wszystko, to ma ogromną siłę oddziaływania i powoduje wiarę w nieśmiertelność duszy, prowadzi też do swoistego typu komunikacji związanej z kultem przodków. Ludzie masowo odwiedzają nekropolie mając ufność, że ich najbliżsi obserwują ich z nieba, pochylają się nad marmurami, rozmawiają, modlą się, powierzają swoje troski, wiążą decyzje, bywa, że godzą się na to, aby w seansie spirytystycznym medium doprowadziło do swoistej infolinii ziemia-zaświaty! W tym przypadku również pojawiają się widziadła, które mają świadczyć na korzyść życia pozagrobowego.

Sceptycy, ateści, ludzie o ideologii egzystencjalnej, to oryginalna grupa, całkowicie odrzucająca myślenie o życiu gdzieś tam w przyszłości. F. Nietzsche i jego twierdzenie „Got is tot – Bóg umarł”, to niemal najpopularniejsza maksyma w tym kręgu. Jednak Nietzsche miał na uwadze o wiele bardziej zawily komunikat niż zwykłe banalne stwierdzenie nie ma i nie było Boga.⁴ Dostrzegł on w procesie rozwoju kultury, iż koncepcja przewodnictwa wielkiej narracji, jaką było przez wieki chrześcijaństwo, została poważnie nadwątlona. Świat podążył za nowym zakresem dobierania wartości, zatem dla takiej kultury - Bóg umarł, ponieważ zhierarchizowani kapłani przez wieki narzucający społeczeństwu religię dogmatów i zniewolenia, doprowadzili, do pospolitego odejścia ku innym systemom wartości. Religia „uśmierciła” Boga, nastąpiło przewartościowanie, to co było niemoralne, dla nadczłowieka stało się celem i życiową wykładnią. W tym znaczeniu Hitler

³ Według [hadisów](#) hurysy mają po 33 lata, są duchowo i cieleśnie nieskazitelne, są personifikacją dobrych uczynków z wypisanym na piersi imieniem [Allaha](#). Są wiecznie piękne i młode, mogą odnawiać swoje [dziewictwo](#). Każdy muzułmanin będzie miał w raju 72 hurysy i zależnie od jego woli będą one (lub nie będą) rodzić dzieci, osiągające pełną [dojrzałość](#) w ciągu godziny.

⁴ Jak postuluje w swych książkach R. Dawkins :Bóg urojony – książka autorstwa brytyjskiego biologa, [Richarda Dawkinsa](#). Argumentuje w niej, że nadprzyrodzony stwórca nie istnieje, a wiara w niego jest urojeniem, zdefiniowanym jako uporczywe obstawanie przy błędnym poglądzie nawet wobec zaprzeczających mu silnych dowodów. Silnymi dowodami mają być m.in. dowody biologiczne...

wprowadził praktyczny darwinizm, w którym nieśmiertelność zyskiwał najsilniejszy organizm, a bóstwem była siła. Dziś mówi się o dyktaturze memów, z konsumpcją jako naczelną wartością i tłumem celebrytów nawołujących do nowego rodzaju nieśmiertelności.⁵ Człowiek, który stracił wiarę w koncepcje religijne, tworzy własną świecką wiarę polegającą na „rzucaniu kładek prywatnych w nieśmiertelność”. Pop-kultura, nakręcana przez różnego rodzaju zjawiska takie jak kult młodości, popularność, konsumpcje, dostatnie życie wyzwała w człowieku specyficznego rodzaju myślenie powiązane z parciem w „nieśmiertelność”⁶. Pop-kulturowa nieśmiertelność ma swoje odmiany. Zaczijmy od najbardziej podstawowych biologicznych. Najbardziej dostępną formą „nieśmiertelności”, dla przeciętnego zjadacza chleba, jest tak zwane utrzymanie rodu. Ludzie myślą, że w dzieciach, a dalej wnukach, zyskują pewnego rodzaju nieśmiertelność. Ten sposób myślenia jest bardzo potoczny, jako rodzice myślimy, że częśćka nas będzie żyła w naszych dzieciach, jest to mocny impuls zachęcający nas do rozmnażania. Dla wzmocnienia pamięci o sobie przekazujemy naszym bliskim nie tylko dar miłości, lecz rozmaitego typu majątki, dzięki nim liczymy na wdzięczność kolejnych pokoleń w takich oto poświadczeniach: - Oto mój dziadek wybudował ten dom! - Mój ojciec, który leży na cmentarzu, wyposażył go w odpowiednie przedmioty! Ten imperatyw jest odmianą instynktownej nieśmiertelności. - Kolejną formą dostępną dla coraz szerszej masy społecznej, jest kładka prywatna w nieśmiertelność w zakresie pozyskania sławy. Choćby na rok czasu stać się idolem, liznąć nieśmiertelności, dostać się na casting, wygrać reality show, być jak Gulczas, Frytka, Klaudiusz. Poprzeczki ustawiane są coraz niżej, w następnych dekadach totalne beztalencia będą brylować w świetle jupiterów. Na wyższych pułapach będzie to nagroda Nobla, medal olimpijski, sztuka dla sztuki, czyli nic innego jak świeckie fetysze kultowe, będące insygniami nieśmiertelności. Całe masy ludzi próbują wypracować w sobie motywacje, żeby choć na chwilę przerzucić kładki w tę namiastkę. Jednak jakie znaczenie w momencie prawdziwej śmierci ma fakt, że nasza twarz była gdzieś tam na foliowej reklamówce, czy nawet na pierwszej stronie gazety? W poszukiwaniu nieśmiertelności nie pomoże też, gdy nawet sto córek i sto synów chwyci nas za rękę i oznajmi – Tato/Mamo nie przejmuj się, ty się nie kończysz, bądź dobrej myśli, będziesz żyć w nas, wszyscy cię zapamiętamy!

⁵ „Celebrities to gwiazdy współczesnego społeczeństwa konsumpcjonistycznego, osoby znane i/lub sławne. W przekonaniu badaczy jest to kategoria ogniskująca większość dyskusji toczących się wokół problemów tożsamości kulturowej, dyskursy o etniczności, gender, cielesności, przemianie gatunków, społecznych mitach, religijnym aspekcie gwiazdorstwa oraz pośmiertnym życiu.” W.Godziec, „Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów” Warszawa 2007.

⁶ Za - Z.Bauman ; *Śmierć i nieśmiertelność O wielości strategii życia*. Warszawa: PWN, 1998.

Można przyglądać się setkom rodzajów nieśmiertelności, wierzyć, wątpić, przyjmować poglądy naukowe lub religijne, można też łudzić się i eksperymentować w rzucaniu personalnych kładek ku nowym społecznym mitom. ⁷

⁷ „Bo los synów ludzkich, jest taki jak los zwierząt, jednaki jest los obojga. Jak one umierają, tak umierają tamci; i wszyscy mają to samo tchnienie. Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem..., Wszystko idzie na jedno miejsce; wszystko powstało z prochu i wszystko znowu w proch się obraca. Bo któż wie czy dech synów ludzkich wznosi się ku górze, a dech zwierząt schodzi w dół na ziemię?” (Księga Salomona 3.19-21).

IV. Ślub Robociarza

Tuż przed skończeniem zawodówki, a wyuczyłem się w niej na robociarza, do szkoły przyszedł personalny, po to żeby wybrać uczniów do miejscowych zakładów pracy. Uczniowie podnosili ręce, a kupiec skwapliwie notował i opowiadał, że potrzebują spawaczy, tokarzy i pracowników do innego sortu. Mnie jako ślusarza maszynowego zwerbowano do PUKU.

Przedsiębiorstwo Urządzeń Klimatyzacyjnych, to jeszcze nie był ZREMB. Szybko zgłosiłem się na portiernię, złożyłem podanie, biegałem od drzwi do drzwi z obiegówką, jednak najbardziej wzburzyło mnie to, że ten sam personalny, który zachęcał młodzież do entuzjastycznego startu w życie, po pijaku zapodział moje papiery. Konsekwencją tego był pierwszy miesiąc bez zapłaty plus papierkowa powtórka z rozrywki. Pracować zacząłem od piętnastego sierpnia pięćdziesiątego czwartego roku. Zrywałem podłogi i układałem rury, wszystko pod kuratelą cwane go grubasa Gabriela Retycha. Czułem, że nadchodzi konflikt z majstrem, więc jak najszybciej mogłem, załatwiłem sobie przeniesienie do swojej grupy zawodowej. U ślusarzy rządził Gadach. Człowiek u niego wiercił, trasował, nitował, pomagał przy spawaniu, wszystko to było bardziej wciągające, niż prymitywne zrywanie podłogi.

Jeśli chodzi o finanse, już na samym początku komisja zakładowa dała mi czwartą grupę, czego nie mogli ścierpieć inni pracownicy, którzy rzucali się do mnie z pretensjami, jakbym, to ja przydzielał grupy i wakaty. Po kilku dniach przybiegł do mnie kierownik i tłumaczył – Panie Ryśku, ludzie mają rodziny, żony, są w zakładzie od pięciu lat, niech sam pan powie czy jest sprawiedliwe, żeby kawaler miał lepiej od żonatego? Największy rejwach robił Tacykowski. Co ciekawe, jemu nie trzeba było pieniędzy na dzieci czy żonę, tylko na większą miłość czyli wódkę, którą litrami wlewał w siebie w robocie. Słowem, za sprawą tych wszystkich protestów, odebrano mi tą uprzywilejowaną grupę, tyle, że nie na długo. Złożyło się tak, że cała brygada otrzymała skomplikowaną robotę, w której trzeba było się wykazać, zrobić wirnik: wytrasować cyrklem odpowiednią siatkę, wyciąć precyzyjnie koło z blachy... Czas naglił, ani Tacykowski, ani żaden z pozostałych cwaniaków, co to mi grupy zazdrościli i dobrze wiedzieli jak w kiblu puścić

pawia, podstawowych prawideł geometrii zwyczajnie nie znali. Wirniki miały różną ilość łopatek, całość trzeba było podzielić i symetrycznie poukładać. Śmiesznie to wyglądało, gdy fachowcy z

PUKU chwyтали cyrkiel w ręce i bezradnie jak dzieci na oko przykładali go do blachy, naiwnie licząc, że a nuż się uda wykonać zadanie. W tym całym przedsięwzięciu należało jeszcze wyciągnąć promień wygięcia łopatek, a to już był gwóźdź do trumny dla moich starszych kolegów. To, co mi zabrali, wróciło, inżynierowie z PUKU byli pod wrażeniem, zorganizowali szybko komisję, na której sprawdzono moją znajomość rysunku technicznego, pytali też o parametry techniczne w procesie nawęglania metali. Miałem osiemnaście lat i dwie grupy w przód, tylko dzięki temu, że pasjonowałem się matematyką.

W PUKU było pełno pijaków, mieli oni swoje utarte tradycją zwyczaje, przykładowo taki zwyczaj, że pierwsza wypłata musi być do końca przepita, że nie może nic kurwa zostać nawet na jedzenie. Naprawdę mało kto się tam zapalał do uczciwej pracy. W pięćdziesiątym szóstym cały ten bajzel przeorganizowano w ZREMB. Przedsiębiorstwo Urządzeń Klimatyzacyjnych przeniosło się w kieleckie do miejscowości Końskie. Perswadowano mi kontrakt z tym zakładem, ale stanowczo odrzuciłem te swaty, trzeba było w domu pomóc, a nie szlajać się po Polsce, w czasie gdy ojciec chlał i rodzina miała poważne kłopoty.

Po tym jak PUK wywieziono w Kieleckie, zmieniono profil produkcji: kupowano nowe maszyny, inwestowano w załogę, w szkolenia; miałem ten zaszczyt być w Katowicach na delegacji, w krótkim zdaniu: bo cię ciepna, bo pierdolna. I dalej, życie szło: były już piece, skrzynki do nawęglania, wanna z wodą i olejem, powoli zaczęła ruszać hartownia. Obsługa tego działu przypadła mi, Bronkowi i Macharzewskiemu, facetowi, któremu nigdy nic się nie podobało. Hartowaliśmy śruby, sworznie, ogniwa; czasem zdarzało się nawęglanie stali. Tłukło się węgiel jak do grila. Tyraliśmy na akord i cali byliśmy w sadzy, pieniądze były niczego sobie, ale bieda i tak zaglądała w oczy. W temperaturze tysiąca stopni w piecu zachodziła dyfuzja, produkt był w środku miękki, a na zewnątrz twardy. Identycznie jak w lekturze obowiązkowej z okresu zawodówki, musieliśmy wiedzieć – Jak Paweł Korczagin Hartował Stal.

W czasie, kiedy Gomółka obejmował władzę, zostałem wcielony do wojska. Służbę pełniłem na lotniskach w Dęblinie, Zegrzu Pomorskim i w Bydgoszczy. Przełożeni chcieli abym latał na Migach, ale człowiek się tego bał, za często bywaliśmy na pogrzebach pilotów, zamiast

bohaterskiego kamikaze wybrałem służbę w meteo. W krótkim czasie nauczyłem się odróżniać chmury i wykonywać cały szereg czynności związanych z meteorologią, łącznie z puszczaniem

balona w powietrze. Żarcie w wojsku było na czas, gdy zaczynałem służbę ważyłem sześćdziesiąt trzy kilo, gdy ją kończyłem miałem ich osiemdziesiąt. Z militarnych atrakcji pamiętam jak nosiliśmy zapalną na kocu, meldowaliśmy się do słupa, śni mi się też czasem sala, na której spało osiemdziesięciu pobratymców z okropnie śmierdzącymi syrami.

Mój ojciec w tym czasie pracował w cegielni, a matka zajmowała się domem. Ballady i romanse w mundurku, to nie było moje powołanie, chciałem jak najprędzej wyjść z wojska i przestać marnować życie.

W domu nigdy nie było specjalnie, dlatego, że ojciec był alkoholikiem, w amoku przykładowo rzucał meblami, czy wszystkim, co miał pod ręką, bywało, że ganiał nawet z siekierą. Straszyl i odgrażał się, że jak będziemy spać, to gardła nam popodrzyna. Pozorował samobójstwa, topił się cyklicznie, podcinał żyłką, wieszał na krawacie. Pił też czerwoną farbę, którą później rzygał, a wszystko po to, żeby stale koncentrować na sobie uwagę. Ojciec był marudą, człowiekiem, który za nic nie chciał się leczyć. Tego wszystkiego było już tak dużo, że dobrze wiedziałem, że muszę szukać własnej drogi życiowej, żony i chałupy.

Po służbie zasadniczej w robocie wróciłem na funkcje hartowacza. W zakładzie natrafiłem na kilka innowacji. Zamontowano suwnicę, żeby nie dźwigać największych ciężarów, ustawiono nowe piece, w tym piec indukcyjny na wysokie częstotliwości i promieniowane. Zorganizowano stołówkę i magazyn, który nowo zatrudnionym wydawał ciuchy robocze i środki czystości; aż dziw bierze, że wcześniej nikt o tej równości klasowej nie pomyślał. To się zmieniło, lecz były sprawy constans niezmiennie czyli te całe imprezy, sikania za tokarki, libacje alkoholowe z okazji urodzin, imienin, dnia kobiet, dziadka i babci. Gdy ktoś chciał się napić, składał zamówienie u kierowcy, który na zakład dostarczał trunki pod siedzeniem, albo sam biegł do najbliższego sklepu zwyczajnie przez płotki. Po kilku godzinach libacji sportowcy lub solenizanci kończyli zawody głęboką drzemką na styropianie lub za maszyną. W konspiracji przed kierownictwem ufundowano też kapliczkę. Na modły pątnicy pielgrzymowali w kierunku szafek narzędziowych. W jednej z nich, nie zawsze w tej samej, to zależy, kto stawiał, znajdowała się Święta Wódeczność! Delikwent w pojedynkę udawał się w kierunku strefy sacrum, uważnie rozglądając się czy nie ma żadnego zagrożenia, gdy wszystko było w porządku dopadał wrót kapliczki. Drzwiczki zawsze były lekko

uchylone. Spragniony wody żywota, klękał na jedno kolano; to bardzo ważny szczegół, bo ten patent zapewniał szybkie zerwanie się do ucieczki; sięgał po butelkę, napełniał stu gramami kieliszek,

jeszcze raz się rozglądał, po czym gwałtownie odchyłał głowę w tył i łykał zdrowaśkę! Zagrycha, czyli mortadela, kielbasa śląska, była wyłożona w bocznej półce na Trybunie Ludu.

Tyraliśmy na trzy zmiany, nocki były straszne, ludzie żyli jak wilkołaki, wampiry czy zombie, bardzo trudno było zebrać się w sobie i zapoznać jakąś stateczną dziewczynę, bo na dasy i kaprysy styranego człowieka nie miał cierpliwości i ochoty. – Umawiasz się na randkę, panna mówi, że owszem przyjdzie, ale nie przychodzi, a ty stoisz jak fagas i czekasz jak na nie wiadomo kogo, albo inaczej można się umówić i to z koleżanką z pracy, która jednak ma taką opinię, że brnąć z nią w związek, oznacza być na ustach całego Zrembu, Narzędziówki i Celwiskozy.

Najłatwiej było poznać dziewczynę przez znajomych i tak było ze mną. Kolega blacharz, z którym od lat pracowałem, zaprosił mnie na imprezę w domu swojej teściowej. Przyjąłem to zaproszenie i dzięki temu poznałem siostrę jego żony Teresę, która była fryzjerką w teatrze i mieszkała tam z nimi wszystkimi na kupie. Atmosfera, tego spotkania była pozytywna, człowiek sobie porozmawiał, wypił co nieco, pojadł i chyba zrobił wrażenie. Jako syn alkoholika nie miałem dobrej opinii, to zmniejszyło moje szanse, zwłaszcza, że o Teresę starał się jakiś inny facet, więc byłem na straconej pozycji. Teresa szybko zaczęła zbierać informacje na temat mojej rodziny, a u mnie w domu była patologia. Matka była tak zdesperowana, że wybrała się do specjalisty od uzależnień, aby wysłać ojca na przymusowy odwyk. Lekarz nie zgodził się, aby ojca wysłać do zakładu, polecił zastosować skrytą kurację i wypisał stosowne lekarstwa. Przez półtora tygodnia ojciec po kryjomu miał aplikowany Antabus. Matka wsypywała mu proszki do posiłków i herbaty, ojciec narzekał, a jego koledzy nie mogli nadziwić się, że Bolek walnie jednego kieliszka i zaraz leci z nóg. W końcu ojciec domyślił się wszystkiego, zrobił potężną awanturę i zastrajkował w proteście odstawiając domowe jedzenie.

W tym czasie z dziewczyną nie spotkałem się ani razu, miłostki nie były mi w głowie, biłem się raczej z zagadnieniem, w jaki sposób pomóc matce w jej beznadziejnej sytuacji. Okazało się, że Tereska przez cały czas miała ochotę spotkać się ze mną, ale z tego powodu, że tak długo się nie odzywałem ubzdurzyła sobie, że jestem obrażony. Równolegle w tym czasie wyjaśniły się inne sprawy, mój konkurent o względy narzeczonej okazał się babiarzem, równolegle próbował

zwabić kilka kobiet. Teresa była nim rozczarowana, stwierdziła, że woli poszukać innego mężczyzny, niż modela, który główkuje jak tu rozkręcić sobie harem. I tak krok po kroku zadurzyłem się w Teresie, to było wyjątkowe, że ktoś nagle mi zaufał, ktoś kto mi się podobał, miał charakter i chciał budować ze mną przyszłość. Po tym całym incydencie z konkurentem Teresa nabrała kobiecej

rozwagi, była tak ostrożna, że po poważniejszej rozmowie od razu postawiła mi ultimatum, że jeśli w najbliższym czasie nie załatwię ślubu, to ona uzna, że szkoda na ta naszą znajomość czasu, bo zwłoka oznacza, że jej nie kocham. Poza tym Teresa, jak wszystkie kobiety, garnęła się do tańca, uwielbiała przesiadywać w kawiarniach, mieć styczność z kulturą, bardzo chciała żebym i ja to polubił, ale ja bardziej wolałem wycieczki, na których ona dość szybko się męczyła.

Moja przyszła teściowa, która nie uważała mnie za dobrą partię, bez emocji przyjęła do wiadomości, że mamy się ku sobie. Jej marzył się zięć inżynier, a nie prosty robociarz tyrający na podrzędnym stanowisku pracy. Byliśmy bardzo młodzi, Teresa miała dwadzieścia lat, ja dwadzieścia trzy i mimo tego byłem już w stanie zapewnić sobie i jej finansową niezależność. Czas ultimatum upływał, nie chciałem stracić okazji, przełamałem się w sobie i oświadczyłem się na dwa dni przed upływem terminu jaki miałem postawiony. Moja oferta została przyjęta, zaraz potem oficjalnie zaprezentowałem swoją dziewczynę jako narzeczoną przed swoją rodziną. Teresa w tym czasie zafarbowała włosy na czarno, mojej mamie to nie przeszkadzało, ale ojciec próbował drwić, że wybrałem sobie pannę z włosami jak smoła, zgasiłem go bardzo szybko, nikt mu nie dał prawa wtrącania się do mojego życia. Mama i rodzeństwo byli zadowoleni, zgotowali nam przyjęcie, jak najlepiej mogli, jednak najciekawsze wydarzenia miały się dopiero wydarzyć tuż przed samym ślubem i znowu za sprawa mojego nieprzewidywalnego tatusia.

Przez okres narzeczeństwa często chodziliśmy potańczyć, a to w jakimś klubie, a to na placu lub nawet w knajpie do tego przeznaczonej. Mi te podrygiwania były obojętne, ale Teresce przynosiły bardzo dużo radości, a to już nie było dla mnie obojętne. Na takie imprezy chodziliśmy czasem i w większym towarzystwie, chciałem, żeby Teresa zintegrowała się z moją rodziną, znajomymi i kolegami. Najczęściej większą grupą chodziliśmy do Mordowni, to było bardzo popularne miejsce, gdzie można było potańczyć, wychylić kielicha; przychodzili tam niemal wszyscy moi koledzy z zakładu, zaglądał mój ojciec, a nawet starszy brat. Jak tak rozważyć, to pół miasta się tam przewijało. Każdy chciał odpocząć, móc się rozerwać, zabawić. I właśnie z takiej potańcówki integracyjnej w Mordowni wróciliśmy o czwartej nad ranem. Gdy dotarliśmy do domu, ojciec z Andrzejem byli nie dopici i nie mogli zagrzać miejsca. Moja

narzeczona była bardzo głodna, więc zjadła lekki poczęstunek, jej szwagier Broniek też siedział jakby niedopity, był bardzo osowiały. Chata moich rodziców była dość obszerna i gdyby nie fakt, że ojciec był alkoholikiem, można byłoby w niej częściej przyjmować gości, tak jak w normalnym domu. Broniek był zły na swoją żonę Wandę, bo ta, gdy jeszcze bawiliśmy się w klubokawiarni, była obtańcowywana przez różnych żigolaków. Gniew Bronisława narastał i tak nie zważając na to, że jest w gościach Broniek najpierw zaczął wyzywać, a potem okładać po twarzy swoją żonę. Nie wyglądało to najlepiej, zwłaszcza, że mój ojciec, którego nigdy nie podejrzewałem o taką szarmanckość, zerwał się od stołu i głośnym krzykiem oświadczył: - Wypierdalać! W tym domu nie ma gościny dla babskich bokserów! Ze zdziwieniem spojrzałem na swojego brata, bo wspólnie z nim niejednokrotnie ratowaliśmy matkę z równie przykrych sytuacji. Broniek odkrzyczał – Nie będziesz mi dyktować, co mam robić z moją żoną! Jeszcze przez jakiś czas pohukiwali na siebie wzajemnie, a potem rzucili się ku sobie i zaczęła się szamotanina i inwektywy. – Puść, bo ci przypierdolę! Spierdalaj! – To było dziwne, mój przyszły szwagier dusił krawatem w moim domu mojego ojca, a na to wszystko patrzyła cała moja rodzina i moja przyszła żona. Ojciec zawsze był nieobliczalny, Broniek tego nie mógł wiedzieć, bo przecież mu o tym nie opowiadałem, dlatego był zaskoczony kiedy to rywal wyciągnął z kieszeni śrubokręt i zaczął nim dźgać go po całym ciele. Andrzej widząc co się święci, najpierw rozdzielił obu napastników precyzyjnym zderzeniem, a następnie porzrzucał ich jak bety po kątach. Jęczeli w nich i prychali na siebie, ale mój brat czuwał, żeby znowu się nie zwarli. Ponieważ Broniek mocno krwawił, moja siostra musiała go opatrzeć, zaraz pobiegła po miednicę, obmyła go z sączącej się krwi, a na rany ponaklejała plastry. W tym czasie ojciec siedział na krześle spokojnie pijąc herbatę! Na nowo zaczął odgrywać dżentelmena, najpierw przeprosił Wandę, a potem zwrócił się do Bronka - Szurałeś, szurałeś i bardzo głupio wyszło, wybacz, tej sprawy nie można było załatwić inaczej! Irena krzątała się przy Bronku dalej, wyprała mu ciuchy, uprasowała krawat i koszulę. – Wstyd mi było przed Teresą z powodu tego całego zajścia i z powodu tego, że w Mordowni było bezpieczniej, niż u mnie w domu. Na drugi dzień miałem też pójść do roboty, na kumpla byłem skazany, pracowaliśmy w jednej brygadzie, sytuacja była skomplikowana. Jak tu brać ślub w takim układzie? Teresa stwierdziła, że tak pechowo się wydarzenia potoczyły, że nie mam obowiązku za nią się wydawać. Jak ja wstydziłem się ojca, tak jej było wstyd za szwagra. Byłem cały w nerwach, bo tyle się nabiegałem po urzędach, i na samą myśl narastał we mnie sprzeciw, że mimo wszystko poddać się nie można, wielka szkoda byłoby ze ślubu, ot tak sobie, zrezygnować. Powiedziałem Teresie, żeby zapomniała o tym wszystkim co się stało, że najlepszym wyjściem z tej patowej sytuacji jest poinformować swoje rodziny, że kupujemy ciuchy, zarcie, obrączki i w listopadzie bierzemy ślub! W odpowiedzi od Teresy usłyszałem potwierdzenie. Poczułem się jak mężczyzna, kreujący swoją własną rzeczywistość,

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 22
przecież wszystko było jasne, chodziliśmy ze sobą już trzy miesiące, aż nazbyt długo, aby dalej zwlekać.

Dzień ślubu przypadł w sobotę dwudziestego ósmego listopada pięćdziesiątego dziewiątego roku. Był prawie grudzień, ale pogodę mieliśmy piękną, mocne, ostre słońce. Po obrączki z tombaku pobiegłem do jubilera, na złoto nie było nas stać. Do ślubu szedłem jak należy, w garniturze pod krawatem. Tereska pracowała w teatrze, więc umiała się wyszykować. Za świadków mieliśmy Bronka i Wandę, czyli osoby, które nas zeswatały. Ceremonia była w roboczą sobotę o dziesiątej rano, dlatego wszystko odbyło się kameralnie, większość zaproszonych gości była w robocie. Łącznie ceremonia kosztowała nas czterdzieści złotych, mniej więcej równowartość trzech tanich win. Mendelssohna nam nie zagrali, bo nie mieli na stanie. Po powrocie do domu przeprowadziłem się do mieszkania Teresy. Ugotowaliśmy obiad. Moja świeżo poślubiona małżonka pokroiła ciasto i przyszykowała inne frykasy. Po robocie zaczęła się schodzić najbliższa rodzina i znajomi. Impreza nabierała na sile, do godziny pierwszej w nocy bardzo szczęśliwi tańczyliśmy w holu korytarza przy muzyce z adaptera. Nasz związek trwał trzydzieści dziewięć lat, w tym czasie Teresa urodziła mi trójkę dzieci, a ja kochałem ją aż do śmierci.

V. Zwei Bußen Two Chleben

Do Karlsruhe pojechaliśmy na weekend, poszwendać się po mieście, odskoczyć chwilowo od roboty. No i co łazimy po tym Karlsruhe, praktycznie nic ciekawego, ale ja widzę wlot jakiejś takiej małej uliczki, która była tak dziwnie zasłonięta murkami, że mocno mnie zaintrygowało, co też ci Niemcy tam przed nami ukrywają. Gdy się uporałem z tym labiryntem rozmaitych murków skonstruowanych po to chyba, żeby zasłaniać widok na tę piękną uliczkę, zobaczyłem coś, czego wówczas u nas nie było. Duże okna wystawowe, a za szybami rozebrane panienki. Jedne w majtkach, a drugie już bez, zwyczajnie na taboretach porozkracane sobie siedzą, niektóre nawet na wskroś, nogami do góry siedziały. I tylko, gdy ktoś przechodzi, to jeszcze bardziej te giry rozchylały na boki. Przeszliśmy sobie raz z wolna tę ulicę, a ten mój kumpel już marudzi, że jak skończy się ulica, to czmychniemy z niej czym prędzej w lewo. - Nie ma głupich! - Powiedziałem, ja się stąd nie ruszam przejdę sobie jeszcze raz w tę i z powrotem, bo i tak nie mam nic innego do roboty, a poza tym nigdzie mi się nie spieszy. No i już sam poszedłem drugi raz, trzeci, może byłoby i więcej tych razy, gdyby nie dopadli mnie tacy śmieszni na czarno ubrani panowie, którzy dali mi do zrozumienia, że na tej avenue nic nie ma za frico.

W latach siedemdziesiątych żeby pojechać zagranicę, trzeba było najpierw wybrać się do większego miasta, gdzie znajdowało się biuro paszportowe, tam człowiek zapisywał się do kolejki, nad która władzę miał komitet obywatelski. To był pierwszy rozciągający się na poszczególne fazy krok przyszłego, powiedzmy, turysty. Osobiście musiałem czekać trzy miesiące, zanim mogłem doczłapać się do drzwi urzędu i złożyć stosowny wniosek na paszport. Każdego tygodnia pokonywało się 150 kilometrów z Lwówka do Wrocławia, po to żeby walnąć jedynie parafkę, że się jest i człowiekowi zależy, bez tego można było sobie pogwizdać na paszport.

Do Niemiec wybraliśmy się, żeby przekonać się na własne oczy jak wygląda Zachód, oficjalnie niby na wycieczkę. Dysonans był ogromny. Jedziemy autostradą, a tu, przykładowo, wyprzedza nas szkolny autokar, no i cała dzieciarnia w tym autobusie pokłada się ze śmiechu, przykleja twarze do okien i pokazuje paluchami polską dumę, przypisaną naszemu jestestwu,

krażownika szos, fiata 126p. Trudno powiedzieć, jak te chwile nazwać, zaliczyć je do kategorii obciachu, czy szoku cywilizacyjnego?

Za Hanowerem powiedziałem kumplowi: – Artek, sam widzisz jaka sytuacja, musimy się gdzieś przekimnąć, odpocząć, przecież nie będziemy tak wciąż jechać i jechać. Na to on zaraz w defetyzm. – Czy ja tu widzę miejsce do spania, że tacy jak my to gorzej niż Siudry, że hotele drogie, że człowiek nie wie, gdzie, co i jak, że niemieckiego nie kuma, że o zwykły chleb poprosić nie potrafi. – To było takie żałosne, trzeba było mówić rzeczowo i spokojnie, żeby tylko nie dopuści do płaczu dorosłego mężczyzny. – Artuś wszystko będzie dobrze. – Uspokajałem go. - Głowa do góry! Przecież tu wszędzie są pola, skręcimy gdzieś w bok i zobaczysz, na pewno znajdzie się jakaś kępa drzew, czy zagajnik, podjedziemy tam fiacikiem i jesteśmy cwani. Pamiętaj, że Polak do wszystkiego może się przyzwyczaić i że nigdy nie jest tak dobrze, żeby mogło być gorzej! Tak mi się wtedy mieszało, ale co tam, najważniejsze, że to nie były słowa bez pokrycia. Po godzinie znaleźliśmy taki mały zagajnik, w którym bezpiecznie można było zaparkować i spędzić w nim noc. Gdy już byliśmy bezpieczni między drzewami, to wypiliśmy sobie pół litra, mieliśmy troszkę tego właśnie dla psychicznego kurazu, wódka to było najlepsze lekarstwo, na tę całą sytuację i stresa. Po półgodzinie człowiek wszystko miał w dupie, padał jak mucha i uzyskiwał twardy sen, nie martwił się o jakieś pierdoły, nie bał się koszmarów, tego, że nad sobą ujrzy pochyloną zmoreę, żywiącą się krwią, która sadowi się na piersiach śpiącego, przyciska piersi kolanami i powoduje udar lub atak serca.

O czwartej nad ranem, gdy było jeszcze ciemno, po polach rozszedł się straszliwy huk, a potem dopadł nas warkot, krzyki, strzały z automatów. Ostrożnie wyszedłem z krzewów i zobaczyłem jak wokoło lasku, w którym byliśmy dość starannie ukryci, szarżują jakieś tanki, a gdy lepiej im się przyjrzałem okazało się, że na wieżyczkach tych czołgów siedzą czarnoskórzy Amerykanie. To był mój pierwszy raz, coś wyjątkowego, tak niepowtarzalnego jak utrata dziewictwa, po prostu gratka pierwszy raz w życiu zobaczyć murzyna. Artek też był w szoku i naturalnie zaraz zaczął panikować, ale tym razem jego reakcją była chęć, żeby tkwić w miejscu i nigdzie się nie ruszać. Błagałem go dość długo żebyśmy już jechali, a on, że jak tylko wyjedziemy maluszkim, to czarne diabły namierzą nas laserem, zaczną strzelać z automatów i jego główniane życie tak marnie się skończy. - A ci murzyni tacy fajni, wyluzowani, śmiali się do nas machali, przecież skąd oni mogli wiedzieć, że jesteśmy z Układu Warszawskiego? Tak więc przez półtorej godziny siedzieliśmy i patrzyliśmy jak te czołgi rozjeżdżały płoty i wjeżdżały na użytki rolne, być może to był jakiś poligon,

ale tak sobie zestawilem, że Amerykanie czuli się u Niemców jak Ruscy w całym demoludzie. - Gdy już to wszystko ustało, odpaliliśmy z kopyta maszynę i jak durnie ruszyliśmy sześćdziesiątką do najbliższej autostrady. Artek pędził maluchem ile wlezie, bał się, że murzyni wrócą, jak w tej opowieści z pustynią. Dla rozluźnienia atmosfery zadeklamowałem Artkowi anegdotkę o trzech braciach, o tym jak Czech pracował, Rus go pilnował, a Lech się wałęsał i jeździł biedaczek jak Matolek w poszukiwaniu kasy i szczęścia po obcych egzotycznych krajach. Przy wjeździe na autobahn spojrzałem na mapę i poprosiłem Artka, żebyśmy jechali w kierunku Doliny Renu. Chciałem jak najwięcej zobaczyć, no i ze słyszenia wiedziałem, że tam jest ładnie i może być fajna robota. Ogólnie Niemcy nie są takie brzydkie, przekonałem się o tym, mijając po drodze dziesiątki uroczych miasteczek. Z noclegami nie mieliśmy problemów, stosowaliśmy się do wypróbowanego patentu, wjazd w krzaki o zmroku, butelczyna na dobranoc, potem kima do rana. Wódki i pieniędzy wciąż ubywało, istniało realne ryzyko, że nie będzie co pić i za co wrócić do kraju. Coraz poważniej myślałem o robocie, no ale, to tak się mówi, a dorwać ją jest niebywale ciężiej. Brakowało nam też benzyny, żeby sobie tak beztrosko jeździć, w lewo i w prawo, dlatego w atlasie wypatrzyłem taką miejscowość położoną w samym centrum ogromnych plantacji, żeby zacząć w niej pukać od drzwi do drzwi i pytać o robotę. Kaszlak już zdychał, toczył się już na rezerwie ostatkiem sił, gdyby padł, Artek dostałby zawału. W tej miejscowości położonej między pagórkami, jak okiem sięgnąć rozciągały się same winnice. Pokrzepiony tym widokiem powiedziałem do kumpla: – Trzymaj się brachu, jeszcze nie konamy, czuję, że jutro będzie robota. Nazajutrz po śniadaniu poszliśmy pukać do drzwi i prosić o ARBEIT. Niektórzy nie otwierali wcale, a jak ktoś zdecydował się otworzyć, to gdy minęło jego zdziwienie, zaraz kategorycznie odpowiadał - Nein! Nein! Nein! I nigdy – Ja! Ja! Tak było przez ładnych parę godzin. W odruchu bezwarunkowym, zrezygnowani, podążaliśmy już w kierunku kościoła, gdy nagle na drodze dopadł nas jeden z Niemców i zaoferował piorunem pracę przy zbiorze winorośli, wsadził nas od razu do busa, kazał się nie martwić o samochód i pojechaliśmy z nim na pole. Dostaliśmy takie małe sekatory, wstępne przeszkolenie jak się obcina ogonki przy gronach, jak wrzuca się je do koszów, gdzie się zanosi i tak dalej. - Ja, ja, ja! - To był prawdziwy fuks, że dostaliśmy tę robotę. Maluch też się cieszył, miał w baku benzynę, stał sobie spokojnie pod niemiecką jabłonią, podczas gdy my pracowaliśmy w dzień w dzień i to nie za złotówki, a za marki. Bauer nie płacił nam dużo, w przeliczeniu na polskie to było jednak kupę pieniędzy, a i na miejscu w sklepach starczało nam na chleb, bułki, piwo i papierosy. Oczywiście robota była ciężka, niech ktoś nie myśli, że przy winogronach się nie narobi. Troszkę narzekaliśmy, wieczorem człowiek padał z nóg, chwilę pogadał i zasypiał. Nie było czasu na deliberowanie, potem już noc nam się rozciągała, wigor wracał, a zwykłe pierdoły urastały do rangi problemu. Najbardziej wkurzało nas, że nasz niemiecki chlebodawca miał ogromną manię oszczędzania. Kiedy wykrył, że już nie śpimy, a siedzimy i gadamy po próżnicy do późnej nocy,

to w barakach, w których mieliśmy lokum, powymieniał jak leci wszystkie żarówki. Od tej pory zaczęły się między nami utarczki, wolfram nie palił się za mocno, a my coraz mniej garnęliśmy się do roboty. Nasz bauer coraz mniej był zadowolony. W drugą niedzielę października Niemcy mieli Weinlesefest, czyli święto winobrania. Wiadomo, przy takich imprezach ludzie dużo piją, świetnie się bawią, ale nie z nami. Mówię więc do Artka: – Ja już dużej tego nie znoję. I beczelnie biegnę do bauera, żeby nas swoim winem poczęstował! Byłem tak zdeterminowany, że gotów byłem wyłożyć swoją kasę na te parę marnych butelek wina z winnicy, na której przecież pracowaliśmy w pocie czoła. Niemiec wyczuł, że ze mną jest coś nie tak, a mi już nie zależało, w końcu zbiory się kończyły, już się nie wstydzilem, powiedziałem, że pić się nam chce, że wszyscy na około dobrze się bawią a my co, o suchej gębie mamy siedzieć i patrzeć jak ćmy rypią się przy ledwo żarzących żarówkach! To wszystko łamaną niemczyzną, ale już wyraźniej oznajmiłem, że chcę kupić kilka butelek wina. Wtedy nastąpiła pauza, bauer zmierzył mnie wzrokiem i już myślałem, że nic z tego, kiedy wyjąkał – MOMENT MAL! Zaraz też z zaplecza wytargał skrzynkę z lekko uszczerbionymi butelkami, które jak pojąłem, do handlu już się nie nadawały, bo klienci usta by sobie pokaleczyli. Wino dostaliśmy za darmo, z tym większą radością piliśmy do upadłego przez całą noc. Nad ranem było już jasne, że już nie pójdziemy do żadnej roboty, składały się na to różne przyczyny, ale najważniejsza było ta, że straciliśmy polską werwę do wysiłku.

Kolejnym naszym przystankiem było Mannheim w Badenii Wirtembergii, zresztą, to był główny powódów mojej podróży na Zachód. W pobliżu tego miasta w jednym z obozów dla uchodźców przebywał mój brat. Gdy wjeżdżaliśmy na teren ośrodka, zwróciłem uwagę na to, że na parkingu stało mnóstwo małych i dużych fiatów, wszystkie były na sprzedaż, im bliżej było obozu, samochody te były tańsze, dużego fiata można było kupić za niebywałe grosze. W Polsce Fiat 125 był marzeniem, w Niemczech dla ludzi czekających na wyjazd do USA lub Australii, niepotrzebnym gratem i ciężarem. Kiedy Zbyszek wreszcie mnie zobaczył, nie wytrzymał i się rozplakał. Warunki w obozie były straszne, mieszkali tam Turcy, Polacy, Cyganie i inne narodowości. Mój brat wraz z żoną i dwójką małych dzieci męczył się tam przeszło rok czasu. Oni w Polsce sprzedali wszystko. Zbyszek płakał, narzekał na sąsiadów, narzekał na smród, który brał się stąd, że obyczaj Cyganów nakazywał im srać i sikać gdzie popadnie, bywało, że nawet na wycieraczkę pod drzwiami. Mój brat odliczał czas jak robią to żołnierze w wojsku, na kalendarzu pokazywał mi, kiedy w przybliżeniu otrzyma wizę i będzie mógł ruszyć dalej w świat do Australii. Zbyszek, żeby zrobić tak samo i żeby Artek, tak jak inni Polacy, śmiało wystawił na parking

malucha i poprosił Niemców o wsparcie, które przysługiwało polskim uchodźcom. Już po latach miałem odwiedzić brata w Australii, chciał mnie zaprosić na olimpiadę w Sydney, tyle, że wcześniej się powiesił. - Menschen leiden und dann sterben und alle Arme schreien ja! ⁸

⁸ - Najtrudniejsze w życiu jest powiedzieć nie, gdy wszyscy w koło mówią tak!

VI. Krowy na Zabobrze

Zabobrze jest największą dzielnicą Jeleniej Góry, zamieszkałą przez 30 do 40 tysięcy mieszkańców. Realizację osiedla rozpoczęto w latach 60-tych dwudziestego wieku, wówczas przyszłość wielu polskich miast widziano w projektowaniu betonowych gett przeznaczonych dla klasy robotniczej. Planowano, że w Jeleniej Górze będzie mieszkać 150 tysięcy obywateli. Większość szczęśliwców kwaterowano wprost z wiosek do betonowych blockhausów. Obecnie liczba mieszkańców potocznie zwanej Jelonki nie przekracza 100 tysięcy i ma tendencje spadkową. Natomiast noclegownia, którym jest osiedle Zabobrze, żyje w fazie łabędziego śpiewu. Cykl życia na osiedlu konsekwentnie zamiera. Smutne zjawiska takie jak: bezrobocie, niż demograficzny oraz masowa emigracja powodują, że betonowe lokale w większości wypełnione są ludźmi wykluczonymi, lub pobierających świadczenia emerytalne. Spółdzielcze ekipy remontowe likwidują, uwzględniając petycje emerytów, święcące pustkami place zabaw. Placówki kulturalne rodem z byłego systemu przybrały funkcje ośrodków geriatrycznych. Betonowe budowle, mimo, że przechodzą proces unijnej rewitalizacji, stały się kapsułami zamieszkałymi przez społeczność skazaną na dożywotnią wegetację. To wszystko, jak efekt domina, wydarzyło się od momentu, gdy przegnano z tutejszych łąk ostatnią krowę i zaraz potem zaczęto kopać rowy pod druzgocący betonowy legoland!

Kwartał pierwszy Zabobrza budowano od końca lat 60, pierwszy blok oznajmiał, że całe osiedle będzie poświęcone artystom, ściślej panteonowi polskiej muzyki poważnej. Paderewski poszedł na pierwszy ogień, po nim był Szymanowski ze ślepych kuchniami i Karłowicz wykonany prowizorycznie w latach gierkowskiego zapału. Do betonowych bunkrów przybywali wysiedleńcy z Miedzianki, robotnicy z Celwiskozy, Narzędziówki, Fampy i pobliskiej Labo-farmy. Wyznaczono też budynki dla wojska, te nie podlegały pod spółdzielnie mieszkaniową, lecz pod Układ Warszawski. Betonowy puzeł, który przypadł nam w udziale, przez długi czas stał jak okręt na redzie, z naszego mieszkania roztaczały się przepiękne widoki na pasma Rudaw Janowickich, Gór Kaczawskich i sporej części Karkonoszy. Za prowizoryczną zakurzoną ulicą, którą od czasu do czasu pędziły Ziły z wybrakowaną zaprawą, rozpościerał się bezkresny step, na którym wypasano stada krów

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 29
z okolicznej wioski Strupice. Gdy przychodził weekend, lud roboczy wybierał się w stronę odległego o około 800 metrów potoku, tam rozkładano koce, ręczniki; gdy było upalnej wybierano drugą

opcję, czyli wypoczynek przy tak zwanym "basenie wojskowym", przeciwpożarowym zbiorniku wodnym, gdzie paskudnie cięły muchy końskie i spijały krew komary.

Rolnicy doili mučki między blokami, jak w Etiopii zbierali na opał krowie placki, transportowali furmankami węgiel z miasta, a na rynek przy ulicy Kilińskiego zwozili wyhodowane w Strupicach warzywa i ziemniaki. Niejednokrotnie korzystaliśmy z tych komunikacyjnych gratisów, wskakiwaliśmy na furmankę i wolnym tempem patrząc w zad konia podróżowaliśmy z socrealistycznego Zabobrza do wydmuszkowego centrum Jeleniej Góry, w której do tej pory unosi się smród niedorozwiniętej koncepcji.

Naszym placem zabaw było ogromne pole, na którym można było bawić się do woli. Zbieraliśmy kwiaty, zamiast pchania paprochów do ust, karmiliśmy się dziwnymi roślinami, „chlebkiem” i „rzodkiewką”. Rówieśników było sporo, panował wyż demograficzny, w tym czasie nikt nie miał pojęcia, co to takiego komputer albo cybernetycznie wyprany mózg.. Pomiedzy Kolbergiem, a Ogińskim kosili siano, dalej za urywającymi się ulicami na polach leżał gnój, pomiędzy którym rosły sobie pieczarki, a w przylegającym lesie były podgrzybki i kozaki, w ilościach takich, że każdy mógł uzbierać ich na obiad. Przepływająca w pobliżu rzeka Bóbr, cuchnęła i była skażona ekologicznie, bo labo-farma to jest dzisiejsza Jelfa, która ma taką renomę, szerokim kanałem ściekowym wpuszczała doń całą gamę toksyn, łącznie z ekstraktem ze zdechłych kotów, królików i innych zwierząt laboratoryjnych, z tymi medykamentami trzeba było się oswoić; byli i tacy, co wyciągali ryby z Bobru i potem je jedli, zresztą tak jest do dzisiaj. W każdy piątek wieczorem szliśmy palić ognisko, piekliśmy kielbasę, ziemniaki. Na całym osiedlu mniej było gołębi, a więcej wron i wróbli, ta cała dziwnie skonstruowana przestrzeń była jak park safari. Gdybym o tym nie wiedział pewnie dziwiłbym się rozżaleniu chłopa, który kilka lat temu jednym zdaniem tę prawdę oświadczył: – Panie, ja tu za tym sklepem, gdzie teraz chodniki, ganiałem krowy na pastwisko.

VII. Stan Wojenny w oczach Bananowego Dziecka

Pamiętam⁹ prawdziwą zimę i fakt, że taty nie było w domu, te słynne koksownicy, podskakujących z nogi na nogę żołnierzy; chuchali w zziębnięte dłonie, wykonując rozkaz i gest mojej mamy, która widząc to wszystko, naląła rumu do gorącej herbaty, by zanieść ją wprost na dwór tym dwóm żołnierzom, którzy przez całą noc pilnowali naszego domu, po to żeby, nie spaliła go Solidarność.

Ojciec zjawił się po paru dniach w pełnym oprzyrządowaniu i mundurze. Tak jak inni mundurowi, podlegał mobilizacji, musiał być ostrożny zwłaszcza, że był nie byle kim, a pułkownikiem. Patrzyłem z otwartymi ustami jak odbezpiecza kaburę, wyciąga zeń pistolet, z którym wcześniej w domu się nie pojawiał i chowa go wysoko na szafę, tak, abym po niego nie sięgnął. To był gęsty czas, w każdej chwili mogła zacząć się krwawa rewolucja, ale co o niuansach życia i polityki mogło wiedzieć takie jak ja kilkuletnie dziecko? Mój ojciec pracował w jednostce radiotechnicznej, był normalnym, wykształconym, pokojowo nastawionym do życia człowiekiem. W żadnym wypadku komunistą. Po wojnie poszedł pracować w wojsku, w tym czasie o dobrą pracę też nie było łatwo.

Samego początku Stanu Wojennego aż tak nie rozpamiętuję, ale lata 1982, czasu spędzonego z rodzicami w Mrzeżynie, nigdy nie zapomnę. To były moje najlepsze wakacje. Nad morze jechaliśmy przez całą Polskę, mijając co chwile rozmaite blokady, ten fakt bardzo irytował ojca, z powodu tego, że on uwielbiał dość szybko się przemieszczać. Do wojskowego ośrodka było jaszczce daleko, gdy na jednej z blokad na dłużej przytrzymała nas milicja. Ojciec nagminnie łamał przepisy, przekraczał prędkość i wyprzedzał na trzeciego. Za te wykroczenia milicja zwyczajnie chciała dorypać nam mandat i pewnie byśmy go zapłacili, gdyby nie fakt, że armia pod MSW nie podlega. Interwencja odbyła się sztafpow, na początku tak jakby ci funkcjonariusze wcale nie myśleli, nie mieli pojęcia o inteligencji. Fakt, ojciec nie miał na sobie munduru, jechał po

⁹ Pamiętam, że mama stała w sklepie i było około 20 osób, a w ręku trzymała jakieś kartki. Trzymałem się jej spódnicy, bo byłem już bardzo zmęczony. [Dziecko robotnika]

cywilnemu, więc milicjanci pohukiwali mocno nań i szykowali się do kolejnych etapów przewidzianych przez procedury, ojciec potem wspominał, że oni w tym manewrze przyspieszenia,

jaki on wykonał, odczytali chęć ucieczki, a przed milicją wiadomo, pierzcha tylko przestępca lub ktoś z opozycji. Atmosfera nie była wesoła, funkcjonariusze hamowali się tylko ze względu na mnie i na moją mamę, gdyby nie ten fakt, pewnie rzuciliby ojca na maskę i powykręcali mu łapy, a kto wie może i nawet przypieprzyli pałą. Po tym jak troszkę pohuczeli, jeden z funkcjonariuszy, widocznie bardziej doświadczony, intuicyjnie zauważył, że coś jest nie tak i zaraz zmienił ton rozmowy, zaczął przemawiać kulturalnej, wniósł apel do rozsądku, że kierowca nawet tak doświadczony powinien wolniej, żeby nie stwarzać zagrożenia dla siebie i innych. W tym czasie drugi milicjant ujrzał, że w dowodzie osobistym ojciec nie ma białej pieczętki, która wskazywałaby na jego miejsce pracy, to dało im znowu do myślenia, aż w końcu zmiękli, w momencie gdy na tylnym siedzeniu zobaczyli oficerską czapkę mojego taty. Zrobiło się jak w marnym kabarecie: mama i ja siedzieliśmy w zupełnej ciszy, a mój ojciec bezwzględnie przejmował inicjatywę, wyrzucając milicjantom ich bezczelne zachowanie kierowane do oficera Wojska Polskiego, w żaden, ale to w żaden sposób nie podlegającego ich jurysdykcji! Milicjanci próbowali się bronić, w ripocię tato postraszył ich raportem, w takiej sytuacji funkcjonariuszom nie pozostało nic jak delikatnie przeprosić i zachęcić kierowcę do mimo wszystko wolniejszej jazdy. Mama później wyrażała swoją opinię, że ojciec za bardzo na nich naskoczył i że w sumie ci ludzie byli w porządku, stosowali się do wymaganych procedur, ale ojciec nie chciał już na ten temat prowadzić dyskusji, za bardzo już był zdenerwowany. Jak już mówiłem, w ośrodku było idyllicznie, nie było tam żadnych niedociągnięć, panował spokój, porządek, jak na zawołanie świeciło słońce, więc mogłem się do woli bawić z dziećmi na plaży i z ciekawością patrzeć w niebo po którym, aż do linii horyzontu, latały z zawrotną prędkością srebrzyste Migie.

Spółeczeństwo patrzy na Stan Wojenny w kategorii My i Oni, jakby pomiędzy tym nie było żadnych odmian szarości. Mój ojciec łamał ten stereotyp, przez całe lata słyszałem jak krytykował komunę lub opowiadał o potrzebie zmian, które krok po kroku nieuchronnie się zbliżały. W armii nastroje były podobne jak w społeczeństwie, wielu oficerów skłaniało się bardziej do tego, co mówi radio Wolna Europa, niż komunistyczne dyrektywy i formy masowego przekazu. W tym okresie nasze miasto miało już przydomek Czerwonej Doliny, który oznaczał, że siły opozycyjne nie wyznaczają tu rytmu przemian. Jelenia Góra była jednym z tych wyjątkowych miejsc, gdzie nie było widać większej różnicy przed trzynastym grudnia czy po, długo jeszcze po. Dla mojego taty, to był plus, było spokojnie, a więc żadnemu oszołomowi nie przyjdzie do głowy wydawać rozkazu, aby

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 32
strzelać do ludzi, czy pacyfikować ich w inny sposób. Co się tu w Jeleniej działo, ot wywieźli jakiego dyrektora na taczce, pokrzyczeli troszkę i tyle, w sklepach było jak wszędzie, tyle, co odczułem, to

brak Teleranka, a zamiast niego jakiś ponury facet w mundurze, albo program pt.: Poligon. W Warszawie, owszem, pełno zadym i grano w kinach „Czas Apokalipsy”. W Czerwonej Dolinie odwrotnie, pierwszy film, po tym jak zdecydowano się na powrót otworzyć kina, nazywał się „O jeden most za daleko”. I opowiadał o tym, jak to pośpiech i nieprzemyślane działanie przyczyniły się do klęski wojsk alianckich, w skład których wchodziła między innymi Pierwsza Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa.

Moi rodzice mieli swój własny pogląd na temat Komuny i Solidarności. Mama nienawidziła komunistów, uważała, że Stan Wojenny podzielił naród na całe lata w przód. Ojciec pracował w wojsku, a nie w ZOMO czy Milicji, był z tego dumny, dla niego ZOMO to była komunistyczna gwardia niezdolna do własnej refleksji. Mogę powiedzieć, że mój tato znał Jaruzelskiego, może nie aż tak dobrze, ale jednak jako podpułkownik był zatrudniony przez Sztab Generalny i od generała dostał nawet jakieś tam odznaczenia. Z tych jego opinii o generale pamiętam jak mówił, że na początku, jak każdy podwładny, darzył szacunkiem swojego szefa, to nie był byle kto lecz zwierzchnik armii, było nie było polskich sił zbrojnych. Natomiast później, w miarę rozwoju sytuacji ojciec zaczął nazywać Jaruzelskiego nieudacznikiem. Uważał, że generał miał szansę stać się bohaterem, mógł przekuć stan wojenny w sukces, gdyby tylko zechciał, już wtedy wspólnie mógł wygrać z opozycją, wprowadzając zamiast polityki siły niezbędne reformy polityczno - gospodarcze. Jaruzelski mógł być jak Wałęsa, jednak brakło mu wizji patrzenia w przyszłość poza własne interesy systemowo-partyjne. Dla mojego ojca jego przełożony, decyzją o bezwzględnej walce z opozycją, pogłębił tylko kryzys, doprowadzając Polskę do totalnego upadku. Ten człowiek nie rozumiał, że łatwiej jest urodzić nowe dziecko niż wskrzeszać dogorywającego trupa.

Co do Solidarności, miała ona moc czarowania jedynie na samiuśkim początku, czyli w momencie kiedy była idealistyczną inicjatywą i społecznym ruchem, który pchał marzenia Polaków w kierunku bajkowego systemu Abraksa¹⁰, a więc czegoś, co ma wyjść naprzeciw oczekiwaniom wszystkich, czegoś, co nie jest możliwe do zrealizowania w żadnym miejscu na ziemi. – Wolność, Równość, Braterstwo – Zrównanie Wszystkich Klas i Polska drugą Japonią. Co

¹⁰ Abraksa, - pierwotna nazwa wyspy Utopia

z tego zostało, co zostało z ideałów sierpnia,¹¹ w momencie kiedy byli idealisci rozpoczęli bój

o profity i dorwali się do koryta w części zwolnionego przez komunistów? Gdyby nie polityka zagraniczna Wałęsy i ekonomiczny plan Balcerowicza, Polska do tej pory pozostawałaby na poziomie kraju trzeciego świata. Obecnie etos Solidarności polega na tym, że byli przyjaciele i ideolodzy skłóceni przez lata w ferworze walki o profit, władzę i historyczne znaczenie, wyzywają się od zdrajców, kompromitując Polskę nawet na arenie międzynarodowej. Skoro Solidarność pogłębia rozłamy i nienawiść, bądźmy szczerzy, o żadnej wspólności nie ma mowy.

Osobiście cała ta szumna zmiana systemu i nomenklatury partyjnej, dała mi tylko taką możliwość, że mogę sobie kupić to, co chcę; pod całym ciągiem trudnych warunków, że otrzymam mglistą możliwość otrzymania odpowiedniej pracy i zdobycia środków na to wszystko. Tak, to prawda, zawsze mogę wyjechać sobie na Zachód, ale częściej w charakterze taniej siły roboczej, niż turysty na odpowiednim poziomie miło spędzającego urlop. Niewątpliwym plusem jest to, że młode pokolenie może planować swoją karierę poza Polską, gdy ktoś operuje już językami i studiuje na odpowiedniej uczelni, to czuje na własnej skórze, że od naszych solidarnych rozwiązań lepiej trzymać się jak najbardziej z daleka. Polska swym antyspołecznym modelem bytu, gdzie nie ma norm i każdy kombinuje na własną rękę, wydziedzicza szczególnie najslabszych i jeszcze w tym

¹¹ [Postulaty Sierpniowe 31.08.1980 „21 Postulatów”](#)

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wynikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzeżenie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. Przywrócić do poprzednich praw:
 - a. ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. studentów wydalonych z uczelni za przekonania,
 - b. zwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego),
 - c. znieść represje za przekonania.
5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania.
6. Podać realne działania mające na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
 - a. podanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej,
 - b. umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform.
7. Wyplacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku – jak za urlop wypoczynkowy, z funduszu CRZZ.
8. Podnieść zasadnicze uposażenie każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc, jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.
9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko nadwyżki.
11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.
12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: zrównanie zasilków rodzinnych, zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.
13. Wprowadzić na mięso i jego przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).
14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 55 lat, a dla mężczyzn do lat 60 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.
15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.
16. Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.
17. Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.
18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.
19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkania.
20. Podnieść diety z 40 zł na 100 złotych i dodatek za rozłąkę.
21. **Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy.** Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

dziwnym boju nie wyćwiczone czyli dzieci i młodzież. Unia Europejska stwarza o wiele bardziej humanitarne warunki ochrony życia i to nie tylko poczętego.

Prawdziwej solidarności w Polsce nie ma i nigdy nie było, a tej zrywowej romantycznej wizji, to ja właściwie niczego nie zawdzięczam. Dla mnie prawdopodobnie byłoby o wiele lepiej, gdyby

nazwa Solidarność w tym pokracczonym znaczeniu nie pojawiła się w polskiej historii; ktoś się oburzy, ale ja nie mam taty związkowca, który mi załatwi ciepłą posadkę gdzieś na intratnym stanowisku, gdybym żył w PRL, mój ojciec pewnie by mnie pchnął do przodu, jak windują swoje dzieci przedstawiciele dzisiejszej nomenklatury. Zresztą tak mi się wydaje, że nowy system różni się tylko od tego byłego na poziomie zwiększonych możliwości, ale w świadomości ludzkiej tak naprawdę nic się nie zmieniło. Dzisiaj właściwie sytuacja jest analogiczna jak w PRL. Owszem w sklepach mamy pełno towaru, jest kolorowo i dostatnio, ale ucisk i ludzie są analogiczni, i co najgorsze, jest to taka „komuna”, przed którą Polacy na zawsze skapitulowali. Żeby się przekonać, że jest tak jak za komuny, wystarczy pójść do pierwszego lepszego urzędu i spróbować od tak, od ręki, załatwić zwykłą sprawę. Nawet dziecku tego nie trzeba tłumaczyć, że bez łapówek i odpowiednich koneksji podwieszenia się pod kogoś, niczego konkretnego dziś się nie wywalczy. Taka, to demokracja; czasem tak się zastanawiam, w którym okresie nasze społeczeństwo miało bardziej wyprane mózgi: teraz czy wtedy? Przypominam sobie jak tuż po przełomie jeden z aktorów rozpamiętywał swoją wizytę u takiego nuworysza solidarnościowego odpowiedzialnego, m.in. za to, w jakim kierunku pójdzie polska kinematografia. Choć to dotyczy jakiejś wąskiej dziedziny, myślę, że można to rozszerzyć na większe znaczenie. Ten kacyk solidarnościowy mówi: – Panie teraz, to będzie wszystko! Będą gołe dupy, będą różną się na filmach, zabijać! Wszystko, czego tylko sobie klient zażyczy!

Ogromną zbrodnią Solidarności jest to, że wszystko, co przeszłe, skojarzyła wyłącznie z zacofaniem, tak było z pegeerami, z Wałbrzychem i całą masą spraw rzekomo nie do zreformowania. O jakiej solidarności czy prawach człowieka mówimy, gdy własne państwo uznaje swych obywateli za przeżytek, dla których nie ma żadnej przyszłości, a tylko jest zachęta do popełnienia samobójstwa.

Dziś, gdy widzę związkowców maszerujących na Warszawę, po prostu zbiera mnie na odruch wymiotny, za nic nie mogę unieść tego widoku, anarchistów palących bezkarnie opony, strzępiących mordy, wymachujących flagami „Solidarność 80”, od niemal 30 lat. Co najgorsze, podżegacze, prominenci związkowi, czasem zarabiają więcej niż niejeden prezes prywatnego

Hasło Solidarność zostało zredukowane do roli szyderczego napisu na komunistycznej fabryce, lub nawet więcej, jest z tego samego szyderczego gatunku, co ukradziony napis - Arbeit Macht Frei!¹² Gdyby mój ojciec żył, nie mógłby się nadziwić w jakim kierunku to wszystko poszło. Nie bez przypadku świat widzi symbol upadku komunizmu w obaleniu muru berlińskiego, skoro my sami Polacy, łącznie z prezydentem nazywają człowieka, który jest laureatem pokojowej nagrody Nobla, zdrajcą i esbekiem. Czy nie jest to kompromitacja w globalnej skali? W obecnym czasie w Polsce już nie ma partii ideologicznych, które by miały szczerzy program naprawy państwa, karmi się nas komunałami, że państwo istnieje dla nas, ale to oligarchiczne kłamstwo coraz mniej dociera do współczesnych Polaków, ponieważ oni wiedzą, że jest to tylko stara patriotyczna legenda mająca na celu wzbudzić w nas litość i poczucie wspólnoty. Niejeden wielki autorytet, gdy spojrzeć nań spoza zasłony dźwięcznych dat i wielkich nazwisk, okazuje się zwykłym kombinatorem. Gdy myślę o tym wszystkim, o tych młodzieżówkach partyjnych, w których szkoli się niewolniczo merdające ogonami pieski broniące interesu w żadnym razie Polski, a swojej partii, to ciarki przechodzą mi po plecach, bo wiem, że Polskę czekają bardzo smutne i straszne czasy. Ktokolwiek z nich wygra my i tak przegramy i niech mi nikt nie mówi, że w Polsce są partie ideowe, skoro PiS dogaduje się z Samoobroną, liberalne PO z PSL, i znowu PiS kombinuje, aby dogadać się z Lewicą, a poszczególni posłowie rozprawiają o sprawach naprawy ojczyzny, przykładowo przechadzając się między nagrobkami gdzieś w Marcinowicach.¹³

¹² Napis "Arbeit macht frei" (Praca czyni wolnym) nad oświęcimską bramą został wykonany w obozowej ślusarni przez jednego z więźniów Jana Liwacza. Taki sam napis pojawił się także na bramach wejściowych kilku innych niemieckich obozów koncentracyjnych. Po wojnie stał się jednym z najważniejszych symboli systemu obozów koncentracyjnych. - Tablicę z tym napisem skradziono 18.12.2009 r. Następnie odzyskano.

¹³ „Niektórzy mówią, że politycy powinni zarabiać bardzo duże pieniądze, aby to uodparniało ich przed korupcją, czy naciskami biznesu.”
[<http://grudqowy.salon24.pl/128438,pozeqnanie-z-chlebowski>]

VIII. Jedno pasmo do złotej odznaki.

Z racji tego, że mój ojciec zdecydował się zerwać z nałogiem nikotynowym, zaczęliśmy włóczyć się po górach. Bywało, że podróżowaliśmy gdzieś dalej, ale najczęściej areał potrzebny do uprawiania pieszej turystyki mieliśmy dostępny w odległości kilku kilometrów od miejsca zamieszkania. W przeciągu wielu lat tej dziwnej wędrówki po rozmaitych łańcuchach górskich, odkryliśmy w sobie całe mnóstwo kuriozalnych nonsensownych fanaberii. W swoich głowach planowaliśmy przejść cały szlak Mieczysława Orłowicza,¹⁴ szlak Zamków Piastowskich, Wygasłych Wulkanów, szlaki Karpat i Sudetów. Realizację tych marzeń rozpoczęliśmy od wycieczek w pasma graniczne, czyli w Karkonosze i Góry Izerskie, w tamtym czasie za linią tych gór rozpościerało się nieznanne. Nie można było sobie tak jak dziś pojechać do Teplic nad Metuji, powędrować Broumovskimi Stěny w kierunku Szczelińca Wielkiego, a nawet nie można było pójść z pobliskiego Harachova do Labskiej Louki. Granica z Czechosłowacją była szczelną linią końca, za którą, jak w starożytności, rozpościerał się nieznan żywiol. W pasie granicznym mnożyły się absurdalne sytuacje, wędrujący turysta nie mógł za bardzo wpatrywać się w krajobraz sąsiedniego kraju, ponieważ ciekawość w umysłach pograniczników była pierwszym krokiem do ucieczki w kierunku oddalonej o setki kilometrów granicy Austriackiej.¹⁵ Wędrując karkonoskim czerwonym Szlakiem Przyjaźni byliśmy zmuszeni co kilometr poddać się szczególnej odprawie, którą przeprowadzał stróż ludowego porządku żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza. WOP-ista najpierw wedle procedury przystępował do sprawdzenia dokumentów, później żądał odpowiedzi na pytania. Trzeba było składać zeznania, kim jesteście, co robimy na co dzień, gdzie idziemy, a niekiedy nawet pokazywać co niesiemy w plecaku! Czasem spotkania były niesamowicie, wędrowaliśmy szlakiem, a tu nagle z zasypanej śniegiem kępy

¹⁴ Sudety są bardzo rozległe ciągną się od Doliny Łaby po Bramę Morawską: Nazwa Sudety pochodzi z II w. n.e. Po raz pierwszy użył jej grecki geograf i astronom Klaudiusz Ptolemeusz, autor *Wstępu do geografii*, umieszczając na [mapie Germanii Wielkiej i Sarmacji](#). Zachodnią część tych gór nazwał Sudeti Montes ["Suditi montes; sub quibus est Cabrita silva, inter quos in [Sarmaticos monteis](#) est saltus Hercynius"]. W czasach późniejszych używana była nazwa Góry Czeskie. - Pochodzenie nazwy "Sudety"^[1] nie ma wśród naukowców jednoznacznej opinii, większość opowiada się jednak za [celtyckim](#) jej pochodzeniem. Wyraz "Sudéta" posiada [rdzeń](#) "sud" oznaczający [dzika](#) oraz [przyrostek](#) "-éta" oznaczający [las](#). Pierwotne znaczenie mogło więc brzmieć jako *las dzików* lub *las dzikich świń*. [<http://pl.wikipedia.org/wiki/Sudety>]

¹⁵ W Tym czasie nawet młodzież marzyła o sforsowaniu zielonej granicy, film „300 mil do nieba” reż. Maciej Dejczer, bardzo dobrze oddaje nastroje jakie w tym czasie panowały wśród moich rówieśników, notabene większość z nich obecnie przebywa zagranicą.

kosodrzewiny jak zjawia wynurza się WOP-ista i się głupio wypytuje, czy my jesteśmy ci obywatele, o których przez krótkofalówkę usłyszał od kolegi. Wieść o wędrowcach wędrowała szybciej niż oni

sami, często przy okazji następnego legitymowania nierzadko zdarzało się nam usłyszeć. – A witamy, dzień fobry panie Ryszardzie. Jak pan myśli dojdzie pan dzisiaj z synem na tę Śnieżkę? Dla mnie to wszystko było jak kabaret, czasem w odwecie droczyłem się z wopistami, siadałem sobie na słupku granicznym, lub stawiałem stopę na pierwszych metrach Czechosłowacji. - Chcąc nie chcąc, to była pierwsza zagranica! Żołnierz musiał reagować, jedni straszili i dawali pouczenie, że granica to nie jest plac zabaw, drudzy mieli tej tragifarsy dosyć, czekali na koniec swojej służby, na to żeby pojechać do siebie do Bydgoszczy, Kalisza czy Radomia, ci nawet uśmiechali się pod nosem. Żeby poczuć się jak Europejczyk, trzeba było wejść na wysokość 1602 m.n.p.m czyli na Śnieżkę¹⁶, gdzie w ten komunistyczny, weryfikacyjny porządek zakradała się odrobina chaosu. W tym miejscu żołnierzom polskim jak i czechosłowackim, było bardzo trudno rozpoznać, kto jest kto i skąd przybył, a byli tu nie tylko sami obywatele czechosłowaccy i Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, lecz również obywatele spoza żelaznej kurtyny. Śnieżka, była nie tylko przedsiönkiem Europy, także i ciekawym miejscem inspirującym moją wyobraźnię, były na niej surrealne latające talerze¹⁷. To właśnie od tego motywu wyruszyłem ku różnym zainteresowaniom związanym z przedstawianiem charakterystycznych dla różnych pasm górskich elementów krajobrazu.

Podczas gdy ja rysowałem, mój ojciec nie pozostawał w tyle, bawił się równie dobrze archiwizując w swym dzienniku wszelkie szczegóły związane z przebiegiem naszych wycieczek. Pierwszy raz zrozumiałem jak pożytecznym i czytelnym narzędziem może być zwykła tabelka, w której znajdują się dane o stanie pogody, trasie wycieczki, jej uczestnikach oraz dystansie. Żeby na mapie wyznaczyć ile konkretna trasa liczyła sobie kilometrów, ojciec musiał najpierw urwać spory kawałek nitki, a następnie przykładać go do zaznaczonej na mapie trasy i dalej za pomocą skali przemnożyć to w odpowiednią ilość tysięcy metrów, aby na końcu móc z dumą oznajmić: synu, dziś przeszliśmy 20/30/40 kilometrów. Dzięki tym podsumowaniom zdawałem sobie sprawę, że mimo młodego wieku nie jestem takim zwykłym turystą, to był nasz licznik, dzięki któremu następnym razem mogłem wymagać od siebie więcej wysiłku, w sięganiu po to, co chowa się za

¹⁶ Rysy choć najwyższy szczyt Polski ideologicznie były przypisane Włodzimierzowi Iliczowi Leninowi. - Tak było do momentu kiedy Stefan Niesiołowski sprofanował owe miejsce kultu : - „Poczułem dumę i radość, kiedy osobiście zniszczyłem tablicę Lenina na szczycie Rysów. Wszedłem tam z kolegą. Nazwiska nie zdradzę, żyje i może sobie tego nie życzy. Zrzuciliśmy tablicę w przepaść w dziwnych okolicznościach. Była mocna mgła. Rzuciliśmy i nic, cisza. Leci tak długo, może wpadła w śnieg, myśleliśmy. Nagle huknęło, chyba całe Zakopane słyszało. Czulem radość, rozpierała mnie duma. No, ale tego nieszczęsnego Lenina w powietrze się nie udało wysadzić. [Lenina tylko zrzuciłem - <http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35170,4513179.html>]

¹⁷ Obecny budynek obserwatorium im. Tadeusza Hołdysa na Śnieżce ma ponad trzydzieści lat. Stalowo-aluminiowa konstrukcja w kształcie latających talerzy projektu wrocławskiego architekta prof. Witolda Lipińskiego powstawała w latach 1969-1974. To jedyne poza stacją na Kasprowym Wierchu wysokogórskie obserwatorium IMGW w Polsce.

horyzontem. Góry były dla nas poligonem, nie patrzyliśmy na pogodę, na to czy jest zima, lato, słońce czy deszcz, często wracaliśmy nocą, uszlajani w błocie, ale zawsze zadowoleni.

Przeliczanie maszywów górskich na punkty wyszło z inicjatywy mojego ojca, dla mnie książeczka GOT ¹⁸ była pewną formą dziecięcego pamiętnika, do którego co jakiś czas stawiano stemple, fikuśne pieczątki. Dopiero później pojąłem, że dorośli za pomocą tego notesika ubiegają się o turystyczny splendor, wedle uporządkowanej paragrafami procedury. Tego wszystkiego dowiedziałem się w jednym z oddziałów PTTK, tam zapoznałem się z regulaminem i nabyłem książeczkę z tabelami notowań giełdy tras punktowanych. Nauczono mnie, że góry to 1 Punkt, za 1 kilometr plus 100 metrów różnicy poziomów. Domy wycieczkowe, schroniska PTSM, PTTK, a nawet punkty gastronomii, sklepy spożywcze czy leśniczówki, trzeba było wyrazić w stemplach niezbędnych do osiągnięcia zastępczego szczęścia. Po tej inicjacji okazało się, że konkurencja w tym zakresie jest ogromna, a przecież ja nie chciałem być amatorem, chciałem zdobywać laury jak najszybciej, więc takich odznak jak GOT Popularna, to nawet do kangurki się nie przyczepiało, aspirowałem do wyższych odznaczeń. To były wysublimowane zawody, duża część gawiedzi turystycznej biegła po górach, tak jak i my, żeby sprostać wymogom regulaminu zdobywcy GOT. Zdarzało się, że czasem gdy podbijało się pieczętkę w danym schronisku, konkurenci patrzyli na to z zazdrością. Któregoś dnia w restauracji na Śnieżce miałem okazję się o tym przekonać. Osoby przygodne przeglądały moją książeczkę GOT, jak na weryfikacji, w momencie egzaminu; bo żeby dostać odznakę trzeba było przejść jeszcze egzamin przed uprawnionym przewodnikiem GOT PTTK, ten przyglądał się bacznie stemplom, przeliczał punkty i na koniec robił dochodzenie, gdyż zdarzało się, że ktoś nie chodził po górach a przychodził po odznakę. Później następowało uściśnienie ręki i gratulacje, następnie można było kupić upragnioną odznakę w specjalnym, przygotowanym do tego sklepiku. Więc przeglądali mój notes jak album z fotografiami i zachwycali się tym, że nagromadziłem tyle pieczętek. Były tam: Tatry, Bieszczady, Masyw Śnieżnika - Sudety i Przedgórze i to im imponowało. W Polsce GOT chcieli mieć wszyscy turyści, no może nie kajakarze, czy rowerzyści, lub ci, co chodzili po nizinach, dla tych co nie w górach PTTK wymyśliło inne książeczki. Zresztą w komunie było mnóstwo takich inicjatyw, najpopularniejsze notesiki zaproponował swojemu społeczeństwu przewodniczący Mao Zedong. Książeczka była jak lep na muchy, wpisywała się w mechanizm kolekcjonowania i pamiętki z miejsca w którym się było, trudno jest nie podbić pieczątki gdy jest się na wycieczce w schronisku.

¹⁸ Projekt odznaki GOT powstał w czerwcu 1935r. PTT ustanowiło regulamin zdobywania odznaki i wydało pierwszy spis wycieczek punktowanych. Rozwój turystyki kwalifikowanej nasilił się po wojnie. Stopniowo wydawano coraz więcej odznak. W miarę popularyzacji odznaki GOT tworzone kolejne jej stopnie. Są dwa rodzaje odznak mała i duża, każda z nich dzieli się na kolejne stopnie: brązowy, srebrny i złoty. Obecnie zdobywanie odznaki rozpoczyna się od GOT Popularnej, a po uzyskaniu wszystkich stopni, turyści mogą się ubiegać o odznakę GOT za wytrwałość. [<http://wypoczynek.turystyka.pl/got.html>]

Głównie chodziłem z ojcem, ale bywało, że i z kolegami, oni oczywiście też mieli tego pieczętkowego bakcyła oraz dziwną potrzebę wymijania wszystkich, których w czasie dnia widziało się przed sobą na szlaku. PTTK potwierdzało nasz sportowy progres kolejnymi nominacjami.

Miałem już sporo odznak, w tym jedną niebotyczną otrzymaną w prezencie, ukazującą przyszłe cele – Lover Silesian Karakorum Expedition 82. Mojemu ojcu z racji, że był starszy, marzyła się odznaka za wytrwałość, ale żeby ją zdobyć, musiałby zaplanować sobie w kolejnych latach szereg wyjazdów w poszczególne pasma górskie i iść wedle wytycznej przez poszczególne punkty kontroli trasy, do ostatecznego celu.

W tej całej gonitwie przebiegłem kilka razy Tatry, przy czym najciekawszy był ten pierwszy raz, kiedy miałem złamaną ręką w gipsie i nie mogłem sobie wyobrazić, że przez głupi nadgarstek nie zobaczę tych wszystkich krajobrazów i nie pobiję rekordu wysokości, który w moim przypadku nie przedstawiał się zbyt okazale. Tatry są o wiele lepiej notowane od Karkonoszy, mogłem się o tym przekonać wspinając się na piramidalny Kościelec, czy maszerując przez Świnicę ku Orlej Perci. Na tych wszystkich przewyższeniach uzyskiwaliśmy sporo punktów GOT. Owszem, coś tam do mnie docierało, że ogromu gór człowiek nie jest w stanie poskromić, choć bez wątplenia może czuć, że się do tego nadaje; coś dewalowało, moje dziecięce marzenia zmieniały się w zakusy nastolatka o byciu przewodnikiem górskim, taternikiem czy himalaistą. Część z tych marzeń później się urzeczywistniła, ale nie powiem, że bym z tego był bardzo zadowolony. Zamiast wspinaczki w Sokolikach trzeba było zostać szlakarzem, chodzić po górach z puszką farby i malować za pieniądze paski w kolorach podstawowych. Jednak już wtedy chodzenie wydeptanymi ścieżkami plus masowa weryfikacja przestała mi imponować, te wątpliwości zostały ostatecznie rozwiane podczas wakacji w Bieszczadach. To, że książeczkę GOT należy przedłożyć do weryfikacji po spełnieniu wymogów na dany stopień odznaki, drgało agonalnie jak człowiek przed śmiercią, trzeba było tylko finału, będącego jak wejście na szczyt z którego można zobaczyć trasę, przeszłość, którą wcześniej się maszerowało.

W Woli Michowej, lekko po szóstej, zapukaliśmy do drzwi leśniczówki, bo nigdzie indziej nie można było zdobyć potwierdzenia, że jest się na trasie: Nowy Łupków – Bacówka pod Jaworcem. Po piętnastu minutach naszego hałasowania, w drzwiach :

– Królu Złoty, czy nie pan jakiejś pieczętki?

IX. Jak z Bratem jedliśmy Białą Kielbasę

- Którą bułkę dzisiaj jesz, pierwszą, drugą?

- Drugą! Pierwszą jadłem zaraz jak się urodziłem. Całe życie jem te bułki. Wiesz, moja mama pracowała w piekarni, jak nie miała, co ze mną zrobić, a nie chcieli mnie wziąć do przedszkola, to mnie o szóstej rano ciągnęła do tego sklepu i kazała wchodzić pod ladę, tam sobie kimałem...

Jedzenie to UUU! To bardzo ważna sprawa. Na każde święta trzeba się dobrze oprowiantować.

Pamiętam z dzieciństwa jak mamusia pichciła pełne brytfanny białej kielbasy. Na drugi dzień człowiek z rana wstawał, a tu pachnie na cały dom. Siadaliśmy z bratem do rondelka i zjadaliśmy wszystko, pięć, sześć kilo szło na jeden posiłek! Innym razem wpadł nam do głowy pomysł, żeby zjeść indyka, ale żeby był dobry, kupiliśmy żywego. Mieliśmy taką werandę za kuchnią, no i tam ten indyk całe dni siedział i nie chciał przyjmować pokarmu, więc coraz mniej tego indyka się robiło. Co dzień kilogram mniej indyka! No to mama zaczęła robić takie kluski i siłą mu je do gardła wpychała, masowała indora po szyi i popychała jakimś patykiem, żeby mu to dobrze przechodziło do żołądka. Indyk rósł w oczach, trzymaliśmy go przez miesiąc, był taki duży jak jakiś dinozaur. Indyk gigant był! Piekł się; no półtora dnia trzeba było go piec, ale jak się upiekl, to dopiero mieliśmy wyzerkę. Potem żarliśmy tego indyka dzień w dzień konsekwentnie po kilogramie.

Po latach jechałem do Gostkowa koło Warszawy, miałem tam daleką ciotkę, którą bardzo słabo znałem, zdobyłem jej adres, więc nie było mowy, żeby nie złożyć jej wizyty. Kochana ciocia, gdy mnie tylko zobaczyła ucieszyła się bardzo i zaraz pobiegła do sklepu kupić mięso na kotlety schabowe. Ludzie dziś jedzą szwedzką padlinę w puszcze, ale dawniej było inaczej, zdrowa polska kuchnia; schab, mielone, to było mięsko smaczne nawet dla jarosza. Nie liczyłem, ale jak powiem, że ciocia usmażyła mi pięćdziesiąt kotletów, to nie skłamię. Zjadłem je wszystkie, siedziałem, jadłem te schaboszczaki i tak się napakowałem, że skończyło się to trzydniową gorączką.

Mój kolega Gówniarz, rzadko miewał, tego typu dolegliwości. On nie mówił, choć coś zjemy tylko, choć się omaścimy! Często razem jechaliśmy do sklepu. On tam kupował golonkę, kurczaki, piwo i inne napoje, a potem w domu to szybko piekł. Wyobraź sobie, że jemu wciąż było mało tego omaszczenia, skubany każdą ilość potrafił połknąć; do tego wódeczka, piwko, taki był kumpel, ślina zawsze z gęby mu leciała. Czasem się prosił, żeby się z jego ciąży nie nabijać, bo on ma gównianą robotę, jeździ tym beczkowitzem, szamba wypompuje. Okrutnie zalatywał, dla niego to był luksus doczekać fajrantu, powąchać mięso i się nim omaścić.

Biała kielbasa? - Czasem próbuję wrócić do tej pięknej tradycji, ale żeby zjeść trzy kilo naraz, to już nie z tym artykułem. Wolę rozpasanie z budyniem, kruszonką i tak jak za dziecka, słodką bułeczką z marmoladą.

X. Pamiątka z filmowej twórczości

Fakt wydzielenia na rozmaitych festiwalach kina profesjonalnego miejsca dla produkcji niezależnych, wydaje się być uzasadniony istniejącą od kilku lat modą na amatorszczyznę. Jest to związane również z sytuacją panującą na profesjonalnym rynku filmowym, gdzie trudno już o wybitnych twórców i z drugiej strony oceną widowni, która woli dzieła amatorów, niż kolejne ekranizacje lektur szkolnych, realizowanych przez twórców starego pokolenia¹⁹. Obecnie jednak przesiąkamy kulturą demokracji, serialami telewizyjnymi i kinematografią o totalnie zaniżonych treściach. Na rynku filmowym pojawiają się takie pozycje jak „Job, czyli ostatnia szara komórka”²⁰ w reżyserii Konrada Niewolskiego, które wyznaczają kierunek polskiej kinematografii. W takim klimacie pojawiają się również treści amatorskie, które zupełnie się nie różnią od tych mistrzowskich produkcji na wyższym poziomie²¹. Trzeba wspomnieć, że nurt kina niezależnego był i często jest przedsiönkiem do tzw. wielkiej kariery; tak przecież zaczynał swoją przygodę z filmem Krzysztof Kieślowski, czy obecnie Tomasz Konecki, autor nagrodzonych w Gdyni filmów (jednym z nich było kontrowersyjne „Ciało”). Twórcy kina niezależnego występują ze swoimi produkcjami nie tylko przed publicznością, ale i również przed fachowcami: krytykami, osobami pracującymi w mediach, jak i przed reżyserami, operatorami... Można zatem być zauważonym, z dużym prawdopodobieństwem oczekiwać wymarzonego występu lub pracy w telewizji²².

Żeby sprostać wymogom komercji, autorzy niezależni często posiłkują się rewiową wręcz agresją,

¹⁹ Jeśli święta to tylko z trylogią”- tę złotą maksymę usłyszałem w TV Publicznej, wiele lat temu i mimo tego, że dziś nie jest ona często powtarzana, to reguła wciąż jest aktualna; zarówno w okresie świąt zimowych, jak i wiosennych, możemy zobaczyć Daniela Olbrychskiego jak wciela się w postać Azji, Kmicica czy Tuhaj Beja. – Co jakiś czas dochodzą do tej oferty dodatki typu : Pan Tadeusz, Stara Baśń, Quo Vadis, Zemsta... .

²⁰ Fabuła "Joba" koncentruje się wokół losów trzech przyjaciół, których sam reżyser, a zarazem autor scenariusza, nazywa ciepło - gamoniami. Adi nie ma szczęścia do pracodawców i właśnie stracił kolejną posadę, tym razem w chińskim barze. Jego narzeczona załatwia mu rozmowę kwalifikacyjną w pewnej renomowanej firmie. Niestety, "interview" ma się odbyć w języku angielskim, o którym Adi ma niewielkie pojęcie. Pele, mówiący o sobie, że ma czarny pas w poniżaniu, nie może poradzić sobie z egzaminem na prawo jazdy, a Chemik usiłuje wkuć do zbliżającego się egzaminu w czym przeszkadza mu wiecznie ujadający pies sąsiadki.

²¹ Świat zawodowców z ciekawością przygląda się tym narracją, a nawet czerpie z nich inspiracje.

²² Sasklacz (reżyseria M.Hędrzak) atakuje z ukrycia, cienia i zaskoczenia. Nierzadko także od tyłu. Miej się na baczności! Kryj swój tył zanim pokryje go Sasklacz! Autorzy tego filmu zostali zaproszeni na rozmowę do TVP –Kultura, do tej pory uważają, to za wielką gloryfikację, zdarza się również, że za podobne treści można otrzymać pracę w renomowanych mediach.

jest to wiodący środek w parciu do medialnego sukcesu. Nie przypadkowo Jerzy Pilch²³ wskazuje na film Tomasza Koneckiego i Andrzeja Sarmanowicza pt.: „Ciało”, jako przykład tzw. „obnażenia własnego ubóstwa duchowego”. Podziela ten pogląd, ponieważ podejście scenarzysty filmu Sarmanowicza do śmierci pozbawione jest powagi; zwłoki ludzkie, tytułowe „Ciało”, zagrane przez Rafała Królikowskiego, są poniewierane, przenoszone z miejsca na miejsce. Film okraszony w dodatku licznymi niewybrednymi wulgaryzmami, zalicza się do gatunku komedii nowego pokolenia. Entuzjazm u widza mają wzbudzić stosowane przez twórców gagi, wszystko po to, aby odbiorca w żadnym razie nie wstał z fotela i nie opuścił projekcji. Punkty kulminacyjne i dynamiczny przebieg akcji są jakby ucieczką przed brakiem alternatywy w działaniu bardziej ambitnym. Wielu producentów nigdy nie wyłoży funduszy na produkcje, które nie gwarantują sukcesu. Pieniądze czekają na tych, którzy podniosą pałeczkę i z genialną inwencją wyjdą naprzeciw społecznym oczekiwaniom. W jednym z filmów Koneckiego oglądamy jak zmutowany szef mafii (bracia syjamscy), wyrzuca przez okno swojego podwładnego; trzask szkła, delikwent ląduje na bruku, a całość sceny kończy się znamiennej maksymą podbijającą emocje: - Wypier...!

Podczas konkursów miałem okazję widzieć wraz z widownią kilka produkcji Koneckiego. Z dokładnością zegarka można było ustalać spazmatyczne wybuchy śmiechu. Zastanawiałem się wówczas spoglądając na obecnego na sali reżysera, czy on również podziela ten wielki entuzjazm widowni i czy odczuwa satysfakcję z dobrze wykonanej roboty? Twarz reżysera nie miała żadnego wyrazu, z pewnością dlatego, że w umyśle reżysera - filozofa już wiele lat wcześniej umeblowała się chłodna kalkulacja niskiego ukłonu w stronę widowni, która w znacznej mierze stanowi o powodzeniu przedsięwzięcia.

Doskonale zdają sobie z tego sprawę inni filmowcy, przykładowo: P. Żukowski, organizator imprez i przeglądów filmowych, reprezentujący „Ex d` Art.” – obrazy bez granic, notabene student łódzkiej filmówki, dyrektor festiwalu „Happy End”, jak i też dyrektor festiwalu kina niezależnego „Barejada”²⁴, autor m.in. filmu pt.: „Szczęściarz”, który, jak podaje, opowiada o „pucybucie, realizującym swoje marzenia”. Oglądając ten film okaże się, że szczęściarz jest uzależnionym narkomanem, nie krępuje się nawet przed kamerą odpalić tzw. fifki z materiałem, jego narracja przybiera formę dydaktyzmu pseudobuddystycznego. Podstarzały młodzieniec opowiada na wstępie swoją historię, gdy to pewnego razu, będąc pod wpływem działania LSD, ołśniła go wizja zostania miejskim pucybutem. Następnie można zobaczyć jak „szczęściarz” podąża za narkotyczną wizją,

²³ Darmowy przewóz zwłok, J. Pilch, „Polityka” 2003, nr 39, s.100.

²⁴ W którego jury zasiada żona Stanisława Barei - Hanna Kotkowska-Bareja

zaczyna przechodniom pastować buty, a w przerwach pomiędzy pastowaniem, wygłasza całą masę nic nie znaczących sloganów, o tym jak można zostać szczęśliwym w jednoczesnym uzależnieniu od narkotyków. Film przez widownię zostaje dobrze przyjęty, reżyser może czuć zasłużoną satysfakcję, w mowie końcowej Żukowski dzieli się szczegółami z obecnego życia „szczęściarza”. Dowiadujemy się, że ostatni pucybut (jakby ten kontynuował linearną ciągłość z poprzednikami) obecnie pastuje buty w Paryżu i konsekwentnie zbliża się do zakupu furgonetki. Szczęśliwa opowieść o „szczęściarzu” nie byłaby kompletna, gdybym po projekcji tego filmu nie spotkał w zupełnie innej sytuacji bohatera, który rzekomo robi zagraniczną karierę.

Jeśli chodzi o innych autorów, nie łamią oni festiwalowych konwencji. „Dwie Wieże” w reżyserii niejakiego „Marcela”, opowiadają o tym „jak w stronę dwóch bliźniaczych wieżowców zbliża się duży samolot. Gdy jest już naprawdę blisko, pracownicy jednego z biur w wieżowcu błyskawicznie reagują na atak: siłą woli neutralizując niebezpieczeństwo. Z budynkiem i samolotem dzieją się dziwne rzeczy...” Miałem okazję przyjrzeć się temu filmowi na różnych festiwalach, w tym na pokazie w Cieszynie, na który pokwapił się sam pan reżyser, zresztą był tam obecny wraz z innymi swoimi produkcjami, które ujawniały tytaniczny talent autora. „Dwie Wieże” komentują w sposób prześmiewczo - prymitywny wydarzenia związane z terrorystycznym atakiem na World Trade Center z 11 września 2001 r. Podczas prezentacji panelowej filmu, autor zanosił się śmiechem; widocznie i w tym wypadku, podobnie jak u Koneckiego, śmierć oznacza wyśmienitą rozrywkę. Festiwal Filmów Komedii i Niezależnych „Barejada” to prezentacja „fabryki” braci Matwiejczyków: Piotra i Dominika. O ile Piotr realizuje rzeczy o stopień ambitne, o tyle Dominik stosuje już motto typowo komercyjne: „Najważniejsze, aby widz był zadowolony. To jest mój priorytet!”

„Krew z Nosa” Dominika Matwiejczyka, prezentowana m.in. na „Festiwalu Kina Polskiego w Gdyni” (2004 r.), to 90 - minutowa opowieść o hip - hopowcach, handlarzach narkotyków oraz dresiarzach napadających na głównych bohaterów. Całość akcji toczy się na jednym z wrocławskich blokowisk. Już w pierwszych minutach tej specyficznej „komedii”, mamy do czynienia z nudną narracją przeplatającą się z prymitywną przemocą. Widownia może z przyjemnością kolejny raz zapoznać się z tym, jak to się robi, jak okładają się młodociani wyznawcy różnych subkultur. Permanentnie również i w tym filmie, rozmaite płytkie w treści gagi osiągają swój cel, wzbudzając euforię wśród widowni. Treść dialogowa filmu nie wnosi nic twórczego: wulgaryzmy, prześmiewcze odniesienia do życia, rodzicielstwa, postaci Jezusa – boss dealerów narkotykowych nosi to imię. Natomiast leitmotiwem zaproponowanym przez Matwiejczyka jest tytułowa krew z nosa, która są

czysię z nozdrzy głównych bohaterów. Należy wspomnieć i o tym, że w celach komercyjnych do udziału w filmie został zaproszony Robert Gonera, gra on krótki epizod rockmana satanisty. Dzięki temu zabiegowi, na jednym z pokazów promujących tenże film – (pokaz w Jeleniej Górze jesień 2004), obraz został zarekomendowany w prowincjonalnej prasie i mediach jako film, w którym główną rolę gra wspomniany wyżej aktor.²⁵

W kinie niezależnym prym wiodą dwie tendencje: historie są albo traumatyczne, związane z przemocą i gwałtem, albo prostacko prześmiewcze. W zależności od sezonu, nagradzani są ci autorzy, którzy wstrzelą się w przewidziany na bieżący czas nastrój.

Obnażanie własnego ubóstwa duchowego stało się dziś kluczem do sukcesu. Jeśli powiedzmy na festiwalu Barejada, jedna z osób zasiadających na widowni, kieruje pytanie do autora, kolejnego już z rzędu filmu prześmiewczego: - „Czemu tak mało krwi? Można było dać więcej krwi i film byłby lepszy!”. To jest to sygnał dla filmowców, żeby zabawić się w Świętego Mikołaja, albo producenta filmowego kefiru o strukturze „niezależnej.”²⁶

Na festiwalu „Publicystyka – Kędzierzyn-Koźle 2003”, nagrodzony został film pt.: „Mleko”²⁷. Traktował on o problemie produkcji spermy przez bohaterów onanistów; przewodniczącym jury był Filip Bajon, który później na łamach Gazety Opolskiej²⁸ starał się tłumaczyć, iż on kategorię nie obstawał za tego typu werdyktem.

²⁵ - Organizatorzy, chcieli w ten sposób zachęcić, jak największą liczbę publiczności do liczego przybycia na pokaz.

²⁶ - Ej czy to wasz film leciał na TVP kultura jakoś ostatnio? On był o jakimś Sasklaczu...

²⁷ - „Mleko” w reżyserii Pawła Maślony, otrzymało Nagrodę Specjalną w kwocie 1000 zł ufundowaną przez Niezależną Federację Twórców Filmowych [<http://www.mok.com.pl/publicystyka/?act=2003>]

²⁸ - październik 2003

XI. Miłość w przedziale 12 / 18.

Narzeczone(a), który mieszka w innej parafii niż ta, w której spisuje się protokół przedślubny, otrzymuje specjalny dokument, który zanoszą do kancelarii swojej parafii w celu ogłoszenia także tam zapowiedzi. Zapowiedzi ogłasza się przez wywieszenie informacji na tablicy ogłoszeń parafialnych przez 8 dni (dwie niedziele i tydzień między nimi). Po ogłoszeniu zapowiedzi należy dokument odebrać i zanieść do parafii, gdzie spiswany jest protokół przedślubny.

- Jakże ty masz życiowe doświadczenia? Nie mówię, że jesteś głupi i nie wiesz ile jest dwa razy dwa, ale brak ci wiedzy pod tym względem.

- Pod jakim?

- Powiedzmy, życia i ogólnie!

- Przykłady, przykłady?

- Opuściłeś sobie zajęcia z wychowania fizycznego! Przez głupi WF kiblujesz!

- Spier...! Za stary już na to jestem, myślisz, że będę podrygiwał jak krety, bo mi jaśnie wielmożny nauczyciel każe?

- Taki siłacz wyjadacz z ciebie, a zobacz zwykły pajac cię blokuje?

- Nie chodzisz do mojej szkoły, to skąd możesz wiedzieć, co się w niej dzieje.

Ludzie mają już potomstwo, a tu jakiś wuefista każe ci robić pajaca i kręcić fikołki - przecież to żenada!

- Żenadą jest gadać, że dzieciaci z Harvardem coś osiągną?

- To są stereotypy, nie wszyscy muszą być wykształceni, po studiach prawniczych.

- Harvard i pijaństwo, łudzisz się, że któraś dziewczyna będzie chciała cię na dłużej?

- Są takie, co chcą, żebyś się nie zdziwił, w samym Internecie można kliknąć parę razy, a potem wybrać kogoś na partnera.

- Nie bądź śmieszny! Roksanka i ten twój najlepszy kumpel, co ci ją odbija darmozjad Walerianek?

- Znowu mnie prowokujesz, a przecież wiesz, że jestem nerwowo i ostatnio cię poturbowałem!

- Oni wszyscy się z ciebie śmieją, bo Walerian chodzi i opowiada pikantne szczegóły: Ty no i wiesz, ja ją tego i psi!
- A ty myślisz, że to dla mnie katastrofa, że mi tak to doskwiera czy będę sam czy z dziewczyną...
- Kolejna twoja słabość, brak odpowiedniego podejścia do lasek.
- Roksanka, to był chamski paznokieć, zwykła larwa, która leci na kasę, początek był fajny, ale potem zrobiła się z niej skarbonka.
- Prawie wszystkie są takie, szukają jelenia, norek w szafie, jaguara w garażu i osła, który na to wszystko będzie tyrał!
- Ty od razu myślisz, że ja chcę mieć, dom i żonę. W przyszłości może tak, po to żeby mieć gębę do kogo otworzyć i ogólnie, ale wiesz, to jeszcze zależy jak będzie, bo bez sianka, to co, znajdę sobie żonę narobię jej dzieci, a potem będę musiał iść na puszkach żyć albo chodzić po hipermarketach i pytać się, niby o pracę?
- Czyli co, Walerianowi się upiecze?
- Zostaw go on i tak nieźle od życia w mordę już wyłapał. Mówię ci, że z Roksanką było very good, ale potem zaczęły się wypominki. Wiesz, że do kina nie chcę jej wziąć, nie zapraszam do restauracji, no ogólnie, że nie mam jej nic do zaoferowania jak tylko siedzenie na ławce.
- Może chciała pospacerować, pójść do Mc Donalda lub na jakąś pizzę?
- To też, ale jej wszystko szybko się nudzi, zadurzy się w tobie, a potem ogląda się za innymi kasztanami, a Walerian nie miał dziewczyny, więc mu Roksanę odpuściłem.
- To było po tym jak wylądowałeś z tym skrętem jądra w szpitalu?
- No jakoś tak, jak wy wychodziliście, to oni mnie zaraz odwiedzali, pierdółki srólki, słowem jej stara traktowała mnie jak zięcia.
- A tego nam nie mówiłeś.
- A po co, to wszystko było na spontana, po waszych wizytach brałem komórkę, puszczałem do niej sygnał i za godzinę były ona i jej mamuśka.
- Ale mięso!
- No tak, ale potem rozbestwiła się, aż wreszcie Walerian odziedziczył spadek. On wcześniej miał same porażki. Jedną klientkę to niby zdradzał. To potem sam do niej przypuconął, głupi kasztan. Można było go odratować, ale on mocno się zapętlił, po pijaku esemesy wysyłał z przeprosinami do tej panny, ale nie na ten numer, co trzeba. To była jakaś parodia, a Walerian wiesz, postawa zbitego psa, no mówię ci cuda Ojca Pio. A ja wiesz, wtedy już z Roksaną byłem, no i on tak na doczepkę kręcił się wkoło nas, niby znokautowany przez życie, a to poprosił o pieniądze na

nalewki, żeby pójść na wielką orkiestrę świątecznej pomocy. Roksana niechętnie, ale jednak go pielęgnowała.

- Wydębił od niej kasę i poszedł na Owsika?

- Pił sobie nalewki, palił papieroski. Mówię ci, dzuma totalna! Ale u tego typu najlepsze zawsze dzieje się na końcu, to taka postać tragiczna. Z imprezy wraca bez kurtki, bo wiesz po drodze jakieś kozaki się do niego przyplątały. Z tego co opowiadał, to miał niezłego fuksa, bo tamci chcieli go zrzucić z mostu, zabrać buty i jeszcze porządnie mordę obić, a ten wiesz, sierota zrozpaczony, wielka love w głowie, zamiast zwyczajnie uciekać, dał się oporządzić ze świeżo co zakupionej kurtki.

- Dostał kosza, bo mu nie zależało!

- Mówię ci to pechowiec, powieli błędy, a potem za to płaci, niby z huśtawki spada, a tu wiesz, przez panienki ląduje w szpitalu.

- To wtedy jak miał ten ogolony łeb?

- Dokładnie wtedy.

- Patrz a ja myślałem, że on za karka robi, a tu zwykła huśtawka.

- Mylisz się, po prostu imieniny u Żółtego, dopalacze i nalewki. Było git! Naprawdę super impreza. Walerian startował tam do jednej panny, nie wiem, co to były za lolity i skąd się pojawiły, ale i tak nic z tego nie wyszło, to byłoby zbyt piękne, żeby ot tak sobie Walerian na imprezie larwę wyhaczył.

- HA,HA,HA!

- Mocno się chłop starał, ale co z tego, jak do drzwi zaczęły walić jakieś postacie, to były ciule tych panienek. Żółty zaczął drzeć japę, że pały przyjechały. Mówię ci, totalna faza, melanz niesamowity! Kolejno patrzyliśmy na tych gachów przez judasza, a oni nic, grzecznie pukali, twierdzili, że mają zaproszenie na imieniny; być może to była prawda, bo mieli piwa. Żółty, popatrzył i stwierdził, że to jakaś ściema, podkręcił Waleriana, żeby splawił tych gachów, a ten głupek przez drzwi nadawał, że nic nie słyhać i że w tym domu się nie otwiera Policji!

- No, to sobie nasrał w papiery tym rapowaniem.

- Ale wiesz, najgorsze jest, to, że ja go przestrzegałem, a on swoje. - To Kasztany, Kasztany...

- I co?

- Następnego dnia, jak szli na poprawiny do Żółciaka, to: PrFF! PrFF! – PRZEKOPKA!

- O ja pier...!

- Żółtego, to tak lekko obili, Kula po mordzie parę razy dostał, Banderka, to samo, a Waleriana, to tak obkopali, że ze wstrząsem mózgu w szpitalu wylądował!

- Popatrz jak to w życiu jest, za nie odryglowanie drzwi można skończyć w szpitalu!

- Potem musieliśmy naściemniać jego matuli, że jej synuś spadł z huśtawki. Wiesz, mamka w szoku, bo Walerian na tomografii, gdybyśmy tylko powiedzieli jej prawdę, to na pewno na policję by zadzwoniła, a wtedy to trzeba byłoby szykować już pogrzeb, stare pokolenie nie wie co to powtórka z rozrywki.

- No tak, miałby bis przekopkę!

- Albo gorzej, kosę by mu ożenili, oni wiesz, tam szarmanccy bardzo są; i tak sobie pomyśl czy ja mam jeszcze takiego człowieka dorznać, za to, że poszedł w tany z moja była? Przecież, to niehumanitarne.

- To wszystko zależy, zależy od tego czy ona go chciała czy raczej on ją?

- Daj spokój, to poszło zupełnie zwyczajnie, ja wcale tego tak nie rozwlekam. Siedziałem z ziomalami na placówce, wytarty z Roksana już na maksa, żadna tam para, wiesz, i tak za długo wszyscy z nas sobie dowcipkowali, wyrzutów sobie żadnych nie robię i wtedy jak chcesz wiedzieć Walery do niej wystartował.

- O proszę, proszę...

- Sypiesz się czy trzeba z tobą chodzić? A ona nie lepsza, odpowiada. – To zależy, z kim, jak i dlaczego. Co tu mówić, Roksana zawsze była wyrachowana!

- Mają tysiąc szans, mogą wiecznie trwać!

- Wiesz, w zasadzie, to ja im dobrze życzę. Walerian dostał spadek, więc ma większe niż ja możliwości finansowe i kto wie, może będzie jej wierny? Ja nie biadolę, tylko dziwię się sam sobie, że ja z nią tak długo wytrzymałem, w przyszłości, aż strach pomyśleć, pewnie cały czas musiałbym tyrać, a Roksana by sobie siedziała i chciałaby mieć profity, a mi też jakieś sianko się należy.

- Po mojemu to lepiej pójść na jakieś studium, zrobić na przykład kurs na kierowcę erki.

- Ja widzę to inaczej, naukę można skończyć na podstawówce, ale trzeba myśleć o rozkręceniu własnego biznesu, albo jak Banderka planować wyjazd za granicę i tam sobie kogoś poznać, no bo tu w Legnicy co, narobię dzieci, a potem gdzie one pójdą, na śmietnik i zamiast piąć się w górę, spadną w dół?

- No, a ten twój koleś, to kiedy bierze ślub?

- A wyobraź sobie, że dopiero za trzy miechy, jak Roksana skończy 16 lat, wiem, bo rozmawiałem z ekstesciową, narzekała, że teraz ma multum spraw na głowie. Bo to wiesz: zapowiedzi, kartki ze spowiedzi, łapówa dla proboszcza, no bo dziecko w drodze, jakieś obrączki, i te tymczasowe dowody osobiste.

XII. Świnie pod Wanną

Stać na straży własnego mienia,
Mieć wszystko tam gdzie być powinno.
Upilnować to, co się posiada, zdobyć bezpieczeństwo.
Mieć świnie pod wanną, kota w worku i...

W przestrzeni napotykamy kształty, które z wolna przybierają postać materialną. Widzimy jak fatamorganę coś wykluwającego się na pograniczu jawy i snu. Dom rodzinny, szkoła budzą w nas marzenia o życiu dla konsumpcji. Chcemy lalki, samochodziki, cały lamus niezliczonych gadżetów. Młodość nasza jest tępa, starość zaś napawa się tym wszystkim, co przez długie lata braliśmy w swoje ramiona. Mamy kładki prywatne niosące nas w nieśmiertelność, etos pracy dla dóbr, a w krajobrazie pasażerów. Wycieczki do nowo otwieranych marketów, w których co jakiś czas można skorzystać z upustu.

- Czy można być ponad to, wyizolowanym?

Priorytetem w naszym życiu jest się dorobić, wziąć kredyt na mieszkanie, upiększyć je jak najmodniej, potem pójść po kolejne pożyczki i standardowo dojrzewać w strefie nadaktywności merkantylnej. Mieć wszelkie „złoto”! Oto kodyfikacja nowego systemu duchowego, w którym ludzie nie chcą już zaspokajać pożądania, lecz przedłużać je w nieskończoność.

W przypadku moich rodziców, te keep smiling, najpierw było barakiem zastępczym, położonym w peryferyjnej części miasta, następnie otrzymali oni wymarzony lokal spółdzielczy na szpetnym osiedlu z szarego betonu. We Francji w takich domach mieszkają emigranci, a w Polsce przeważająca część społeczeństwa. Niemniej jednak lata komuny, mimo całej swej ułomności, nie niosły ze sobą aż tak ciężkiego bagażu różnic, z jakimi stykamy się obecnie. Im większe dysproporcje, tym bardziej w ludziach narastają chęci ich zniwelowania. Interesujące, że motorem

I tak zazdrość klasy niższej, wywodzącej się z przestrzeni gett i slumsów, jest częstym namaszczeniem do bycia konsumentami.

- Należy się nam!
- Inni mają, a my co, gorsi jesteśmy?
- Jeśli ja nie miałem, to niech przynajmniej moje dzieci używają do woli!

Wzrasta w nas podniecenie: bo to ściany krzywe, należałoby położyć gładź, okna stare, dobrze byłoby wymienić na plastiki i tysiące innych potrzeb, którym wyjść naprzeciw ma polska frustrująca pensja.

Do szkoły chodziło się odzianym w niebieski drelich. Ludowa rzeczywistość była przesiąknięta korupcją od żłobka po dom starców. Już wtedy łapówkarze pompowali ciało pedagogiczne, rozumiejąc, co znaczy dać mydełko, markowy alkohol, pieniądze, jakieś czekoladki. Pani towarzyszka Kowalczyk, gdy tylko zaksięgowwała taki podarunek z wrednej rozkrzyczanej baby przeradzała się w poczciwą, do rany przyłóż wychowawczynię. Ludzie jak w elementarzu mieli wyuczone, że majątność jest jak Ala z Asem, czymś ponad. To w takim okresie mój ojciec usłyszał od swojego szwagra: Biednyś, boś głupi.

Nie tylko ojca miałem głupiego, ale i matkę, a kto wie może nawet i siostry, podczas gdy inni donosząc i plotkując na nasz temat odznaczali się wysokim ilorazem inteligencji, jak i moralną poprawnością. Ta cała hipokryzja powodowała, że podziały były nie do uniknięcia, szybko zrozumiałem, że z rodziną dobrze wychodzi się, ale tylko na zdjęciu.

W naszej przestrzeni budzi się dobrobyt. Trzeba walczyć o: plazmy, odtwarzacze, nowe samochody, pojechać na wakacje do bunkra nad Morzem Śródziemnym, na Majorkę, Ciciorkę, zobaczyć piramidy, czy rzeczywiście wyglądają tak samo jak na folderach, w Egipcie deszcz nigdy nie grozi.

Spędzanie życia w komunie blokowej, można przyrównać, do zawodów sportowych pomiędzy rodzinami Zdynowiczów, Wkrętów i Kozaków. I gdybyśmy nawet nie chcieli, to sąsiedzi i tak będą dociekać, kim jesteśmy, na jaki kolor malujemy mieszkanie, czemu płodzimy lub nie

płodzimy dzieci, jakie są nasze zarobki, a nawet tak absurdalne pytanie: skąd mamy ziemniaki na zimę. Z sąsiadami trzeba się liczyć, trzeba wiedzieć, że Zdynowicz, jako księżę klatki schodowej,

może zaglądnąć naszym córkom pod spódnicę, albo że każda nasza intymna rozmowa może być z powodzeniem podsłuchiwana przez etatową sąsiadkę, która nudzi się na rencie i nie ma nic innego do roboty, więc z przyjemnością przyłoży ucho do drzwi naszego mieszkania, bo takie ma hobby! W KIBUCU istnieje stała sąsiedzka kontrola i folklor posiadania informacji: wszystko o wszystkich. Bo ta zaciążyła, tamten wczoraj przywlekł się pijany, a ta z drugiej klatki jest zdziwą wychowującą nieślubne bachory. Taka sąsiedzka wojna bytów, plus zestawianie się z innymi, pomocne do samookreślenia i namierzania celów; Kozak kupił rolety, może i my wyrzucimy firany?
- Takim sąsiadom mówi się Dzień Dobry!

Świąt jaki jest każdy widzi, podstawą do zagarnięcia intymności jest przyzwolenie, na które można się zgodzić lub nie, po prostu trzeba wyznaczyć ludziom granicę, powbijać słupki, wybudować getta dla poszczególnych warstw społecznych, osiedla otoczone murem, ze strażnikami, w których będziemy bardziej bezpieczni i anonimowi.

Rozmawiam z sąsiadką, dobrze sytuowaną, ale ze zdemolowanym życiem osobistym. Mąż w Ameryce u boku innej, córka również wybrała życie za Oceanem.

- Jak tam praca?

Wścibstwo podciągnięte pod troskę. - A dziękuję, jakoś tam...

- No, to dobrze. Trzeba kombinować, lub inaczej wyjeżdżać póki jeszcze można. W Polsce zostają tylko starcy i nieudacznicy!

- A ile zarabiasz?

Niesie się zapach drogich perfum, pani Ala zgrzyczy coś jeszcze pod nosem na temat zepsutych domofonów, które powinny chronić klatkę przed wizytami obcych. Rzeczywiście popsute, ktoś kopnął w pulpit z numerkami, może ze złości, że nie mógł namierzyć nazwiska, którego szukał, ludzie są teraz tacy niecierpliwi.

Myślę o swoim życiu, o tym, że nie powinno się w nim narzekać, bo przecież każdy ma jakiegoś kuzyna, lub kogoś bliższego, kto może w każdej chwili pomóc. Każdemu Polakowi bez łąchy się to należy, wszystkich nas powinni ściągnąć do USA, dlaczego nam jeszcze tych wiz nie znieśli? Jaka radość, że Unię mamy pod nosem, więc Miron, z tym swoim zaoceanicznym azbestem nie jest jedynym rozwiązaniem. Wstyd się przyznać, ale tak naprawdę, to w ogóle go nie znamy, ktoś tam coś opowiadał, że żona go zostawiła, zaraz po tym jak ją sprowadził za ocean,

nabrała wiatru w żagle i, jak mąż pani Ali, znalazła sobie prawdziwego obywatela. Nie powiem, że to nieroztropne zapoznać kogoś na miejscu: Holendra, Irlandczyka, jakąś Norweżkę, Brytyjkę,

Niemkę, startować z tego poziomu, i na początku deklasować konkurencje. Yes! Yes! Yes! jak wykrztusił premier Marcinkiewicz.

Negocjuję cenę za wykonanie prac alpinistycznych, tu w Polsce, na miejscu! Czyli mniej mi zapłacą, o ile najpierw zaakceptują moją bezpretensjonalność. Zresztą ta kobieta nie ma większego wyboru, jak jej się coś nie spodoba niech najmie sobie tych, których dawno już tu nie ma. Niech razem z Polską zatrudni ludzi, którzy po doktoratach czy magisterkach myją kible w Irlandii, albo lepiej tyrają w UK na zmywakach. Dochodzę do konsensusu, teraz tylko trzeba czekać, aż będzie można zacząć.

Bardzo ważnym słowem i umiejętnością jest CIERPLIWOŚĆ, zwłaszcza dziś, kiedy przypada ona na niecierpliwe czasy. Potem są inne słowa kluczowe, mocno dewaluowane przez łajdaków. Taka sytuacja, w której ktoś stale nami manipuluje, łączy na potęgę i oczekuje od nas, abyśmy do tej całej gry robili bydlęce oczy, dziś nazywa się POKORĄ.

W Soboty chcę mieć wolne²⁹, ale to nie wzbudza entuzjazmu u większości pracodawców, wiąże się z tolerancją i wydłuża czekanie. Nikt przecież nie rozumie fanaberii określającej, że sobota jest dniem wolnym, w którym odpoczywam³⁰ od teatru złotych, funtów i euro.

- A czy pan może pracować w niedzielę?

Oczywiście: w niedzielę³¹ i świętą, w każdy weekend jak leci i cholera go wie kiedy jeszcze, chcę tyrać dla codziennej iluzji, płodzić kolejne pokolenia i produkować dla beznamiętnej masy, dla potrzeb rynku i bóstwa ekonomii, inaczej wszystko ucierpi na stawkach, rozpadnie się, zawali, dotkliwie zubożeje.

Perfidna mentalność pluskwy chłepczącej krew z wszystkiego, co jeszcze żyje! - Nie chodzi o pieniądze, czy mało ważny fragment życia, nad Polakami znęca się o wiele bardziej zawile zagadnienie. Wybieram linię w przyrządzie asekuracyjnym, przebywam poza zasięgiem, gdzie żaden z przełożonych nie wtrąca mi się w zakres obowiązków. Przepraszam, Dziękuję i Proszę, trzy magiczne słowa i już jestem takim, jak chcieliście - po szyję ufajdanym w farbie, odchodem uniwersytetu, któremu ot, najwyżej, pozwala się troszkę popracować na

²⁹ Ustanowienie wolnych sobót było jednym z postulatów sierpniowych punkt 21: „Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym, brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy..”

³⁰ Sabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu.- Ewangelia św. Marka 2.27.

³¹ Zakaz handlu (pracy) w niedzielę jest nagminnie łamany przez podających się za Katolików Polaków.

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 54
czarnucha, w imię wartości chrześcijańskich i sprawiedliwości społecznej. PRACUJĘ - przrzucam
delikatnie linę ku przeciwnej stronie, niestety felernie zaczepia ona o jedno z narzędzi, próbuję

zachować przytomność, jednak pistolet od pianki izolacyjnej zsuwa się w dół i niknie za krawędzią
dachu! Najszybciej jak można wypinam się ze wszystkiego i staję pod podstawą budynku. Białe
robaki maszerują, na ich twarzach dumny grymas, naznaczony tysiącletnią tradycją.

- TAK TRWA MAC! Gdzieś w jej przełyku zdematerializowała się zwykła pierdoła, cząstka
prawdy o tym społeczeństwie.

XIII. Dzikus

„Na cudze nie liczę, sam próbuję sobie radzić i choć czasem
niektórzy mówią, że awansowałem na śmieciarza,
Nie przygniata mnie to, bo żyję innym życiem, w
Innym świecie...
Tu jestem szczęśliwy”
[Leon - technik budowlany]

Od momentu, kiedy zamieszkałem w lesie, minęło już sześć lat. I powiem, że niczego nie żałuję, choć czasem myślę, że mógłbym jako blacharz z doświadczeniem wyniesionym z różnych budów, zajmować się, powiedzmy, usługami. Tyle, że teraz jest takie bezrobocie, tyle problemów z utrzymaniem się przy życiu, opłatami, że w żartach powiem, obawiam się, że inni przyjdą mieszkać w moim sąsiedztwie, że obok dzielnicy Jeleniej Góry – Zabobrza, wyrosnie nowe osiedle ludzi bezdomnych.

Kiedyś, budowałem Dom Partii w Bolesławcu, a teraz proszę, wygrzebałem sobie dziurę i mieszkam jako w 100% człowiek niezależny, z dala od przekrętów i tego całego chamstwa.

Ludzi nie unikam, ale i nie tęsknie. Wielu z nich odwiedza mnie po to, aby ponarzekać, porozmawiać o swoich problemach. Jedni nie mają na czynsz, drugim brakuje na dzieci, są też i tacy co stracili robotę, no i ci młodzi, którym brakuje na naukę, ale są również ci, co tylko wytrzeszczają oczy i plotkują jak sobie radzę w takich warunkach. Czasem, dosłownie szlag mnie trafia: przykładowo tnę drewno, a tu dwie kobiety stoją na dachu mojego lokum zdziwione, że mnie widzą i głupio pytają, czy ja się ukrywam? A ja im na to, że owszem, przed głupotą ludzką się ukrywam!

Na sto ludzi, można znaleźć dwóch porządnych, a takiego jak ja, to się w ogóle nie szanuje. Dla większości ludzi jestem wyrzutkiem, kimś z ich najgorszych snów. Czasem gdy idę ulicą, to widzę jak moi dawni znajomi, odwracają się z pogardą

w drugą stronę, żeby tylko śmieciarzowi ręki nie podać. Są i tacy, którzy deklarują pomoc, ale najczęściej są to tylko obietniki. Jednak chciałbym żeby było jasne, że Leon od nikogo wsparcia czy pomocy nie oczekuje. Z natury jestem optymistą, nie zaglądam do cudzej kieszeni. Zresztą, co, pójdę na skargę do opieki i co mi to da?

Wszystko czego mi trzeba znajduję. Zbieram puszkki, metale, noszę to do skupu, z tego mam pieniądze na jedzenie. Reszta, jakieś wyposażenie, ubrania, jest ze śmietnika, choć rzeczywistość w Polsce, kurcza, coraz gorsza, dosłownie widać to na każdym kroku. Nawet wśród zbieraczy wzrasta konkurencja. Kiedyś, to puszkami wiatr się bawił, a teraz ludzie puszkki gniotą dwadzieścia cztery godziny na dobę, dosłownie całe rodziny jak mrówki się uwijają, przez to w śmietnikach puściutko.

Od żony uciekłem siedem lat temu, za dużo piłem, a właściwie, to mieliśmy odmienne charaktery. Nienawiść, ciągle kłótnie, jakie to było za małżeństwo? Mam syna, ale jak ja bym go wychował, skoro mnie nie ciągnie do życia między ludźmi. Niech się już lepiej matki słucha niż ojca rozbójnika.³² Dopiero w lesie poczułem, że jestem człowiekiem: nie gonię do pracy, kiedy chcę, to wstaję, uważam siebie za część przyrody, z natura jestem zżyty, po prostu jestem szczęśliwszy niż przedtem.

Z robotą, nie można powiedzieć, że nie pracuję, bo to, co robię uważam za pracę. Jak już mówiłem, nie skarżę się, bo po co, jestem wytrwały w tym, co robię. Nawet, to śmieszne, ale inni zbieracze mówią: – Że po nim, to nie ma po co iść, że jak Leon poszedł, to już nie ma, co zbierać!

Na razie jestem w miarę zdrowy i, kurcza, muszę taki być, bo żadnych świadczeń lekarskich nie mam. Na emeryturę muszę jeszcze poczekać, robiłem dwadzieścia siedem lat, aż spażowałem, różni mnie tam jeszcze prosili, abym porobił trochę lub walnął jakąś fuchę, nie rozumieli, że miałem już dość, że chcę iść odpocząć do lasu. Szkoda, że nie zrobiłem tego wcześniej, człowiek bał się i wahał. Oczywiście za osiem lat, jak dobrze pójdzie i osiągnę wiek emerytalny, będę się ubiegał o swoje. Fajnie byłoby mieć co miesiąc pieniądze, chyba, że kurcza wcześniej umrę, wtedy, to co mi potracili, zostanie przeżarte przez państwo. Póki co, jakoś sobie radzę, na jedzenie skromnie, bo skromnie, ale starcza. Za to co nazbieram, czyli z dwa, trzy kilo metalu i około 50 kilo makulatury, dostaję około 10 złotych dziówki. Czasem zdarzy się, że dociągnę do piętnastu. Także na chleb, makarony i inne tam artykuły, odpukać, nie brakuje. Dzień spędzam różnie, w zależności czy jest lato czy zima. Jak jest mróz, to trzeba się dogrzać, mam piecyk, tak że w ziemiance jest ciepło. Wstaję wcześnie, jem śniadanie i wychodzę na

³² Syn próbował odnaleźć ojca, ale stało się, to niemożliwe po tym jak Dzikus oddalił się w inny rejon Polski i przyjął pseudonim Leona Jaskiniowca.

obchód. W nocy już nie grzebię, bo mam słaby wzrok, poza tym jest niebezpiecznie, zdarzają się bójkі. Ci co nocą chodzą na rewir, to są ludzie raczej normalni, tyle, że wstydzą się słońca, więc

spacerują z latarkami. Ja grzebie w dzień, skup, sklepy, wszystko jest otwarte. Jak przychodzę z pięciogodzinnego obchodu, to biorę się za obiad, wieczorem mogę normalnie kimać. Mam dwupalnikową kuchenkę na propan – butan i na niej gotuję: ryż, kasze, makarony, ale najczęściej ziemniaki. Lubię jajka, za mięsem nie przepadam, to raczej je mój pies. Wieczorem lekka kolacja i tak jest codziennie, no chyba, że ogarnia mnie lenistwo, to wtedy odpuszczam sobie z dwa dni i nie chodzę na rewiry. Wodę czerpię z pobliskiego strumyka, albo ze źródła w lesie, ta druga opcja zawsze kiedy jest susza, ale teraz raczej są powodzie, więc mam kłopoty, bo strumyk wlewa mi się do ziemianki. Znaczą się wlewać, bo teraz pokombinowałem i jak będzie powódź, to już nie będę na łóżku pływał z psiakiem, tylko wstawię przegrodę i puszcę potok w las.

Przez te kilka lat jaskiniowania tylko się utwierdziłem, że na ludziach nie warto polegać. Mieszkali tu ze mną tacy bezdomni jak ja, niby koledzy, co żarli na mój koszt i się opieprzali niemiłosiernie, żaden na rewir nie chciał chodzić, pogałem ich, żeby nie myśleli, że trafili na frajera. To debilne, bo jak żyłem tamtym życiem, to się nikt mną nie interesował, a teraz, to telewizja, dziennikarze przyjeżdżają, obiecują złote góry, zrobią wywiad i się nie pokazują. Z tymi z góry, to znaczą z sąsiadami, mam nadal znajomości. Większość z nich, no jakby to powiedzieć, trochę po więzieniach siedzieli. Mikołaj, no to on 14 lat przesiedział, nie, to, że jeden wyrok, ale tak w sumie. Wśród nich nie było takiego co by nie pił! Ja też, nie powiem, że nie lubię, ale nie żeby tankować dniem i nocą, nie, tak to już nawet ze względu na zdrowie człowiek by nie mógł. Oni tam siedzieli w tym swoim miasteczku i sobie wzajemnie dokuczali. Ze mnie też próbowali robić kretyna, opowiadali anegdotki o Leonie, na którego mokra dziura i pies czeka. Tylko że ja wygrzebałem sobie w ziemi mieszkanie, a oni w chłód i słotę jak wypierdki w szałasach siedzieli, albo w wieżowcach po wyspach spali. To była zwykła łobuzerka, narobili hałasu i zostawili po sobie pełno kotów i śmieci. Te koty, to nawet jednego tam zjadły. Romeczek, trzydzieści parę lat, delirki dostał. Dokładnie nie wiem co tam było, w każdym bądź razie on tam został sam, a reszta poszła na miesiąc pić w miasto. No, a koty nie miały co jeść, to się czepiły cholery! Nadgryzły mu troszkę ręki, policzka; było dużo szumu, bo to prasa i policja. Później, ktoś to wszystko podpalił i w ten sposób z dnia na dzień pozbyłem się sąsiadów, poszli do Brata Alberta.

Prawdziwego przyjaciela to raczej nie mam, no chyba, że Misiek, mój pies, tak samo bezdomny jak ja, pilnuje obejścia i jak trzeba, to staje do obrony.

No ja mówiłem, że pracuję, no bo to co robię trzeba jednak nazwać pracą. Zbieram puszki, metale, znalazłem mnóstwo fajnych rzeczy: radio, sprzęt AGD, z książek „Kapitał” Marska i Biblię. Niektórzy gdy mnie tu odwiedzają, to zazdroszczą, bo żadnych opłat nie mam, dlatego jestem w stanie się utrzymać. Skromnie, bo skromnie, a jednak kurcza po ludzku, a nie jakieś tam zagładanie w cudzą kieszeń.

Na swoją przyszłość, to ja pozytywnie patrzę, ale na gospodarkę, na spokój w Polsce, to kurcza pesymistyczne mam nastroje. Polityczne sprawy zupełnie mnie nie interesują, czasem gdy słucham radia, to po prostu mdło się robi, słysząc o tych całych działaniach naszych rządzących. Czegoś by chcieli, ale z praktyki wynika, że jedynie dorobić się chcą.³³

³³ Lokum Dzikusa zostało umyślnie podpalone, nie wiadomo przez kogo i z jakiego powodu. Człowiek z którym wielokrotnie rozmawiałem, rozpadł się w nicość, jeszcze przez jakiś czas obserwowałem ostatnią realność z tej tragicznej opowieści szwendającego się na peryferiach miasta Miśka, czekającego na nową okazję.

XIV. Młot Thora

Położyć gładź szpachlową na sufit czy ściany, to nie jest taka prosta sprawa. Dam sobie radę z malowaniem, ale do układania podłóg i wyrównania ścian będę musiał ściągnąć Jurka.

- Jak Jurek ci to zrobi, skoro jest we Wrocławiu i bawi się w elektrykę?
- Teraz jest zajęty, ale w wolnym czasie na pewno będzie chciał sobie dorobić. Zresztą, ja wolę dać w łapę komuś z rodziny, niż płacić nie wiadomo komu.
- A może Jurek będzie chciał odpocząć, a ty sobie planujesz remonty i to jeszcze w takim czasie? Może będzie chciał pojechać do matki, odwiedzić dom, rodzinę?
- Nie ma co dywagować, przecież obiecał, że przyjedzie, znajdzie chwilę czasu, mówię, trzeba tak zrobić, żeby pieniądze nie rozeszły się na pierdoły. Dość już tych zapyziałych dywanów z roztoczami.
- Zobaczysz, będzie zimno, centralne przy panelach rypie po kieszeni!
- Co można, zrobi się wcześniej, po to, żeby nie stać w miejscu.
- Na pewno wszystko kupiłeś, transport masz opłacony?
- Raczej tak; narzędzia są, farby, rozpuszczalniki; panele jutro przyjadą, jak coś będzie brakować, karniesz się do Katastrofy, oni mają tam zawsze otwarte.
- Co z dywanami, idą na wystawkę?
- Tak, w prezencie świątecznym, na pewno ktoś weźmie, skorzysta.
- Jeśli chodzi o remont: najpierw zajmę się kuciem rowków pod elektrykę, potem będę gipsować, myć, zagruntuję ściany pod szpachlowanie i na koniec farbą olejną wymaluję okna i kaloryfery.

Ech, raz młotem, dwa! W pogańskiej tradycji Mitra był bogiem światła, uosobieniem czystości i cnoty. Ani apostołowie, ani ich bezpośredni spadkobiercy, nigdy nie lansowali dokładnej daty urodzenia Mesjasza. Po wtóre grudzień, nie jest miesiącem, w którym pasterze prowadzą wypas zwierząt! Najprawdopodobniej Chrystus urodził się we wrześniu lub w październiku, cztery lata przed naszą erą. Dokładne wyznaczanie dnia nie jest aż tak istotne. Spokojnie więc można pracować. Nie mieszać pogaństwa z chrześcijaństwem: Kultem Mitry, Zimowym Przesileniem, Saturnaliami.

- Pięknie, odpada tynk od sufitu. - wołam na cały głos, żeby usłyszeć potwierdzenie ojczulka, że równie dobrze idzie mu zajęcie w drugim pokoju.
- Ile to już lat nie obchodzimy świąt?
- Czemu pytasz, będzie z około piętnastu! ³⁴
- I zobacz rogi nam nie rosną.
- No nie! Korzysta się ze swobody, podczas gdy ludzie gonią i zabijają się dla całej masy spraw związanych z tradycją.

Ech, raz młotem, dwa! Niektóre kościoły wyprawiały urodziny Jezusa 6 stycznia, inne 20 kwietnia, 20 maja, 29 marca, 29 września, w końcu doszło do takiej schizofrenii, że ustalono, iż najlepszy będzie 25 grudzień, dotychczasowy czas obrzędów solarnych, dla lepszej formy adaptacyjnej. Co dalej: w 351 roku papież Juliusz Pierwszy wydał dekret oznajmujący, że dzień ten ma być obchodzony jako pora mszy Chrystusa: Christ - Mass! No i tak jest do dziś. Gwiazdka i choinka, zamiennik wcześniejszej pogańskiej jemioli, ostrokrzewu czy bluszczu, którą w XVI wieku wstawiono pierwszy raz do alzackiej chałupy, jako synonim rajskiego drzewka.

- Jurek tuż, tuż, a tu elektryka nie zrobiona!
- To się spiesz!
- A ty myślisz, że co ja robię, po co wystawiam się w oknach.
- Nie gadaj, a pracuj, ta sama widownia, gdy komuś robią krzywdę, schowa się szybciej, niż ją zauważysz.

Ech, raz młotem, dwa! - W rytmie na trzy czwarte. Pędzelek, miotła... - Jak remont, to remont... więc przecinakiem wzdłuż ciągu linearnego:

- IV wiek/ Początek kultu relikwii i obrazów, chrzest niemowląt.
- Rok 431/ „Matka Boska”, tytuł nadany na soborze w Efezie.
- Rok 787/Uprawomocnienie kultu obrazków, relikwii i aniołów, na soborze w Nicei.

³⁴ W literaturze panuje opinia, że autorzy nie powinni wprowadzać do swych narracji wątków religijnych, ponieważ tego się nie wybaczają artystom – „Jeżeli więc Ketman metafizyczny jest tolerowany u „dzikich”, to jest u wyznawców religii chrześcijańskiej, to nie wybaczają się go artystom, których uważa się za wychowawców społeczeństwa.”; Czesław Miłosz – Zniwolony Umysł

- 988 / „Zaduszki” wprowadzone przez opata z Cluny Odilo.
- 1079/ „Celibat” – Synod w Rzymie.
- 1090/ „Różaniec” wynaleziony przez Piotra Hernita; wg innej wersji przez Piotra Pustelnika.
- 1170/ „Kanonizacja zmarłych”
- 1215/Sobór Laterański IV ustanowił: cichą spowiedź na ucho; „transsubstancjację (przeistoczenie) opłatka w eucharystii”; „Świętą Inkwizycję” jako narzędzie do zwalczania heretyków.
- 1229/Zakaz czytania Biblii przez laików ustanowiony na Synodzie w Tuluzie.
- 1254/ Data rozpoczęcia „stosowania tortur”, w celu wymuszenia zeznań – nakaz papieża Innocentego IV.
- 1312/ „Boże Ciało” ustanowione jako święto.
- 1325/ „Tiara” – potrójna korona papieska symbolizująca potrójną władzę papieża jako arcykapłana, króla i proroka.
- 1414/ Zakazanie osobom świeckim spożywania komunii pod dwiema postaciami (chleba i wina) – Sobór w Konstancji.
- 1443/ „Czyściec” – Sobór Florencki.
- 1515/ zatwierdzenie odpustów i modlitw za zmarłych.
- 1531/ zakon Jezuitów założony przez Ignacego Loyolę w celu zwalczania reformacji w krajach gdzie Rzym stracił swoje wpływy.
- XVI wiek/ Formuła „ Zdrowaś Mario (Święta Mario) „.
- 1542/ „Trybunał inkwizycyjny” oficjalnie powołany przez papieża Pawła III (bullą „Licet ab initio).
- 1546/ „Tradycja” na Soborze Trydenckim uznana za autorytet równy Biblii.
- 1657/ Maria „ Królową Polski” – uroczyste poddanie narodu pod jej zwierzchnictwo przez Jana Kazimierza.
- 1854/ „Niepokalanie Poczęta” – święto ustanowione przez papieża Piusa IX i ogłoszenie przezeń, że jedynym zbawiającym Kościołem jest Kościół rzymsko-katolicki.
- 1870/ Na Pierwszym Soborze Watykańskim papież stał się nieomylny.
- 1950/ „Wniebowzięcie Marii” wymyślone przez Piusa XII.
- 1964/ Dogmat Maria – „ Matką Kościoła” i „Pośredniczka łask”.
-
-

- 2000/ Dominus Jesus - deklaracja kardynała Josepha Ratzingera - prefekta watykańskie Kongregacji Nauki i Wiary, że tylko przez Kościół rzymskokatolicki, można znaleźć wszystkie środki niezbędne do zbawienia.

XV. Bo w Zakopanem nigdy nie wie się...

„Coroczne liczenia pogłowia kozic po obu stronach Tatr w ciągu ostatnich dziesięcioleci niestety wykazują katastrofalny ubytek tych zwierząt. W dekadzie 1988-1998 w Polsce ich ilość zmalała aż o połowę (ze 181 sztuk do 90), gwałtownie spadając również w Tatrach Słowackich. Obecnie wciąż utrzymuje się na regresywnym poziomie. W klasyfikacji Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) gatunek ten określany jest jako skrajnie zagrożony (kat. CR - *Critically Endangered*), choć podlega w Polsce całkowitej ochronie gatunkowej, również w myśl ustaleń Konwencji Berneńskiej i Dyrektywy Siedliskowej UE.”³⁵

W stolicy polskich gór Zakopanem, komercja zatacza coraz szersze kręgi. Całe miasto, nie tylko Krupówki, przypomina jedną wielką galerię handlową pod Tatrami. Obecnie w wakacje na ulicach tego kurortu, przechadza się więcej ludzi niż na pasażach Aten, Paryża czy Barcelony. Można kupić korale, kierpce, oscypki, zrobić sobie zdjęcie z nadmuchanymi kukłami gazdy i gaździny. Odbyć całodniową wycieczkę na Gubałówkę lub dla kurażu wypić szejka w miejscowym McDonaldzie. Po słowackiej stronie jakby bardziej ubogo, brak tego rozmachu, tłumy, wszyscy jakby zorientowani na coś innego. Przykładowo w takim Zuberku kompletnie nie można się odnaleźć: posesje jakby mniej okazałe, płotów brak, występuje tam niska populacja psów rasowych pokroju rottwajlera, mają tam słabe piwo, za które płaci się w Euro, o wystroju knajp szkoda mówić, zero jakiegokolwiek gustu czy klimatu. Podsumowując, tak naprawdę jedyną rzeczą, której możemy Słowakom zazdrościć, są te baseny termalne, do których przecież możemy sobie zawsze pojechać, to rzut beretem od naszej granicy. W sprawach przyrodniczych, nie będę tłumaczył jak się ma parking przy Juranowej, do tego wypasu cośmy wystawili w Kirach przy Kościeliskiej.

W Zakopanem nie tylko można przejechać się bryczką, ale nauczyć się jak każda knajpa współgra z potrzebami rynkowymi. Ci z TePeNu, też z wolna zaczynają rozumieć, że się im

³⁵ Tomasz Borucki; Symbol pod ostrzałem

poprawiło! Wystarczy tylko przejść się po gospodach, policzyć łebki kozic poprzybijane na ścianach i już się ma skończoną robotę. U nas Panocku Wolność, całkiem insza niż na Słowacji, tam na

trofea trzeba mieć, certyfikaty i zaświadczenia. Hej! Ale jak by to było, gdyby Słowacy przyszli się rządzić na naszą stronę, zaraz wprowadziliby zakaz jeżdżenia końmi na Łysą Polanę!

XVI. Rajd Safari



Zobacz, tutaj, jak go biorę! I widzisz, teraz tych dwóch, co jadą przede mną. O! Ten, to jest cienias, ten w białym samochodzie i tutaj zaraz zacznie się smród. O! Cham, zaraz i tak go wezmę. Ja wiesz, jestem najlepszy w tej grze. Jak na razie, to jeszcze nikt mnie nie pobił - Rozumiesz?

- No rozumiem, rozumiem.

Wiesz! Kiedyś, ten, na salonie były mistrzostwa – takie rajdy. Spokojnie grałem sobie i ten, pierwsze miejsce zająłem. Nie i to wygrałem sobie gierkę, taka fajna strzelanka.

I wiesz i normalnie, kurde, widzisz. Jak się zdarzy taka głupia rzecz jak teraz, że widzisz, uderzyłem w gówno jakieś... To jest chamstwo, bo wiesz; jadą za tobą pięćset metrów, a tu chwila moment i jesteś szósty, ale ja tutaj chamów biorę, bo wiesz jak na salonie na mnie mocniejszego nie było, to tu tym bardziej. No, bo ta! A tutaj widzisz, to mi się podoba. Ta długa prosta, bo można się bujnąć nawet do dwa, dwa, zero paczki. Zobacz, tutaj chamstwo już się zaczyna. Już mnie chciał zepchnąć. Jak będziesz grać, musisz uważać! I tutaj widzisz dalej idzie tak...

- Tutaj mamy teraz koniec pierwszego lapu, ale wątpię teraz, żebym miał nowy lap-rekord. - Bo, ten, rozumiesz nie?

- No rozumiem, rozumiem.

Tam uderzyłem, bo się chamstwo wepchało, ale zaraz zobaczymy. No nie ma, niestety! No i widzisz teraz, ten wskaźniczek na górze, co teraz masz, nie? To masz ile metrów są oni za tobą. Za mną są akurat trzysta, ale zaraz będą tysiąc siedemset, zobaczysz. Mówię ci, mistrzem jestem normalnie i... Teraz zbieram kasę na taką kierownicę, wiesz cybernetyczną, żeby sobie bardziej się ten, wczuć.

- Serio jest taka?

- No jest.

- Ile kosztuje?

Z sześć paczuszek. Znaczą tańsze też są, ale wiesz, to jeszcze zależy od tego, jakie ma możliwości. Bo niektóre mają pasy w kierownicy, a niektóre mają analogowe pedały, że jak wiesz, naciśniesz

lekką, to lekko rusza, a jak na chamca, to na chamca walisz. Tak samo jest z kierowaniem, są takie, że tylko masz stopień tego skrętu pięć centymetrów w tę i pięć centymetrów w tę i tylko zaskakuje na cyfrowej. A na analogowej jest lepszy; bo wiesz, możesz kręcić, kręcić. AAA, podnieta. Wiesz, jeszcze pedały, gałka KURDĘ! Wtedy przyspieszasz i jak sobie jedziesz, to masz taką podniętą, wczuwasz się w jazdę jakbyś normalnie jechał samochodem.

- A tutaj jest już wjazd do mety, jak widać, więc teraz bacznie obserwuj jak wjadę, to będzie pamiętna chwila. O widzisz! Jest nowy lap-rekord!

- A no. No.

Replay włączymy... nie i teraz ci pokażę ten...

- Mówisz, że fajnie, że nowy lap-rekord Nie?

- No spoko, no elegancko.

- Ja ci pokażę, teraz moje osiągi - P A T R Z !

INDONEZJA - druga trasa, kurde i walimy: Grzechu, Grzechu. Jest dwa razy! Dalej w USA: Grzechu, Grzechu. Ta! Masz trasa trzecia; Grzechu! Tu, już ja, wszystkie lapy - BO MISTRZ! Tutaj znowu masz Grzechu. Tu i tu, trzy razy Grzechu w CHINACH!

Dalej dawaj PERU. - W Peru niestety, przykro mi bardzo, ale mnie nie ma; jak na razie, w krótkim odstępie czasu będę!

UNIA EUROPEJSKA - no to jak na razie jest moich wpisów pięć. Tam jakieś pajace, Rusek jakiś mi się wpisał, ale to już nie długo, bo ja widzę, że on tutaj ma brzydką jazdę. Dalej mamy NORWEGIĘ. W Norwegii, to jest: Grzechu, Grzechu! Dwa Grzechy! No, to nie ma co mówić i trasa i lap. MONAKO - to niestety mnie nie ma, bo zacząłem tę planszę dopiero jeździć, to większe problemy, bo to samochód i takie inne... ROMA, czyli Rzym, no to mamy Grzechu, iii w AFRYCE Grzechu! A co! W BRAZYLI normalnie serce się kraje, bo mnie nie ma! INDONEZJA to już mówiłem, ale to jeszcze raz, bo to jest bardzo ciężka trasa i trzeba, to podkreślić Grzechu i Grzechu! Trasa i lap. - A co! Co ja gorszy jestem?

- Więc takie mam osiągi!

- No i teraz, co tu można jeszcze zrobić? - O WIDZISZ!

A samochody to ja mam takie - Toyotę ML 2, normalnie zdobyta. Nissan Mikra, Renault Clio 16 RXE, Skoda Oktawia - zobacz normalnie, jakie odwzorowanie prawdziwego samochodu Kurde nie?

Masz dalej: Pegout 206, to, co zawsze reklamują; dziewczyna z tym kaktusem. Ja tym samochodem się rozbijam, ja se w nim szyby tłukę, stać mnie na to! Tutaj Renault Megan 16 VP, ale to już wiesz wata cukrowa, bo dalej są lepsze.

Pegout 306, to już jest lepsza generacja, nowa technika. Tutaj Corolla; to jest wiesz shais, sheat totalny, dno najgorsze! I Alemra, ten nawet dobry... Dalej Renault Megan 16 V. Te 16 V, to jest taki napis, że wiesz ma szesnaście zaworów i w ogóle jest dobry, taki the-bestciarski samochód. I Renault Clio Williams, też bardzo dobra fura. Super, nie? I teraz zaraz ci pokażę, albo nie... Pokażę ci, w drugiej turze wyścigów, jakie mam samochody, tam to miałem wszystkie, a tutaj, to, mam o tak, no dwóch nie mam, trzech. Więc tak mam: Mitshubishi, japońska firma solidna, potem mam Makros/Markos, sorry przepraszam bardzo. I teraz wiesz, on jest amerykański i ma dobre osiągi. Pegout 406, normalnie przyspieszenie ma nieziemskie, ale, to jest ryż w porównaniu do tego, co jest dalej. Dalej mamy Lancer Mitshubishi, to jest normalnie the-bestciarskie auto; napęd na cztery koła i w ogóle. Wiesz, takie bajery: kilma, radio i inne. Mitshubishi 300 GT, też jest nawet niezły. Tylko, że kurde coś tam w nim macha, dlatego zanadto mi nie leży. Potem mamy Nisan Skaylan – I normalnie; on już jest dobry, też napęd na cztery koła!

- Masz jakiś lepszy?

- Suniesz nim normalnie. Aaa!

- Patrz, jakie to jest przybite. Tam pisze, że to Nissan, a ma znaczek Mitshubishi.

- No, bo tak ma być! – Toyota Celica, niby takie dobre auto, a to sheat! Nissan 300 GT.

- Dobry jest?

- Wiesz, dobry jest, tylko, że napęd, na tył, to jest jego minus. Nie ma jak Toyota Supra, to jest najlepsza furmanka, którą mam.


- Ale nie ma na cztery koła!

- Normalnie, kurde! No fakt, że nie ma na cztery koła, ale ja widzę od razu po sylwetce, wystarczy, że spojrzę i już wiem czy samochód jest wygrany, czy przegrany. Ten jest akurat wygrany. Normalnie on JEST! Co mogę powiedzieć: komfort stworzony dla mnie; ale to jest jeszcze nic. Marzą mi się te niezdobyte: Mitshubishi Lancer, Nissan Skaylane; tam jakieś Turbo coś i normalnie Markos Martin, to już jest taki samochód, że przegina kopyto!

- A tak nawiasem mówiąc, to byłem w tym, w Realu, rzucili w nim po dwie dychy fajne kombinezony, to kupiłem sobie aż trzy!

- EEE! W Pinokiu, są jeszcze tańsze po piętnaście!

- Trzy pary sobie kupiłem, ale normalnie baniowe, z oznaczeniem firmowym. Tylko, że wiesz, uniformu nie nosi się tak normalnie po ulicy, bo w mordę można wyłapać!

- A ile na nim jest pasków?
- Pasków? - To masz trzy paski wzdłuż rękawa, cztery guziki; rękaw jest przypinany na sześciu guzikach i jest dwukolorowy.
-
- To, to jest ryż! W Pinokiu są tańsze, z pięcioma paskami, dwiema belkami, a wzdłuż rękawów nie tylko trzy guziki, ale jest ich dziesięć i jeszcze obok nich są lampasy; to, to jest dopiero wdzianko!
- Ta dla kierowców - oblatywaczy.
- A wiesz, że ja widziałem kiedyś na giełdzie, jeszcze większe cudo, coś jakby marszałek broni.
- Nie ma marszałka broni.
- Nie wiem, ale jakiś JEST!
- Jest tylko Waldemar Marszałek, pozszywany z wielu kombinezonów w jedną ponowoczesną całość.
- Pięknie wyglądał.
- Jeśli to jest to, o czym mówisz, to musi mieć paski ułożone w krzyż i wężyk.
- Ma, Ma! I jeszcze wojskowe drelichy są fajne; taki cieniutki lampasik i moro.
- To, są POLOWE! - Jak typy zalegają w polu, browary se rozpijają, to muszą na sobie mieć coś lekkiego, że jak się utarzają, to wiesz, normalnie, kurde widzisz... - Zresztą, co ja ci będę mówił, tyle jest teraz fasonów.
- Fakt ciuchy, to teraz podstawa!
- A jak. Tyle wzorów i kolorów, że ten, nie ma porównania z tym, co było kiedyś. - Bo wiesz, kiedyś, to miałeś na przykład, kolor czerwony, a teraz masz czerwony, ale dla urozmaicenia są białe paski, wszystko, to oznacza, że kimś jesteś wśród oblatywaczy.
- Kimś z usztywnionymi ramami?
- Powiedzmy, że progres jest! Zresztą w porównaniu z ubiegłym rokiem, to bilans prezentuje mi się o wiele bardziej okazale, pędziło się 210, także w tej chwili mam coś w rodzaju pułkownika, być może kiedyś będzie i generał, wiesz taki Hołek -kierownica, drażek i pedały.
- A jak będę już na maksie, to pomknę sobie gdziekolwiek taką furą jak mi przypasi, będę też pilotował kasztaniaków w Pucharze Świata, Paryżu - Dakar i Safari!
- Zobacz tutaj, jak go biorę! I widzisz, teraz tych dwóch, co jadą przede mną... 

XVII. Majtki na Cieczkę

Angelina Jolie kupę dzieci ma zaadoptowanych, opinia publiczna uważa ją za cudowną matkę. – Też mi fantastyczna matka? – No adoptuje dzieci z Azji, z Afryki z całego świata. – Przygarnia dzieci, bo ją na to stać, ale fizycznie, to jak ona może zapewnić opiekę tym dzieciom, nie mówiąc już o miłości, więc jaka to matka? – Fizycznie nie, bo to już robi się przedszkole; każdemu dziecku poświęcić tyle czasu ile potrzebuje, ale materialnie, a to podstawa, dobrze sobie radzą, oni nawet mają swój autobus do dyspozycji. – Są bogaci, u nas jest kompletnie inaczej, rodziny wielodzietne to już przeszłość. Zresztą, z czego tu się cieszyć, kiedy widzi się matkę, która jest, co chwile w nowym konkubinacie, a potem trzódkę dzieci za sobą ciągnie, a o gimbusie to może sobie pofantazjować erotycznie. Zresztą matka, o której ci mówię, psychicznie niedomaga, nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. – Nie no, takie osoby, to w ogóle zapomnij, chociaż, ktoś się nimi powinien zająć, wyjść im na przeciw, przepisać tabletki, założyć spiralę, albo nawet wysterylizować. – Daj spokój, u nas to przecież grzech, ksiądz przez miesiąc ujadąłby z ambony. Nie po to politycy wprowadzili becikowe, żeby stosować tak bezwzględną prewencję. – Popęd jest ślepy i, jak się człowiek sam przekonał, życie go weryfikuje, ale do wszystkiego można podejść z dozą rozsądku, a w szczególności do produkowania dziecka. Facet powinien najpierw pomyśleć, czy to jego dziecko powinno w ogóle zaistnieć na tym świecie, później czy jest się na pewno odpowiedzialną osobą, żeby potomkowi zapewnić to co trzeba, nie tylko odkarmić jak zwierzaka, ale odpowiednio wychować i być po prostu dobrym ojcem, to się tyczy też kobiet. – Wiesz, Rafał, kobiety, jak całe społeczeństwo, wpadają w skrajności, kiedyś była moda na corocznych proroków, dziś mamy feminizujące pierworódki w wieku czterdziestu lat, które traktują ciążę jako środek odmładzający. – To prawda, ale jak dziecko się już zdarzy, bo większości raczej się zdarza niż jest planowane, no to trzeba wszystko niestety jakoś rozsądnie zaplanować, przewartościować, a nie żyć dalej, tak jak mam tych swoich znajomych, złudzeniami, bo to później jest bardzo krzywdzące nawet dla społeczeństwa. Ci moi znajomi, to tacy górzyscy, być może nawet w czasie wycieczki, mieli tę swoją chwilę nieuwagi, mówią, że te dziecko kochają, ale oni chcą żyć dalej w tym samym klimacie, a to się tak nie da, nie da rady przecież zabrać półrocznego dziecka pod namiot w jakieś góry. – A potem, wiesz, są kłopoty i całkiem prawdopodobne, że tak wychowane dziecko będzie od tych koników stronić, będzie unikać wpływu toksycznych rodziców.

Ile to razy ja już widziałem takie mamusie, albo tatusiów. Nawet jak jestem na treningu, to przychodzi tam taki jeden rodzic z pięcio czy sześciolatkiem i mu do ręki ciężarek pcha, aby ten już ćwiczył. – To jest nie normalne, takiemu maluchowi się nie daje ciężarów do dźwigania! – Ten facet to jest stuknięty, on widzi w swoim synu przyszłego kulturystę, być może nawet po to go spłodził i te jego komendy: ćwicz, ćwicz! – Ludzie, są nieodpowiedzialni kaleczą swoje potomstwo swoimi zainteresowaniami czy jakimś hobby, a prostych rzeczy nie potrafią dzieciom przekazać, żeby nie mówić o miłości! – Ja jako facet nie potrzebuję mieć potomka, wiem, że to może egoistyczne, ale nie rozumiem po co mam go mieć, czy tylko dlatego, że inni mają i to na mnie, jak na jakimś szympanse, wymusza posiadanie? Wychować dziecko dzisiaj jest tysiącrotnie trudniej niż kiedyś, więc jak już coś, to ludzie powinni, skoro im brak tej opieki, mieć psa, albo kota, na pewno mniejsza to odpowiedzialność niż dziecko. – Jak się nie ma pracy i pieniędzy, to kobieta czy mężczyzna muszą nawet wyrzec się swojej biologii i zapomnieć o tym, że mogą być rodzicami, ale wiesz zwierzak też kosztuje i to nie mały wydatek. – To na początku, mi tam na Franka wcale dużo nie wychodzi, jakieś 30 zł miesięcznie na karmę i piasek. – No wiesz, ale trzeba kupić kuwetę... – Kuwetę, jakbyś zdecydowała się na kota, to ja ci mogę załatwić za darmo i to dużą. Kot jest lepszy od psa, mniej koło niego trzeba chodzić. – Jak szeroka jest ta kuweta, wejdzie mi tam do łazienki, żeby to nie był jakiś basen? – Zwykła kuweta, taką jak ja mam. – Aha! – Ona jest w spadku, bo moja siostra miała kota i jej uciekł. – Aha. – Nawet domek dla tego kota ma, ale nie wiem czy będziesz miała go gdzie postawić? – Ja, Rafał, muszę się jeszcze zastanowić, bo ta kobieta co się opiekuje tym kotem, to nie wiem czy ona będzie go mogła tak oddać, tamci ludzie go nie szanują, a ona przecież musiałaby go im ukraść, a zresztą skąd ja wiem czy ten kot do mnie się przyzwyczai i zaakceptuje nowe miejsce? – To będzie on czy ona? – To drugie. – A to wysterylizować musisz. – Najpierw będę musiała ją zaszczepić, żeby zdrowa była. – Ja Franka też jeszcze nie wysterylizowałem, tak więc jakieś tam samcze zachowania pewnie ma, chociaż do tej pory nie zauważyłem, żeby on tam wył, drapał, uciekał z domu. Ryś norweski troszkę inaczej się prowadzi niż normalne koty. – Ta kotka to taki mieszaniec, ale bardziej podobna do rysia norweskiego. – Dużo na nią nie stracisz, ci co trzymają psy, mają większe koszty. – Kot też kosztuje. – O zarobkach chciałbym porozmawiać z Mirkiem. – A co, masz coś na oku? – Mirek mi opowiadał jak wyciąga na tych dotacjach unijnych związanych z uprawami, a ja marzę o biznesie przy kwiatkach, myślę, że w tej branży odnalazłbym równowagę, bo to wiesz robota spokojna, kwiaty pachnące, po prostu pieniądz z poczucia estetyki, a nie jakaś rzeźnia. – No, to by było fajne! – Albo mieć pole rzepaku z pasieką i dom obok tego, bo wiesz, kto ma pszczoły ten ma miód..., a z rzepaku będą robić paliwo do samochodów.

XVIII. Świątynia Opatrzności

„ Nie wspominajcie dawnych wydarzeń
A na to, co, minęło już nie zważajcie!
Oto Ja czynię rzecz nową:
Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie?
Tak, przygotowuje na pustyni drogę, rzeki na pustkowiu.”³⁶

Ład i porządek, dążenie do równości i stabilizacji; dla większości z nas oznacza nic innego jak przebywanie od kołyski do trumny w rozmaitego typu instytucjach. Przekonanie o zaczarowaniu relacji społecznych w idylle, to tego rodzaju siła, za sprawą której unikamy wszelkich rozmów, godzących w aktualność, gdzie codzienność od chwili wstania z łóżka, przez szereg konieczności, do momentu zaśniećia, chroni nas przed demaskacją.

Można zadać pytanie, dlaczego by nie spojrzeć na nierzeczywistość w rzeczywisty sposób i czy oddanie się determinacji danego miejsca, jak też czasu, jest nam z góry na zawsze wyznaczone? Jak ująć „Nastrojenie” poznanie wynikające z samego bycia w świecie? Wreszcie czy, to co nas otacza, jest chaosem? - Szło dobrze i O! - Spadło napięcie, a zaraz potem wyłączyli prąd. Wywód rozmyślię w zamieszanu, które potrzebne jest do utworzenia nowego początku.

- Tak jak w ubiegłych latach pragnę podzielić się z Wami, Kochani Parafianie, garścią informacji z kolejnego etapu budowy domu Bożego i domu naszej parafii – nowego kościoła.

Zdumiewające jak wiele z tego, co nie rozpoznajemy, wpływa na to, kim jesteśmy. Nie wszystko możemy przestawić, uporządkować. Nie można stać się rodzicem, własnego rodzica, pojawić się na świecie, kiedy się chce, wybrać sobie miejsce narodzin, itp. wszystkie części składowe naszej tożsamości jak płeć, kolor skóry, narodowość, pochodzenie, wiedza zmagazynowana w mózgach opiekunów, kultura panującą na danym obszarze... - Całe multum przeciera w nas swój szlak.

³⁶ Księga Izajasza 43, 18-19

Jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, co to takiego słowo, wyraz, myślenie, podejmowanie decyzji, a już idziemy choć jeszcze jako niemowlęta, chodzić nie możemy, na nogach naszych rodziców w Hierarchie! - Ktoś leje nam na twarz wodę, inni pstrykają zdjęcia, a my w becikach wrzeszczymy, dorośli w hinduizmie, chrześcijaństwie czy islamie. Docierają do nas barwne plamy, purpura, czerń, biel. Wyciągamy błogo ręce i nie rozumiemy, podobnie jak nasi rodzice, skąd wzięła się ta władza! - A hierarchia jak złoczyńca przechowuje się tam, gdzie nie wolno jej ścigać. Jaką szansę ma wijące się w beciku dziecko z setkami synodów wytyczających normatywność? Co innego może robić, jak tylko wrzeszczeć w niebogłoty? Czy ktoś zaczekał, aż będę miało coś do powiedzenia, czy dla poprawności linii, rodzice usłyszą bajkę o limbusie³⁷ – piekle, w którym „Bóg” znęca się nad dziećmi?

- Zapewne cieszy Wasz wzrok, coraz bardziej wyłaniająca się bryła kościoła. To uwieńczone w murach zaangażowanie i ofiary mieszkańców tej parafii wrasta w serca i krajobraz naszego osiedla.

Mamy wiarę, ale w to, że działanie ludzkie ma szansę powodzenia, wówczas, gdy dopasujemy się z subiektywnym „ja”, do ogólnego wzorca. Mamy wiarę, ale w to, że instytucja jak ochronka zapewni nam, pozycję, dom i bezpieczeństwo. – Już są przy nas! Nasi swojscy, zaakceptowani przywódcy - kościół i religia jako zarządzanie, praktyki szkoły i kierunki. Ten nasz stosunek do dostojników, banderie konne, stroje regionalne i dziewczęta w bieli sypiące kwiaty pod nogi kapłana, bicie dzwonów, klaskanie, okrzyki na wiwat... – Jak tu nie odnieść wrażenia, że ma się do czynienia z władzą absolutną? Czy można być wolnym człowiekiem w momencie nadania niewolnictwa już na samym początku?

- Budowa to także koszty. Za rok 1999 koszt budowy samego kościoła (wg kosztorysu powykonawczego) zamykają się w sumie 275 000, zł. Całkowity dotychczasowy 4-letni koszt budowy kościoła wynosi 1 096 419, - zł.

Kościół, w nim parafianin, człowiek z zaścianka, bez gustu i ogłady. Parafiańszczyzna, obyczaje i poglądy niepostępowe, folklor i psychologia, oto jak iluzje chronią się przed odłożeniem na półkę. Grunt, żeby liczebność zapewniła bezpieczeństwo. Wszystko do krytycznego momentu, wspomnianej kolizji z nierozpoznanym? - Prędko, oby jak najszybciej się to stało. Żeby dotarły do nas dowody, pojawiły się słowa i wydarzenia, typu ksiądz pedofil, sakralna prostytutka, zgubioną torebką zakonnic, w środku, której znajduje się wibrator. – Do czego to służy? - Panowie nie muszą wam odpowiadać i ja jestem kobietą!

³⁷ Teorię *limbus puerorum* sformułował św. Tomasz z Akwinu. W Otchłani mogą przebywać dzieci, które zmarły bez chrztu. Nie otrzymały one na chrzcie Łaski Uświęcającej, co nie pozwala im osiągnąć Nieba. Otchłań jest częścią piekła, gdzie dusze nie doświadczają męk, ale też nie widzą Boga.

Możesz oczywiście zaprzeczyć, wyregulować do oporu głośność radiowej stacji z Torunia. Jednak nie wymażesz ludziom z pamięci widoków, które zobaczyli, nie zmienisz faktów historycznych, które rzucają w świętoszków liczbą milionów ofiar unicestwionych przez ideologię. Nie zmienisz tego, co zostało wyświechtane; mimo całego splendoru instytucji i lat jej istnienia, nie znajdziesz logicznych argumentów - na hierarchie, całowanie ludzi po rękach, na te dziesiątki dogmatów, które są niczym innym jak dążeniem ku hegemoni w świecie.

Tuż przed komunią. - Większość poddaje się temu rytowi, aby mieć papier; w przyszłości, po drodze, jeszcze przystąpić do bierzmowania i w konsekwencji bez większych zawirowań, wziąć ślub. Tuż przed spowiedzią, która i tak nic nie daje, bo cóż może zrobić człowiek w naszej gestii. - Usłyszałem na tak zwanych rekolekcjach, z ust stojącej obok mnie dziewczyny - „Dobrze, że jesteś!” - Szczera forma, prawda? - Chwytam w sidła te zdanie, waham się, co odpowiedzieć. Widzę święty obraz sprzed kilku miesięcy. Ksiądz proboszcza zadającego razy dzieciom, z powodu braku powagi. - Bóg mieszka w tabernakulum, zaryglowany na klucz oczywiście!

- Ten budowany kościół otrzymał nazwę Pomnika Milenijnego naszej parafii. Jestem bardzo wdzięczny za składane ofiary milenijne na dach kościoła. Ofiary te złożyło już 10,6 % mieszkańców naszej parafii. Lista ofiarodawców milenijnych ciągle rośnie i trwam w przekonaniu, że wszyscy Parafianie ten Pomnik Milenijny uznają za własny.

Wycucie gry, wycucie spraw, granic, miejsca prowadzi do wdrożenia w całość, za którą stoi charakterystyka programu zarządzania, jej istota, funkcje i rodzaje; instrumenty sprawowania władzy. Dobrze, ale są ludzie, którzy nie mają wycucia gry, chorują, kiedy ktoś wdraża do ich życia konformizm, ból, pasożytowanie. Charakteryzuje ich alergią na rozmaite eminencje formy dyktatu i ucisku. Szczególnie buntują się wówczas, kiedy ktoś z człowieka przepoczwarza się w boga, ustanawiając systemy zaprzeczające równości. - Rebelianci, sekciarze i heretycy, których niegdyś torturowano i palono na stosach; gdy już rozpoznają świat, w którym rzeczy i hasła nie działają, bo nic nie znaczą. Stają się odludkami lub inaczej, zaczynają poszukiwać nowej realności. Pierwsza grupa stwierdzi, że wszystko jest jednym wielki „GY”, a społeczeństwo zasłużyło na to, żeby poczęstować je bombą atomową. Pójdzie też na dwadzieścia pięć lat, łowić ryby - patrzeć w spławik, jeździć na rowerze; wycofa się z życia publicznego i zamknie w domu. Wielki reżyser w rozmowie z przyjacielem wtedy wypowie: „Wiesz, kiedy byłem młody, owszem, ale teraz to naprawdę interesuje już mnie tylko, to, czy mam nawinięty na rolkę,

w swoim klozecie, papier toaletowy!”³⁸ Pozostałych pierwszo - grupowców pochłonie: alkohol, kolizja i zderzenie. Wszyscy oni, tworzą świat demaskatorów, ale ich bunt oznacza ucieczkę.

- Jesteśmy jednak świadomi, jak wielu prac i nakładów finansowych ta budowa jeszcze wymaga.

Czymś zgoła innym jest stan krytyczny, przynależny w okresie dojrzewania; następuje wtedy chwila inicjowania osobistej tożsamości; albo się poddamy, albo przejedzie po nas walec. - Druga grupa to ryzykanci; waży się wówczas wszystko, to czy nas zaakceptują, takimi, jakimi jesteśmy, czy też rozrzuca nasze flaki na ołtarzu poprawności. - Siła monolitu v/s paskudni kociarze, ateści, komuchy i Żydzi nakłuwający katolickie dzieci szpilkami! Słowem, niepodjęcie wspólnej recytacji, równowazy się z wykluczeniem; co za tym idzie, społecznym niebytem. - Wszystko wraca do normy, świątynia rządzi się swoimi prawami. Ubiera się nas w mundurki komunijne, do rąk wciska się gromnice i zasypuje całą masą legalistycznych bzdur związanych z obrzędowością. Nasz cykl roczny zainfekowany jest kalendarzem liturgicznym: wigilijne sianka, jajeczka, dyngusy, odpalanie zniczy na cmentarzach, szczęśliwe zabawy człowieka dorosłego.

- To, co udało się nam już wspólnie wybudować umacnia nadzieję, że najwspanialsze materialne dzieło tej młodej parafii, będziemy mogli dzięki dalszym ofiarom doprowadzić do ukończenia.

W pewnym okresie system masowej indoktrynacji bezpośrednio zniechęcał mnie do wszystkiego, co obce. Księża na katechezach rozbudzali w nas antysemityzm, naigrywali się z tych, którzy myślą inaczej. Mieliśmy jednak wrażenie, że ci wszyscy dorośli, w dodatku w sutannach, z pewnością wiedzą, co mówią. Kolejno jednak rozrywały się kurtyny. Ksiądz Wacław podróżował na leczenie odwykowe, napastował płec przeciwną, słowem - ośmieszał, to, co stanowił. Trudno też było znieść inwigilacje i ciągłe pytania o religijność moich rodziców. Brak ogłady, buractwo, itp. - Cotygodniową kontrolą było natomiast odczytywanie listy obecności, gdzie trzeba było odpowiedzieć jestem na religii, i byłem w niedzielę na mszy. - Większość z nas kłamała! Jestem byłem! - Czasem zbierało mi się na odwagę i odpowiadałem: Jestem! Nie byłem! - A dlaczego nie byłeś? - Pytał ksiądz Wacław. Odpowiadałem - Byłem w wycieczce. Wtedy nasz katecheta wyzywał mnie od „górali za dychę” I straszył, że rodzice dobiorą mi się do dupy. Tak, jakbym sam chodził po tych górach. Bardzo nienawidziłem niedzieli z powodu jej pruderyjnej świętości. Po wielu latach

³⁸ Wypowiedź Krzysztofa Kieślowskiego

stało się jasne, że intuicja dobrze mi podpowiadała. Fałszywe święto niedziela nie powinno być w żadnym wypadku znaczone na czerwono. Dzień słońca - Sudany, to nic innego jak przetransponowanie, pogańskiego obrzędu na grunt chrześcijański, a wszystko po to, żeby odrzucić sabat i odciąć się od zniechęconych Żydów. – Teraz już wiem, że demaskacji ładu dokonują ci, którzy go ośmieszają. Paradoksem jest, że nie trzeba być antyklerykałem żeby to zrobić, najdobitniejsza drwina wychodzi, bowiem z samego źródła ucisku. Z tych samych ust, które powołują się na pragmatyczny motyw. Przykładem może być powoływanie się przez hierarchów na dekalog, niestety jednak niezgodny z tym, co można przeczytać w Biblii. Człowiek nawet nie musi, demaskować, samo się demaskuje.

- Na kontynuowanie budowy kościoła przeznaczone są Wasze ofiary tradycyjnie składane w kopertach na tacę.

Przez kolejne miesiące systematycznie, zamiast na religię, udawałem się nad pobliski strumień, gdzie o wiele przyjemniej upływał czas. Oczywiście moje wagary szybko zmotywowały księdza Wacława do działania. W rozmaity sposób próbował on wymusić na moim ojcu, abym zaczął się stosować do ogólnie przyjętych praktyk. Myślę, że ciężko było moim rodzicom przeciwstawić się powszechnemu mniemaniu, głoszącemu, że Kościół Katolicki, to strażnik naszej wolności w walce z komuną. To tak jak wyrzucić w morze busolę wyznaczającą od lat kierunki świata. Czy bez przyrządów można się poruszać? Gwiezdny Azymut - Czerwoni i Czarni, od niepamiętnych lat prowadzili ze sobą walkę o gospodarowanie zasobami ludzkimi. Czerwoni mieli Lenina i rozmaitych sekretarzy, krwisty stek bzdur o równości. Czarni papieża i najbardziej rozwinięty w świecie wywiad, tradycje i katechizm.

- Pozwolę sobie przypomnieć, że ofiary składane podczas kolędy zgodnie z zarządzeniem Kurii Biskupiej przekazane są na inne cele.

Zdumiewające jest w tym wszystkim, że choć traktuje się nas jak pomiot zapełniający fabryki i kościoły, to marmur, żelazo, beton, nie może, się bez nas obejść! Od tysiącleci wskazuje się na umowy, kodyfikuje prawa, chcąc tym pozyskać tłumy dla iluzji, że wszystko, co się dzieje, jest w gruncie rzeczy dla naszego dobra, podczas gdy sprawy mają się wprost przeciwnie. - Kościół nie

może obyć się bez masowego odbiorcy. Przykładowo, papież wybiera się w podróż do Szwecji i cóż, porażka. Na spotkanie z współczesnym Cesarzem Rzymu przychodzi garstka gapiów i to w dodatku nie uważająca go za ojca świętego. Śmieszność wynika znowu z pragmatyki: papież ma swoją stolicę owszem, ale czy Piotr, prosty rybak, ją posiadał? - Jaka przyczyna? - W Polsce na każdym kroku tryskają cudowne źródła, objawiają się maryjki, interweniuje cały sztab egipskich Izydorów³⁹ i Dionizych z Hellady. No, a w krajach reformacji, z dala od widzeń: dziecko i staruszka? - Wiem! Widocznie mieszkają tam same Szatany!

- *Z okazji 9. rocznicy utworzenia naszej parafii gorąco zapraszam Was na uroczystą Mszę św.*

Zanim mój ojciec podjął decyzję, co do wzięcia odpowiedzialności za siebie i rodzinę, oczywiście, był ogrywany na wszelkie sposoby. - Motyw zwlekał z kościelnym ślubem, a to katolicyzm nadaje świętości ludzkiej parze. Później, gdy już było po ceremoniach kapłan miał ochotę wiedzieć wszystko z detalami; do tych mentalnych zbroczeń upoważnia go spowiedź uszna. Ojciec też tyrał za darmo, jak inni przy budowie kościoła, po to żeby ksiądz Tadeusz mógł sobie w nim swobodnie naparzać kijem bambusowym, kolegów jego syna.

- *W tym czasie nastąpi również poświęcenie pięknej dzwonnicy i trzech dzwonów olbrzymów. Dzwony naszą imiona: św. Józef, św. Piotr i św. Paweł.*

Co do rozwoju i strategii, oglądaliśmy makietę przyszłej budowli. Słuchaliśmy, że nie ma pieniędzy na to i na tamto, że wciąż w przybytku prawdy pracuje za mało ludzi. Oglądaliśmy walające się na rozkopanym terenie kości, a w okresie poświętecznym uiszczaliśmy w kopercie haracz, by za kilka miesięcy móc oglądać trzy, nowe, błyszczące w świetle, skierowane w niebo, anteny satelitarne. Delikatnie stuką do naszych głów, czy ksiądz odprowadza podatki? - **Rzuć monetę!** Wspólny świat, hierarchia różnych światów. - **Rzuć monetę!** Niewspółmierność właściwych im logik. - **Rzuć monetę!** Wyklucza wspólne zasady podzielenia świata.

- To mówisz, że tyrałeś przy budowie kościoła? – Ta, tyrałem, kamienie młotem łupałem i... z tego miałem. Łapy mi popuchły, nawet nie dali rękawiczek. Na drugi dzień już nie poszedłem do roboty!

Niekiedy słyszę, że instytucja kościelna jako taka jest dobra, tylko ludzie ją wypaczają. Inni twierdzą, że to nadmiar powołań, powoduje inflacje prestiżu. Każdy dewiant praktycznie może przecież zostać księdzem. Ktoś sugeruje, a nasz wikary, jest zaprzeczeniem tego całego chamstwa

i buractwa. Pytam się wówczas, czy można twierdzić, że mamy do czynienia z dobrym człowiekiem, kiedy ten świadomie sprzedaje kłam? - Ludzie postrzegają dobro w najbardziej prostacki sposób: Nikogo nie okradłem, nikogo nie zabiłem, aż ciśnie się, aby powiedzieć: Jestem dobrym człowiekiem, ale czy rzeczywiście? Pismo głosi: nie ma miejsca w chrześcijaństwie na podział duchowni - laikat, wszyscy są zobowiązani czytać Biblię i głosić dobrą nowinę. To jest przesłanie powszechnego kapłaństwa znoszącego wszelką nierówność społeczną.

Dobry hierarcho! Czy stać cię na zdjęcie habitu, odrzucenie tytułu - splendoru, wypracowanego przez dogmat i tradycję? Czy nadal uparcie sądzisz, że jesteś wybrańcem wyznaczonym przez Boga do nadzorowania ludzi? - Milczysz! – Wasze święte, stosowne milczenie. - Rolą praktycznie każdego kościoła jest narzucanie mandatu nierówności.

- Nie irytuje mnie, to że możecie, a nawet powinniście, ale, że wciąż macie w szponach monopol, że bijecie w dzwony, że jako tako dobry człowiek, duchowy przewodnik, to nic innego jak wilk w owczej skórze czyhający na niemowlę, już w chwili zawarcia związku przez jego rodziców. Jeszcze człowieka nie ma na świecie, a on już się martwi czy będziesz członkiem jego kościoła; czy przyjmiesz całą tę obrzędowość rozłożoną na lata. A potem, cóż, jest czas na religię, katechizm czyli na indoktrynację – Biblia z racji, że demaskuje, nie jest wymagana. – W ten sposób swobodnie nasz miły wilczek podważa i obala kolejno coś, czego nawet nie znasz. Zataja, że Stwórca nie życzy sobie, abyśmy modlili się do rzeźb, obrazów, trupów bogiń i papieży. Wprowadza wiarę w nieśmiertelność duszy - „Na pewno nie umrzecie!” Rozmywa świat jakby ten miał istnieć w nieskończoność, każe, w miejsce rzeczywistej rozmowy z Bogiem, klepać wierszykopodobne mantry, przerzucać paciorki różańca. - Cała, ta ciężkość łącznie z odpustami, w prezencje dla zamazania twego wzroku! - Wierzysz w taki układ zamiast do lekarza chodzisz do znachora.

- Święty Józef waży 12 ton i jest drugim, co do wielkości w Polsce po Maryi Bogurodzicy.

Ludzie w przerażającej większości, jak potępieńcy, godzą się na rzeczywistość, która jest ich rozpadem. – Nie ma w nich ani pędu ku zmianie, ani dziecięcej ciekawości. – „Nie muszę wcale robić z tym, co mnie okrada, ale to robię, przerzucam ten gnój.”⁴⁰ - Nie bądźmy naiwni! Dziedzina, którą dla przykładu przywołuje; cóż, nie jest dla nich, ani atrakcyjna, ani ważna. – Już słyszę: mamy dobre duszki, święte bałwany, przywódców. Już nie bądź mądrzejszy od księdza. Proboszcz Tadeusz dysponuje częstką naszego jestestwa. I słyszę cały wywód na temat tego, jaki wysoki poziom nauczania zapewnia każde seminarium. Gdybym jednak poprosił tych samych ludzi, aby z tym samym wielkim zaufaniem oddali mi swoje portfele? - No cóż! - Widziałbym tyle własnych inicjatyw,

⁴⁰ Marcin Świetlicki – „Tygrysia Piosenka”

że aż ciśnie się na usta pytanie: czemu nie rozdacie w mig swoich pieniędzy, aby je dobrze rozdysponować! Co się liczy bardziej, wypłata czy życie?

- Msza, a w niej zawarta św. Eucharystia, to nasza największa radość, szczęście, siła i lekarstwo. To obietnica i gwarancja naszego zmartwychwstania. To niewyczerpalne źródło łaski. To życiodajne słońce, bez którego zamarłoby życie kościoła, świata i każdego z nas.

Kiedy przyszedłem do ojca ze wspólnym problemem, ujawniając to wszystko, że nie uczęszczam na religię i czuję, że dzieje mi się krzywda... Stało się, nie musiałem już więcej chodzić nad rzekę i czuć lęku. To było jak zerwanie z kotwicy. Usłyszałem - A kto powiedział, że musisz tam chodzić! Bardzo cieszyłem się tą wolnością, doceniałem ją zwłaszcza wtedy, kiedy moi rówieśnicy byli wbrew swojej woli wyganiani na msze lub stali przed bramą, wsłuchując się w megafon, by zdać relacje rodzicom, o czym ksiądz mówił na pięciominutowym kazaniu. Niektórzy byli nawet bici, za to, że nie chcieli chodzić do kościoła. Z czasem ci bardziej zaradni opracowali system, aby nie wszyscy musieli zalegać pod kościołem i nudzić się niemiłosiernie, wystarczyło, że wahadłowo pojawiła się, i to tylko na te pięć minut, jakaś dwójka, trójka moich koleś, a już wszyscy inni wiedzieli, co powiedzieć w domu. Zaczęliśmy poniekąd anektować folklor i teren kościelny do naszych potrzeb, biegaliśmy sobie po posesji, zjeżdżaliśmy z okolicznej górki, a w okresie świątecznym czerpaliśmy inspirację jak dorobić sobie na ludziach. Ja przebierałem się za diabła lub anioła, Robert lub Krzysiek za Żyda, a Andrzej za pastucha. Zarabialiśmy pieniądze od Wigilii do Trzech Króli. Najbardziej dumny byłem wówczas, kiedy w jednym z bloków nasze działania zderzyły się z wizytami księdza. W poszczególnych klatkach jako wolna konkurencja, z uśmiechem patrzyliśmy w oczy ministrantów, a już z aplauzem powitaliśmy ich kłopoty, po prostu ludzie wyzywali ich od naciągaczy. Jak poezja brzmiała: – Przykro mi, ale u nas już byli kolędnicy! Za zarobione pieniądze chodziliśmy do kina. Folklor, kultura, happening! Powoli księża tracili nad nami wszystkimi władzę. A ja zrozumiałem, że nawet dzieci potrafią zerować na dysfunkcji dorosłych.

- Niech w trzecim tysiącleciu przez namaszczone kapłańskie ręce płyną obfite potoki łask na moralne odrodzenie Polskiego Narodu i zimnej, spoganiałej Europy.

Faraon kontra kapłani oraz podległa temu wszystkiemu ludożerka. Czy można czuć satysfakcję z głupoty? Nie miałem pod ręką żadnego nowego wyboru, lecz praktykę tworzącą konieczność, styl. Widziałem Świadków chodzących z gazetami; jedzących świnie, ale nie spożywających krwi, sportowców, dla których przebieranie nogami znaczyło więcej niż myślenie,

domatorów mających swoją rzeczywistość, dzieciorobów, wojskowych, ubezpieczycieli, fantastów i poprawnych. - Wszyscy oni stali się dla siebie największym ryzykiem. Założyli kapcie bycia w domu. Wszystko mieli swojskie i bierne, nazwane; chorobotwórcze i zakaźne. - Stworzeni, by robić, to, co robią, pochłonięci i zaangażowani, uczestnicy gry! Wszystko z wnętrzości, z marzeń ku realizacji - Kiedy się uprę, rozmyję totalność w ekstra budżet, bo chcę i osiągam! - Chcę znaczyć, być widzianym, chcę stanąć w pierwszym rządzie po narcystyczną przyjemność, wpływ i oddziaływanie. - Rozkazywać grabić liście, malować na zielono trawniki, nosić stoły i ławki, tresować gwardie przyboczną: kundle, pudle, rodwailery i być papieżem największym hierarchą.

- Ucieszyłem się listem z Waszymi intencjami na Msze św. Ucieszyłem się bardzo złożoną ofiarą. Intencje zostaną odprawione w dwóch Mszach św. Przed Cudownym Wizerunkiem Matki Bożej, a ofiara będzie przeznaczona na wykończenie kościoła, może starczy na budowę wielkich organów. Oddany całym sercem sprawie - Wasz Wikary.

Minęło! Raj stracony i odnaleziony. - Trzeba będzie odciąć się praktycznie od wszystkiego. - Nie mam ochoty powielać starych wzorców, kochać Czarną Madonę, wielbić papieża, współuczestniczyć w tej schorowanej grze. Oczywiście, że nie dam się piętnować przez ortodoksję, która jest herezją, czy odwrotnie herezję, która jest ortodoksją. Trwam w dokonanej wyborze, nie mogę po utracie dziewictwa stać się dziewicą. I nie pomogą tu żadne napomnienia, zachęty, chęć zabicia nudy, formy rozwoju, obiecane stanowiska. - Zdecydowałem! - Świadomie powtarzam, piętnuję, kluczowe dla porzuconego raju magiczne zaklęcia, pozycję, przy których zdemoralizowali się gracze.

XIX. Szczęka

Pewien jegomość zasnął na jednym z leżaków dworcowych wykwintnego Poznania. Nie był pijakiem, zwyczajnie przysiadł na chwilkę, by ulżyć swej przeżartej starością konstrukcji. Morfeusz pędził z nim w górę, kołysał od bieguna południowego ku północy, wysuwał podwozie ku terakocie posadzki. Obsługa dworca szybko dostrzegła zbliżającą się katastrofę, świadkowie, gdy zęby delikwenta powoli wyjeżdżały z szuflady, rozpoczęli ewakuację do schronów poczucia bezpieczeństwa. Matka z dzieckiem poszła po bułkę do restauracji, odziany w kresz młodzieniec zerwał się do jednoręki bandyty, a skielczący z podniecenia Fafis, z wijącą się jak padalec smyczą, popędził przed siebie po drodze oszczekując wszystkich przechodniów. - Proteza pozostała sama zawieszona pomiędzy jamą gębową jegomościa, a kosmosem wymazów społecznych. Permanentnie szukała podpory, skielczała, wyła, lecz mimo wszystko jej mayday na blondynce w kabaretkach, podpisującej indeksy dworcowym studentom, nie wzbudziło ociupiny współczucia.

- Tymczasem właściciel protezy tkwił pogrążony w krainie siedmiu mórz, gór i lasów, jako KONKOMANDOR komunikacyjnej przestrzeni, w której ludzkość dryfowała niczym bańka mydlana unoszona z dworcowej kasy ku pełnej zakłamania kuszetce białego orła i jelenia.

Jegomość spał! Nie da się ukryć z własną protezą pod nogami, kontrola lotu bezustannie śledziła obiekt na radarach, przemieszczał się on jak piłka kopana przez dzieci na boisku. A to ktoś losowo zasunął szczęce z czuba, zaraz potem z woleja, były też, jak to się mówi, stałe fragmenty gry, sytuacje w polu podbramkowym, troszkę żółtych kartek dla gawiedzi faulującej szczękę pod kasami. Po czterdziestu pięciu minutach, bez doliczania dodatkowego czasu, skończyła się pierwsza połowa. Jegomość wzdrygnął się na chwilę i to był sygnał dla obsługi, żeby w czasie przerwy skupić się troszkę na kibicach, rozkładzie jazdy i informacjach podawanych przez megafony. Nie można było dopuścić do tego, żeby zapanował brak poznańskiego porządku. Kibice się rozkręcali, podchodzili do jegomościa żeby zrobić sobie z nim zdjęcia, zanosili się ze śmiechu i puszczali ememesy ,wydzwaniali do znajomych z informacją, że dopóki szczęka w grze wszystko jest możliwe! To prawda, los mógł na każdej płaszczyźnie spłatać zaskakującego figla. Domniemań

było bez liku, bukmacherzy zaczęli obstawiać zakłady. Przykładowo na boisko mógł wrócić Fafis, podchwycić zdobycz i powtórnie udać się w nieznanym kierunku, jednak, póki co, należało ufać

pragmatyce futbolu Świętej Pamięci trenera Górskiego, który mawiał, że piłka jest jedna, a bramki dwie!

- W tym czasie właściciel protezy tkwił pogrążony w krainie siedmiu mórz, pagórków i lasów, był KONKOMANDOREM komunikacyjnej przestrzeni, w której ludzkość dryfowała niczym bańka mydlaną unoszona z dworcowej kasy ku pełnej zakłamania kuszetce białego orła i jelenia.

Kolejne 45 minut zapiszczało wówczas gdy na peron wjechał pociąg relacji Warszawa – Berlin. Pasażerowie pierwszej i drugiej klasy, całą serią kopnięć od serca zatracali się w dryblingu, za atakiem stała druga linia, za nią obrona i bramkarze. Szczęka toczyła się po posadzce, odbijana od zwykłych trepów, przez trampkopodobne młodzieżówki, po czerwone szpilki blondyny w kabaretkach, na co dzień podpisującej indeksy dworcowym studenciakom. Wśród zawodników czuć było atmosferę Fair Play. To ważne, bo mecz pokątnie mógł być obserwowany przez władze UEFA. Platini co prawda był w tym czasie we Wrocławiu, ale w tłumie zawsze ktoś mógł pisać raport czy Poznań zasługuje na Euro Dwa Dwanaście, czy też będzie musiał jeszcze troszkę poczekać. W szczytowych minutach widowiska najbardziej udzielała się Blond Wenera, która bez odrobiny lęku i rozeznania geopolityki w polu podbramkowym, podciągnęła przed obrońców swój silikon, ta asysta w znacznym stopniu przyczyniła się do uratowania szczęki ze śmiertelnej opresji i do zdobycia zasłużonego gola. Wynik był dla wszystkich satysfakcjonujący, tym bardziej euforycznie można było go rozpamiętywać w dziesiątkach replayów. Szczęka z racji braku siatki potoczyła się pod nogi swojego właściciela, jegomość nigdy się nie dowiedział, że Polska jest Dzikim Krajem.

XX. Pajęczki

Wiosna, okres, kiedy po martwej zimie rozbudza się wśród rzeszy bezrobotnych nadzieja na znalezienie upragnionego zajęcia, kiedy z wolna i mozolnie rodzi się do życia myśl posiadania własnych pieniędzy, suwerenności, samostanowienia i życiowej stabilizacji. Okres, kiedy jeszcze śnieg taje na dworze, a w urzędzie pracy suche odciski pantofli pracowników biurowych przegryzają się na wykafelkowanych posadzkach w galaktyczno - spiralną mozaikę z mokrymi śladami wykluczonej społecznie klienteli. Szczęście to wielkie, które raczy nową ofertą, nowym ogłoszeniem, nową możliwością przekwalifikowania się z absolwenta uniwersytetu w operatora wózków jezdnych o napędzie spalinowo - elektrycznym.

W tym roku nie przypatrywałem się zjawisku wywieszania wiosennych ogłoszeń w holu pośredniaka. Dla przykładu i za karę z racji tego, że przegapiłem termin podpisu, uległem w świetle obowiązującego prawa dezaktualizacji. Pozostawiony sam sobie, stałem się suwerenem. W takt uzyskanej autonomii przeglądałem lokalną gazetę, w której informowano o planach inwestycyjnych, otwieraniu nowych hipermarketów, niszczeniu przez grafficiarzy kolejnych elewacji zabytków, sztuce przez prowincjonalne „s” i wielu innych rzeczach. W tym okresie, muszę się pochwalić, dwa razy wylosowałem wraz z Joanną pójście do kina, a raz zaproszenie na koncert w filharmonii, gdzie była obecna cała elita regionu. Z samym prezydentem, traf chciał, mogłem zamienić parę słów korzystając ze sprzyjającej okoliczności podeptania przez niego mego obuwia. Przypomnę, obuwia, którym przez lata znaczyłem swoją obecność w Powiatowym Urzędzie Pracy. Skończyło się na przeprosinach i na wymianie uprzejmości. Władzę trzeba szanować!

Wracając do gazety, którą przeglądałem co środę w rozmaitych salonach prasowych i sklepach. W rubryce praca, swoje ogłoszenia zamieszczali maturzyści, studenci i tak zwane złote rączki, o dziwo wszyscy oni szukali pracy. Wysokie zarobki, jak również możliwość robienia kariery, nabywania doświadczenia w profesji były osiągalne, ale tylko dla młodych, atrakcyjnych kobiet gotowych na wyzwania typu wyjazdy zagraniczne do burdelu. Ofert dla mężczyzn było mało, bardzo mało lub nie było wcale! Chyba, że chciało się zostać męską dziwką!

Przestałem czytać prasówkę, co wnet dało mi spokój, zapomniałem o wszystkim, nawet o tym, że nie podlegam ubezpieczeniu na wypadek śmierci, choroby czy, jak to się stwierdza, wypadków losowych. Bez żadnych roszczeń i oczekiwań w stosunku do państwa, spokojnie rozmyślałem w sprawach dotyczących mego osobistego ja. Skuliłem się w sobie, chociaż był jeden impuls, który mnie intrygował, a którego powiem szczerze, nie wypróbowałem. Na plakatach w pośrednictwie, jak przypominam sobie, tuż przed wiosną, wisiały reguły konkursu o szumnej nazwie: „Pamiętniki Bezrobotnych” organizowanego przez Uniwersytet Warszawski. Słowem, co tu dużo mówić, mogłem spróbować! Mogłem pomóc socjologom, pani profesor Jadwidze Staniszkisz⁴¹, zrozumieć splot galaktyczny tak często zapalający mnie do rześkiego myślenia.

Na nowe buty zarobiłem właściwie nieoczekiwanie, któregoś dnia zarekomendowano mnie jako człowieka mogącego wykonać pewne rekwizyty do przedstawienia: „Antygonia Projekt”. Chodziło o warkotki i inne instrumenty, przy pomocy których tworzyli muzykę Aborygeni.⁴² Dziwne, ale czasem w życiu splot możliwości dzieje się w tak abstrakcyjny sposób, iż trudno szukać w nim logicznego znaczenia. Gdy sięgam pamięcią do momentu, w którym wykonałem pierwszą czuringę, a potem kolejną i kolejną, to dwa odczucia graniczne mi towarzyszą: śmiech i z drugiej strony powaga. Tak jak i dziś, tak i wtedy świeżo po maturze chwytałem się rozmaitych sposobów, rezultat był jednak żaden!

Pewnego dnia wpadłem na pomysł happeningu! Postanowiłem, że najpierw wytnę ze sklejk czuringi, potem pomaluję je w ozdobne ornamenty, wywiercę otwór na sznurek i zacznę machać warkotkami na festynach rodzinnych. Tak też zrobiłem, tyle, że nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów, nie sprzedałem żadnego instrumentu. Próbowałem też sprzedaży w centrum miasta, lecz zarobek był na tyle wielki, że można było sobie kupić za niego dwa piwa. Szkoda było wkładu pracy włożonego w to wszystko, dlatego postanowiłem już bez założenia zarobkowego coś zrobić; nie można było się załamywać, nauczyłem się więc grać na didgeridoo, zanosilem obrazy do komisji i mnóstwo czytałem, aż zrodził się w moim umyśle koncept przeprowadzenia happeningu. Na miejsce przedsięwzięcia wybrałem opuszczoną fabrykę płyty wielkiej, będącą reliktem PRL-u.

⁴¹ Jadwiga Staniszkis jest autorką pozycji pt.: Szanse Polski (2006, wraz z [Andrzejem Zybałą](#))

⁴² Czurniga – Przedmiot wykonany z drewna lub kamienia, płaski owalny o długości 10-50 cm, jako instrument aborygeński znajduje zastosowanie w obrzędach, dźwięk oparty na harmonicznych częstotliwościach przypomina szum podmuchu wiatru.

Sumą zdarzenia było wykorzystanie mojej pracy w przedstawieniu okoł artystycznym. Nawiązaliśmy wówczas, i tu, proszę zobaczyć, co z tego machania wynikło, współpracę z lokalną

stacją telewizyjną, wykonując tak zwany rzut na szkło. Można było patrzeć w kineskop i być dumnym z faktu, że tymi całymi czuringami zaczynają machać coraz to nowe osoby. Można było być dumnym, ale w ujęciu realnym, pieniądze na studia otrzymałem od zadłużonego na pokazną sumę ojca, który czterdzieści lat przepracował w jednym zakładzie, podczas gdy jego syn ma tę przyjemność ciągłego przekwalifikowywania się i rotacji.

Życie jak miraż. Sadzenie lasu, zbieranie truskawek, roboty alpinistyczne, stolarnia, budowy, renowacje, ścinka w lesie, wylewanie asfaltu, ciągnięcie druta telefonicznego, parki, szklarnie, ubezpieczenia, wolontariat, naciąganie emerytów na Cosmo Pajączki... GDZIE JUŻ CZŁOWIEK NIE PRACOWAŁ, Z KIM I NA JAKICH WARUNKACH!

XXI. Spis Powszechny

Szczęśliwiec koło Świebodzina, wszyscy w tej wichurze są wyjątkowo radośni, w najbliższym otoczeniu powstaje monumentalne centrum związane z kultem ogromnego posągu Chrystusa Króla. Zadowoleni są: Lis z Niedźwiedzia, właściciel dość sporej posesji, którą będzie mógł przerobić na agroturystykę związaną z ruchem pątniczym i cała masa innych mieszkańców, których ująłem w poniższym spisie.⁴³

Wracając do Lisa, mało kto wie, że pan Lis jest jak współczesny Noe, ma wielkie serce dla zwierząt, prowadzi hodowle kóz, owiec, są i kury, gęś, która wchodzi na kaczkę, stadko sarenek, no i żona, która karmi cały ten inwentarz, kradzioną kukurydzą z pobliskiego pola. W centrum wioski. Miejscowość położona przy ruchliwej drodze, na zdezelowanej ławeczce od lat w czasie pogody i nie pogody przesiaduje Sikacz. Mężczyzna w średnim wieku, któremu cała wioska stara się wyjść na przeciw jak najlepiej może. Pan Sikacz nie ma dużych dochodów, a potrzeby posiada klasyczne: musi zapalić papierosa, zjeść bułkę, wręcz rytualnie napić się nalewki. Pobożni Szczęśliwianie znoszą mu to wszystko w formie zapomogi. Pan Sikacz nie dziękuje, brak mu na to siły, bidulek całymi dniami siedzi nieruchomo na ławce i sika przez nogawkę.

Pod numerem 46 stoi chałupa Grzybowej, od której otrzymałem bardzo wiele cennych informacji.⁴⁴ Wdowa od lat prowadzi dokumentację na temat tego, kto, z kim, jak i dlaczego. To właśnie dzięki Grzybowej dowiedzieliśmy się, że Tajfun dwa miesiące temu wyszedł warunkowo z więzienia i zdążył zrobić Dodzie⁴⁵ jedenaste dziecko. Grzybowa troszczy się jak każdy w okolicy, bo Doda jest jak kotka, ochoczo daje całej wsi, nawet bociany nie wytrzymują tego zatrważającego tempa. Jednakże ani Tajfun ani Doda nie sprawują opieki nad tymi startującymi w życie obywatelami, zarówno w ewidencji parafialnej jak i ewidencji ludności Szczęśliwic dzieci te nie zawyżają statystyk. Myślę, że to wielka szkoda, ponieważ ta rodzina jest jedną z nielicznych rodzin, która zdecydowała się podjąć walkę z narastającym od lat niżem

⁴³ Ostatni Narodowy Spis Powszechny odbył się w dniach 21 maja - 8 czerwca 2002 r.

⁴⁴ Nie wszystkie informacje nadają się do informacji publicznej.

⁴⁵ Nie mylić z pseudonimem artystycznym D. Rabczewskiej

demograficznym. Jako zwykły rachmistrz nie mam jednak w tej kwestii za dużo do powiedzenia, zwłaszcza, że są to sprawy, bardzo dyskretne i niesłychanie delikatnie należy się do nich odnosić. Obywatel Tajfun nie przyjmuje żadnych, nawet wyjątkowo filantropijnych, uwag. W tej sprawie należy raczej kontaktować się z Grzybową, exżoną byłego dyrektora pegeeru.

Murzyn i Niedopitek są miejscowymi parobkami, dźwigającymi na sobie ciężar wykonywania wszelkich prac remontowo - porządkowych. Obaj panowie wykonują prace w ramach lokalnej umowy społecznej w systemie wielozmianowym od fuchy do fuchy. Szczęśliwice snują plany rozbudowy infrastruktury, w których uwzględnia się nieocenioną pomoc miejscowych specjalistów. Jeśli chodzi o korelacje zachodzące na poziomie różnych sektorów, budowlanka w znacznym stopniu pomaga we wzroście konsumpcji alkoholu, co z kolei wzmacnia rozwój handlu w miejscowym sklepie spożywczym. Gospodarka wolnorynkowa! Pan Murzyn jest złotym człowiekiem, bardzo czułym o wyważonych akcentach społeczno - moralnych, ale jak w życiu każdego człowieka, taki w jego przypadku spotkała go tragedia, niestety stracił w ostatnim czasie oparcie w rodzinie, podczas tynkowania czy malowania zdarza się mu często chwila sentymentalnego rozrzewnienia za pieniędzmi i małżonką. Żona Murzyna pojechała na zakupy do Tesco i widocznie tak zaimponowały jej wystawy i koszyki, że zapomniała o małżonku ze Szczęśliwic.⁴⁶

Hasło z Maryją i Narodem jest mottem posługi duszpasterskiej miejscowego księdza, udzielającego się ponadto dla potrzeb fundacji Lux Veritatis. Podczas ankiety od księdza nie zdobyłem informacji o dochodach.⁴⁷ Na marginesie, proboszcz jest bardzo schorowany, skarżył się na trudny los, na to, że raz na kwartał musi poddawać się kuracji w sanatorium i przez to zaniedbywać swoje duszpasterskie obowiązki. Ksiądz Remigiusz rzeczywiście nie wyglądał na najzdrowszego, z powyższych racji nie drążyliśmy tematu, zbyt blisko znajduje się cudowny pomnik Chytrusa Króla; starałem się o tym rozmawiać z księdzem, w jaki sposób wykorzystać bliskość monumentu i przełożyć ją na sukces lokalnej społeczności. Jest troszkę pomysłów, ale to zależy czy ludzie wspomogą inicjatywę. Ostatni punkt, istotny na tyle, żeby o nim wspomnieć w moim raporcie, dotyczy sumy spostrzeżeń, na temat kształtu dalszego rozwoju rolnictwa na tym terenie. Wraz z Sołtysem w przyjacielskiej rozmowie jednomyślnie stwierdziliśmy, że Szczęśliwice nie mają się czego wstydzić, miejscowość w żaden sposób nie odbiega od statystycznej krajowej, toteż badania przeprowadzone na tym terenie można traktować jako socjologiczny kawał dobrej roboty.

48

⁴⁶ Zwracamy się z apelem o życzliwe traktowanie pracy Murzyna oraz o informacje o aktualnym pobycie jego małżonki

⁴⁷ Wszystkie informacje uzyskane w trakcie spisów są chronione tajemnicą statystyczną, co oznacza, że będą one wykorzystane wyłącznie do zestawień, opracowań i analiz statystycznych. Nigdy i nikomu spoza statystyki nie zostaną udostępnione

⁴⁸ Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań... będą fotografią rozwoju ludnościowego, stanu warunków życia, poziomu edukacji i aktywności zawodowej ludności. Posłużą one do szczegółowych analiz dokonujących się przemian demograficznych i społecznych. Jednoczesne

Jedynym dyshonorem dla tutejszych mieszkańców jest postawa braku podporządkowania, którą permanentnie reprezentuje obywatel Jamnik! Pan Jamnik ma za sobą szereg prób

samobójczych oraz uciezek z domów psychiatrycznych. Jego postawa nie licuje z ogólnym obrazem miejscowości. Ponadto Jamnik nadużywa w znaczny stopniu alkoholu, a w jego przypadku wiąże się to każdorazowo z łamaniem prawa obowiązującym na terenie Rzeczypospolitej. Pan Jamnik systematycznie blokuje drogę krajową w kierunku Świebodzina, rzuca się kompletnie pijany na asfalt, powodując utrudnienia w ruchu drogowym. Policja, jak i pozostałe organy władzy, jest bezradna! Dochodzenie rozpoznawcze w sprawie Jamnika prowadzi KPP Świebodzin.

XXII. Salon Meblowy

Z początku leżał człowiek w drewnianej kotysce, którą ojciec nogą bujał. Później u dziadków, mieliśmy łóżko z bokami, a pod spodem były deski, na nich leżał siennik wypchany słomą z żyta, do snu nakrywaliśmy się pierzyną, taka wówczas była moda. Rodzice spali po jednej stronie, a my u nich w nogach. Jak się chorowało, to kolektywnie. Najgorsze jednak było, to, że jak się ktoś przewracał na inny bok, to drugiego zaraz budził. Mama, żeby nas pocieszyć, recytowała wtedy wierszyki: *Kto śpi od ściany, ten gałgan obsrany, kto śpi z brzoża, jabłuszko z nieba, kto śpi w środku, garnuszek miodku*. Było ich więcej, ale już nie pamiętam.

Zanim wyjechaliśmy na Zachód, zahaczyliśmy jeszcze o Janików i tam było więcej swobody, izba miała dziesięć metrów długości i pięć szerokości. Gdy zbliżała się noc na zbitej z desek podłodze rozkładało się materace, sięgało się do kufra po prześcieradła i przykrywało się leże pościelą. Fakt było twardo, ale wygodnie, lepiej niż teraz na tych karimatach, kręgosłup tak nie bolał.

Na Ziemiach Zachodnich czekały na nas trzy łóżka. Jedno piętrowe, które przypadło mnie i starszemu bratu i z boku jeszcze takie dwie leżanki, na spodzie sprężyny, materace wypchane końskim włosiem. Na jednym spali rodzice, na drugim reszta rodzeństwa. Myśmy się nie dorobili tych łóżek, one zostały w spadku po Niemcach, wygodnie na nich spaliśmy od czterdziestego siódmego do pięćdziesiątego dziewiątego roku.

Potem był wiek dojrzewania, wiadomo człowieka zabierają do wojska. Jeśli chodzi o spanie, zmiany nie zauważyłem; łóżko też miałem piętrowe, tyle tylko, że trzeba było uważać, aby przy wstawaniu guza sobie nie nabić, bo czasem waliło się łbem o metal, czyli spód górnego łóżka, na którym spał mój brat. Mimo różnicy wieku razem poszliśmy służyć i spaliśmy w jednym plutonie, potem nasze drogi się rozeszły, on nocował gdzie indziej, a ja napodobnym wypierdku, tyle, że już nie na dole, a u góry.

Na przestrzeni lat, od strony egzystencji meblowej, występowały niewielkie różnice, ludzie mieli wyra, pojawiały się tapczany, kozetki, pierwsze amerykanki. Tak jak dziś, tak i wtedy gusta i guściki dyktowane przez obowiązującą modę, ale ja większej różnicy w czasie korzystania z tych

dobrodziejstw, nawet po zawarciu małżeństwa nie odczuwałem. Tapczan rozkładało się z jednej strony, podnosiło się do góry, jak się człowiek lekko pobujał, sprężyny szybko wyłaziły na zewnątrz uwierając tak, że po jakimś czasie trzeba było podkładać pod plecy szmaty, a przecież człowiek miał żonę i musiał sprostać małżeńskim obowiązkom, zmagistrować dzieci, zadbać o przyrost naturalny. Trzeba było się postarać, rozglądać po sklepach, kupić co trzeba, wnieść tapczan i amerykankę, do mieszkania i głowic się jak, to poustawiać w pokoju.. To był budujący widok, żona spała z dziećmi na tapczanie, pościel tarzała się po ziemi, a ja wilem się jak węgorz na amerykance. Dobrze, że to była amerykanka, a nie Rosjanka...

Różnice pomiędzy tapczaniem a kozetką mogłem odczuć za sprawą krótkiego epizodu z kwaterunkiem. Kozetka nie była otwierana, to był delikatny mebel, stała sobie na nóżkach grzecznie jak sarenka i czekała na jakąś delikatną panią. Tapczan, był leżem dla konkretnego faceta, co to się chce solidnie wytapczanić. Na kwaterunku długo nie zabawiliśmy, a na nowym mieszkaniu było takie przełamanie troszkę starego inwentarza z nowym: dwie świeżo zakupione wersalki w paski łowickie. Meble nie kosztowały dużo, musiałem je sam zmontować, a później bardzo uważać, bo przy otwieraniu skrzyni kłapa zamieniała się w gilotynę. W środku wersalek były sprężyny, wyściełane trawą morską, gustowne obicie w szary pas łowicki, plus ogranicznik, drewniana listwa z jednej strony zaprojektowana po to, żeby poduszka nie spadała na ziemię. Oczywiście po czasie przewidzianym gwarancją, mebelki zaczęły niedomagać, od spodu powłoka materiałowa mocno się przetarła, trawa morska zaczęła obsypywać się w środku na pościel, cały czas trzeba było ten bałagan usuwać z zagrożeniem, że zawias puści doprowadzając do miażdżącego kataklizmu...

Apogeum meblowego dobrobytu doznałem, kiedy dzieci poszły na swoje. Nagle w domu zrobiło się pusto, a w domu było tyle miejsc do spania, że mogłem przez cały tydzień leżeć gdzie popadnie i myśleć tylko o tym czy obejrzeć telewizor, czy rozwiązać krzyżówkę. Żona też nie narzekała, zresztą co tu dużo mówić, ona przespała prawie całe życie, tak akurat wyszło, zresztą śmierć ją zastała właśnie w śnie na łóżku, a o tym prawie każdy człowiek marzy.

Po tym całym zdarzeniu konsekwentnie zacząłem wszystko porządkować, zostawiając w mieszkaniu tylko wersalkę i kozetkę, dokupiłem modny materac

z watoliny i nowe pościele z kory. Mieszkanie cały czas przechodziło rewolucje, nawet tak drogie dla serca telewizory, z którymi byłem zżyty, kończyły swój żywot na śmietniku. Zrobiłem czystkę, bo stać mnie było na to, mieszkanie wyglądało jak barłóg, ten burdel nakładał się z moim przejściem

na emeryturę. Aj, ludzie nadal tak domy urządzą, że mają w nich nawalone jak w ubikacji. Cieszyłem się, że kończę robotę, należała mi się odprawa, mogłem wreszcie pokusić się o segmenty, pomalować chałupę i tak w kółko, zafundować jakieś nowe leże.

Dzisiaj meble są bardzo drogie, ale wybrać coś dobrego, jest tak samo trudno jak kiedyś bywało. Zresztą, jak już mówiłem, pokoje są tak ustawne, że wstawisz jednego grata i czujesz się jak w więziennej celi. Człowiek chodził jak dureń po sklepach, a tam takie kadilaki i szpetota, że zapłacić za to mógł tylko ktoś mocno ciągnący na kredytach lub zdesperowany. Rogówkę otrzymałem w prezencie od wnuka, to był jeden z tych mebli, które w moim życiorysie pojawił się nad wyraz nieoczekiwanie. Mebel składał się z kilku elementów, które znakomicie wypełniały narożnik, bez większego wprowadzania chaosu do całej kompozycji mieszkania. Z początku troszkę narzekałem, bo choć leżanka nie była mocno sfatygowana, to nie wiadomo, kto wcześniej z niej korzystał. Wnuk wypatrzył tę rogówkę na śmietniku i pomyślał, jak mi potem mówił, że to będzie dobry prezent dla dziadka. Troszkę się bałem wcześniej, na rogówce mógł spać jakiś trędowaty, chory na żółtaczkę, a nawet ktoś z o wiele gorszym syfilisem. Prezent trzeba było wyprać, potem suszyć w ostrym słońcu, żeby móc poczuć się w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach bardzo zadowolonym.

XXIII. Nie tylko Polański...

Idę z kulą! Znaczą się, wyszedłem na spacer, bo tu w pobliżu jest taka ścieżka, można sobie na niej położyć, udoskonalić technikę chodzenia o kulach. No i nagle z krzaków wydobywa się głos, a potem panienka, która patrzy na mnie i mówi.

Ej! Zostaw te kule! Jak postawisz mi wino, to zrobię ci takiego loda, że jak pershing wystartujesz! Nie będziesz musiał wcale z tymi ciupagami chodzić!

I mnie tam, rozumiesz, na ławkę zaciąga, potem za pasek szarpie... Musiałem się bronić, nie miałem na to ochoty, w dodatku ona była tak szkaradna, brudna, podrapana w tych zaroślach, że mocno trzeba byłoby się unieprzytomnić! A ja, wiesz, po tym wypadku, ani kropli alkoholu skosztować nie mogę. W końcu powiedziałem jej, że mi przykro, że wińskim jej nie uraczę, a ona wtedy, nie zgadniesz? Obniżyła cenę loda na jednego papierosa! No, to takiej propozycji, to ja w życiu nie miałem. Naprawdę dziw bierze, dziewczyna około szesnastu lat!

Potem to wszystko skojarzyło mi się z tym, co mówili w telewizji o tych całych nastolatkach co zaczepiają facetów w galeriach handlowych i proponują im seks w toalecie w zamian za modnego ciucha kupionego gdzieś obok. Rozumiesz, taka drobna promocja, z której niektórzy pewnie korzystają, głupki nie rozumieją, że za loda, jeansy, papierosy czy nalewkę mogą ich ścigać po całym świecie na wzór Papkina, który wypieścił finkę w wodzie.

XXIV. Czas Wdrożenia?

W nauce jak w życiu, ludzie pragną, żeby wszystko było ponazywane, stałe, swojskie i bezpieczne. W fizyce klasycznej mamy bardzo ważne trzy zasady Newtona. Sprawdzają się oczywiście, ale czy zawsze mamy do czynienia z oddziaływaniem na siebie tylko i wyłącznie dwóch ciał? Normalnością są poduszki powietrzne, kostki hamulcowe, krzyże stojące wzdłuż dróg z pochodną postępu, którą należy przyjąć z pochyloną głową. Koncerny mają swoją taktykę, niby zależy im na bezpieczeństwie, ale nad tym wszystkim i tak góruje lobby pieniądza. Do momentu, kiedy nie będzie potężnego ciśnienia, nic się nie zmieni, paliwem nadal będzie: ropa, gaz, węgiel; karoserie będą rdzewieć i giąć się pod byle naporem. Rosja będzie sięgać pod Biegun Północny, a Stany Zjednoczone do Iraku.

Lęk jest zawsze psychiczny, bo fizyczny w tak krótkim czasie działania 0,02 – 0,01 sekundy, jest przez percepcję ludzką nie do zauważenia. Po prostu rozpędzasz pojazd do 50 km/h. I uderzasz nim w ścianę, ogląda to wszystko przeszło setka osób, są media, goście zagraniczni, tajne służby. Nie zapinamy pasów, testujemy nowe urządzenie, zderzak, który wywołuje opór świata nauki. Dziewięćdziesiąt procent energii kinetycznej zostaje przechwycona, skierowana w innym kierunku. Nie ma rezultatu zgniotu, nie trzeba nożyc do rozcinania karoserii. Kierowca jest żywy, zdolny do kolejnych pokazów.

Zderzak Łągiewki⁴⁹, to dopiero początek, autor nie wie, ile to wszystko będzie go kosztować. Jest przecież „NIKIM”, lub jak inni wolą, czarodziejem czy majsterklepką z prowincjonalnych Kowar! Wykształcenie, jakie posiada, dla doktorów, inżynierów, sztabów urzędniczych jest żadne. Raptem wymęczył jakieś tam liceum, więc tak naprawdę nie ma o czym mówić, nie zachodzi potrzeba...

Trzy masy, inne zjawiska, procesy. W tym przypadku Newtona, nie zastosujesz, a obiektów może być nieskończenie wiele. Nie rozumiem, dlaczego fizyka nie poszła w tym kierunku, przegapiono bardzo proste rzeczy. Tak myślę! Jak ja, taki prostak, mogłem na to wszystko wpaść?

⁴⁹Lucjan Łągiewka (ur. 1949 w Kowarach) - polski wynalazca, konstruktor rozmaitych urządzeń technicznych, w tym rozwiązań mających, według zapewnień ich zwolenników, poprawiać bezpieczeństwo podróżujących.

Najpierw miałem swoje laboratorium, potem zająłem się mechaniką; ta gałąź fizyki szczególnie mnie pociąga. Nie zaliczam się ani do teoretyków, ani do ścisłej grupy praktycznej. Czasem zanim

coś się wymyśli, trzeba wyprowadzać wzory, układać fizyczne łańcuchówki, potem przychodzi kolej na eksperymenty. Pokaz z 21 listopada 1998 roku, to dopiero początek. Od tego momentu zaczęła się tak zwana akcja zaczepna. Ford wystosował do mnie ofertę, abym za pewną kwotę zrzekł się wszelkich praw do wynalazku. Daewoo też zainteresowane, postulowało, że owszem zajmie się badaniami, lecz o żadnych wynikach mnie nie poinformuje. Zrozumiałem, że wiele liczących się podmiotów pragnie schować do szuflady wszystko, co wiąże się z zagadnieniem odprowadzania sił bezwładności w pożądanym przez nas kierunku. Pojąłem, że nic szybko się nie stanie, że dla przebiccia się z ideą, jej dobra, wcielenia jej w życie trzeba obrać metodę małych kroków. Stałem się ostrożny. Przed Nami Rewolucja!

Ogromny udział, pomoc w przecieraniu szlaku, w zrywaniu zasłon i uprzedzeń, skostnienia, ma mój przyjaciel z Krakowskiej Akademii Górniczo Hutniczej, profesor dr hab. Stanisław Gomuła. To on, jako jeden z pierwszych, potraktował moje odkrycia poważnie, zgodził się przyrzeć testom, przeprowadził analizy, pomiary, badał na Katedrze Maszyn i Urządzeń Energetycznych zjawiskowość nowego zagadnienia. Na pewnym etapie pomogła mi też Politechnika Poznańska, wykonano potrzebne modele i za to dziękuję, bo w innych placówkach naukowych natrafiłem na intelektualny beton. Wrocław uważał mnie za szarlatana, pisano o mnie prace magisterskie, ale rozmawiać nikt ze mną nie chciał!

Wchodziłem w konflikty, w kryzysy, a to problem natury teoretycznej, innym razem ktoś chciał zabrać mój patent, podpisywał się na dokumentach bez mojej wiedzy. Dla wytchnienia uciekałem w pracę nad pędnikiem i testami z hamulcem dynamicznym, tu mnie nie dosięgną, mogą obrzucać błotem, ale nie przyjdzie im do głowy być w nowych miejscach. To nie jest kwestia tworzenia raczej odkrywania. W fizyce wszystko już jest, tylko trzeba, to zrozumieć, odsłonić. W wypadku hamowania z zastosowaniem hamulca dynamicznego czas 0,5 – 1,5 sekundy, pozwala już odczuć, co się dzieje. -Jedziemy autem i podobnie jak w zderzaku stosujemy mechanizm odprowadzenia siły bezwładności w pożądanym przez nas kierunku. Gwałtownie stajemy, ale nie ma efektu wyrzucenia naszego ciała w przód; co więcej, nawet, gdy szklanę napelnioną wodą, będziemy trzymali w ręce, to przy gwałtownym hamowaniu nie straci ona swej zawartości. To proste, hamulec i zderzak mogłyby ocalić setki tysięcy istnień ginących na drogach. Co do pędnika, odbiega ideą od wyżej wymienionych mechanicznych innowacji. Przedmiot ten, to nic

innego jak uniwersalny silnik, prosty gabarytowo w porównaniu z obecnie istniejącymi. Większość pojazdów na świecie czy to samochody, czy statki, samoloty, potrzebują odpychać się od ziemi, wody czy powietrza, żeby skutecznie przemierzać przestrzeń. Problem, co w momencie, kiedy mamy cały ten skomplikowany mechanizm w postaci na przykład luksusowego samochodu, stojącego na idealnej tafli lodu? Otóż mimo silnika i paliwa, pojazd nie ruszy z miejsca, a przy zastosowaniu pędnika, owszem, będzie jechał! Energia hermetycznie zamknięta, zmagazynowana w silniku, wykorzystuje zderzenie klasyczne plus efekt Łągiewki, trzeba to widzieć na modelu, żeby dobitnie zrozumieć, o co chodzi. Nie jestem w tym przypadku ścisłym nowatorem, podobne badania były już prowadzone..., Uważam, że trzeba je kontynuować. Pędnik wewnątrz siebie ma zmagazynowaną energię, która odpowiednio wykierowana puszcza obiekt w ruch. Nad tym cackiem pracowałem w Długołęce.

Dla wielu ideałem byłoby, gdybym nie istniał. Nie pozwolą człowiekowi normalnie pracować; zbyt ciasne horyzonty, mamona, wyrachowanie i strach, paraliżują całe gałęzie przemysłu. W Kowarach mógłby powstać zakład, w którym produkowałoby się zderzaki, przecież jest bezrobocie, czemu pan minister proponuje mi warunki, na których więcej skorzystają urzędnicy niż sztab badawczo - wdrożeniowy i zwykli ludzie. Jestem rozczarowany, że ani ja, ani moja rodzina; synowie czy wnuk nie mogą liczyć na profit.

Jestem na tropie nowości, dobrze, że zwrócili przyrzady, teraz można uderzać samochodem w ścianę z prędkością 100km/h. Energii nie trzeba już zamieniać w ruch obrotowy, jak było do tej pory, to lepszy sposób mniej wadliwy. Przemek⁵⁰ skończył już AGH, będzie moim zastępcą. Postanowiłem opatentować swój zderzak w Unii Europejskiej. Warunki do rozwoju i pracy zapewnia mi niemiecka firma MFS, należąca do Georga Piontka. Czekamy na zamknięcie procedury patentowej.

W Iserohn, koło Dortmundu, powstają najnowsze modele i prototypy. Co jeszcze otrzymuję, to miesięczną pensję i pełne wsparcie w pracach, załatwianiu spraw formalnych. Myśli moje i zajęcia koncentrują się na tym, co trzeba. Nie potrzebuję wielkich pieniędzy, uważam, że miło byłoby godnie spędzić starość.

Zależało mi na interesie w Polsce, ale bardziej szanują mnie Hiszpanie, Niemcy, niż rodacy. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć: Jestem Europejczykiem i kocham swoją rodzinę!

⁵⁰ [Syn Lucjana Łągiewki](#)

XXVI. Magister Pasożyt

Pierwsze dwa lata wysiłku podejmowane były w rytmie komunikacji kolejowej. Trzeba było wstać około trzeciej nad ranem, spakować materiały i tłuc się 120 kilometrów przez trzy i pół godziny, żeby dojechać na zajęcia. W tym czasie autostrada miała konsystencję poukładanych tafli betonu niechlujnie zespolonych ze sobą czarnym lepikiem. Polski „cud” demokratyczny trwa! Moje delegacje na stopa wdrażane były stopniowo, najpierw rzuciłem się w objęcia Niemiec i Francji, potem były Słowenia, Holandia, Hiszpania. Czechy miałem za miedzą, oczywiście były zakazy, ale i tak przechodziło się przez zieloną granicę, na partyzanta. Adrspach i Teplice⁵¹ dotknąłem jak bajkę, w której, nie było jeszcze autokarów, tłumy turystów z zagranicy, placówek gastronomicznych pełnych popkulturowej ambrozji. Zachód zacząłem infiltrować metodą zajęczych skoków, krótko po tym jak zlikwidowano żelazną kurtynę, przez siedem dni kicałem ku krajobrazom południowej Francji, ponieważ tam dopiero można było się konkretnie powspinać.⁵²

Podróżując na pasożyta, człowiek przekracza różne bariery. Autostop jest bardzo zbliżony do nomadyzmu, nie wiadomo, co będzie za parę godzin, gdzie się wysiądzie, gdzie przypadnie nocleg, czy powiozą nas dalej lub ile trzeba będzie czekać na następną okazję. W Besancon tkwiliśmy w jednym miejscu półtora dnia, pod Orange spaliśmy pod mostem w pozycji pomiędzy pionem a poziomem, za Awinionem mieliśmy nocleg na gołym asfalcie, a na jednym z pająków na posadzce przedsiotka toalety. Podróżowałem z Arabami, Murzynami, biznesmenami, prezydentem miasta, studentami, przedstawicielami handlowymi, tirowcami, kapitanem okrętu... W tym doświadczeniu nie natrafiłem na groźniejsze przypadki, niż podpity Francuz prowadzący auto jedną ręką lub upaleni zielskiem Hiszpanie, pędzący po krętych serpentynach Pirenejów w kierunku Leridy. Jeśli chodzi o czas oczekiwania, najlepiej stopuje się w Niemczech, niemal każdy reaguje na autostopowicza, młodzież niemiecka, mimo że dysponuje do woli innymi formami komunikacji, również bardzo chętnie wybiera ten sposób poznawania świata. Zdarzyło się nam nawet przemieszczać przez Francję z Niemcem, człowiek ten wracał z Marsylii do Frankfurtu nad Menem, jego jedynym wyposażeniem była niewielka torba podróżna. Francuzi przez dwa dni byli zdziwieni,

⁵¹ Skalne Miasta leżą tuż przy granicy z Polską, więc można się tam wybrać nawet na jednodniową wycieczkę.

⁵² Kanion Boux i rejon Orgon - Prowansja

jak to jest, że Polacy z Niemcem ładują się im do samochodów, traktując się jak przyjaciele. Z racji tego, że mieliśmy namiot, wszyscy mogliśmy przeczekać ogromną ulewę koło Lyonu. Podróż autostopem przełamuje uprzedzenia, ale od strony technicznej najlepiej jest stopować samemu lub z kobietą, większymi grupami też można, ale to bardzo wydłuża procedurę.

Zanim zacząłem jeździć w pojedynkę, minęło troszkę czasu, pchnęły mnie do tego okoliczności. To było znamienne, właśnie wracałem z Holandii, gdzie moi rodacy solidarnie gnębili siebie na wszelkie sposoby, gdzie całość stawała na głowie z powodu chamstwa i pieniędzy. Do granicy z Niemcami podwoziła mnie Holenderka nakładając 60 kilometrów drogi. Od Venlo przesiadałem się z okazji w okazję szybciej, niż w Polsce funkcjonuje komunikacja. Z Hanoweru do Berlina podróżowałem z rodziną niemiecką, rozmawialiśmy na temat środkowej Europy, byli ciekawi kim jestem i jak jest na Węgrzech, czy warto tam jechać na urlop. Czułem większą więź ludzką z Niemcami, niż z pobratymcami, od których uciekałem z Holandii. Ci Niemcy, nawet, gdy zadałem pytanie o orientacyjną cenę pociągu z Zoologischer Garten⁵³ przez Lichtenberg do Słubic, chcieli mnie poratować odpowiednią kwotą, abym mógł z Berlina podjechać koleją do Polski.

W Europie są miejsca gdzie stopuje się lepiej lub gorzej. W Austrii autostop zrównany jest prawie z włóczęgostwem. W Hiszpanii i części Francji też nie jest rewelacyjnie. Na Bałkanach, w Bułgarii czy Rumunii stop funkcjonuje jak taksówka, więc trzeba płacić. Najlepiej w całej Europie stopuje się w Niemczech, a Polska należy do krajów przeciętnej reakcji. W Polsce starałem się nie stopować, ale na trzecim roku studiów zacząłem poważnie rozważać czy nie lepiej jest zamienić uciążliwą podróż pociągiem na inne środki lokomocji. Żeby dojechać do Wrocławia musiałem zerwać się bardzo wcześnie rano i tracić mnóstwo czasu, a także przepłacać pieniędzmi za coś, co było makabrą. Po okresie wahania szybko przekonałem się, że dojeżdżanie na zajęcia autostopem, jest o wiele przyjemniejsze, szybsze i edukacyjne. Odrzuciłem wstyd, chwyciłem wymalowaną przez się dyktę z zamiarem miast docelowych i rozjechałem się pomiędzy Jelenią Górą, a Wrocławiem, niekiedy zahaczając o Brzeg i Legnicę. Proceder trwał przez lata, moje miasto i uczelnia niekiedy wyznaczały mi absurdalne zadania, przykładowo na egzamin potrzebna była cała doza informacji z książki, której nie można było w jeleniogórskich bibliotekach. Wówczas rutynowo, wsadałem w autostopa i przez około 2 godziny mknąłem w kierunku uniwersyteckiej biblioteki, tylko, a może i aż, po to, by skserować skrypty i powrócić na noc do swojego miasta, ukontentowanym z wzorcowo wykonanej misji.

⁵³ W czasie podziału miasta przez [Mur Berliński 13 sierpnia 1961](#) stał się najważniejszym dworcem [Berlina Zachodniego](#), mimo że posiadał tylko dwa perony, nie licząc peronu kolei miejskiej. Był to jeden z typowych dla Berlina przejawów nienaturalnego podziału miasta.

Przemieszczanie się na pasożyta warunkuje sporą dozę pozytywnych umiejętności. Na wstępie trzeba się przełamać, odrzucić strach, wstyd, nauczyć się słuchać ludzi, konwersować z nimi, czasem nawet doradzić lub przedstawić podczas jazdy swój światopogląd. Ludzie w drodze zbliżają się do siebie, jednocześnie pozostając utajeni, taka podróż jest niecodzienną sytuacją, ponieważ prawdopodobieństwo ponownego spotkania jest równa niemal zeru. Współrozmówcy rozumieją, że za chwilę nas nie będzie, dotykają więc zagadnień, o których bywa, że nawet z bliskimi nie rozmawiają.

Pasożyt jest też jak egzamin, który uczy w dobie totalnego materializmu dystansu i pokory. Nie wszyscy zdają test na pasożyta. Po dłuższym oczekiwaniu mają skwaszoną minę, tracą wiarę w metodę, w ludzi, w uczucia wyższe, potencjalnych wybawców! Kiedy się stoi w polu, albo jak prostytutka na wylotówce, do głowy przychodzą różne myśli. Rozwiązanie tej bolączki jest w nas samych, trzeba projektować, że wśród niezliczonej liczby pędzących pojazdów, zatrzyma się człowiek, który ma się zatrzymać. Nie trzeba liczyć dystansu, godzin, gniewać się, klnąc na kierowców, którzy nawet, owszem, są w stanie pokazać fuckola, to wszystko i tak pędzi w siną dal, jest tak materialne, że nie znajduje ochoty na spotkanie z drugim człowiekiem, natomiast odruch człowieczeństwa jest czymś wyjątkowym, warto to zrozumieć, poczekać cierpliwie dłużej, zazwyczaj zatrzyma się nam odpowiednia osoba i bardzo rzadko jakiś dewiant. Kolejną stroną medalu jest, to, że strach działa w drugą stronę, kierowcy mogą być uprzedzeni i tak samo być złężnionymi jak my sami, dlatego lepiej wyglądać normalnie, zaprezentować sobą nawet odrobinę elegancji.

Zbliżając się do magisterskiego finału, dotykałem całego składu absurdów. Wówczas delectowałem się finezją niecodziennej sytuacji i snułem nawet plany, że kiedyś wsiądę w okazję i pojedę nią na rozdanie dyplomów. Bardzo często zwalniając się z ostatnich zajęć informowałem swojego promotora, że bezzwłocznie muszę się udać ku autostradzie, gdyż ostatnia okazja z pewnością na mnie nie będzie czekać. Wspomniany Doktor z mocnym zdziwieniem spoglądał na tabliczkę Wrocław – Jelenia Góra i udzielał mi dyspensy.

Pasożyt stał się moją naturą, ważnym elementem mojego stylu życia, jeździłem nim: do ukochanej, na rozmowy o pracę, plenery filmowe, konsultacje w telewizji, na Uniwersytet, po Polsce i zagranicą. Wszystko to było tak absurdalne, że czasem łapałem się za głowę i zanosilem ze śmiechu! Był też dzień, gdy usłyszałem z ust kolegi, z którym wcześniej kręciliśmy zdjęcia do Człowieka Przyległego do Muru: Zobacz, jak to jest, jeszcze dwie godziny temu robiliśmy za panów z telewizji, mieliśmy nawet swojego przewodnika, który oprowadzał nas po kombinacie i chciał łapówki, a teraz stoimy i łapiemy okazję na pasożyta! W tym zdaniu było sedno sporego kawałka

mojego doświadczenia, dobijającego się przed lata do drzwi normalności. Gdy wsiadałem do czyjegoś auta, mój intelekt koncentrował się na człowieku, na dociekaniu najbardziej zawiłych spraw związanych z jego życiem w społeczeństwie, zaś osobiście pozostawałem nie uposażonym w środek transportu pariasem z innego czasu i przestrzeni, którego wiedza, zabiegi i papierki, znaczą tyle co zapomniane marki aut, którymi podróżowałem przez setki, a nawet tysiące kilometrów. *Gaudeamus fuckamus iuvenes dum sumus.*⁵⁴

⁵⁴ „Vita nostra brevis est, brevi finietur. Vita nostra brevis est, brevi finietur. Venit mors velociter, rapit nos atrociter, nemini parcetur, nemini parcetur!” - Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy, Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy. Śmierć nadchodzi szybko, porywa nas okrutnie, nikomu to nie będzie oszczędzone, nikomu to nie będzie oszczędzone!; *Gaudeamus igitur* (łac. Radujmy się więc) jest powszechnie znaną w Europie studencką pieśnią hymniczną śpiewaną obecnie w czasie uroczystości akademickich, pierwotnie prawdopodobnie podczas nieoficjalnych spotkań studenckich.

XXVI. Wampir = Artysta?

„Gdy braknie mi farby i krwi serdecznej,
dobędę ją z cudzego łona
– poświęcę [memu obrazowi] siebie,
poświęcę mu drugich”⁵⁵

W literaturze oraz mitologii społecznej występuje zagadnienie pogranicza. Jest w nim coś z megalomanii, myśli kulturowej na temat „społeczeństwa sztuki” wypracowanej w dziełach traktujących o estetyce czy pojęciach związanych z twórczością. W tych wszystkich układach można natknąć się na pewien rys „nadczołowieczeństwa”, który sprawia twórcom całą gamę problemów na estradzie normalnego życia.

W Starożytności traktowano „artystów”, np. rzeźbiarza Fidiasza, na równi z rzemieślnikami, oczywiście zachwycano się ich kunsztowną robotą, ale i pogardzano, bo wyższe elity składały się wówczas z retorów, filozofów, polityków. Poeci byli uważani za natchnionych przez bóstwo (Sokrates drwił sobie z tego, twierdząc, że poeci mówią od siebie, parafrazując, myśli, które przypisuje się Sokratesowi: poeci wpadają jakby w trans, który nic nie ma wspólnego z ubóstwem, a tym bardziej z mądrością). Myśląc o tych czasach, musimy wiedzieć, że nie prymusi wazy lepili, dekorowali je czy układali mozaiki, którymi my z racji ich starości dziś się zachwycamy, jako nieczęstego rodzaju dziełami sztuki.

W wiekach średnich sztukę przyporządkowano liniowo do panującej wówczas dogmatyki, było zapotrzebowanie na wykonawców, ceniono ich za umiejętności, ale nie windowano nad wyraz pod niebiosa, „artysta” był wciąż bliższy rzemieślnikowi i często występował anonimowo. Nie liczył się człowiek, liczyła się robota. Ale i robota często była bagatelizowana, chociaż mogła być najwyższych lotów. Michał Anioł miał być pogardzanym przez

⁵⁵ J. I. Kraszewski - Powieść bez tytułu

Leonarda da Vinci, z racji tego, że fach, jaki sobie wybrał, równał się przebywaniu w ciągłym brudzie, niewygodach i nadmiernym poceniu. W porównaniu z tym malarstwo wydawało się mu

czymś zgoła odmiennym, a był to czas, gdy artyści przestawali być uważani za rzemieślników zabawiających swoich panów rozmaitymi wymysłami, a stawali się wespół z mecenasami „animatorami kultury”. Kolejne epoki windowały wzwyż ludzi rozmaitych sztuk, chociaż tylko nieliczni mogli liczyć na blichtr sławy czy systematycznie wyznaczone środki na życie. Przykład: kompozytor J. Haydn (napisał przeszło 100 symfonii), zatrudniony jako nadworny kompozytor i wicekapelmistrz na dworze arystokratycznej rodziny Esterházy. Inni jednak nie mieli takiego szczęścia i mimo wybitnego talentu kończyli w skrajnej biedzie, przykładem może być W.A.Mozart. W technice windowania artystów do pozycji wybitnych autorytetów, chyba najbardziej prześciga wszystkie epoki romantyzm, okres ten wytworzył całą serię mistycznych bohaterów unoszących się nad ziemią w ogrodach muz. Ten artyzm można czytać między wierszami w pozycjach z epoki lub w zestawieniach z myślą pozytywistyczną. W „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej, mamy już typową dla tego okresu drwinę z tego typu postawy. Jednym z głównych bohaterów jest prowincjonalny malarz, który gardzi stąpieniem po normalnej ziemi, marzy mu się słońce Italii oraz „Paryski bruk”, jego życie osobiste jest życiem megalomana próżniaka, który tylko sili się, jakby, to powiedział Gombrowicz, na formę będącą niejako alibi dla jego poczynań.

Doszliśmy do momentu, w którym wyłonił się za sprawą wykonywanej czynności silny egocentryzm możemy śmiało pójść dalej śladem szkicu Jacka Woźniakowskiego pt.: „Czy Artyście wolno się żenić?” Pierwsze spostrzeżenie: w tytule nie ma miejsca dla pierwiastka kobiecego pojmowanego jako artystka, która może wyjść za mąż. To oczywiście szablon, który się kształtował w 19. stuleciu, kiedy to głównie mężczyźni byli uważani za „wybrańców bogów”. Choć „FEMME FATALE” występuję czasem obok „HOMME FATAL”. W powieściach z epoki, obie postawy są par excellence romantyczne, przynoszą bohaterom z racji tego, że są artystami, nieszczęście lub niejako programują nieszczęście innym. Sztuka pojmowana jest u tych osób jako zasada życia lub traktowana jako figura geometryczna, życie dzieło sztuki, a dodatkami są dwa nieodłączne motywy: kompleks Aspazji oraz wampiryzm artysty. Artystyczni bohaterzy niszą więc sobie życiorysy pędząc za majakiem bycia kimś ponad, ich rodziny lub związki kończą się z reguły toksyczne i kończą się tragicznie: śmiercią, samobójstwami tarapatami finansowymi lub wysaniem niczym wampir energii życiowej ze stąpającego po ziemi partnera w myśl. Wszystko musi być podporządkowane sztuce i lec na jej katafalku.

Drugi temat jest z gatunku wyboru: kobieta czy sztuka oto jest pytanie? Biedny artysta waha się latami, w jakim kierunku podążać i co robić w życiu, miewa przygody, potknięcia, bywa, że wchodzi w związek małżeński, ale po pewnym okresie okazuje się totalnie do małżeństwa

nieprzystosowany, ponieważ jego pierwszą miłością jest artyzm, umiłowanie samego siebie jako twórcy. Żony czy partnerki z trójkątów dwa plus sztuka: umierają, kończą w skrajnej biedzie lub się je porzuca. Artysta odczuwa to inaczej, dla niego jest to ucisk przyziemności nad wartościami duchowymi, które niesie ze sobą sztuka. Żenujące, że kobiety tego nie mogą pojąć.

Kogo więc kocha artysta? Na to pytanie odpowiada temat trzeci, chętnie podejmowany w polskiej literaturze. Artysta kocha się w nie swojej sferze, jest bardzo namiętny, uczuciowy, po prostu jest genialny i gdyby tylko trafił na odpowiedni praktycznie nienamacalny grunt, wszystko potoczyłoby się tak jak powinno. Do tego wątku można również zaliczyć pochodzenie społeczne. W Polsce malarze nie wyłaniali się głównie jak we Francji z Burżuazji, lecz ze środowisk urzędniczych, drobnej szlachty i rzadziej ze średniego lub grubego ziemiaństwa. We francuskiej literaturze jest niejako recepta na to, czy ożenek może być pomocny w awansie do sfery przez artystę wyidealizowanej: "Artyści nie powinni się nigdy wiązać na dłużej, cóż dopiero żenić (tak m.in. u Balzaka, u Goncourtów, dla których to „teza centralna” u Zoli), nie powinni, bo żony są zachłanne uczuciowo, a w dodatku ciągle potrzebują pieniędzy i nie znają się na sztuce”.

W Anglii temat trzeci: Artysta kocha się w nie swojej sferze, był mocno zaakcentowany przez Thackeraya, który rozwodzi się nad tym, dlaczego potomek warstw niższych aspiruje i zostaje malarzem łatwiej niżli potomek gentlemanów z upper middle class. P.G.Hamerton pisze: „Syn lokaja może sobie malować obrazy, tak jakby mógł czyścić buty, i nikt nie uważa tego za degenerację, z wyjątkiem jego rodziców, którzy planowali zapewne dla swojego dziecka lepszą przyszłość i woleliby je widzieć w liberii”.

Nasi kreatorzy, ale nie tylko pisarze, rozpowszechnili też inną powielaną dziś jakże chętnie matrycę artysty „cygana, dekadenta”. Tu wydaje mi się najbardziej adekwatny cytat z filmu Witolda Orzechowskiego pt.: „Książę sezonu 1972 r.”. Tam jeden z bohaterów wypowiada się na temat ulubionego filmu, jest to „Gwiżdżący Dan”, opowieść o człowieku, który jeździ od wioski do wioski, dobrze się bawi, dziewczyny wprost lgną do niego jak do słoika miodu, a on najzwyczajniej w życiu gwizdza sobie na wszystko i jest szczęśliwy.

W dekadencie jest czasem pewnego rodzaju impotencja. Artysta tego rodzaju został w pewnym momencie skaleczony i to odebrało mu moc twórczą, pije więc, zabija się, popada w nihilizm, gdyż „Zamordowano w nim duszę i talent” (Zawiłowski „Bez dogmatu”). Twórca nic już

więcej nie zrobi, gdyż o zgrozo został zamordowany za życia. Tą niemożnością niektórzy się niejako delektują. Jest to odwrotność „Nie chcę, ale muszę” (L.Wałęsa), brzmi ona: „Chcę, ale nie mogę”.

Puentując, należy w twórczości przyjrzeć się swoim uwarunkowaniom psychicznym czy matrycom kulturowym, które czasem bezmyślnie się powiela i jak pisze J.Korzeniowski w „Wędrownkach Oryginała”: „odrzuć febrę, która trzęsie bez miłosierdzia duszą poety, muzyka i malarza, niczym nie daje się zupełnie zaspokoić, jej paroksyzmy, wyciągają biednego potępieńca sławy z łoża rozkoszy i pokoju i pędzą bez litości do pióra, do pędzla lub smyczka, aby sechł w pracy i ścigał marę, która go powita szyderczym grymasem, gdy ja doścignie, i powie mu: - Głupcze! Nie wiedziałeś, czym jestem?”

XXVII. Czarus

Niemal wszystko, czego będą od pani wymagać, wiąże się z totalnym rozminięciem w zakresie funkcjonowania tego przedsiębiorstwa. Na rozmowie kwalifikacyjnej będą padały pytania z podręcznika marketingu, nastąpi zredukowanie pani osoby do tabeli punktacji możliwych odpowiedzi. Proszę się ładnie ubrać, szef, mimo że dawno po sześćdziesiątce, zwraca na to uwagę.⁵⁶ W młodości był kobieciarzem i żadnej okazji nie przepuścił. Jeśli boss będzie obecny na rozmowie, trzeba będzie zharmonizować całą strategię rozmowy, aby można było coś powiedzieć, ale przede wszystkim dać się przedstawić szefowi. On będzie najprawdopodobniej opowiadał o wspaniałych wynikach firmy, o jej wybitnym znaczeniu w skali kraju, o tym, że jego pracownicy są kwiatem polskiej nauki, a firma ma kontakty międzynarodowe, że jest o krok przed podpisaniem bardzo ważnego kontraktu z Amerykanami, usłyszysz pani pewnie i o tym, że przedsiębiorstwo honorowo sponsoruje klub MKPR ZAWISZA, że szef wielokrotnie kandydował, do tytułu człowieka roku miasta [...]. Na koniec o tym, że czeka panią świetlana przyszłość, bo firma właśnie planuje postawić nową fabrykę w pobliskiej miejscowości. Jeśli pani dostąpi zaszczytu zatrudnienia, to przez pierwszy okres pensja będzie wypłacana na czas na poziomie wynagrodzenia ludzi z produkcji. Żeby mieć więcej pieniędzy, trzeba będzie zdecydować się na trudną rozmowę z szefem. Jednak po tej prośbie z pewnością pani okres miodowy w firmie się zakończy. Jedni szefowie są narcyzami, inni są nieetyczni i we wszystkim doszukują się ataków na swoją osobę, z tego, co wiem, dyrektor w pełni jest wyposażony w toksyczne atrybuty. Jak z nim współpracować? Będzie pani próbowała wszystkiego, ale na końcu okaże się, że nie można funkcjonować bez gwarancji bezpieczeństwa, z zaległymi zarobkami, w atmosferze ciągłego poniżania i psychicznego mobbingu. Z racji tego, że jest pani kobietą, niejedną dzień będzie kończył się płaczem; prawie każda osoba w tej firmie wpada w depresję, a jeśli jest się na stanowisku kierowniczym, to taki człowiek jest przymuszany do fałszowania wyników, naginania prawa w imię dobrego rozkwitu

⁵⁶ - WYRAŻAM ZGODĘ NA PRZETWARZANIE MOICH DANYCH OSOBOWYCH DLA POTRZEB NIEZBĘDNYCH DO REALIZACJI PROCESU REKRUTACJI (ZGODNIE Z USTAWĄ Z DN. 29.08.97 O OCHRONIE DANYCH OSOBOWYCH DZ. UST. Z 2002 NR 101 POZ. 926 Z PÓŹN. ZM.).

firmy. Podczas pracy trzeba zachować czujność, warunki mimo wszystko nie są tu najlepsze, choć prasa i media zapewniają, że jest to jedna z najlepiej prosperujących firm w okolicy. Osobiście multum spraw przetoczyło się przed moimi oczyma. Najbardziej zajmujące jest to, że firma nie ma

zbytu, a wciąż istnieje; plotkuje się też o różnych patologiach, ale ja nie będę fantazjował. Proszę się jednak nie zdziwić, kiedy pewnego dnia dyrektor poprosi panią o oddanie krwi, bo w laboratorium trzeba będzie przeprowadzić analizę. Oczywiście nie dostanie pani za to żadnych pieniędzy, co więcej, nawet nie usłyszy słowa dziękuję. Rotacja w firmie jest ogromna, dlatego nie zdziwię się, gdy szef zaproponuje pani już po krótkim czasie stanowisko kierownicze, proszę nie być naiwną, to nie tak! Proszę się zastanowić, dlaczego inni pracownicy z większym stażem nie walczą o tę posadę, dlaczego nie wchodzą z panią w dialogi, czyżby w czasie pracy obowiązywał zakaz rozmawiania o zakładzie? Na dwie osoby trzeba szczególnie uważać, są to konfidenci szefa, oficjalnie tytułują się magistrami, a skończyli tylko szkoły zawodowe. Soboty i niedziele wyznaczone są na dyżury, mogłaby pani pozostać w domu, ale szef tego nie znosi, nie raz już wyzywał pracowników, że mają gdzieś dobro i pomyślność przedsiębiorstwa. Skąd u szefa bierze się potrzeba stałej kontroli i mania prześladowcza, na to trzeba będzie już samemu po jakimś czasie niestety odpowiedzieć.

XXVIII. Demony Pośredniaka

Wybiorę się tam na godzinę dwunastą, wówczas, kiedy będą grali hejnał mariacki. Idę tylko po to, żeby podbić książeczkę ubezpieczeniową i wysłuchać litanii o tym, że aktualnie Urząd Pracy nie ma żadnych ofert. Jakby takich rzeczy nie można było załatwić przez telefon czy listownie. Człowiek ma dość słuchania patriotycznych legend, że w zasadzie wszystko można, jeśli się kocha demokrację. W prasie natknąłem się na artykuł, w którym pisze się o polskiej agonii. Wykształceni ludzie są dziś problemem. Pracę, jak prorokował Stanisław Lem, dostają tylko ludzie uprzywilejowani – znajomi, rodzina! Społeczeństwo przechodzi przez etap socjalizacji sfiksowanej. Młode pokolenie traci czas na edukację, podczas gdy stanowiska pracy w różnych sektorach otrzymają i tak innego typu „fachowcy” albo emeryci podwójnie ściągający pobory.

Pani Dyrektor Urzędu Pracy uroni przede mną łzę, znowu powie mi, że jej przykro, bo nie spełniam żadnego z artykułów ustawy o szczególnym zagrożeniu bezrobociem. A więc nie mogę pójść na staż, bo jestem za stary, mam wyższe wykształcenie i nie mam stopnia niepełnosprawności, dzieci oraz w ostatnim czasie nie byłem zarejestrowany. Kochana pani dyrektor, w czym ona może mi pomóc. Mam przychodzić przez lata do pośredniaka, stać w kolejce z ludźmi, jak ostatnio było, pijanymi, dla których jedyną alternatywą pozostało znieczulić się narodowym narkotykiem i słyszeć pieśń. - Pan sobie poradzi, są ludzie bez wykształcenia, najpierw dla nich są staże, kursy, dofinansowania! Za rozum, ambicje, umiejętności, kreatywność i talent w Polsce jest się tylko karany. Głowię się i troję, zastanawiam, jak ten system może mnie wchłonąć, z tym wszystkim, co w życiu robiłem?

Kiedys w PUIE jedna z pań, socjolog, która odpowiedzialna była za szkolenia i rozmowy, poprosiła mnie abym ja bezrobotny sporządził jej przemówienie dla pracodawcy przemawiającego na targach pracy do młodzieży!

Nie pasuję pod żaden kodeks, jestem zdrowy, nie mam grupy inwalidzkiej, zawód kulturoznawcy w Jeleniej Górze to zagrożenie dla tutejszych kaowców, no i najgorsze przez ostatnie pół roku warcholiłem się malując jak głupek obrazy.

- Szkoda, że nie jest pan niepełnosprawny! Nigdy nie zapomnę jak szepnęła mi te tklive słówko pani dyrektor Krysia. Rzeczywiście szkoda, że nie jestem bez nogi, umyślowo chory, z piątką dzieci w dowodzie, marskością wątroby. Szkoda, że nie jestem murarzem, ochroniarzem, że nie zapisałem się do PiSu czy PO! Szkodateż, że jestem frajerem, że się urodziłem w Polsce, że czytałem tutejsze książki i podręczniki, generalnie wielka szkoda, że w ogóle się urodziłem! Sami się zastanówcie czy odpowiedzi na takie pytania mają sens, albo jaki sens jest w chodzeniu do PUP-y, jeśli poza wystawianiem w kolejce i podbijaniem pieczętek słyszę tylko słowo szkoda?

- Czasem urzędniczki przeprowadzają ze mną interwju, padają wtedy pytania, jak i gdzie szukam pracy, czy wiem, co, to Internet, czy byłem składać papiery w tutejszych placówkach kulturalnych, czy nie myślę o wzięciu kredytu na własną działalność, albo czy zgodziłbym się szukać pracy zagranicą...⁵⁷ Bardzo ważne jest nie tyle jak, ale kto pyta! Najczęściej jest to osoba, którą my sami mimo młodszego wieku, przebijamy życiowym doświadczeniem, pobytami zagranicznymi, ogólną znajomością spraw ziemskich.

Zanim powiem słodkie Amen, muszę się pochwalić, że ostatnio dostałem ofertę i to bardzo wyjątkową. Mój awans polega na tym, że kiedy mam miesięczkę w pośredniaku, to nie muszę tak jak wszyscy stać w kolejce, mogę bezpośrednio podpisywać się w gabinecie dyrektorki, która osobiście będzie mi sprawdzać ogłoszenia i Życzyć Wszystkiego Dobrego w czekaniu do grobowej deski.

⁵⁷ „Wielu muzyków, malarzy i pisarzy, którzy mieli okazję przedostać się na Zachód, nie uczyniło tego, bo lepiej jest tak czy inaczej komponować, malować i pisać niż pracować w fabryce czy uczyć się i na uprawianie swojego istotnego fachu nie mieć już czasu ani siły. Wielu z tych co byli zagranicą wróciło do swoich krajów głównie z tego właśnie powodu, strach przed bezwzględnością jaką system gospodarczy Zachodu odnosi się do pracowników nauki i sztuki, jest bardzo rozpowszechniony wśród intelektualistów wschodnich.” – Czesław Miłosz „Zniewolony Umysł”; s.53

XXIX. Życie kulturalne dzikich

Już w poniedziałek myślę o tym, co będę robić w czwartek. We wtorek trzeba telefonować, w środę również. Mirek wspominał, że nigdy nie był w filharmonii, trzeba to zmienić. Bartek z pewnością wybierze się ze mną na prelekcję, a Ryś do redakcji po zaproszenia do teatru. Jest jeszcze Andrzej, który kryje asa w rękawie i cały wszechświat ogromnych możliwości.

Wzbijam się! Wychodzę się odchamić! Gdy mam ochotę być w centrum, to jestem! Z nostalgią oglądam konkurs rysunku chodnikowego na ulicay 1-go Maja. Są herbatniki, taka galeria pod odkrytym niebem. Przygrywa muzyka, więc dzieci są zadowolone, gdy tylko się znudzą, kaowiec rzuci im gumową piłeczkę, po, to żeby cyborgom z lokalnej telewizji nie zabrali koncesji i żeby tylko było co w niej oglądać przez najbliższy miesiąc.

W domu kultury „Jeleń” położonym na peryferiach aglomeracji można zobaczyć wystawę chustek Violetty Villas, fotografie miesiąca oraz aktualizowaną, co tydzień, gazetkę ścienną pt.: „Poeci na rykowisku”. Całość jak wyżej chwyta za serce. Zrozumiałe, że z uwagą śledzę, kto otrzyma laury i tytuł poety miesiąca.

*. – Ja dobrze o tym wiem, że nie dostanę tego czego chcę. Strasznie boję się, że kiedyś po cichu umrę! Pozostawię was i moją duszę na zawsze [...] lubię nasz Polonez, lubię nasz hymn, ten zapach polskiego gnoju i z kominów duży dym....*⁵⁸

⁵⁸ Raper – Demon, który „Nie ma Polski w Dupie” <http://www.youtube.com/watch?v=kbLxILVuVE0>

Wtorek 11 AM / Jak się chce iść do kina, to trzeba być miłym i telefonować! – Dzień Dobry czy tu redakcja, ja dzwonię w sprawie zaproszeń... Zawsze są dwie możliwości, albo **NOWINY** nam pogratulują, albo grzecznie się wytłumaczą, że dziś zaproszenia już rozdano, mimo, że zadzwoniliśmy jako pierwsi. Dziś nie gratulowali, ale **JUTRO** wyjdę sobie spokojnie z Rysiem stanąć w kolejce po **ZAPROSZENIA** do filharmonii i teatru, więc nie wszystko stracone! Zresztą dzisiaj o 4 PM mam naukę rysowania jabłek, flakonów, koni w galopie. Takie twórcze warsztaty dla starszej gawiedzi, dla której wspólne spotkania spędzone na szkicowaniu martwych natur stały się duchową potrzebą. Każde jabłuszko widziane z różnych kątów potęguję nie małe napięcia. Człowiek wierci się, rozgląda, testuje jak być Jonatanem, Szampionem, Elstarem czy zwykłą Papierówką! Wystarczy zapłacić trzy stówy i już można skorzystać z całego spektrum doznań począwszy od herbatki, poprzez kredki i ołówki, skończywszy na wystawie warzyw i owoców. Te public relations kończy się laurką i praktyką w ramach prac interwencyjnych u badylarza.

10 PM / Wciąż nie śpię, mimo, że jestem troszkę styranym, zwieram szyki, motywuję kolegów do uszanowania klubowej dyscypliny. Większość gotowa jest powalczyć, ale z całej drużyny wyłamuje się Bartek i to jest demobilizujące, a to kompozytor mu się nie podoba, a to w filharmonii ludzie kaszlą, muzycy się poca...

– Już dobrze, nic na siłę! - Bartek zawsze znajdzie wymówkę, wolałbym, gdyby był ze mną szczery i powiedział, że ma w domu więcej ściągniętej muzyki niż niejedna stacja radiowa. - Co w zamian proponujesz? Pytam, bo co mam innego do roboty! A on spokojnie, czy nie lepiej byłoby spotkać się w domu, w kameralnej atmosferze i napić się jak cywilizowani ludzie dobrego winka, a w czwartek dla rekompensaty puścić się razem do muzeum na: „Chińczycy czują się świetnie”? - BARTEK! pewnie, że się WYBIERZEMY, ale do filharmonii MUSZĘ iść, gdybyś tylko wiedział, jak to jest PRZEŁOMOWE dla Mirka...

„ Nie bądźcie zwierzętami! - Nigdy w życiu nie powiedziałam i nie powiem, że: 'jadę zobaczyć jak się bawią wieśniaki'. Jest to świnia podkładana naszemu zespołowi ilekroć jedziemy grać do mniejszych miejscowości żeby uprzykrzyć nam koncert i spowodować nieprzyjemności. Spotykam się z tym już z czwarty raz i nie kłumam, komu zależy na włożeniu w moje usta słów, których nigdy nie powiedziałam. Sama pochodzę z małej miejscowości i nie jest to dla mnie wyznacznik dobrej czy złej publiczności.”⁵⁹

Środa 10.15 / Do boju Polsko! Wychodzę z domu, w kieszeni świeżo naładowana tak - takim komórka, w torbie egzemplarz gazety. Idę do Rysia, ten bierze swój telefon - drugiej gazety

⁵⁹ Pani Doda

brać nie trzeba. Pod biurkiem redakcji jesteśmy godzinę wcześniej. Ustawiamy się w kolejce jako druga i trzecia osoba, tuż za szczęśliwym emerytem. Ryś jest zirytowany, nie widzi dobrze tej konfiguracji, gdybyśmy przyszli dwie godziny wcześniej, można byłoby grać o wszystko, a tak trzeba będzie z czegoś zrezygnować. Więc gdybym stał pierwszy, a Ryś drugi, poczekalibyśmy na trzeciego i wpuścili go w środek. Wówczas jako prymus odbierałbym zaproszenia do teatru, a Rysiek na zewnątrz dzwoniłby po zaproszenia do filharmonii, a ja, jak król spokojnie wyszedłbym z redakcji, wręczył Ryśkowi gazetę; w tym czasie dziadek deklarowałby paniusi gdzie chce iść, a jak już by wyszedł, to Ryś pro forma karnołby się po te drugie zaproszenie do teatru... Taki mieliśmy plan, lecz niestety inaczej rozłożyły się akcenty. Było nie było z czegoś trzeba będzie zrezygnować!

Środa 11.45 / Już się krzątają, ZACZYAMY AKCJĘ! - Ryś dostaje ode mnie moją komórkę, będzie dzwonił na dwie ręce. Ja z gazetą wchodzę do środka, emeryt twardo stoi przede mną. - CO ZA ŻYCIE! - Ryś ma pewną przewagę, telefonia komórkowa lepiej łączy niż stacjonarna. Dwóch operatorów ERA i PLUS, podlegają teraz rozkazom Rysia. Przez piętnaście minut: - POŁĄCZENIE ODRZUCONE! - POŁĄCZENIE ODRZUCONE! - Aż do kontaktu! - O dwunastej emeryt dostaje jako pierwszy UPZYWILEJOWANĄ szansę, wybiera filharmonię. Po chwili Ryś daje mi znak ręką zza drzwi, widzę jego promienny uśmiech ma już zaproszenie do teatru. - PORA NA MNIE! - Pokazuję gazetę i proszę o zaproszenie na ten sam spektakl. W redakcji panuje względny spokój, wszystko toczy się po swojemu, ale wprawne ucho wychwyci, że kobieta obok przyjmuje rozmowę telefoniczną, wiem że ktoś dzwoni, że chce uraczyć się koncertem. WŚCIEKŁY WYCHODZĘ Z BIURA! Podaję Rysiowi gazetę, ten idzie po odbiór swojego zaproszenia. ILE SIĘ CZŁOWIEK MUSI NATRUDZIĆ & NAKOMBINOWAĆ! Odbieram jakiś telefon, słyszę damski głos, napięcie powoli mija... - TO ASIULA dzwoni żeby się pochwalić - UFFF! Przed chwilą wylosowała filharmonię. A więc, PANIE RYSIU, wszystko gra, KLASYCZNY HATTRICK! Choć muszę powiedzieć, że przez chwilę myślałem, że rozegraliśmy to jak szczeniaki.

Czwartek 15 PM / Nowiny już zmiętolone, robią teraz za wyściółkę pod pastowanie butów, takie wtórne uobecnienie przedmiotu. Chcę być elegancki, szykuję sobie buty, garnitur, golf zamiast koszuli, aby za bardzo nie czuć się skrępowanym. Do weekendu jest troszkę czasu, ale co można zrobić dziś, nie rób nigdy jutro!

19 PM / Na te Slajdy taktyka podobna jak w przypadku gazet i zaproszeń, trzeba wyjechać odpowiednio wcześniej, aby się zmieścić na stryżku. O siedemnastej czterdzieści, mamy spod TESCO darmowy przejazd w kierunku muzeum. Wsiadamy i jedziemy. Bartuś jest wcześniej, zajął nam miejsca, a w salce rejwach, troszkę mi jakiś facet

głową przysłania ekran, co się dziwić, jak siedzą tu prawie całe Cieplice. Ludziska chcą sobie poużywać, mało kto z nich wie, że zagranicą, jak grzyby po deszczu powstają firmy, które zajmują się aranżowaniem czasu urlopowego dla trobiandczyków spędzających wakacje w mieście. Płacisz funty, dolary, a ekipa aktorów i scenografów robi ci z chałupy przykładowo wewnątrz z Wysp Salomona, do tego serwuje odpowiednie jedzenie, śpiewy, w telewizorze filmy pornograficzne, o tym jak tabuny kobiet gwałcą na śmierć jednego faceta.

19:10 / Gruby kustosz przedstawia już prelegenta!

19:15 / Szczególnie lubię ten moment gdy zapalają LAPTOPA, piękna chwila jak w poemacie Goethego, wytwarza się przy niej specyficzna więź rodzinna. Potem jest lekki szmer, ludzie zaczynają coś przegryzać, facet, który przychodzi z własnym leżaczkiem rozprostowuje gnaty. No, a Bartek rozgląda się po Sali, być może za przyszłą małżonką. A to jesteśmy w Szanghaju! A to w Pekinie! A to anegdotka o pieczonym psie, następnie o malarycznym powietrzu; śmiechy, pytania, zadziwione twarze. Ze slajdów uczymy się mnóstwa ważnych rzeczy. Przykładowo skąd bym wiedział, o tym jak Chińczycy za pomocą lusterka wybierają z koszu butelki plastikowe, które potem przetwarzają w fabrykach na polary?

Podróżujemy... Do domu po przezroczach zawsze trzeba iść pieszo, jest tak późno, 21 PM, że prawie już nic nie kursuje. Płoną latarnie, Wrzosówka w równoległym do drogi nie pogłębionym korycie ściga się z nami intonując Surę o nieuchronnie zbliżającej się powodzi.

*„Jesienna, senna bossa nowa;
Samotnia kładzie się do snu...
Gdzie Pan się, Panie Waldku schował,
Że Pana z nami nie ma tu?
Już jesień przyszła w Karkonosze;
Na Małym Stawie pierwszy lód...
Już mgły spływają w dół Fajkoszem,
A Pana z nami nie ma tu!...”⁶⁰*

Piątek Trzynastego / Zawsze dawałem Andrzejowi info na rozmaitego typu imprezy. Tym razem Endriu się odwdzieczył. Podczas gdy w mieście panowała zmowa milczenia, Andrzej dostał

grypsa od Stefana pracującego w BWA. Tego samego Stefana, co przez lata zapraszał go na rozmaite alkohole, wernisaże i czekoladki. Sprawa była dość poważna, żeby ją przepuścić... Po galerii miały biegać z hamburgerami, Colą i kielbasą kompletnie nagie panienki. Z tego co było wiadome na imprezę wybierała się cała bohema, a nas cwaniaki chcieli pominąć, żebyśmy im ufundowanych przez miasto tortów nie wyjedli.

O SZESNASTEJ start konsumpcji! Siadamy na sofie, pijemy markową herbatę i zajadamy smaczne kokosanki. Rozmawiam ze znajomymi o filmach, sytuacji w mieście, awangardzie, witam się z reprezentantami rozmaitych placówek. Cyborgów z lokalnej telewizji udaję, że nie widzę! Zresztą oni mają co innego do roboty, muszą ustawić statyw, bo za chwile zacznie się fotoplastykon – SZTUKA Z LAPTOPA! Jakiś gość z offu mamrocze mantrę tybetańską, a gołe panienki leżą na podestach barowych. Do takich IMPREZ zawsze podchodzę pragmatycznie, przez chwilę udaje zainteresowanie, a potem odchodzę dyskretnie w kierunku ekspresu z kawą i różnego typu łakoci. Stale będę powtarzać, że gdyby ludzie uważniej czytali gazety, słuchali, co rzeczywistość ma im do zaoferowania, mogliby z powodzeniem wybierać z rozmaitej gamy możliwości, poszliby w prawo, w lewo, zasiedliby w łóżach dla VIP-ów, tak, jak to było niejednokrotnie z nami.

17 PM - SOBOTA / Galę w teatrze dramatycznym imienia Cypriana Kamila Norwida prowadzi najślawniejszy Hrabia Rzecz Pospolitej Ta Joj! TUNIO. Cała sala główna jest zavalona siwymi staruszkami, tylko trzy osoby odbiegają od tego profilu, a najbardziej Grzegorz. Dostać się do teatru jest trudno, ale czasem człowiekowi fuks się przytrafi, choćby taka dawka solidnej lwowszczyzny.

W PRZECIWIENSTWIE do MALINOWSKIEGO, a zgodnie z pozostałymi badaczami utrzymuję, że wymiana istnieje i zachodzi po zamkniętym okręgu. Jest jak „WARJACJA na ten sam temat”, tzn. w różnych miejscach potrafi przebiegać na różne sposoby.

18:00 PM / Zaczęły się przyśpiewki, anegdotki, scenki rodzajowe, Dzeduszycki proponuje formę quizu.

Niemniej jednak istnieje domena wspólna we wszystkich miejscach tego „Obwodu”... Tak więc, pomimo znacznego wewnętrznego zróżnicowania: zamknięty, okrężny przepływ dóbr istnieje, choć – jak się okazało – dotyczy on głównie najbardziej cennych przedmiotów i to właśnie jest tematem wspólnym, wszystkich wspomnianych powyżej wariacji.

20 PM / Już po wszystkim! Generalnie, nie sądziłem, że tego typu impreza może mnie aż tak rozbujać. Hrabia szalał, wcielał się w różne role, ale najbardziej zaskakujące było to, że Tunio zabrał

się niepostrzeżenie do przesłuchiwania widowni. Wtedy kurcze błąd strach padł na naszą ekipę, byliśmy jedynymi odznaczającymi się ludźmi na sali, w dodatku od lat stosującymi ten proceder z gazetą. TUNIO mógł zrobić z nami praktycznie co chciał. Rysiek chyba coś czuł, pewnie dlatego odpuścił Grześkowi te wyjście do teatru, uniknął kłopotów, odpowiedzi na te trudne pytania. TUNIO punktował całą salę, niektórzy coś tam wiedzieli, ale najmłodszy emeryt świata dwudziestotrzyletni Grzesiek był na straconej pozycji. To była porażka, Grzegorz siedział na środku sali w białym garniturze, a TUNIO go wyłapał wzrokiem i **BEZCZELNIE ZAPYTAŁ!**

- **MOŻE** Tiii! Młodzieńcze odpowiesz jak nazywała się lwowska, charakterystyczna odmiana **BATIARA?**

Wywołany z tłumu Grzegorz powstał, podrapał się po głowie, a następnie drżącym głosem spytał

- **C I A B A R ???**⁶¹

OGÓLNE formalności to jest mały pikuś przy nakłanianiu Mirka do tego, aby przestał być afilharmonijny. - Przecież słuchaj! Tak nie można, nie wiesz, co tracisz, brak ci pojęcia, co to jest skala, transpozycja, synkopa, wysokie „c”, słuch absolutny. Nie umiesz wydzielić gatunków muzycznych, nie znasz kompozytorów, instrumentów, twoja noga nigdy nie stanęła w filharmonii! Choć masz już prawie 50 lat. Trzeba być wśród ludzi, to pierwsza i podstawowa zasada życia w społeczeństwie.

Bilet wcale nie jest taki drogi. Jak tylko mogła naciskała Asia. Mirek wspominał coś o pomidorach i innych warzywach, że za dychę, to owszem, można wiele kupić. Chłop bał się filharmonii jak ognia, dowcipkował z niej szydził, tak jakby brał praktyki u Bartka, tyle, że w jego

przypadku brakowało tego imponującego osłuchania. W końcu Asia w lamencie, rzutem na taśmę, wymusiła na Mirku decyzję! **MIRO** jednak poprosił o gwarancję, że jak muzyka nie będzie się mu podobać, to bez względu na okoliczności nie będziemy go próbowali przymuszać do słuchania koncertu.

Niedziela 17 PM / W sali kameralnej nie ma dużo melomanów. Przypadkowo usiedliśmy koło pani Dyrektor; jedna z nielicznych osób, która w tym mieście robi konkretną robotę. Mirek był niespokojny, ciągle zadawał pytania. Intrygowało go niemal wszystko: jak sforsować te zaryglowane drzwi, kiedy klaskać, gdzie jest toaleta, pytał też, co to za nieokrzesani ludzie, którzy robią tyle

⁶¹ [Hrabia Wojciech Dzieduszycki zmarł 03.05.2008 r. - Dzieduszycki był wyjątkowo gorliwym agentem. Donosił na generała Maczka, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, żołnierzy AK, bohemę artystyczną, środowisko Radia Wolna Europa, emigrację, kabaret Dymek z Papieroska, arystokratów, dziennikarzy, rodzinę, uczniów i przypadkowo poznanych ludzi.](#)

rejwachu

w pierwszych rzędach. Ci z pierwszego rzędu, głupio było ujawniać arkana, to byli nowi władarze miasta, wcześniej nie widywałem ich w filharmonii, bo jeszcze nie byli na listach.

Tłumaczyłem Mirkowi, że władarze zaczynają swoją przygodę z kulturą tak jak on, czyli od zera. Mówiłem o tym, że koncert ma formę, przebieg, że zwyczajowo jest jedna przerwa, ale czasem zdarzają się dwie, uspokajałem, że jak trzeba będzie klaskać, to go porostu szturchnę.

Wieczór muzyczny trwał z dwie godziny, w przerwach było słycać zachwyty - W PORZĄDKU SĄ TE PANIENKI, co grają na skrzypkach, a i TA, co wygrywa akompaniament na klawiszach, też niczego sobie. Rzeczywiście Bartek będzie żałować. W tajemnicy przed wszystkimi trzymam niespodziankę, że za dwa tygodnie przy okazji urodzin nowego hipermarketu pójdziemy całą ferajną na Dodę i Rubika, co więcej jestem pewien, że władarze miasta zabrają się z nami.

XXXI. Baby Test

Frau Elizabeth nie jest zbyt kontaktowa, rozmawia się z nią trudno, czasem, gdy się zdenerwuje, no to z milczki przemienia się w katarynkę. Szwargocze tak szybko, że nie wszystkie wyrazy mogę zrozumieć. Z jednej strony może to i dobrze, ale czasem bywa tak, że nie wiem o co jej chodzi.

Lubię ją rano i wieczorem, jak wstaje i kładzie się spać, wtedy jest taka naturalna, bo w ciągu dnia, to zachowuje pozory i jest bardzo na dystans. Natomiast o świcie jest jak dziecko: bez zębów, w potarganej fryzurze; ma mokrą pieluchę i szeroki uśmiech na twarzy. Jest szczęśliwa, że wstaje, szczerze się do mnie uśmiecha, naprawdę zupełnie inna babuszka. Chwytam ją wtedy pod pachę, potem krok po kroku tuptamy na bosaka ku łazience. Wieczorem jest podobnie, Eiza cieszy się, że wszystko poszło dobrze. Dostaje tabletkę na spanie, do ssania słodkiego cukierka, w międzyczasie przypominam jej żeby czasem, gdy czegoś jej będzie potrzeba, nie bawiła się w samodzielność. Musi głośno wołać wtedy do niej przyjdę. Gdy jej kiwam palcem, to się podśmiechuje, potem głaszczę ją po głowie, mówię dobrej nocy i do zobaczenia z rana.

Oczywiście, że ma fanaberie, przykładowo nie można w nocy palić światła, bo wtedy na pewno nie zaśnie, więc gdy siedzę w swoim pokoju, to muszę kombinować, aby nie było widać nawet blasku z laptopa. Dziś minął dzień, spokojnie bez większych zawirowań i fochów, ale nie zawsze tak jest, czasem jak moja babcia coś sobie ubzdura, no to wtedy trzeba z nią jak z dzieckiem postępować. Nigdy nie wiadomo, kiedy Elizabeth z czymś wypali i za co się odwdzięczy. Jak coś się dzieje nie po jej myśli, to mało co laską nie dostaniesz, dlatego wszystko trzeba brać z dystansem, bo inaczej stres człowieka zeżre. Przecież nie mam gdzie uciec, dom daleko czasem złapie Wi-Fi, no to wówczas przez skype`a mogę z mężem porozmawiać.

Nie objadam się nadmiernie, kupuję sobie owoce, jogurty, soki, z mięsa tylko ryby, bo wieprzowina i kurczaki karmione są na sterydach i powodują raka. Mieli mi dziś zapłacić, ale

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 115
muszę czekać do piątku, bo babka wtedy idzie z córką do lekarza, więc na pewno tego dnia mi zapłaca.

Frau Elizabeth liczy sobie 85 lat, ale się dobrze trzyma. Z tym lekarzem, to mogą być przeboje, może babcia nie będzie chciała głowy umyć, albo zwyczajnie założyć butów do wyjścia. Z nią to są cyrki:

a to obiad za zimny, a to za dużo ugotowane, ser żółty nie taki jak trzeba, skąpienie kawy, ale jak cały garnek córki zupy wyrzuciła to dobrze! Naprawdę trzeba dużo cierpliwości. Nie można krzyżeć, rozkazywać, to wszystko przecież działa na niekorzyść. Trzeba pamiętać, że starego człowieka się nie zmieni. Przyzwyczałam się do Eli, i nie jest mi z nią tak źle, w porównaniu z innymi dziewczynami mam intymność, swobodę. Baśka może sobie tylko o tym pomarzyć, u niej jest całkowicie inaczej. Musi być na każde skinienie, prawie jak niewolnica, mieszka w jakiejś obskurnej komórce i jeszcze do tego nie z samą babcią, a całą rodziną. Żaliła mi się ostatnio, że tak dalej być nie może, ona bardzo rzadko widzi się z mężem. Dziewczyna od lat w Niemczech a Witek właśnie płynie do Singapuru. W porównaniu z nią, to jakie ja mam troski, czasem potęsknię za domem, ale nie, ma co rozdzierać szat jakby się mi tu krzywda działa. Gdzie w Polsce tyle zarobię? Każdego dnia spaceruje do centrum, w pobliżu domu też jest troszkę sklepów. Wczoraj w jednym supermarkecie wypatrzyłam pataty, jak będę wracała do Polski to postaram się kupić, choć one wcale nie są takie tanie, wychodzi dwanaście złotych za kilogram.

To miasto nie jest duże, około 40 tysięcy mieszkańców, dlatego czuję się w nim swobodnie, wszędzie widać dzieci, a mówią, że Niemcy mało ich mają. Czasem sobie spaceruję, popatrzę na ciuszki, no i nawet niektóre rzeczy powiem, że mają tu gustowne. Po obiedzie, zawsze z babcią piję kawę, gram w domino, potem trzeba pozmywać, puścić pranie, pouczyć się niemieckiego.

- Moja Frau bardzo głośno słucha telewizji.

XXXI. Czapa

Biela, był jednym z jeleniogórskich punkowców,
to między innymi z jego powodu
zamontowano monitoring na placu ratuszowym.

Turysta w Jeleniej Górze nie mógł czuć się bezpiecznie, zwłaszcza gdy zaczęto stosować tak zwaną metodę na Niemkę. Maniuś atakował zawsze od tyłu, sposobem na bezczelniaka, nigdy nie zwracał zbytnej uwagi na subtelności. Był, jak o sobie mówił prostym facetem odchowanim w polskiej biedzie, bez udziału ojca, którego widział chyba ze dwa razy w życiu. Prymitywność, z racji braku innych wzorców, stała się jego naturą. Maniek nie widział nic złego w wymierzeniu pięści niemieckiej staruszce, wleczeniu jej na pasku torebki po jeleniogórskim bruku czy w skopaniu kogoś po głowie. Liczył się cel, który miał być osiągnięty! Lokalne władze nie chciały przyznać się do tego, że problem narastał, wymykał się spod ich kontroli. Zamontowane kamery monitorowały tylko nieznaczny wycinek terenu. Ferajna była mądrzejsza, wiedziała doskonale, gdzie stanąć, kiedy się uśmiechnąć przed strażnikami miejskimi. Proceder ciągnął się przez ładnych parę lat i nic nie wskazywało, że miasto sobie z nim poradzi. Biela, Sikor, Maniuś, Wodzu i dziesięciu innych punkowców, trzymało w ryzach cały kawał terenu. Taki stan rzeczy mógł trwać w nieskończoność, gdyby nie tajemnica, którą przyniósł zwykły dzień: jeden dzień z życia miasta Jeleniej Góry, po którym przyszło rozszerzenie.

Dla Mańka Francja, była krainą przywołanego spełnienia, zapachem Biarritz w Gaskonii, z którego w okresie komuny przychodziły, adresowane na jego matkę, paczki z ubraniami i żywnością. Obdarowany przenigdy nie wybrałby się na emigrację do Niemiec! Były one zbyt blisko, ponadto wrogie, mentalnie nieprzystępne, więc należało przejechać przez nie jak najszybciej tranzytem korzystając z taniej sieci połączeń kolejowych w ramach weekendowego biletu Wohennenden Ticket. Kierunek był właściwy na Francję! W przybliżeniu, gdzieś za Lipskiem, Biela opróżnił ostatniego siarczystego patyka. Z takich dłuższych pauz, to były dwie w Bebrze i Fuldzie.

W Bebrze PUNKOWCY poczuli się jak w Turcji; niesamowite ilości emigrantów, zwłaszcza kobiet z chustkami na głowie, tobołami na plecach i mnóstwem pałających się obok dzieci. W Fuldzie

pełno było sprzedawców haszu! Dworzec w tym mieście wychodzi bezpośrednio na ogromne targowisko. Fulda jest położona na linii Północ - Południe (Nord-Süd-Strecke), jak również na Hanower-Würzburg i jest ważnym punktem wymiany towarowej, z czego bardzo zadowolony był Cybuch, który nabył przy jednym z klombów potężną grudę HASZU. Potem szło już z górki, bo to Frankfurt nad Menem, Karlsruhe i w końcu Kehl. Faza była niesamowita, trzeba było przesiadać się z pociągu do pociągu, wczytywać na totalnym tripie, w te beznadziejne niemieckie rozkłady jazdy, a potem już iść na pieszo całą brygadą w kierunku mostu na Renie. Rudy widząc ogrom wody płynącej w rzece podniósł łapę w geście faszystowskim, pozostali członkowie ekipy wraz z Mankiem, który wypełniał swoje marzenia, szykowali się już do odbycia pierwszego noclegu z Francją, bez zabezpieczenia w parku pod platanowcami.

Strasburg klimatycznie jest jednym z najzimniejszych miast całej Republiki, niemniej jednak w porównaniu z Niemcami, stwarza potężne możliwości.

Z jedzeniem nie było rozpaczliwie, pod koniec lata wszystko z wolna dojrzewa, ludzie przecież w miejskich ogrodach hodują jabłka, pomidory i inne ozdobne frykasy. Postój tuż przy granicy miał swoje plusy i minusy. Po pierwsze ekipa nabrała odpowiedniej wprawy; miasto było kopalnią wiedzy o Francji i Francuzach, anektowanie przestrzeni szło raczej poprawnie. Strasburg, fakt, jest rozległy i trzeba mieć zacięcie, by umieć się w nim zaaklimatyzować. Co jeszcze? Placówka wokół katedry bardzo ładna, pełno tam turystów i afrykańskich naciągaczy. Polscy turyści też się pojawiają, podchodzą do katedry z jeszcze większą nabożnością, a to z powodu tego, że w 1725 r. odbył się tutaj ślub francuskiego króla Ludwika XV z Marią Leszczyńską, córką króla Stanisława. Ale w życiu najważniejsza jest praktyka i przetrwanie w nowych, nie do końca poznanych warunkach. To oznaczało, że ani Rudy, ani Mańiek nie wiedział czy może sobie w nocy pójść, ot tak zwyczajnie jak to w Jeleniej bywało na Niemkę, a w tym wypadku na Francuza! PUNKOWCY codziennie patrzyli na żebrującego pod katedrą murzyna i mocno się zastanawiali, ile on w tym miejscu może wyciągać dniówki. Po drugie oprócz żebrania, należało uwzględnić to, że Franciszki przed sklepami eksponują, w celu przyciągnięcia klientów, wyładowane po brzegi stragany, tak że można zdobyć posiłek bez zbędnego ryzyka.

- Kolejną ważną sprawą były noclegi. Na dworcu kolejowym może było i wygodnie, ale nic nie wkurza tak bardzo jak przerwany sen. Spanie się nie zająbia, bo około

drugiej nad ranem policja i służby kolejowe, wypraszają podejrzanych pasażerów poza obręb budynku. Skłot na nocleg znalazł później Rudy. W praktyce jednak nie było problemu, z którym chłopcy z Polski by sobie nie poradzili. Wodzu ze sklepów wnosił szynki, bekony, sery,

upychając to wszystko pod garderobą. Mniej wybredny Biela lustrował śmietniki przy hipermarketach, gdzie zawsze coś przeterminowanego nań oczekiwało. A Manius Ciupa, najbardziej z nich inteligentny, połączył oba te sposoby w jeden najbardziej bezpieczny i gwarantowany proceder. Wyruszał jak Wodzu, do sklepu i to nie byle jakiego, wybierał duży renomowany hipermarket, po którym chodził, jak król, planując dla siebie i swej świty wykwinną biesiadę. Gdy tylko jakiś artykuł wydał mu się interesujący, podchodził dyskretnie do półki. Doświadczenie z kamerami wyniósł z Polski i skromnym nożykiem do otwierania bełcików, z którym notabene nigdy się nie rozstawał, rozszczelniał hermetycznie zapakowany towar. Kartony, folie, plastyki były wstępem, do pizzy, wędlin, serów i napoi. Następnie Maniek wracał z wycieczki i czekał przez kilka godzin. A potem już wszyscy szli jak wcześniej Biela do hipermarketowych śmietników, w których czekały już na nich rozszczelnione frykasy.

Początkowo wszyscy pracowali za pomocą kartki. Wystarczyło kilka słów wypisanych po francusku na kartonie. JESTEM Z POLSKI PROSZĘ O GROSZ NA ŻYCIE! I miało się już pieniążki na alk, dopalacze i jedzenie. Ciuchy były za darmo z kontenerów. Później Manius troszkę to zreformował, proponując wszystkim system brygadowy, a ponieważ do Strasburga w ślad za odkrywcami zaczęły przybywać z Polski nowe ekipy, zmuszony był przyjąć funkcje kierownika. Ciupa musiał zostać guru! Dla pozostałych klarowało się to w ten sposób, że nie musieli tak często zajmować się wystawianiem z kartką pod hipermarketami, raczej naturalnie przypadły im w udziale potrzebniejsze zajęcia, takie jak nadzór, szkolenia, w tym te najbardziej zawile. Całkiem na poważnie trzeba było zapoznać się z Arabami, rozpoznać miejscowych dilerów, wykryć rzekomo nie istniejące zagrożenia i pomóc Polakom, którzy być może nie mieli pojęcia, że ktoś jest blisko w pobliżu. Wszystko to była pieśń przyszłości, sprawy niebywale ważne, jednak bliskość Niemiec, ta zbliżona strefa klimatyczna, zniechęcała Ciupa, wiedział, że to może skończyć się reumatyzmem. Rozmyślał i rozmawiał z najbardziej zaufaną osobą w swoim towarzystwie czyli z Sikorem. Tłumaczył Sikorowi, że skoro tak tęskni za Jelenią, co jest dlań zrozumiałe, to powinien zrobić wszystko, aby jak najczęściej tam jeździć i zarabiać pieniążki na werbunku świeżych ludzi do pracy i to nie tylko tu w Strasburgu, który stanowi istotne zagrożenie z powodu bliskości Niemiec, chłodnego klimatu i sporej konkurencji, ale przede wszystkim wedle nowej doktryny, która przysłała mu do głowy związanej z dalszym podbojem Francji. Ciupa nieodzwownie chciał odwiedzić Biarritz,

z którego niegdyś otrzymywał paczki! Sikor po przyjeździe, po kilku wycieczkach do Polski, podjął wreszcie negocjacje pomiędzy Mańkiem a grupą. Wszyscy byli przestraszeni nowymi pomysłami, lecz z drugiej strony dość było już siedzenia w jednym miejscu, w Strasburgu robiło się coraz

zimniej, więc postanowiono, że jeśli większość chciała się gdzieś ruszać, to nie na północ, a raczej w dół ku słonecznemu południu, takie było ultimatum większości, które Mańkowi oddalało Biarritz.

Logistyka poruszania się po obcych krajach stanowi problem dla niejednego globtrotera. Francja jest duża, komunikacja droga, więc jak tu pokonywać setki, tysiące kilometrów, nie wydając przy tym pieniędzy? Dla Mańka to była formalność, która mknie z prędkością 320km/h. Co ważniejsze Train à Grande Vitesse⁶² po drodze nie przystaje zbyt często, to decyduje, że metodą na legionistę można dojechać w dowolnie wybrany przez się rejon Republiki w wysoko komfortowych warunkach. Maniek zaskoczył jak Rodowiczka, wiedział, że trzeba tylko wsiąść do pociągu i gdy przyjdzie pora sprawdzania biletów pokornie powiedzieć, że wszyscy, jadą pracować do Legii Cudzoziemskiej i że bardzo się prosi o wypisanie biletów kredytowych! CIUPA CONIENIOWAŁ FRANCUZÓW! Bywało, że zaraz po wyjściu z pociągu biletem przypalał sobie papierosa, w większości jednak zaciągnięty kredyt lądował w koszu. Zwrot – CO NIE! - Używany był przez Mańka wysoce często; jako znak zapytania, wykrzyknik, znak przystankowy, część mowy czy interpunkcja... – MANIEK CIUPA, nie mówił, a CONIENIOWAŁ! - Ale rozumiesz, CO NIE! Jak wypieprzą cię z TGV! To, CO NIE, czekasz na następny pociąg i CO NIE! Jedziesz do Marsylii, Perpignanu, CO NIE Paryża, Tuluzy czy Bretonii POCONIENIOWAC sobie to tu, to tam w zależności CO NIE, od pory roku!

Te wszystkie miejsca, które wymieniał Maniek, były kolejno sondowane pod kątem zarówno geografii, klimatu czy przydatności do wdrożenia procederu, w którym ważną rolę odgrywał również SOCJAL! Pewne miasta, takie jak Bessacon czy Lyon, choć duże, nie nadawały się na stałe lokum z powodu braku odpowiedniej infrastruktury na swym terenie. Do miana zastępczej Jeleniej Góry wytypowano VALENC położone nad samym Rodanem w departamencie Drome.

Tymczasem w Jelonce za sprawą Sikora szerzył się mit o Wonder Teamie, który poradził sobie z Francją, skuteczniej od Wermachtu. Odkryto, że w Republice Francuskiej istnieją placówki, które karmią i przenocowują niczym w hotelach, także Polaków. Niczym Ernesto Che Guevara Ciupa z tygodnia na tydzień stawał się idolem jeleniogórskiej młodzieży. Nie tylko Sikor, ale i on, co jakiś czas zjeżdżał do ojczyzny, najczęściej jednak na święta, po to żeby zobaczyć się z matką, którą

⁶² TGV

była dumna, że ma syna zagranicą. Sam fakt przebywania grupy w Valenc starczał za wszystko. Francja była szatą niwelacji, Jelenia Góra symbolem totalnej prowincji i zapyziałstwa. Nie jeden młody jeleniogórzanin chciał przestać kroczyć starą drogą życia i po tropach Mańka ruszyć ku jaskrawym plażom Morza Śródziemnego.

Sikor był jak przedstawiciel biura podróży, werbował neofitów, barwnymi opowiastkami o smacznych winach, narkotykach, sposobie podróżowania, o tym jak dostaje się DEPORTA i wraca na koszt AIR FRANCE do Polski. O cudownie słodkich chwilach, kiedy to czarna stewardesa pomagała mu w czasie lotu urznąć się na wysokości paru tysięcy metrów. Był jak Wolter z maksymami na ustach, że kto nie był we Francji lub był, a przemieszczał się wedle wyznaczonych tras turystycznych, ten nigdy nie zrozumie, co znaczy wejść na dzielnicę arabską, nie dozna adrenaliny związanej z zakupem towaru u czarnoskórych emigrantów.

Pierwszą jaskółką niezadowolenia była reakcja Rudego na szlagier muzyczny: Dr.Alban tellin' everybody, We no want no coke, no heroin, No hasch-hasch, no amfetamin, Cocain will blow your brain, And ecstasy, Will mash your life! Rudy namiętnie nucił sobie słowa tej piosenki wywołując u Cybucha konsternację i napady agresji. Cybuch brał się za głowę jak jednocześnie można przypalać, a z drugiej strony za jakimś negatywem rapować, że ma się w dupie przypalanie. – Wyglądało to jakby Rudy był pierdolnięty! Miał wszystko co PUNOWI do życia potrzebne: skuny, hasz, marychuanę, siano, jedzenie i mnóstwo konkretnych kolesi; słowem w dupie mu się przewracało z tym We no want no coke, no heroin! Cybuch dostawał białej gorączki, a Rudzielec głądził, że jak zepnie się, to wróci do Polski, bo owszem, potrzebuje i tęskni za dziewczyną, którą zostawił na rzecz staffu i winiaczy. Rudy wpisywał się w swój stereotyp, miał rude włosy i był zdrajcą, ale przecież szedł za przykładem Mańka, więc ferajna za bardzo nie mogła go molestować. Co było dla Rudego tylko potwierdzeniem, że nie ma nic złego w tym, że marzy mu się powrót do Jeleniej. Rudy zlewał Cybucha i Biele, natomiast Mańka, podobnie jak Sikor wnosił pod niebiosa. Bo CIUPA, TO BYŁ GOŚCIU, nie tylko szukający marokańskiego materiału po arabskich dzielnicach, ale i MAN EMMY dziewczyny z Senegalu, która zapewniła mu wszystko, seks, jedzenie, opierunek, łącznie ze statusem rezydenta.

Maniś był już legendą! Tak we Francji jak i w Polsce. Naprawdę wielu nie mogło się doczekać, aż Sikor zwiezie informacje do kraju o tym, co Maniek robi, gdzie jest i co zamierza. Pozostałe osoby, choć mawia się, że Punk nigdy nie Umiera, przy Mańku wypadały niesamowicie blado. Na przykład taki Wodzu, ostatecznie mógł polegać wyłącznie na Cybuchu, dla którego były

istotne niby konkrety i eksperymenty, a tak naprawdę szarości i świecenie dupą! Co z tego, że np. Cybuch siedział we Francji, kiedy miał lepsze notowania, gdy razem z Bielą w Polsce, żarł grzyby i walił Bielunia. Wodzu tam pieprzył, że lubi fazerstwo, oryginalny staff, że skoro stało się tak, że przyszło im żyć we Francji. A wedle tego, co wszyscy reklamowali Valenc, to piękne miasto, przyjazne, w którym jeszcze przez lata można byłoby lecieć na czapę, korzystać z socjalu, chodzić do hieprmarketów i dobrze sobie radzić, **TO MOCNO ŚWIECIŁ DUPĄ! I DUPA BYŁA Z NIEGO, A NIE PUNCOR!** Oni tylko potrafili narzekać, że Maniuś ich zdradził, bo znalazł samiczkę? A Ciupa w odróżnieniu od nich był i wzbudzał zaciekawienie! Gdy palił jojta, to nie sam, a z Emmą go palił, potem jechali sobie razem na koncert do Szwajcarii, grali w chałupie na djembe. Co rusz Sikor przywoził ciekawe wieści do Polski: O tym jak między nimi tam bywało. O tym jak czasem się kłócili, jak Emma mało co go nie połamała. I każdy chciał słuchać, chciał wiedzieć. Pewnie, że nie wszyscy mieli ten bezpośredni przywilej, ale przykładowo Rudy zanim zjechał do Polski mógł spytać u samego źródła. **MANIEK Powiedz mi jak to jest uprawiać SEKS z MURZYNKĄ?** Gdy już się dowiedział o wszystkim z detalami i on spał się w sobie, a zbierał się już spory czas, powrócił do kraju, i zrobił swej kobiecie dziecko. Co wcale nie przekreśla, że Rudy nie może odwiedzić w przyszłości kolegów we Francji.

Ci, co są w obozie Wodza, do tej pory się zastanawiają, dlaczego Ciupa był tak nieodpowiedzialny, że nie przewidział tej całej gamy niekorzystnych zdarzeń, tego, że Cybuch z Wodzem w rozpaczę będą chcieli odciąć się od wszystkich Polaków! Że będą chcieli znaleźć sobie nowy skłot i ciągnąć robotę na własny obstalunek. Mówią, że to przez Emmę i Rudego Cybuch zawiesił się i całymi dniami leżał w barłogu. Dobrze, że z Wodzem nie stało się to samo, że mu też dredy nie spleśniały, bo nie miał by się czym teraz chwalić. Tak Cybuch leżał w barłogu, prawie że jak po wylewie, przez miesiąc szczał, srał pod siebie, nie każdy mógł się doń zbliżyć. A Maniuś, zobaczcie, mimo tego, że nic mu nie zrobił, przychodził do niego z przeprosinami, znosił jedzenie, zapewniał, że nadal są przyjaciółmi, uświadamiał wszystkim, że Wodzu z Cybuchem powinni być bardziej tolerancyjni, bo przecież on Emmę kocha i musi wziąć z nią ślub. Mówił Wodzowi, że jak będą chcieli, to któregoś z nich może wziąć na świadka, że w żadnym stopniu to nie powinno ważyć na ich znajomości! Cybuch był ścięty

bardziej niż niż po bieluniu, więc słowa Mańka nie miały dla niego żadnego znaczenia, ale Wodzu to już niech nie ściemnia, bo Cybuch przerzucał tylko oczami i pewnie do tej pory robiłby pod siebie gdyby nie Maniek.

Zresztą prawda jest taka, to Sikor z Bielą, rozwalili grupę, gdyby nie ten ich „SZCZEGÓŁ”, ta cała ich „IMPREZA”, do tej pory wszyscy trzymaliby się razem, a nie siedzieli jak patafiany w ciężkim szoku, rozwaleni po całej Francji! Sikor był w stałym progresie, uwielbiał mierzyć się z własnymi demonami i krok po kroku wcielał w życie swoją punkową ideologię. Dla niego było czymś normalnym, że Punk powinien zlewać każdy układ i wszelkie wartości. OPRÓCZ OCZYWIŚCIE TYCH KTÓRE PUNKA DOTYCZA! Natomiast Biela był zdruzgotany, odczuwał strach, wiedział, że Sikor ma niewyparzony język i zacznie opowiadać O TYM CO SIĘ STAŁO! Zacznie o tym trąbić wszystkim na oko, opowiadać tak jak o Mańku. No cóż, to była Sikora wytyczna, jego personalna słabość charakteru... A Biela rozumiał wszystko inaczej, u niego górę wzięły emocje! On wiedział, że uwalili się na skłocie! Wiedział, że Sikor miał adres do tego mieszkania prawdopodobnie od tego kolesia, co to mu staff zawsze nagrywał! Pamiętał jak włamali się do tego domu, jak dorwali się do tej niepełnosprawnej dziewczyny! Czuł pewnie na sobie jej wzrok, jej przestrasz! I miał wyrzuty związane z tym ekscesem! Z każdą godziną tej sytuacji... Tak myślę, że Biela był chyba emocjonalnie najslabszy ze wszystkich, lecz z drugiej strony, tym swoim samobójstwem, najsilniej uderzył we wszystkich nawet w MONESIEURA CIUPE! ⁶³

⁶³ Monesieur jest kierownikiem w jednej z francuskich firm budowlanych, werbuje Polaków do pracy .

XXXII. Wywiad z Predatorem

- Jakiego rodzaju programy telewizyjne lubisz oglądać najbardziej? ⁶⁴

- Dokumenty, historyczne.

- Ile czasu poświęcasz na oglądanie telewizji, czy masz jakąś zastępczą alternatywę?

- Dziennie to ci nie przeliczę, ale np. tygodniowo, to raz mogę siedzieć trzy godziny, a raz półtorej...

- Alternatywa?

- Trzeba zmienić prezesów telewizji.

- Ale alternatywa twoja osobista?

- Zajmuję się elektroniką, korzystam z komputera, jako narzędzia pracy. Projektuję sobie i obliczam różne rzeczy.

- Co sądzisz o telewizyjnych serwisach informacyjnych i obrazach, które w nich się pokazuje?

- Serwisy! No, smuty ci tam podają, bo na pewno ci tam nie pokazują wesela. Chociaż raz pokazali wesele, jak się Max Kolonko żenił (korespondent wiadomości, pracujący w Nowym Jorku). To jest Amerykanin – polski Amerykanin, on już „ę” nie potrafi wymówić; to było wesołe.

- Czy robią na tobie wrażenie liczby podawane w newsach o poległych czy rannych?

- Ja sobie mogę mieć swoje opinie, ale i tak świata nie zwojuję, bo są rządzący, którzy są niekompetentnymi osobami.

Przyjmuję te liczby beznamiętnie, jako suchy news.

Natomiast bardziej mnie dotyka, kiedy słyszę, jak zabierają ludziom pieniądze, bo Prezydent musi zebrać pieniądze, żeby kontyngent wysłać do Iraku ⁶⁵.

- Jaki najbardziej drastyczny obraz zapamiętałeś z serwisów informacyjnych?

- Jedyne, co było takiego fajnego, co mi utkwilo w pamięci, to jest jak zobaczyłem, jak Jaruzelski obwieszcza stan wojenny.

⁶⁴ Badanie - wywiad z młodzieńcem lat 21, który to po wyemitowaniu w lipcu 2004 r., w TV Polsat, filmu pt.: „Predator 2”, będąc w dolku psychicznym, w ciężkiej depresji oraz pod wpływem alkoholu, wyszedł w przestrzeń publiczną (klatka schodowa bloku mieszkalnego) i wałąc głową w zbrojoną szybę od drzwi, dawał wyraz swojej goryczy skierowanej do świata tymi słowami: „Jestem Predatorem ! Łby wam pourywał!” - **Legnica 20.12.2004 r.**

⁶⁵ W roku 2004 młodzieniec utracił świadczenia alimentacyjne (likwidacja funduszu alimentacyjnego).

- Co jeszcze?

- No to, pacyfikacja kopalni „Wujek”. Lubię, jak pokazują takie akcje, jak lodowy (wojskowe lub policyjne samochody ciężarowe), ludzi rozjeżdżają⁶⁶. Chociaż, to, co się dzieje teraz w Iraku jest humanitarnie robione. Ktoś dostaje kulkę, ale dostaje ją z humanitarnego naboju, który wchodzi i robi w ciele najmniejsze szkody. Śmieszne mi się to wydaje, bo co to za różnica, czy się dostanie kulkę z naboju humanitarnego, czy ci po prostu urwie pół ciała i umrzesz. To wtedy nie uważa się to za humanitarne, bo cię rozrywa.

- A ostatni obraz drastyczny z jakiegoś np. filmu sensacyjnego?

- Nie wiem, ale jak są takie rzeczy, to mnie nie ruszają. Ostatnio oglądałem „Rezydent Ewil 2” (reż. P.Anderson). I wiesz, mordują się tam, głowy odgryzają...Może ktoś by powiedział, że to jest straszne, a ja patrzę na takie filmy z zupełnie innej perspektywy. Nie patrzę, że ktoś tam komuś wygryza czaszkę, otwiera ją i bawi się mózgiem. Tylko ja patrzę na to i zastanawiam się, jak to zostało zrobione od strony technicznej.

Ostatnio też widziałem taki super kasztaniarski film o ufoludku. Ufoludek taki bandyta! Mieszkał na jakimś tam atolu koło Japonii. Bo to niby znaleźli w okresie działań wojennych, II wojny światowej, ufo i tam robili doświadczenia. To ufoludek, cały pluton komandosów, snajperów wybił.⁶⁷ I scena jest taka! (poinformowałem, że miałem okazję widzieć ten film, chodzi o: „Nawiedzona Wyspa”). Jak tam oni robią doświadczenia, co ona tam wiesz, zajoba dostaje w klatce, tam on kobitkę miał i dziecko (chodzi o głównego bohatera, który został zesłany na wyspę z misją wytropienia ufoludka etc.) i wiesz, sfiksował. I efekty specjalne, które są tam zrobione, są śmieszne.

- Czy śmierć powinna być pokazywana w mediach, na tak szeroką skalę jak obecnie? Czy może uważasz, że jest za mało newsów związanych ze stosowaniem przemocy?

- Powiedzieć, że ktoś się przekręcił, to żadna polityka, dorośli ludzie to wiedzą, ale na temat śmierci powinno się mówić, bo to nieodzowna część naszego życia; można powiedzieć, że umieramy poprzez proces starzenia codziennie. Moim zdaniem na temat śmierci powinno się rozmawiać nawet w szkole, bo później jak ja słyszę takie teksty, że, w porzo jest eutanazja, i ktoś zadaje mi pytanie: E! -Jakbyś leżał i by cię wszystko tak bolało, morfina by ci nie pomagała. I gniesz, patrzysz jak ci nogi gniją, i jak robaki cię konsumują, to nie chciałbyś żeby ktoś cię uśmiercił? Ja mówię, że z jednej strony bym chciał, ale z drugiej, człowiek, który by mnie zabił, choć może myślałby, że wykonuje jakiś akt łaski, mógłby po latach zmienić zdanie i gryzłoby go sumienie,

⁶⁶ Tzw. „lodowy”, to nic innego jak ciężarówka milicyjne marki „Star”, które były we wzmożonym użytku w okresie Stanu Wojennego na wyposażeniu oddziałów ZOMO. Wspominając o scenach taranowania ludzi; mój współmówca ma na myśli scenę kiedy to, rozpędzony „Star” świadomie i z premedytacją zostaje skierowany na mężczyznę, którego następnie: dosłownie przejeżdża (mężczyzna o dziwo przeżył tę kolizję, a zdjęcia obrazujące ten zdarzenie obiegły cały świat, jak i też były wykorzystywane np. w videoklipach (polskie zespoły rockowe: „Kult”).

⁶⁷ Film pt.: „Nawiedzona Wyspa”, reż.H.Bronley Davenport, został wyemitowany w TVP 2 dnia 25.08.2004r., w godzinach wieczornych.

że mordował. Zresztą, gdy rozmawiam z ludźmi na temat śmierci np. o samobójstwie, to słyszę od ludzi: „O ja byłem gotowy wykonać samobójstwo!” To mówię: byłeś

gotowy..., To, dlaczego tego nie zrobiłeś?! Bo ja się pochlastałem i powiem ci, że fajne uczucie jest, jak tak krew z ciebie upływa, i tak wiesz, stoisz, i tsss...! A później, jak takie coś byś przeżył, to zastanowiłbyś się nad tym, bo to już prawie zgona łapiesz. Czujesz, że coś uchodzi z ciebie, jakby ci się akumulatory rozładowały. Nie wytrzymujesz presji i odpadasz!

- Więc jak powinna być pokazywana śmierć: edukacyjnie czy komercyjne, jak „piesek na pokazie”?

- W taki sposób też powinna być pokazywana, bo wiesz, są ogniska zapalne na świecie, gdzie np.: wylatuje ci oszołom i zabija za to, że nie nosisz turbanu na głowie, albo sobie idziesz, lecz znalazłeś się w nieodpowiednim miejscu, o nieodpowiedniej porze i cię rozerwało, bo się natknąłeś na gościa samobójcę. Takie rzeczy są pokazywane, myślę, że ze względu na to, to jest jakiś tam problem, a nie można przecież rozwiązać problemu, nie znając go.

- Czy twoja odporność na drastyczne sceny wzrasta czy maleje pod wpływem oglądania ich w telewizji?

- Nie przypominam sobie, żebym po oglądnięciu jakiegoś tam dziennika czy filmu bał się lub miał jakieś koszmary. Nigdy! Zawsze wiedziałem, że to jest świat wyimaginowany, wirtualny, że nie jest rzeczywistością.

- Czy w jakiś sposób inspirujesz się w życiu obrazami przemocy, stosujesz powiedzmy przemoc językową, wzorując się na wulgaryzmach z popularnych filmów czy seriali?

- Czasami. Jak jest coś fajnego... Mam się bić z drechem! No to po co ja mam się z nim bić?

Po co mam spalać swoje drogocenne kalorie, marnować czas, siłę, napinać się, a później jeszcze się denerwować. Kiedy mogę przejść koło drecha odpowiednio ubrany, w towarzystwie odpowiednich ludzi i odpowiednio powiedzieć...

- Czy śmierć i przemoc może być atrakcyjna?

- To zależy, co rozumiesz przez słowo przemoc? Czy chodzi o wirtualną przemoc, czy rzeczywistą? Bo wirtualna przemoc może być atrakcyjna. Zresztą ci powiem, że dla mnie, w telewizji, to ktoś może komuś ukrećić głowę i tam nasrać, a potem zakrećić i mnie to nie rusza. I ja tam nie będę siedział przeżywał i mówił łąu! Ale, jak takie coś zobaczyłbym normalnie. I jeszcze kulkę dostaje jakiś niewinny gość, za frajer...To jest to coś zupełnie innego.

- Wymień programy, które w szczególny sposób promują przemoc: filmy, serwisy informacyjne, seriale...

- Mało TV oglądam.

Ale np. serial „Fala Zbrodni” na Polsacie. Cały czas ktoś kogoś tam morduje, trup się ściele i już nawet druga edycja leci.

- Czy lubisz oglądać programy kryminalne typu „997”. Jeśli tak, to, co jest w nich interesującego?

- Tak! Bo wydaje mi się, że mam predyspozycje, aby być jakimś stróżem prawa, tylko, że niestety nie mam wykształcenia.

- Co ciebie interesuje, zbrodnia, motywy dojścia do zbrodni?

- Właśnie motywy, toki śledztwa...

Powiem ci, że oglądając takie coś; a liczę, że kiedyś będę mógł dokończyć średnie wykształcenie, to być może będę mógł iść pracować do jakiegoś resortu bezpieczeństwa, a takie programy jak „997”, są przydatne, bo masz po nich doświadczenie.

Widzisz i analizujesz, dlaczego coś się stało, możesz pooglądać też wizje lokalne, to jest teoria. No, bo sama praktyka jest praktyką, ale trudno jest się nauczyć praktyki nie znając teorii

- Czy odczuwasz strach spowodowany brakiem bezpieczeństwa na ulicy?

- Zależy od tego, gdzie jestem. Chociaż teraz tym to ja się specjalnie nie przejmuję.

Czasami coś tam na mnie huczeli, to się poskarżyłem znajomemu /.../

Znaczy, nawet się nie skarżyłem, tylko się spytałem: czy coś mi się stanie, gdy zacznę sobie z danymi ludźmi prywatną wojenkę. On mówi: co masz na myśli?

No wziąć, rympał i ich przekopać osobiście.

- Co to takiego rympał?

- Rympał, to pałka, gaz rurka.

No wiesz, kolesie są ode mnie trzy razy więksi.

No, ale on powiedział: – Po co masz sobie ręce brudzić, przyjdź do mnie, po prostu się tam przejdziemy, nikt nie będzie musiał być bity i jeszcze ładnie ciebie przeproszą (policja osiedlowa we własnym zakresie).

- Jak myślisz, czy obrazy ukazujące przemoc mogą inspirować młodzież do stosowania przemocy w życiu?

- No na pewno! Ostatnio oglądałem w Polsacie program Kuby Wojewódzkiego pt.: „Nasze Dzieci...”. Taki program o małych zabójcach. Wypowiadali się w nim policjanci, pedagodzy, socjolodzy i psychologodzy; duża liczba ludzi, która w jakimś tam stopniu zajmuje się kształtowaniem młodych umysłów i analizowaniem ich.

Taka kobieta socjolog, wspominała, że młodzi ludzie planują zbrodnie, a jak ją popełniają, to czują się jakby oglądali film. No, ale jak tam ktoś wymyśla, aby położyć komuś akumulator na jaja,

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 127
później obciąć mu palce, włożyć mu stopy do wrzącej wody, żeby ci nie uciekł, czy tam wydłubać
oczy, serce łyżką... No to gdzieś musiał to zobaczyć⁶⁸. Bo nie wiem, czy tak siedząc i myśląc, tak

znikąd, może wpaść komuś do głowy, aby wyjąć komuś serce łyżką; a na filmach pokazuje się takie
wymyślne, głupie mordy.

- Gdzie spotykasz się ze zjawiskiem przemocy, inne źródła, niż telewizja: rzeczywistość, szkoła, dom,
gry komputerowe, Internet?

- Jeśli chodzi o szkołę, to znam przypadki postaci, które chodziły ze mną do klasy.

Jeden gość to bał się przychodzić do szkoły, bo gdy przychodził, to nie było: cześć! Tylko młucka
i juma, juma hay, cały czas szykany i wyśmiewki. No bo gościu chodził ubrany w spodniach
z kantem i w swetrze. Wyglądał odmiennie, reszta, to byli hip – hopowcy i dresiarze⁶⁹ oraz kolesie,
którzy się normalnie ubierali: jakieś tam jeansy, spodnie itd. Ja się zaliczałem do hip–hopowców
i do tych normalnych. No, a ten gościu, jakieś mokasynki, koszula i sweterek. Osobiście, ja tam do
tego gościa nigdy nic nie miałem, za skórę mi nie zaszedł i nic takiego nie robił. Przychodził do
szkoły, to cicho przemykał jak frajer, ale zawsze go ktoś gnębił. Czasem jacyś kolesie go
dziesionowali (paragraf 210–pobicie z wymuszeniem pieniędzy), byli i tacy, którzy chcieli go upalić
marychuaną. I tak kiedyś rozmawiałem o nim z innymi, mówiąc, że wcale się nie zdziwię, jak ten
gościu walnie samobójca! Nie wiadomo jaką sytuację jeszcze miał w domu... To mnie tam jakoś
specjalnie nie obchodziło, bo nie jestem jakąś tam instytucją socjalną. No, ale gdyby przyszedł
pożalić się, mógłbym go wysłuchać, nic by mi nie szkodziło, 15 minut mu poświęcić. Inny przykład
z ogólniaka. Jeden z kolesi aromaty stukał (pił) do ciasta. Też wszyscy myśleli, że on popełnił
samobójstwo, gdy parę dni w szkole go nie było. On był jakiś psychiczny, zachwalał te aromaty,
że są dobre, że mają 70% alkoholu, wspominał też, że wcześniej wachał klej. Uciekał przed czymś,
no a jak przychodził do szkoły, to dla jednych był fazerem (człowiekiem pozytywnie zakręconym),
a dla innych workiem treningowym.

- Wpływ Internetu?

- Internet, czasem coś tam ściągam...

- A czy oglądałeś może tzw. „ścięcie” dokonane przez fundamentalistów arabskich na
Amerykaninie?

- Mój brat to oglądał.

Pokazywali stronę w telewizji.

Mówił, że nie wytrzymał, a inny mój koleżka patrzył i nie robiło na nim to żadnego wrażenia.

⁶⁸ Tzw.: „Akumulator na jajach”!, to przykład z filmu „Psy” W. Pasikowskiego.

⁶⁹ Młodzieniec opisuje rzeczywistość, z jaką miał do czynienia podczas uczęszczania do jednej z legnickich szkół zawodowych.

- Gry komputerowe?

- Gra jest grą! To program, mający swoje punkty, i żeby przejść te wszystkie punkty często oznacza, że musisz tam wszystkich powystrzelać, to jest tylko taka przeszkoda – zręcznościówka, jeśli chodzi o gry strzelanki.

- Jak oceniasz filmy Pasikowskiego: „Psy 1”, „Psy 2”, „Kroll”, „Demony Wojny”...?

- Bardzo lubię!

- A co ci się w nich podoba?

- Chamstewko, które w nich panuje: republika koleśi...

Ten film jest tak jakby komiczny, koleśie pokazują w nich jakąś tam klasę.

Nie, że tam bandyctwo jest klasą, ale pokazują tam jakieś swoje zasady.

- Taki bandyta z klasą?⁷⁰.

- No można powiedzieć taki polski „Ojciec Chrzestny”.

- Czy nie razi ciębie spłykanie języka, wulgaryzmy w warstwach dialogowych stosowane już na bieżąco w telewizji np.: w programie „Bar- Vip”, emitowanym w telewizji, Polsat? Ostatnio w tym programie miała miejsce, taka wymiana zdań: „Ja jestem dziwką, a ty jesteś kawał chu...!”⁷¹ Jak oglądasz takie rzeczy, czy nie razi cię to?

- Jak ja widzę „Bar”, to mnie szarpie!

- A dlaczego cię szarpie?

- Bo mnie szarpie!- J nie będę oglądał peda z kolczykiem, który wiesz /.../.

Powiem ci tak. Jak on chce być sobie pedałem, niech sobie będzie.

Proszę bardzo! Jego pchają, jego sprawa... Ważne jest, aby nie wpięprzał się w moje życie.

Ale kiedy ja go widzę, kiedy on się z tym normalnie no... To już nawet nie jest reklama, to jest obnoszenie się. Tu kolczyczek, tu fryzurka pedalska i on siada mi w telewizji, ma rozdarte spodnie, żeby było widać jego fikuśne majteczki...

No to mnie szarpie!

Przepraszam bardzo! Czy ja chcę oglądać pedała, który robi mi jakieś zagrywki? Jeszcze on mówi do drugiego koleśia z programu, że on go kocha!

⁷⁰ W jednym z wywiadów ze stycznia 2005 r. (Badanie autorskie ze stycznia 2005), w Radiu „Złote Przeboje” –prowadzący audycję znani aktorzy: O.Lubaszenko i C.Pazura, rozmawiali z gościem programu Z.Holdysem (niegdyś lider zespołu rockowego „Perfect”, ten wyrażał się m.in. pochlebnie o sztuce aktorskiej; uważając, iż bardzo dobrze, to wychodzi polskim aktorom, m.in. C.Pazurze. Holdys, wspominał, że takim wyjątkowym filmem, który on zapamiętał był film „Psy” W.Pasikowskiego, szczególnie zapadła rockowcowi w pamięci scena, kiedy to Pazura, będąc w ataku furii, po stracie zamordowanych kolegów, demolował wyposażenie szpitala, zwracając się do grającego również w tym filmie B.Lindy w ten oto sposób: „Już nikt przez ciebie nie zginie! Ubeku pier...!” – Holdys uważa, to za mistrzostwo; nie dziwi go fakt, iż młodzieniec mówi o „bandytach z klasą”.

⁷¹ „Bar VIP”, TV Polsat, wypowiedź z 14 10 2004, która padła podczas tzw. nominacji do „gorących krzesel”. Jarek, (ze zdolnościami paranormalnymi) w konflikcie z Anią, opisuje jej charakter; opowiada m.in. jak siedzi ona w samych majtkach, rozkraczona w towarzystwie innych ludzi na tzw. panelu dyskusyjnym (dialog z internautami). Na tak sformułowane zarzuty, uczestniczki, nie przepadające za wulgarnie zachowującym się Jarkiem, odpowiadają: „...na szczęście tam gdzie trzeba jesteśmy ogolone!”. Inny uczestnik „Baru VIP”, zdobył sobie popularność wśród widowni, specyficznym podejściem do wszystkich uczestniczek programu. Ibisz komentuje to następująco: „ W Barze, panuje duch wolnej miłości /.../, Bartek założył harem w Barze ; tego jeszcze nie było!”.

No to kurde!

Oglądają ten program małe dzieci i się tym ekscytują, a co później?

W ogóle, to ostatni wspominali w telewizji, że pedały ślub wzięli w Polsce, i leciał też program o dzieciach w związkach homoseksualnych, to jest coś takiego, że aż mnie szarpie.

- Czy uważasz, to za jakąś formę przemocy, próbę wymuszenia na tobie czegoś?

- Telewizja, promocją pedalstwa i pedałów i innych zwyrodnialców, reklamuje to. Ja tę reklamę odbieram tak: chcesz być pedałem? Bądź! To nic straszego, najgorsze jest ujawnienie się i akceptacja rodziny. Tak też mówił ten pedał z „Baru” i mój brat to oglądał jego dziewczyna i moja też... (Z wywiadu wynika, że jednak młodzieniec śledził losy bohaterów reality).

No, gdybym miał stopery (zatyczki do uszów), a zresztą siedząc to i tak usłyszysz.

- Jak myślisz, na czym polega promocja tego człowieka w takim programie jak „Bar”, czy jest to obnoszenie się z homoseksualizmem, jak ze sztandarem? Czy homoseksualizm stanowi oryginalność tej postaci?

- Widziałem parę odcinków i zauważyłem, że on się obnosi z tym. Znam dwóch pedałów, prawdziwych 100% pedałów, którzy było ze sobą, ale zerwali, bo jeden z nich ciągle chciał się seksić, a ten drugi nie wytrzymał, bo go wnętrzności bolały. I ci kolesie oczywiście poruszali się jak kobiety, ale bez przesady, nie eksponowali się aż tak. Normalnie rozmawiali.

- Czy zachowywali się obscenicznie czyniąc sztandar ze swojego homoseksualizmu?

- O tych gościach, to ja się dowiedziałem nie ot tak, tylko od brata jednego z nich, który wspominał, że go to czasami denerwuje. No bo ludzie to zaakceptowali, ale mieć brata pedała, to nic fajnego.

- Czyli uważasz, że w takich sprawach powinna być zachowana intymność, niż pokazywanie np. transmisji z wydarzenia⁷², że ktoś tam idzie z kimś do łóżka?

- Powiem ci tak, że jeśli mówi się o naturalnych rzeczach, że jest seks heteroseksualny i jest to pokazywane w telewizji, to ja nie mam nic przeciwko! Ja nawet dziecko mogę posadzić i powiedzieć: masz, patrz i ucz się! Ty masz być z kobietą! A mógłbym mu przełączyć telewizor np. na Vox (niemiecki program komercyjny), Vox ileś tam i pokazywać, jak tam sobie panowie robią różne rzeczy...

⁷² Badanie ramówki telewizyjnej, J.Wieczorek, TV Polsat, Program „Interwencja”, emisja 12.10.2004, Redaktor Polsatu śledzi wydarzenie erotyczne tzw. bicie rekordu seksualnego. Producenci z branży porno chcieli zorganizować podczas targów erotycznych w Warszawie tzw. bicie rekordu świata, w przyjęciu przez kobietę (Monę de Lux), jak największej ilości mężczyzn. Prezydent miasta Warszawy – Lech Kaczyński, zablokował bicie rekordu, kierując się względami etycznymi, tudzież zakazem propagowania pornografii. Zarówno porno-gwiazdy jak i porno-producenci przyjęli ten fakt z niezrozumieniem i z ubolewaniem. Również oczekujący na „eroticon” potencjalni współtwórcy rekordu świata, nie kryli swojego oburzenia; przecież za około 2 miesiące miał się pojawić komentujący całe zdarzenie film, w którym można byłoby zobaczyć samego siebie zmagającego się z Moną de Lux. W jednym z pytań redaktor Polsatu pyta, jednego z organizatorów „eroticonu”, co zrobiłby wówczas, gdy niedosza mistrzyni świata, straciłaby przytomność i trzeba byłoby ją przewieźć do szpitala pod kropłówkę? Producent nie przyjmował takiego obrotu sprawy do wiadomości. W kwestii bicia rekordu wypowiedział się również profesor Lew Starowicz oznajmiając, że kobieta w takim przypadku, jest narażona na ogromne niebezpieczeństwo zakażenia chorobą weneryczną lub wirusem HIV, gdyż potencjalni partnerzy (prosto z ulicy, nie byli w żaden sposób przebadani. Natomiast Mona de Lux, stwierdziła, że nie rozumie o co chodzi Lechowi Kaczyńskiemu, i że ona nikomu krzywdy w żaden sposób nie chce zrobić!

Stosunek kobiety z mężczyzną jest naturalnym stosunkiem, tamten nie!

-Uważasz to za sodomie?

- Logiczne, pisze to w Biblii, prawa ludzkie też zabraniają takich związków.

- Co sądzisz o programach reality i ludziach w nich występujących?

- Bardzo krótko, gówniany program!

- Jak ustosunkowujesz się do kary śmierci, czy winna być ona stosowana, czy też nie?

- Różne mam zdanie w tej kwestii. Zawsze o tym można dyskutować, bo z jednej strony masz prawa ludzkie, z drugiej prawa boskie, jest i moralność i są emocje. Zupełnie coś innego powie osoba, żyjąca w spokoju, która nigdy nawet nie była zaczepiona, a co innego będzie mówić osoba, której dziecko zostało brutalnie zamordowane, za „trzy złote”, czy za głupi telefon. Oczywiście, że w takim przypadku przez rodzica będą przemawiać emocje, ona chował to dziecko, a tu przyszło jakichś paru... I zamordowali mu dziecko z okrucieństwem. Potem poszli do więzienia na jakieś dwa, trzy lata, i wyszli na wolność za dobre sprawowanie. No to taka osoba będzie krzyczeć: tak! Kara śmierci! A jeszcze więzienia przecież są przepełnione, a w nich zwyrodnialcy leżą fiutami do góry i patrzą w sufit i się niczym nie przejmują, dla rozrywki robiąc sobie tatuaże.

- Czy oglądałbyś egzekucję człowieka skazanego na karę śmierci, gdyby istniała taka możliwość np. transmisji w mediach? W USA są już takie przypadki, kiedy egzekucje transmituje się na telebimie dla satysfakcji m.in. rodziny zamordowanego?

- Nie wiem, ale jakby coś takiego pokazali, to może bym sobie popatrzył.

- Czy ścinanie głów przez fundamentalistów arabskich możesz jakoś skomentować?

- Dla mnie to nie jest dobre wyjście, że oni będą wyłapywać i ścinać ludzi. Takie coś nie rozwiązuje sprawy, bo to są zabójstwa na niewinnych ludziach. To nawet śmieszne się wydaje, że np. obywatel amerykański, on może być przeciwnikiem Busha, a traci życie za jego politykę. Ja nie wiem, jak można obarczać odpowiedzialnością za coś ludzi, którzy nie mają nic z tym wspólnego. To tak, jak ja bym ciebie zaczął obarczać odpowiedzialnością za to, że mój ojciec był pijakiem.

- Twój brat oglądał tego typu ścięcie w Internecie?

- Tak, ale się brzydził, a jeden z jego kolegów, to nawet się porzygał, inni za to go wysmiali.

- Scharakteryzuj wybrany serial kryminalny, co ci się w nim podoba?

- Był ostatnio taki serial „Glina”(TVP1), tam się jakoś specjalnie nie zabijali...

Ciekawy był i oglądając go chciało się samemu rozwiązać zagadkę.

- Taki serial z wątkiem śledztwa?

- Ja nie lubię takich filmów, gdzie oglądasz same obrazki, gdzie biega gościu z karabinem i trrr! rozwała wszystkich, sam wojnę wygrywa, tak jak w przygodach „Rudego 102”⁷³,

⁷³ Serial pt.: „Czterej Pancerni i Pies” reż. K.Nałęcki.

myśmy sobie wojnę wygrali jednym czołgiem. Lubię filmy z wątkiem, a że tam są akurat akty przemocy, no cóż, widocznie tak chciał autor scenariusza czy reżyser.

- Czy uważasz, że telewizja pełni służbę publiczną i wychowawczą?

- Zależy. Są kanały takie jak Discovery (wskazanie na edukację).

- Jakich programów ci brakuje?

- Edukacyjnych. Weźmy np. ramówkę TVP, za którą się niestety płaci. Kiedy włączę telewizor około południa i przez godzinę czy pół, jestem zmuszony oglądać przykładowo: „Grę z cieniem” (teleturniej – forma audiotele), bo pan Dowbor, powiedzmy dobrze się bawi, gdy naciąga ludzi przez telefon. Inne przykłady: „Kochamy polskie seriale” (TVP1), „Familiada” (TVP2), przy czym i również i dużo seriali, które są bardzo głupie... Po co „Moda na sukces” leci (TVP1)? Kto to ogląda? Przecież to jest, takie g...! Puszczają wieczorynki; jak ja teraz patrzę, jak wieczorynka dla dzieci wygląda lub inny program w godzinach rannych np. „Bajeczki Jedyneczki”, to ja dziecku nie pozwolę telewizji oglądać, będę już mu naprawdę wolał... Wezmę go posadzę w nocy i niech sobie ogląda, jak ktoś tam kogoś zabija, niech przy tym zastanowi się, jakie są wątki, które trzeba rozwiązać, niech myśli, a nie, że skarpetka rozmawia z marchewką! No starzy ludzie, a tak pajacują. Słuchałem czasem wypowiedzi dzieci w telewizji, czy w radiu, bo są takie programy, gdzie dzieci się wypowiadają, to dzieci wcale nie są takie głupie. Powiem więcej! Taki program jak „Wieczorynka” czy..., To uwłacza godności dziecka i bardzo sphyca. O tak np. „Krecik” był dobry, „Smurfy” też, bo tam były jakieś przekazy.

- Co sądzisz o programie „Nieustraszeni”, polskiej edycji „Fear Factor”?

- Nie ciekawi mnie. Gorsze rzeczy robiłem i się tym nie szczycę, nie chwale. Wielka mi to polityka, wejść do gówna po szyję za pieniądze. Każdy, jakby dali pieniądze, to wszedłby do gówna i zjadłby muchę.

- Czy lubisz oglądać filmy katastroficzne?

- Nie lubię, bo mnie denerwują. Każdy film jest taki sam, one się różnią tylko tytułami, a listą dialogową i scenariuszem, wcale!

- Czy przemoc może być seksy i może podniecać?⁷⁴

- Jak dla mnie, to nie, ale różni ludzie żyją na świecie np. tacy, którzy lubią pejcze i takie rzeczy i dla nich to jest seksy. Ja się nie mogę wypowiadać za innych.

- Czy osoby starsze np. emeryci lubią oglądać przemoc?

- Nie mam pojęcia..., ale powiem ci fajną rzecz. Sytuację, jak dziadek mojego kolegi, z jakim tekstem do niego wyleciał. Mój kumpel coś tam robił na komputerze

⁷⁴ Zło jest Sexy, P.Bratkowski, J.Romanowicz, „Newsweek” /Polska/ 29.02.2004, s.82-87.

i wygaszacz mu się załączył, wyglądało to tak, że na monitorze litery szybko płynęły. Dziadek podchodzi do Banderasa (pseudonim) i mówi: Ty bandyto! Ty się nie włamuj do systemu! Czasami starsi ludzie nie wiedzą, z czym mają do czynienia i gadają głupoty.

- Jaki typ bohatera telewizyjnego lub filmowego odpowiadał ci w dzieciństwie najbardziej?

- Gregori Szakasfili z „Czterech Pancernych”.

- Czyli wojna, jako fajna przygoda?

- No! Sielankowa zabawa.

I żeśmy się bawili w czołg, w śmietniku jeździli z kumplami.

- Co sądzisz o tzw. masakrach w szkołach, z użyciem broni palnej np. w USA?

- Chodzi ci o ten Bieślan?

- Powiedzmy też.

- Bieślan, to cios poniżej pasa, haniebny cios, bo ogólnie jest tak, że najwrażliwszym miejscem dla każdego człowieka, są jego bliscy, a szczególnie dzieci. To jest częśćka ciebie, a więc między matką, a dzieckiem jest jeszcze większa...

Moim zdaniem takie zagrywki; również i porywanie dzieci dla okupu nie powinny mieć miejsca, chociaż niby wojna na tym polega.

- Czy boisz się śmierci bliskich? Czy boisz się śmierci własnej?

- Śmierci pojmwanej jako że ja tam kiedyś odejdę, to się nie boję. Smutno mi nie będzie, będę wtedy nieświadomy. Jednak, kiedy będą umierać mi bliscy, to oczywiste, że smutek zagości, bo ciężko, żebyś był taką maszyną: co chodzi, je, pierdzi, rzyga, beka, robi swoje i jest nieczułą osobą. Powiem ci, że ludzie, którzy twierdzą, że oni nie mają emocji, kłamią, bo wstydzą się swojego wnętrza.

- Czy nie uważasz, że śmierć rzeczywista, jest tematem pomijanym przez większość widzów, którzy to lubują się w telewizyjnych obrazach przemocy?

- Ludzie śmierci rzeczywistej boją się, dlatego że się o niej nie rozmawia. Kiedyś, za byłego systemu, tematem tabu był seks, teraz już tak nie jest: mamy dużo kolorowych świerszczyków, mówi się o tym często i ogólnie i to już nie w kategoriach jakiegoś spełnienia w związku z wybraną osobą, którą się kocha tylko... Czasami jak jadę autobusem to słyszę: - Ty! No! I ku...! Ja ją wiesz za pierożka.. Tego i psi! Niektórzy ludzie mówią dziś o seksie, tak jakby były to jakieś zawody: kto pierwszy, kto lepszy, kto, z kim, a kto ile miał tych panienek. Takie głupoty i już nie robią z tego tabu. Wątek śmierci, mimo tego, że oficjalny, nadal jest tematem tabu. Nawet rozmawiając z Księdzem: on cię będzie bajął, będzie ci tam wkręcał i czarował, a ludzie i tak niczego konkretnego od niego się nie dowiedzą. Ludzie boją się śmierci, na oglądają też głupich telewizyjnych pożywek, że przez różnego rodzaju tunele będą szli i tam wiesz diabły będą itp.,

a biały tunel, który tam ludzie widzą, jest naukowo udokumentowany, że to obumieranie mózgu i zanikanie impulsów elektrycznych w oku.

- Czy chciałbyś, aby to ciebie dotknęły doświadczenia związane z przemocą? Powiedzmy oglądasz film, na którym łamią komuś golenia, a następnie wyłupują oczy. Czy będziesz skłonny przetrzucić

kanał TV? Czy w takim momencie wcielasz się w rolę: a/ oprawcy b/ ofiary c/ świadka d/ telewizyjnego obserwatora, wygodnie siedzącego w fotelu?

- Czasami napływa mi refleksja: czy ja sam byłbym w stanie zrobić coś takiego, ale częściej jednak rozmyślam, kiedy widzę np. w telewizji, gdy ktoś jest w ciężkiej sytuacji i traci najbliższych, zastanawiam się jak ja bym to przeżył, co bym zrobił, jedno jest pewne, nie wiem, jak zareaguję w przyszłości.

- Co jest ciekawego powiedzmy w scenie podpalania zwłok?

- Zależy jak na to spojrzeć, z jakiego punktu widzenia i jak ta scena wygląda. Jak oglądam film historyczny, gdzie np. palą jakiegoś tam powiedzmy wikinga, czy wódza to jest to edukacyjne, bo widzisz, jak kiedyś wyglądały pochówki? Teraz ktoś powie, że barbarzyństwo, ale ja bym wolał też zostać spalonym.

- A jeśli chodzi o palenie zwłok po dokonanej mordzie?

- Nie widziałem, oglądałem filmy, kiedy ludzi żywych podpalali i wiesz, nie potrafią zrobić efektu: jak ofiara ucieka. Zawsze widać, że gościu ma skafander żaroodporny na sobie i to jest śmieszne.

- Jak oceniasz podobne zjawiska w rzeczywistości, biorąc pod uwagę fakt, iż oprawcy chcieli się przekonać jak krzyczy podpalana ofiara?

- Nie byłem przy tym, nie byłem sędzią, ale to było głupie (młodzieniec ma na myśli zdarzenie, kiedy to jego kuzynka z Katowic udała się nieświadomie w towarzystwie swojego chłopaka na ogródki działkowe niby na spacer, gdzie następnie jej tzw. chłopak, wykonał zlecenie od dorosłego mężczyzny, podpalając żywego człowieka, w tym wypadku narkomana mieszkającego w altance zleceniodawcy. Dziewczyna nieświadoma tego co zobaczy przeżyła, szok. Podpalony narkoman przeżył; podpalacz trafił do zakładu dla nieletnich, z którego zastraszał eks-dziewczynę), zresztą tamten koleś miał niby jakieś długie, ale napastnicy i tak byli nieodpowiedzialni. Zastanawiam się też nad tym: jak chłopak, który mówi, że kocha dziewczynę, może ją narazić na takie problemy i na oglądanie takich widoków?

- Co rozumiesz pod hasłem reklamowanym przez TVN „Koniec grzecznej telewizji”? Czego, jako widz oczekiwałbyś w związku z takimi zapowiedziami?

- No ja bym nic nie oczekiwał, bo to oznacza, że telewizor przez okno można wyrzucić.

- Do jakich celów używasz komputera?

- Do oglądania filmów, słuchania muzyki, rozrywki (gry komputerowe) i pracy (projektowanie).
- Czy pogodziłbyś się z faktem stosowania przemocy na jednym z członków swojej rodziny? Czy zgodziłbyś się, aby na podstawie takich doświadczeń nakręcono film, który dostarczałby ludziom rozrywki?

- Oczywiście, że nie! Chociaż może na film bym się zgodził, tylko nie na rozrywkowy, ale pokazujący ludzką tragedię. Można nakręcić bardzo poważny film i znajdzie się grupa odbiorców, która ten film odbierze jako materiał do przemyślenia; a z drugiej strony, znajdzie się grupa pajaców, którzy się jeszcze przy tym zbakają (upalą marychuaną) i będą mieli fajną zabawę!

- Czy media, serwisy informacyjne, podają rzetelną informację? Czy raczej informacje są tak selekcjonowane, aby przyciągać widza przed telewizor? Jak sądzisz, media dają obiektywny obraz rzeczywistości?

- Powiem ci jak ja to widzę! Przeważnie jest tak, że gdzieś tam stała się jakaś masakra, ktoś kogoś zaciukał i zginęła tam jakaś większa liczba osób, no to wtedy jest to pierwsza informacja we wszystkich serwisach. Następnym gorącym tematem jest polityka, tu jest już segregacja ogromna. Dla mnie przyznam media nie są obiektywne, kiedy większość informacji docierających do mnie, bezpośrednio mnie nie dotyczy. Bo co mnie obchodzi kampania wyborcza w USA! Rozumiem kampania u sąsiadów, ale gdy tak siedzę i patrzę w telewizor i siedzi mi tam w studiu, jakiś facet, mówi o Ameryce, bo wielkim jest doradcą, profesorem, bazarzem itd. I on wspomina, co Amerykanie powinni zrobić, co Polacy i wówczas mnie zaczyna nosić (czyżby pokazywanie polityków i debaty polityczne wyzwały u ludzi agresję?). Co mnie obchodzi Ameryka?! Przerzucam kanał na inny program, pokazują Wiadomości i przeważająca część informacji w nich jest zarezerwowana dla Ameryki.

Dlaczego nie emituje się kampanii wyborczej odbywającej się w Rosji?

- Czy interweniowałbyś, gdyby kogoś, powiedzmy z twoich sąsiadów, dopadła grupka bandytów lub jeden oprawca?

- To zależy od czynników.

- Od bezpieczeństwa?

- Niekoniecznie, to zależy od tego, kto byłby napadnięty i kto by napadał. W niektórych sprawach nie można się wpięprzać, w innych tak. Po co ryzykować, jak czasem nie chodzi tylko o mnie, ale i o mój dom i moich bliskich. Ruszysz kogoś, a ktoś może ci braciszka zabić.

- Jakbyś reagował, gdybyś to ty był napadnięty i stał się ofiarą bandytów?

- Wielkie novum, byłem nie raz w tarapatach i powiem wulgarnie, że uczucie jest chujowe. Ludzie widzą i patrzą co się z tobą dzieje i nikt nie reaguje, nikt nic nie robi. Normalnie w biały dzień, na mieście mocno mnie pobili, zabrali pieniądze, myślisz, że ktoś zareagował?

XXXIII. Wakacje nad Oceanem Bałtyckim

Podróż lśniąca autostradą trwa około dziesięciu godzin. Jedziemy przez Płock, Bydgoszcz, w kierunku Wybrzeża. W samochodzie ciasno, brak odpoczynku, no i kibla! Potrzebę załatwiamy w krzakach, panowie na lewo, panie na prawo, dzieci gdzie popadnie. Nad morze jeździmy cyklicznie, czasem dla odmiany jedziemy w góry lub nad jezioro. Trzeba się cieszyć, że się podróżuje, a nie zostaje w mieście...

Przyjazd, zawsze ustawiamy na godziny ranne, tak by zdążyć się rozpakować, załatwić formalności związane z kwaterunkiem, załapać wstępną aklimatyzację...

Tuż przy bramie ośrodka „Różowy Pelikan” wciskam klakson, aby obudzić z porannej hipnozy ochroniacza. Ujada pies, głupi, cieszy się, że będzie karmiony, ale to jeszcze nie teraz. Najpierw brama, łańcuszek i powitanie sekretarza daczowiska. - Państwo z rezerwacją czy bezpośrednio z drogi? Pokazuję numer naszego domku i słyszę, że wszystko gra, że można się wprowadzać. TRĄBIMY! Radość udziela się całej rodzinie. Ktoś z kwatery numer 63 wyraża dezaprobatę, prosi o ciszę! Widzę, że wczoraj musiało tu być gorąco. Ciec zbiera butelki po piwie, wódce i plastikowych trunkach, ponadto jakiś mężczyzna przy hydrancie myje twarz, gada przepitym głosem do gospodarza, żeby ten przyszedł do niego popołudniu, bo będzie miał dla niego puszki po piwie.

Wszystko jest OK! Trawa przed naszą rezydencją poprawnie skoszona, śmieci zero, więc nie ma co narzekać! Ci obok mają gorszy kwaterunek, chałupkę jak krasnoludki, widocznie kierownik wziął pod uwagę, że jesteśmy rodziną, a nie rozwydrzoną komuną małaolatów. Zresztą sąsiedzi już nas zdążyli zobaczyć, patrzą się na nas przez jamnicze okno, kiwają się jak autystyczni do muzyki, który leje się z ich chałupy. - Ku...Chu...Spie...Chu... - Powoli po schodkach, otwieramy drzwi; co dalej? No trzeba będzie zjeść śniadanie, skoczyć po jakieś świeże pieczywo. Żona idzie na zwiad, w kolejce do umywalni dowiaduje się od znajomych kobiet, o której otwierają spożywczy, oraz jakie

różnice cenowe są w porównaniu z poprzednim rokiem. Rozszerza się plotka, że sklep jest droższy, bo właściciel znalazł sobie nową, bardziej wymagającą dzagę, że teraz wszyscy tubylcy no i wczasowicze z drugiego krańca Polski muszą być rypani po kieszeni, bo Pan Kazimierz, zdecydował się na Panią Małgosię. Słowem w sprzedaży jest chleb wyrabiany rękoma łajdaka. Nawet nie chcę myśleć, co może znajdować się w środku.

Dzień Dobry Siemano! Sąsiedzi z jamniczej budy żyją zdaje się samym alkoholem, zerkają przez okno na spacerujące po daczowisku nastolatki i nagabują! – A Dzień Dobry Pani Agato! – Dzień Dobry Pani Selisio! - Jakie ma pani plany na dzisiaj? Tak ładnie słońce świeci, jest ranek, Pani taka urocza, że oddałbym nerkę dla Pani! - Rumieńce, dobre humory, nowe znajomości, schadzki, libacje, stosunki płciowe. Selisie, owszem chcą się w wodzie moczyć, opalać w słońcu, piszczą na samą myśl o wieczornej dyskotecie w towarzystwie przystojnego chłopaka.

Pierwszy dzień, drugiego tygodnia sierpnia. Na plaży foczarium: uchatki, morsy, kotiki, jeden leży koło drugiego. Kobiety porozbierane, niektóre zgrabne, inne jak wieprze, jeszcze inne spalone jak raki, konsekwentnie dalej się opalają. Dzieci się kąpią, wyławiają bursztyn, ryją dziury, budują zamki na plaży...

Pływam z falą i pod falę, obok mnie skutery wodne, oby tylko nie porznęły mi ciała! Woda trochę mętna, ale Wisła brudniejsza, a człowiek się kąpie, żeby nie wspomnieć o basenach z moczem i chlorem. Kładę się na zbrukany piachu, wyciągam piwo, małżonka sygnalizuje abym natarł jej plecy olejkiem. – Ależ oczywiście, kochanie nie ma problemu. Kieruję też wzrok na potomstwo, pytam: – Jak tam zabawa nad Oceanem? Córca odpowiada mi, że chciałaby zimnego Sprite, a Kajtek pieniędzy na plażowy tatuaż. A niech się bawią! Najważniejsze, że dojechaliśmy i oddychamy zdrowym jodem. Może, to i chamskie z mojej strony, ale powiem szczerze, że w tych okolicznościach przyrody mam gdzieś swojego szefa, wcale nie interesuje mnie praca i dylematy co tam w biurze. Zresztą specjalnie zostawiłem w ośrodku telefon komórkowy, żeby nie było, tak jak w zeszłym roku, patrzę sobie na mewy, a tu mi Shifu z Warszawy banialuki technologiczne do ucha wkłada! Leże sobie na plaży, pełen komfort, pędzą chmury, lekka bryza wieje od oceanu. - Ku...Chu...Pie...Chu... Dresiarze z jamniczej budy uganiają się za piszczącymi z radości panienkami, bawienie się, w kto pierwszy ściągnie komu majtki, prosto w morze, pełnym biegiem Adonis i Afrodyta.

Wolnym spacerem pokonujemy dystans dzielący Beach od Różowego Pelikana. W miasteczku tłok, smażalnie rybne, sklepy z pamiątkami, bary piwne, pizzerie i muzyka latino. W centrum informacji turystycznej dwoją się i troją, a to rejs po Zatoce, a to wycieczka wodolotem w pełne morze, a to oferta oceanarium z tresurą śledzi, jako głównym punktem programu. Przez megafony leje się strumień nowinek, jutro na przykład w godzinach nocnych organizowana jest ogromna impreza pod szumną nazwą „Fiesta Posejdona”. Kręcimy nosami, pewnie, będzie drogo i nie będzie miejsca, cały kraj przecież się zwala.

Do ośrodka ciągle ktoś przyjeżdża, w gromadzie bezpieczniej. Gospodarz, cwany marketingowiec dobrze wie, że dużo oznacza lepiej. Przyszedł właśnie po worek puszek, który miał przyobiecany. Pękają ostatnie lody, gdy mówię, że tych worków dostanie więcej. Rozmawiamy o porządku, gdzie, kto najbardziej brudzi, o tym, że pies narobił na trawnik, kto robi bydło, a kto segreguje szkło i metale. – Pytam się czy są tu złodzieje? - Gospodarz z lekka krzywi usta i opowiada nam, jak to przed naszym przyjazdem przestraszył się rzekomych bandytów. Okazało się, że wczoraj wieczorem w jego baraku jeden z pensjonariuszy tulił jakąś lalę z Krakowa. – Pytam: - I co ukradli coś? - Gdzie tam tłumaczyli się jak dzieci, że spacerowali na zewnątrz, że nieznośnie cięły ich komary i skorzystali z mojego pomieszczenia, bo myśleli, że ja zawsze poza barakie,; że nawet nie zauważę, a tu pech chciał, wchodzę i nakrywam ich w swoim łóżku! I powiedz, panie, czy to tak można, że facet bez krępacji na babie leży? Spoglądam na żonę, nie trzeba nic mówić, trzeba po prostu trzymać przy sobie dokumenty, ryglować drzwi i na wychodne wysikać pokój gazem pieprzowym. Wypytuje też czy dzieci wszędzie mają chodzić z nami czy odwrotnie nigdzie się nie ruszać? – Co do dzieci, to niech państwo ich pilnują, zwłaszcza na molo pojawiają się różni tacy, co to z kamerą się nie rozstają, filmują jakby Stasia i Nel kręcili, a w telewizji od miesiąca trąbią, że na całym Wybrzeżu jak nigdy dotąd plaga pedofilii. W takim razie na molo będziemy chodzić razem, albo ja będę chodzi sam, no a żona będzie zostawała z dziećmi. Biorę na bok gospodarza, proszę o przysługę, chodzi o to żeby zwrócił uwagę, na wszystko to, co może się dziać koło naszej daczki. Proponuję mu za to drobną dodatkową zapłatę, również profit, że zawsze odpalę mu jeszcze puszki, a kto wie może czasem i coś postawię. Pan Dozorca jest zadowolony! Nasze auto też będzie pod specjalnym dozorem, trzeba przecież czymś wrócić do domu.

Idziemy w kierunku Beach. - Masz się już Nie Opalać! - Informuje mnie Żona! - Tak jest! - Będę poławiał perły, Kajtek pożycz mi maskę do nurkowania, a Zosia będzie otwierała małże.

Na plaży trochę się przeredziło, tym razem okupujemy czyjś kosz, a dla pozorów rozkładamy przy nim ręczniki. Adonis i Afrodyta, jakbyśmy wcale się stąd nie ruszali, wciąż tulą się do siebie przy falochronie. Z rozrzewnieniem rozmyślam jak to Eol porwał siostrę władcy Gondolinu i zmusił ją, by została jego ślubną.

Idziemy pływać, zakładam maskę do nurkowania i najszybciej jak mogę pruję krytym kraulem w kierunku boi. - Uważaj, żebyś się nie utopił! To Żona! - Tato przynies nam coś z głębin! – To Córka! Odpływam pięćset metrów od brzegu. Jak ja uwielbiam ten moment, kiedy postacie ludzkie nikną mi w oddali i widzę tylko falę, żywioł, przy którym człowiek jest taki mikry. MÓJ SHIFU z pewnością by tu nie dopłynął, z trzy razy poszedłby już na dno, a potem głośno byłoby w mediach, że jedna z poważniejszych spółek giełdowych poniosła wielką stratę. Na horyzoncie widzę płynące statki, jest do nich z 15 kilometrów, gdybym się zmusił, pewnie bym dopłynął. Przy trzeciej boi znajduję pułapkę zastawioną pewnie przez rybaków: sprawdzam czy coś się w nią złapało, po chwili chwytam w ręce śliskiego węgorza, ryba wije się w lewo i w prawo, naprawdę ciężko jest ją utrzymać, chcę pokazać go dzieciom one jeszcze nie widziały takiej sztuki. Z powrotem trudniej jest wrócić, walczę, zmagam się z falami, trzymam w łapie morskiego padlinożercę. Na brzegu dzieci niesamowicie zadowolone, bo tatuś złowił rybę, którą będzie można z powrotem wpuścić do Oceanu. Na plażę przyjechała policja, w pierwszym momencie pomyślałem, że ktoś mnie zakapował, że zaraz załadują mnie do radiowozu, za to że chciałem przekroczyć wody terytorialne, ale oni przyjechali po dwóch Adonisów z Wałbrzycha, którzy się posiniaczyli o względy jakiejś Syrenki. Policja zwinęła ich z plaży, a na nas też już była pora. Nie można przecież cały dzień siedzieć na słońcu, trzeba dać skórze odpocząć, jutro też będzie ładna pogoda, będzie można plażować i zrobić kupę w morzu. Po drodze z Beach wstępujemy do sklepu, kupuję zgrzewkę piwa, małżonka musztardę i kiełbasę.

Wieczorem przy kiełbasie napięcie mi puszcza, po pierwszym dniu adaptacji, browar szalenie smakuje. Zadowolony mówię do mojej ślubnej, zobacz jak człowiekowi mało od życia potrzeba. W tym czasie dzieci jeszcze są z nami, ale po dwudziestej trzeciej wyganiam je do łóżka, jeszcze w swym życiu będą zarywać noce. Tłumaczę im szczególnie Kajtkowi, że tatuś z mamą chcą jeszcze porozmawiać, z gospodarzem ośrodka, że ten pan jest naszym aniołem stróżem, więc nie można się gniewać. Nasz opiekun, to naprawdę równy gość, przez cały dzień nie spuszczał oka z naszego samochodu, nie można było go nie zaprosić. Gdy tylko przyszedł, zrobiło się bardzo nastrojowo, prawie tak romantycznie jak u Hemingwea, pośpiewaliśmy sobie na nutę żeglarską, a to szanta, a to coś bardziej wesołego typu: Na pokładzie Zawiszy każdy wszystko ma w piczy!

Kierownik „Różowego Pelikana”, oprócz wypożyczania swojego łóżka dla potrzebujących, miał się naprawdę podziwu godnych wyzwań. Nigdy nie zapomnę opowieści o tym jak w Stanie Wojennym sam przez trzy lata wieczorami szmuglował ze statków stojących na redzie jeansy dla szaro odzianej młodzieży. Robiłby to i w czasie transformacji, gdyby nie strach przed utonięciem. Trzeba wiedzieć, że dorsze przez te globalne ocieplenie, stały się bardziej agresywne, że raz po raz przegryzały gospodarzowi coraz trudniej dostępne na rynku harcerskie materace.

XXXIV. Beksiński po robocie.

J W/ Jak Pan prywatnie widzi dzieło Z. Beksińskiego, jakie impulsy czy estetyczne wartości, być może nie uświadomione przekazy spowodowały, że Beksiński jest przygodą Pańskiego życia?

Piotr Dmochowski⁷⁵ / Trudno mi na to odpowiedzieć, bo tak jak Beksiński wywalał wszystko, co się działo w jego podświadomości na wierzch malując, tak ja w podświadomości musiałbym szukać przyczyn mojej fascynacji dla jego sztuki. W każdym razie wrażenie, jakie wywarły na mnie jego obrazy, gdy po raz pierwszy się z nimi zetknąłem, nie minęło nigdy i trwa równie mocne do dziś dnia. Przed godziną wyszedłem z Luwru, gdzie poszedłem zobaczyć pewnego artystę współczesnego, którego tam pokazują. Skorzystałem z okazji, by pooglądać obrazy „wielkich mistrzów”, które zresztą znam od dawna. Ani jeden, dosłownie ani jeden mnie nie urzekł, a przecież te obrazy uważane są za arcydzieła. Natomiast po powrocie do domu z niezmiennym zachwytem oglądałem dziś cały wieczór obrazy Beksińskiego, które są zawieszane na moich ścianach.

JW./ Zdzisław Beksiński był introwertykiem, ciężka „czarna robota” pewnie potęgowała jego „izolację” ze światem rzeczywistym, który, jak często malarz stwierdzał, nie pociągał go na tyle, aby dawać temu wyraz w swojej twórczości. Czy nazwałby Pan wobec tego Beksińskiego surrealistą, jakby Pan zakwalifikował jego sposób malowania? Czy są przesłanki do tego, aby przypisywać Beksińskiego do jakiegoś konkretnego kierunku? Czy jego wyłaniającą się z głębin

⁷⁵ Wywiad z Piotrem Dmochowskim entuzjastą i kolekcjonerem sztuki Zdzisława Beksińskiego. Piotr Dmochowski urodził się w Warszawie w 1942 roku, w rodzinie inteligenckiej, po 4 roku studiów prawniczych w Warszawie wyemigrował do Francji, gdzie ukończył studia i poświęcił się karierze naukowej na jednym z paryskich uniwersytetów. Od 1983r. związany z Z. Beksińskim umową, której celem miała być popularyzacja jego malarstwa we Francji. W roku Paryżu prowadzi Galerie Dmochowski, musée-galerie de Beksiński, zarówno w Polsce jak i zagranicą zorganizował szereg wystaw poświęconych twórczości tego malarza, obecnie propaguje malarstwo Beksińskiego w internetowej galerii www.dmochowskigallery.net, jest autorem książki pt.: „Zmagania o Beksińskiego”

podświadomości sztukę, można „nazwać” sztuką „automatyczną”, kiedy to ręka malarza, poety lub innego artysty prowadzi konteksty bez głębszej uświadomionej analizy?

Piotr Dmochowski/ Beksińskiego nie potrafiłbym zaliczyć do żadnego gatunku. Oczywiście najbliższy jest malarstwu fantastycznemu, ale to tylko powinowactwo powierzchowne. Nie jest to też surrealizm taki jak u Salvadora Daliego, Maxa Ernsta czy André Bretona, bo tu nie ma niczego założonego z góry, iż ma to być transpozycja luźnych sennych skojarzeń. Wydaje mi się, że jedynie głęboka psychoanaliza mogłaby odpowiedzieć skąd to pochodzi, bo żaden kierunek sztuki nie był dla Beksińskiego wzorem i do nikogo w swojej twórczości nie nawiązywał. On malował to, co mu samo wychodziło spod pędzla. A na dodatek nie chciał analizować tego skąd, to pochodzi i do czego to można byłoby porównać, bo sądził, że to tylko by hamowało jego swobodną wyobraźnię. Jak słusznie kiedyś powiedział: „To nie ja maluje, to się mnie maluje”.

JW./ Czy mógłby Pan przedstawić czytelnikowi na podstawie częstych kontaktów z malarzem tło kulturowe, w jakim wyrastał, żył i tworzył Z. Beksiński. Rys artysty, żyjącego w surrealistycznym kraju, jakim był PRL (może jakaś anegdota), jego wcześniejsze zmagania zawodowe edukacja, praca, projekty autobusów w Autosanie, klimat małego miasteczka na południowym wschodzie Polski (osobiście niegdyś w tym rejonie fotografowałem oryginalny cmentarz, podobne transpozycje zauważam w obrazach Beksińskiego) i wreszcie okres życia w Warszawie, kiedy to artysta tworzył w jednym z mieszkań wielkiego blokowiska; aż ciśnie się do głowy cytata: „Niskie powały i ciasne pokoje dławia duszę i umysł”⁷⁶ Niekiedy urbaniści są świadomi, że mogą manipulować w ten sposób ludzkim spojrzeniem na świat. W czasie komunizmu system budował np. w blokach zaślepione małe kuchnie, było to powodowane m.in. tym, żeby ludzie zaprzestali wrodzonych nawyków i zaczęli jadać w stołówkach zakładowych czy barach mlecznych, gdzie była większa kontrola państwa nad nimi. Więc pytanie o rys kulturowy?

Piotr Dmochowski/ Beksiński był zawsze samotnikiem, który ani z ludźmi ani z trendami kulturalnym się nie łączył. Miał małą grupę przyjaciół, z którymi lubił rozmawiać, ale nie mieszał się ani do życia politycznego ani do życia kulturalnego. Jego własna żona wystarczała mu zupełnie jako cały świat. Toteż prawie wcale nie wychodził ze swego maleńkiego mieszkania i choć narzekał stale na ciasnotę to tam czuł się najlepiej i najbezpieczniej. Ironia chciała, że właśnie w tym bezpiecznym gnieździe, które nareszcie poszerzył tak, iż można się było w nim

⁷⁶ F. Dostojewski „Zbrodnia i Kara”

swobodnie poruszać i które obwarował domofonem, kamerą przed wejściem i opancerzonymi drzwiami wejściowymi, zginął tragicznie.⁷⁷

Poglądy polityczne miał bardzo niewyraźne. Pogardzał komunizmem, ale nie chwalił żadnego ustroju i widział ich wszystkich wady. Nie udzielał się publicznie, a jedynie czytał gazety i oglądał telewizję. Z tym, że oglądał nie informacje telewizyjne, a raczej głupie amerykańskie filmy, przy których nie musiał się ani skupiać ani niczego analizować. Nigdy nie udało mi się go wyciągnąć na obiad do jakiejś restauracji i tylko dwukrotnie poszedł ze mną do Muzeum Narodowego gdzie, jak twierdził, nigdy przedtem nie był.

Mimo, iż odcięty od świata, był to człowiek o niezwykłym umyśle, znakomitej pamięci i wielkim odczuciu. Za młodu pasjonował się ciemną magią, szamanami, tarotem, naukami dalekiego wschodu również i psychoanalizą, psychiatrią oraz psychologią. Był w tych dziedzinach nie do pobicia i potrafił o nich mówić nie tylko w szalenie interesujący sposób, ale i z wielkim znanstwem. Gdy mówił, uśmiechał się bardzo często i żartował wzbudzając u słuchaczy homeryckie wybuchy śmiechu, bo był wyjątkowo dowcipny.

J.W./ Proszę przybliżyć historię promocji Beksińskiego podczas pierwszej wystawy i jak to się skończyło dla Pana jako miłośnika sztuki. Ile trwały przygotowania, jak wystawa była przyjęta, jakie miał Pan wyobrażenia o promowaniu polskiego artysty w świecie zachodnim, jak patrzył na to sam malarz?

Piotr Dmochowski/ Zabierając się do promocji Beksińskiego nie miałem najmniejszego pojęcia jak się to robi i na czym to polega. Byłem tylko święcie przekonany, że znalazłem największy diament na świecie i że każdy oczywiście, kto to zobaczy, wybuchnie zachwytem. Cała sprawa wydawała mi się ewidentna i nie miałem cienia wątpliwości, że świat wstanie z krzesel i zacznie nam bić brawo. Toteż pierwszą wystawę organizowałem z wielkim rozmachem i starannością zadłużając się w banku z każdym dniem bardziej. A to katalog, a to ramy jak najwspanialsze, a to reklama w pismach artystycznych, a to specjalne światła w galerii etc., etc. Przez prawie dwa lata przygotowywałem tę wystawę zważając na każdy detal i podpatrując jak to robią muzea i galerie. Na koniec wystawiłem tak absurdalnie wysokie ceny na kilka zaledwie obrazów (inne wyłączyłem

⁷⁷Zdzisław Beksiński zginął 21 lutego 2005r. Został zamordowany przez 20-letniego Roberta K. ten zadał malarzowi całą serię śmiertelnych ran. Artysta walczył o życie. Przewrócił 20-latkę, wykręcił mu rękę, uderzył w twarz. - Robertowi udało się jednak doprowadzić mord do końca: Nie wiem co wtedy myślałem, co uderzyło mi do głowy. Jest mi bardzo ciężko, bardzo żałuję - powiedział Robert policjantom podczas wizji lokalnej. [http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Zabojstwo-Beksinskiego-rozbieznosci-w-wyjasnieniach-oskarzonych,wid,8475104,wiadomosc.html?ticaid=1957a&_tictsrn=5]

ze sprzedaży, bo chciałem je sobie zatrzymać), że nikt niczego nie kupił, a ja obudziłem się z mego snu „z ręką w nocniku”. Po prostu pozostałem bez grosza i z ponad milionem franków długów w banku. Na tę klęskę Beksiński zareagował bardzo nieprzychylnie, bo sądził, że ona go tylko ośmieszyła w Polsce. Sądził też, że ja natychmiast zrezygnuję z przedsięwzięcia i że tym samym on odzyska wolność. Otóż, ja nie dałem za wygraną, co go tylko poirytowało, bo miał już dość wysłuchiwania ode mnie jak to we Francji na niego wybrzydzą i jak to znowu narażam go na śmieszność proponując jego prace tutejszym muzeum sztuki nowoczesnej. Miał on bowiem ogromną dozę realizmu i jasności spojrzenia, której ja nie miałem i wiedział, że jego malarstwo nie może się podobać tym, którzy decydują o zachodnioeuropejskiej kulturze, tym, którzy wychowali się na Picasso czy na Matisie. Dlatego też do końca życia nie wierzył, że mi cokolwiek, z moich stale ponawianych prób, wyjdzie i to do tego stopnia, że cały swój dorobek zostawił swej małej mieścinie, Sanokowi, gdzie się urodził 24 II 1929 roku, a nie mnie, ani żadnemu większemu muzeum. Do końca był sceptyczny i nie wierzył, że komukolwiek uda się go uczynić WIELKIM MALARZEM znanym na cały świat. Wolał małe, ale pewne i to właśnie zapewniał mu Sanok. Nie podejrzewał jednak wielkiej mocy Internetu. O ile żadne francuskie muzeum nie chciało palcem kiwnąć, by go dać poznać tysiącom ludzi, o tyle zrobił to Internet. Dziś, dzięki mojej stronie internetowej, jak również dzięki dziesiątkom innych stron internetowych, które pokazują jego prace, Beksiński jest znany na całym świecie i to lepiej niż byłby wystawiony w Luwrze.

J.W./ Dlaczego to, co wydaje się nam za bezdyskusyjnie reprezentatywne jako nośnik polskiej kultury, myślę o obrazach Beksińskiego, nie może zdobyć należytego uznania w świecie? Współczesne galerie na świecie nie zabiegają o obrazy Beksińskiego, jak Pan uważa, dlaczego tak się dzieje? Czy to kwestia mody czy raczej aury po „Beksińskim”, z którego zrobiono za sprawą pop-kultury np.: „horrorystę” szkodząc mu tym samym?

Piotr Dmochowski/ Tak naprawdę to mogę się tego tylko domyślać, bo jeśli Pan czytał moja książkę „Zmagania o Beksińskiego”, to Pan wie, że choć napisałem do DZIESIĄTEK galerii na świecie i nie dostałem ŻADNEJ nawet odmownej odpowiedzi. Natomiast kilka galerii belgijskich amerykańskich i francuskich odwiedziłem sam i tam w rozmowie dostałem fragmenty odpowiedzi, które później posklejałem w całość. Tak więc zarzucano mu: „tani horror”, zarzucano mu zbyt staranny warsztat, zarzucano mu „anegdotyczność”, zarzucano mu, że przypomina denne okładki książek „science fiction” płodzone głównie przez Siudmaka, zarzucano mu, że tak już malowano dawniej i nie ma co do tego wracać, zarzucano mu, że tego nikt nie kupi, bo to tchnie śmiercią i straszy i wreszcie zarzucano mu (i tu się godzę), że go nie ma na miejscu tak, by sobie wytworzyć

tu (w Paryżu) grupę przyjaciół i żeby ci przyjaciele promowali go ze swej strony, żeby pozbył się swego chorobliwego lęku przed światem, zaczął sam podróżować i nauczył się obcych języków, by pisał, dawał wywiady nie tylko polskiej prasie, ale i prasie poza granicami... I tak dalej. Wydaje mi się jednak, że główną przyczyną było przekonanie bez wyjątku galerii, że nie będą miały z Beksińskiego pieniędzy, ponieważ jego obrazów nikt nie kupi, bo tak straszą. Otóż galerie nie są po to, by promować trudnych artystów, a po to, by zarabiać pieniądze. To prawda, oni wszyscy absolutnie nie wierzyli, że na obrazach Beksińskiego będzie można zarobić pieniądze. Jest taki rozdział w mojej książce „Zmagania o Beksińskiego”, w którym relacjonuję prawie słowo w słowo spotkanie i rozmowę z właścicielem pewnej dużej galerii paryskiej. Dobrze byłoby, żeby czytelnik z tym się zaznajomił, można tam znaleźć echo tych wszystkich zarzutów, które przed chwilą wyliczyłem, a które porobił obrazom Beksińskiego (trzy dzieła przyniosłem ze sobą na spotkanie) ów właściciel galerii. Gdy już wybudowałem w Paryżu moją własną galerię, udało mi się sprzedać Japończykom 59 obrazów Beksińskiego za milion dolarów. Wówczas, przez przypadek, powtórnie spotkałem owego właściciela galerii. Pochwaliłem się przed nim sprzedażą i przypomniałem mu jak odradzał mi zajmowanie się tym artystą „bo nigdy nie uda się Panu go sprzedać”. Był mocno zażenowany, gęsto się tłumaczył, że tak naprawdę, to on wierzył, że to się sprzeda tylko, że niedokładnie się wyraził etc. Tak naprawdę ,to tylko ja wierzyłem, że to się kiedyś będzie sprzedawało lepiej niż Picasso. I tak samo jestem o tym dzisiaj przekonany, jednak, to stanie się dopiero za wiele, wiele dziesiątków lat, gdy wiele się jeszcze wydarzy na świecie i ów „horror” Beksińskiego znajdzie swe historyczne uzasadnienie. Wtedy ludzie docenią jego prace i będą się o te obrazy - przedstawienia bili.

J.W./ Czy Beksiński na fali mody na neospirytyzm w kulturze może zyskać, czy Pana zdaniem stracić?

Piotr Dmochowski/ Jakie są powody czyjegoś sukcesu można (i to bardzo w przybliżeniu) odpowiedzieć tylko *post factum*. Jest tyle parametrów, z których składa się powodzenie, sława, owczy pęd publiczności i renoma wielkości wśród elit, że nie sposób z góry przewidzieć, który z tych parametrów lub zespołu parametrów wypali. Pewnym jest że Beksińskiego lubi młodzież. Ale czy jest to związane z jak Pan to nazywa, neospirytyzmem, czy też modą na „gotyk” i muzykę heavy metal, nie wiem. Pewnym jest, że ci ludzie lubią Beksińskiego i najlepszym tego dowodem jest ilość wizyt, jakie składają mi codziennie czytelnicy pisma „Tatuaz”, które kiedyś zrobiło ze mną wywiad i opublikowało adres mojej strony internetowej. Tą fascynacją młodzieży kieruje, jak mi się wydaje, pewien jej swoisty stosunek zarówno do śmierci jak i do niezwykłości. W każdym jednak razie, jak to już napisałem kilka lat temu komuś, kto mi zadał podobne do

pańskiego pytania: wydaje mi się, że o ile sprawdzą się prognozy naukowców zapowiadających nam kataklizm środowiskowy, a w związku z tym nieuniknione wojny, głód, zagładę i miliony trupów (a ja w to wierzę i nie mam wątpliwości, że tak to właśnie się odbędzie), to Beksiński (o ile jeszcze w ogóle będzie kogoś wówczas interesowała sztuka) stanie się uosobieniem wizjonera, który to wszystko przeczuł. Tak było ze słynnym obrazem Edvarda Muncha pt.: „Krzyk”. Po Oświeceniach i horrorach Drugiej Wojny Światowej, ten obraz i jego autor stali się niezwykle sławni, ponieważ postać na tym obrazie ubrana jest w pasiaki. - Jeśli chodzi o odbiór Beksińskiego, osobiście prócz niezwykłego wrażenia piękna i uznania dla warsztatu, dopatruje się w tym malarstwie dwóch rzeczy: fascynacji śmiercią i katastrofizmu. Sam Beksiński niczego programowo nie robił i o tym wszystkim świadomie nie myślał, a nawet irytował się, gdy tego się dopatrywano w jego obrazach. On, jak pisałem, nie malował, a jemu - SIĘ MALOWAŁO! Ale w jego podświadomości, jestem tego pewien, działały takie właśnie mechanizmy i takie same lęki i fascynacje zagładą, śmiercią, katastrofą i zniszczeniem. Beksiński powiadał, że malowanie tego, co malował jest dla niego „bardziej atrakcyjne”, niż malowanie ładnych pejzaży. Ale ta „atrakcyjność” wynikała u niego właśnie z tych pokładów podświadomych lęków przed śmiercią, obaw przed unicestwieniem, a jednocześnie fascynacja nimi. Beksiński był katastrofistą z charakteru. I ci, którzy w głębi serca są tacy sami, a jest to częste u młodzieży, w jego obrazach znajdują ilustracje tego, co się dzieje w ich własnych podświadomych lękach przed śmiercią, i jednoczesnym jej samobójczym pragnieniu.

J.W./ Zdecydował się Pan robić ze swojej strony wszystko, aby dzieło Beksińskiego zostało odpowiednio na poziomie rozpropagowane również i w Internecie. Ma Pan Galerię internetową <http://www.dmochowskigallery.net/> poświęconą Beksińskiemu, w której jest niemal kopalnia wiedzy o malarzu, zdjęcia, filmy, fonoteka, ma Pan w zamiarze windować to wszystko na wyższy poziom?

Piotr Dmochowski/ Jak już pisałem w blogu mojej galerii, wezwania typu „Miłośnicy Beksińskiego z wszystkich krajów, łączcie się” i zachęcałem ich do przekazywania sobie nawzajem informacji o istnieniu mojej strony.⁷⁸ Ale i bez tego owa informacja idzie swoją drogą poprzez wiele cudzych stron internetowych, które doradzają swojej publiczności udanie się pod mój adres.

⁷⁸ <http://www.dmochowskigallery.net/index.html>
<http://www.polishartworld.com/galleries.php?lang=pl&gId=51>

Ten adres niedługo będzie uproszczony, a droga do niego ułatwiona. Bowiem stwierdziłem, że wielu moich gości, nie wiele się interesuje innymi twórcami, których czasem pokazuje i chciałoby natychmiast dotrzeć do Beksinskiego. Dlatego też za kilka tygodni, w łonie mojej galerii będzie stworzona druga galeria, wyłącznie poświęcona Beksińskiemu. Będą tam jego wystawy, które w przeszłości pokazałem na mojej stronie, dokumenty filmowe, audio i biblioteka z dokumentami jego dotyczącymi. Ma to szczególnie służyć Japończykom i innym Azjatam, którzy nie rozumieją znaków europejskiego alfabetu i wchodząc na moja stronę nie umieją się w jej strukturze rozpoznać. Chcą oni dotrzeć do Beksińskiego a nie wiedzą, co poszczególne hasła mówią. Tak więc zaraz po hasle „JĘZYKI” będzie znajdowało się hasło „BEKSIŃSKI”, w które będzie wystarczyło kliknąć, by od razu odnaleźć wszystkie wystawy, które mu poświęciłem i całą dokumentację, która jego osoby dotyczy, a która na razie znajduje się w różnych miejscach mojej galerii. Ta wyłącznie jego galeria w mojej „dmochowskigallery.net” będzie stale powiększana i wzbogacana, bo choć już teraz zwiera około osiemdziesięciu godzin nagranych rozmów z nim, kilkanaście filmów i migawek filmowych, trzy tomy mojej korespondencji z Mistrzem, moją książkę o nim, „Zmagania o Beksińskiego” oraz dokumentację dotyczącą moich prób rozpowszechnienia jego geniuszu, to i tak jest jeszcze wiele elementów, które posiadam, a które z czasem będą dodawane, tak by na koniec w pełni przedstawić obraz jego postaci. Może kiedyś, gdy uśmiechnie się do mnie fortuna, uda mi się przetłumaczyć wszystkie książki i dokumenty na angielski, bo większość gości, którzy mnie odwiedzają posługuje się tym językiem. No, ale to jeszcze jest w sferze marzeń.

J.W./ Panie Piotrze, może na koniec jakieś Pana wolne stwierdzenia.

Piotr Dmochowski/ Co do Beksińskiego, to raz mu się malowało dobrze, a raz źle. Nigdy zasiadając do sztalug nie wiedział czy coś z tego wyjdzie, czy też będzie to tylko bohomaz. Był trzeźwym i zdolnym do obiektywności człowiekiem, który zaraz po namalowaniu wiedział czy obraz się udał czy nie. A sprzedawał większość swych prac dla pieniędzy, bo z tego żył. Gdyby jednak miał inne źródło dochodu, to prawdopodobnie nie sprzedałby niczego, bo lubił swoje obrazy i najlepiej czuł się w ich otoczeniu. Oczywiście, gdy mu ktoś zaświecił dużym plikiem banknotów, to brała w nim górę chęć zysku. Lecz na ogół nie o wielki zysk mu chodziło, gdy sprzedawał swoje prace, a o zdobycie takich pieniędzy, które by mu pozwoliły o pieniądzach zapomnieć i swobodnie sobie malować. Malowanie było jego życiową pasją. O sławie oczywiście marzył, ale o tej wielkiej, takiej jak zdarzyła się np. P. Picasso. Dobrze jednak wiedział, że taka sława wynika raz na wiek ze zbiegu dziesiątków, jeśli nie setek okoliczności i że takie prezenty zdarzają się równie rzadko, jak zdarza

się wygranie głównej wygranej w „Eurmiliony”. A z małą sławą byłoby wprawdzie jemu przyjemnie, ale nie był gotów walczyć o nią i w znoju ją zdobywać. Najlepszym dowodem na to był fakt, że jeśli ktoś, tak jak przykładowo ja Piotr Dmochowski, ganiał za jego sprawami, by nadać mu rozgłosu i uczynić go sławnym, to nigdy nie powiedział mu nawet najbanalniejszego „dziękuję”. Bo choć z lekka go łechtala mała sława, to z drugiej strony go krępowała i przeszkadzała w pracy. A to dlatego, że zmuszała malarza do wynajdowania stale czegoś nowego, tylko po to by nie zawieść swych fanów. Toteż z wystawy na wystawę Beksiński zmuszony był (lub raczej czuł się zmuszony) do „strzelania czymś nowym”. No i wreszcie nie cierpiał być zauważanym na ulicy. To, co innych wprawia w stan euforii, to znaczy odwracające się w jego stronę wszystkie twarze gdziekolwiek byłby się znalazł, było dla niego krępujące. Był to człowiek bardzo nieśmiały, a sława wymaga mocnych nerwów i wielkiej pewności siebie, których cech Beksiński mimo talentu nie posiadał. Co do malowania na zamówienie, to zrobił to tylko raz w życiu, na moją prośbę i to po wielu, wielu naciskach. Zgodził się więc malować przez cztery lata cztery obrazy rocznie, bez czaszek, kości i trupów, tak by pomóc mi w sprzedaży, gdyż ryłem w tym czasie finansowo nosem o ziemię. Miały te obrazy być opłacone (o ile pamiętam) 1200 dolarów każdy, zamiast umówionych 1000 \$, tyle kosztowały wszystkie inne obrazy, które od niego nabywałem. Lecz malowanie pod zamówienie, Beksińskiemu było wstrętne, tak że odpędzłował od razu wszystkich 16, by mieć spokój. Są to obrazy, które oznakowane są z tyłu literą Z i cyfrą od 1 do 16. („Z” jak „zamówienie”). Z tych 16 tylko dwa były dobre i jeden znośny. Reszta była denna, tak, iż ze złości zagroziłem mu, że zapłacę mu za nie tylko zwykłą cenę 1000 dolarów od sztuki, a nie cenę podwyższoną do 1200 \$, na jaką się umówiliśmy, co do tej wyjątkowej serii. Oczywiście w końcu zapłaciłem tyle ile żądał, ale od tego czasu nawet nie wspominałem mu o malowaniu na zamówienie, bo wiedziałem, że byłby mnie pchnął nożem gdybym znów nalegał.

XXXV. Pani Doda

Pani Doda, jak mawia o Dorocie Rabczewskiej Krzysztof Zanussi, postanowiła, kolejny raz wystąpić w reality show. Tym razem w charakterze „Matki Joanny od Aniołów”. Wylansowana w Polsce pseudoartystka, o dużym ilorazie IQ, jak wykazały szablonowe testy na inteligencję, rzuca obelgi w kierunku sobie nierozpoznanym. Wiedza Dody na temat Biblii nie należy do imponującej, zatem obelżywa wypowiedz ExBarowiczki o rzekomych pijakach i narkomanach, którzy upaliwszy się zielskiem i upiwszy czym popadnie spisali Pismo Święte, bardziej przypomina prymitywny rzut na szkło kamery, niż przemyślaną inteligentną wypowiedź. W erze pop kultury i filozofii postmodernistycznej wartości dotąd uznawane za „Wielkie Narracje”, zostają często obrzucone przez rozmaite pseudoautorytety ich subiektywnym sposobem wartościowania. Mała płytka narracja Dody sięga z racji wywindowania jej osoby przez rozmaite grupy wsparcia ku nonsensowi.

Pani Doda może wierzyć przykładowo w Pluszowego Misia, ubierać się w markowe ciuszki z lansującego ją przykładowo kanału TV, patrzeć w magiczne lustro i powtarzać sobie, że jest najbardziej atrakcyjną piosenkarką w Polsce, tylko dlatego, że szaleją za nią małolaty, pragnące, tak jak ona, potrzywać przez chwilę mikrofon i potaćzyć dla gawiedzi na jakimś festiwalu czy koncercie. Rabczewska w swoim narcyzmie może udzielać wywiadów, może pójść w ślady innej „Barowiczki” vel Frytki i po prostu zacząć pisać artykuły do tabloidów, które nigdy nie stracą na popularności. Pop-kulturowa gwiazda z sukcesem mogłaby grywać w serialach: „Na Dobrze i Złe”, „Klan” lub robić karierę przez duże „K...”, w myśl tekstu Maleńczuka: „Do kariery wy się pchacie jak do pralki brudne gacie”.⁷⁹

Mała Narracja jest często miłąkłą narracją, wcale nie szukającą konkretnego systemu wartości, spotyka się przecież ludzi chełpiących się tym, iż w życiu żadnej książki nie przeczytali, chełpią się oni również dewiacjami zaliczanymi do patologii społecznych: łapówkarstwo, narkomania, alkoholizm, prostytutka, zboczenia seksualne...

⁷⁹ Jak pisał K.T.Teoplitz - Wszystko dla wszystkich i o wiele więcej, gdyż za tym kroczy cały system wartości oraz ponowoczesna tożsamość pokroju Nikodema Dyzmy z powieści Dołęgi-Mostowicza lub chryzmat vice marszałka Sejmu i premiera A.Leppera; przypominam ten na moment zjednał sobie serca dość licznej rzeszy Polaków.

Obecnie możemy być „równi” w sensie szukania własnej jednostkowej tożsamości, to implikacja nie tylko liberalizmu, ale i rzekomej demokracji. Liberalizm jest kolejną odmianą socjalizmu, mającą swoje plusy i minusy. Poprzednie, najbardziej znane odmiany socjalizmu, to komunizm i narodowy socjalizm. Dochodzi do paradoksów wszystko staje się pseudo-relatywne! Przykładowo grupka małolatów dokonuje gwałtu na przypadkowo napotkanej kobiecie. Ofiara subiektywnie odczuje to najciężej, policja relatywnie stwierdzi, iż kobieta prowokowała swym ubiorem gwałt, a gwałtciele relatywnie zeznają, że byli zachęceni przez kobietę do odbycia stosunku na łonie przyrody. Inny przykład dwóch świadków obserwuje, jak grupka młodzieńców okłada nogami leżącego człowieka, jeden z obserwatorów uznaje: człowiek został napadnięty i bestialsko pobity; drugi świadek interpretuje zdarzenie inaczej: grupka znajomych przekomarza się wzajemnie i dokonuje ogólnego masażu ciała osoby leżącej, przy użyciu subtelnych kopniaków. Podobny relatywizm zachodzi w niewspółmiernym konflikcie skal wartości. Większość ludzi nie potrafi wyizolować tych skal, a przecież są wartości moralne, duchowe, materialne, estetyczne, wartości w wartościach itd. Doda zorientowana na osiągnięcie „wielkiego” celu, zdaje się prymitywnie upychać wszystko do jednego worka po mące ciechanowskiej, a że przy tym się troszkę umorusa, to przecież jest to wkalkulowane w znakomitą zabawę, niezbędną do lansowania swej postaci w publicznym joggingu.

Andrzej Lepper chciał bić w Papę! Rabczewska zdewaluowała Biblię do roli Bloga!

W tym dziwnym przekładzie znajduje się drugie dno, atak na Biblię nie wynika z próżni, to kwestia zapożyczonej przez Dodę promocji, którą wdraża w życie lider zespołu Behemoth, Adam Darski zwany „Nergalem”. Darski prezentuje bardziej wysublimowany sposób prowadzenia dyskursu światopoglądowego, choć nadal jest, to tylko i wyłącznie mała narracja, do której należy zaliczyć odmianę hedonizmu zwaną potocznie satanizmem. „żyć wedle swych chęci lub wcale nie żyć”.⁸⁰ W tym wypadku Szatan jest tylko metaforą, sposobu wartościowania, myślenia; odrzucaniem niekiedy rzeczywistej pruderii mas, podających się za ludzi wierzących, a z drugiej strony będących zaprzeczeniem społeczności chrześcijańskiej. Nergal słusznie uderza w chrześcijańską hipokryzję, lecz w miejsce Boga, którego widzi na równi z hierarchami kościelnymi, stawia świat quasi wartości z szatanem jako metaforą wyparcia zgniętego układu

(religia, ciemnota, pieniądz, władza). Doda wydaje się pojmować te zagadnienia po swojemu: „Moherowe Berety” kontra wyzwoleni ludzie redukujący Biblię do roli wypocin ery dinozaurów.

⁸⁰ F. Nietzsche

Stary i Nowy Testament oczywiście był, jest i pewnie będzie wielokrotnie znieważany, nie tylko naziści palili książki na stosach. Trzeba wiedzieć, że były w historii czasy, gdy Kościół Katolicki - Watykan niszczył egzemplarze Biblii, które były w posiadaniu osób prywatnych. Całe denominacje chrześcijańskie były eksterminowane za głoszenie prawd biblijnych, przykładowo Waldensi, którzy musieli uczyć się Pisma Świętego na pamięć, gdyż za posiadanie w tym czasie wręcz kartki z Biblii, groziła kara pozbawienia życia! Biblijne przekłady na języki narodowe zrozumiałe dla tłumów Watykanowi chronicznie nie pasowały, ponieważ Biblia ma właściwość edukowania bez udziału pośredników i jeśli otwarty umysł, rzetelnie przystąpi do jej studiowania, z pewnością odkryje wiele ciekawych zagadnień bardzo różniących się od tego, co reprezentują współczesne kościoły, podległe bardziej legalistycznej doktrynie niżli naukom biblijnym.

Ryszard Nowak, szef Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami zdaje się stawiać wszystko na jedną kartę, nie udało się wygrać w sądzie z death metalowym Behemothem, ściśle z liderem zespołu „Nergalem”, który darł Biblię na jednym z koncertów, ale być może jest szansa na zwycięstwo w walce z nieokrzesaną Doda ikoną pop kultury. Nowak oznajmia: - „Krytykować można, nawet religię, ale nie można szydzić ze spraw, które dla innych są ważne. Dlatego myślę, że Doda mocno przesadziła. Jakąś karę powinna ponieść, żeby nie myślała, że wszystko wolno”.⁸¹

Krzysztof Zanussi, niegdyś w jednym z telewizyjnych wywiadów stwierdził, że marzy mu się temat, scenariusz na film, który będzie dotyczył kwestii niemal ocierających się o herezję, taki na krawędzi mocno skandalizujący. Wydaje mi się, że twórca kina moralnego niepokoju ma obecnie wytęskniony motyw - Pani Doda, która była promowana w jednym z jego filmów pt.: „Serce na Dłoni” przypisała bowiem swój styl życia: ciągłą balangę, a niekiedy i naprucie czy nadymanie, pisarzom biblijnym. Do kropki nad „i” brakuje jeszcze tego, aby Rabczewska nazwała Chrystusa dewiantem!⁸²

⁸¹ Nowiny Jeleniogórskie nr.33.2009r.

⁸² „Złoty koleczyk na ryju świni, to, to samo, Co piękna niewiasta bez obyczajności”. /Przypowieści Salomona 11.22/

XXXVI. Dlaczego nie ma mnie na Naszej Klasie?

Miliony fotografii, które każdy może podglądać za sprawą bliższych lub dalszych znajomych to pewnego rodzaju ekshibicjonizm. Leży sobie nasz kolega z klasy podstawowej na plaży w Rewlu w obcisłych gatkach, z jądrami prawie że wystającymi na wierzch i chwali się jak mu jest dobrze w życiu. Ulubiona jego muzyka to Modern Talking, gdy był nastolatkiem słuchał jej namiętnie godzinami. Rok temu Piotrek spędził czas na nartach w Aspen, możemy sobie to podglądać na jego sentymentalnej fotogalerii. Piotruś szosuje, snowboarduje, reklamuje swoje „ja” idealne, chwali się konsumeryzmem!

Ania wróżka, ekstra biust, dziś już troszkę starszy, ale wciąż tabuny miłośników kobiecej urody szukają w jej piersiach horyzontu znaczeń. Weźmy Sylwek, kolega z zawodówki, zawsze ślinił się na widok Anki. Aktualnie starzy przyjaciele mają schadzki w wirtualu, rozmawiają sobie o pracy o dzieciach, o tym gdzie warto zjeść pizzę, wciąż nie mogą pojąć, dlaczego serwer Naszej Klasy jest tak powolny.

Sylwek się napracował, ma 300 osób w swojej kolekcji i jest z tego dumny. Przez „osiem” dni w tygodniu uczęszcza do podstawówki, zawodówki, ogólniaka, studium, szkoły wyższej i wszystkich miejsc pracy. Ciągłe marzy o tym, żeby odfajkować sobie krzyżkami strącenia znajomków, podobnie jak czynili to piloci myśliwców w czasie Drugiej Wojny Światowej, wówczas będzie psychicznie wzmocniony. Bądź czujny, być może do ciebie Sylwek wyśle też zaproszenie?

Zuzia mentalnie nigdy nie wyszła z podstawówki, tak jej się tam spodobało, że zapragnęła zostać w niej na całe dorosłe życie, już po drugiej stronie jako nauczycielka. Najcudowniejsze jej czasy były wtedy, kiedy podnosiła rękę, aby zgłosić się do odpowiedzi i tym samym wykazać swojej wychowawczyni, że jest szczególnie utalentowaną dziewczynką. Dziś udziela się jak wówczas, zwołując jakiś czas sentymentalne zwolenniczaki klasowe.

Bogdana przetrącili, kiblował parę razy, dlatego ma o wiele więcej znajomych niż przeciętny naszo - klasowicz, wszyscy go pamiętają z tego, że miał zawsze obłęd w oczach, ale nikt nie wie,

że ma za sobą próby samobójcze, że jest schizofrenikiem, wszak oficjalnie występuje jako szalony muzyk z lśniąca gitarą.

Cizabella jest normalną dziewczyną, ma dobrego męża, dobry dom, dobry samochód, dobrą pracę, dobre zainteresowania, dobre umiejętności, dobrą trójkę dzieci, które zostały dobrze urodzone i mają popularne dobre imiona. Nie ma co, IZA dobrze występuje w naszej społeczności, jest nieśmiertelna: zło, śmierć, choroba w ogóle jej nie dotyczą.

Patrząc na Jurka widzimy jedno; siłownię, którą ma wypisaną na czole i poza mięśniami, atlasami do wyciskania 150 kilogramów nie ma już nic, no może jeszcze zastrzyki anaboliczne.

Dziadek Oskara, to wyluzowany staruszek nauczył się korzystać z Internetu za sprawą trzyletniego wnuczka Rikiego, są to dla niego ponowne narodziny, ma jednak smutek w sercu, z tego względu, że na wyszukiwarce jest tak mało jego szkolnych znajomych, niektórzy już leżą w grobach i nikt nie napisał na Naszej Klasie, że ci klasowicze zaliczyli zejście. A może by tak stworzyć dział Niebiańskiej Naszej Klasy inspirować się Świadcami Jehowymi, ukraść im ten pomysł, czasami duma w swej głowie dziadek.

Katolicy, prawosławni i protestanci również ewangelizują, dotyczy to zwłaszcza dziewczyn. Tu odsłonią kawalek udźca, tam rozewrą nogi, wszystkie te cipuszki są święconą wodą naszej klasy. Trzeba wyglądać atrakcyjnie na portalu i w kościele, byle tylko nic z życia nie umknęło, każdy może sobie wejść i obejrzeć.

Hubert to inna sprawa, kiedy wciśniemy jego namiary, to oprócz wzrostu i powagi ukończonych szkół i szkoleń, obejrzymy fotki z wypraw myśliwskich po grubego i cienkiego zwierzka, możemy też skorzystać z zaproszenia i wejść na jego stronę internetową: Kabura.pl.

Pedofile na Naszej Klasie jak na stronach erotycznych... Już nie chcę mówić, co robią, rozumie się samo przez się.

Socjolodzy i psychologodzy mają niezły ubaw, materiał do badań, naszo-klasowicze są dla nich wystawieni na sprzedaż jak ciuchy rozwieszane na manekinach w hipermarkecie.

Słowem, każdy się ładnie uśmiecha, wygina korpus, prezentuje swoje potomstwo, obnaża się mentalnie i cieleśnie występuje przed widownią, która także samo tańczy na rurze i na striptiz spogląda, nie mając nic konkretnego do zaoferowania poza wyposażeniem podstawowym. Co jakiś czas muszę tłumaczyć się „znajomym” dlaczego nie ma mnie na naszej klasie!, Jakby to miało ogromne znaczenie. Jestem niepełnowartościowy i dlatego pojmuję jak outsider, zadaję sobie kalambury typu: jakie są idealne rozmiary w biuście czy bicepsie młodej osiemdziesięciolatki czy młodzieńca siedemdziesięcioletniego po udarze czy zawale serca i szybko sprawdzam najnowsze plotki gdzie ci pełni wigoru ludzie bawili się ostatnio na wakacjach, wchodzę też na linka żeby sobie pooglądać miss anoreksji, w końcu i mi się coś należy.

XXXVII. Perszingi

Listopadowy ranek, chłód na dworcowych ławkach. Za oknami plucha, w sercu melancholia. Sokiści przyjdą około ósmej, do tej pory trzeba ogarnąć lamus, zjeść co nieco i ruszyć na wyzwanie nowego dnia.

Witek narzeka na zdrowie, przeklina wszystko, jednak jako mężczyzna ma zawsze ochotę na przejście stu pięćdziesięciu kroków w kierunku kiosku ze świerszczykami. Kiedyś nad ranem dokazywał z żoną, dziś w grafik dnia wpisuje kolorowe tableau z rozneglizowanymi panienkami.

Tygodnie, miesiące i lata; zegar, kasy biletowe, pisuary ze ścianą płaczu, zakład fryzjerski, zamknięta świetlica, w której można było niegdyś obejrzeć lewizję... Scena, jak panorama z filmu, odkrywa gmach z wolna wypełniający się ludźmi, z majaczącą na horyzoncie sylwetką Zygmunta.

- Masz jakąś pojarę? Ogień!? Zimno jak cholera, kaloryfery wyłączone... Żarteś już coś?

Grad pytań ustanawiający realność czasoprzestrzeni.

- Zapowiadają przyjazd „Szrenicy”. Będzie co zapalić, może i zbierzemy monetę na dobre śniadanie z napojem.

- Szlag mnie trafi!

Po czterdziestominutowym opóźnieniu wreszcie: „Proszę odsunąć się od toru”, stukot, pisk... Frajerzy i mecenasi, spektrum potencjalnych sponsorów, wylegających z wagonów na peron czwarty. Witek ukradkiem wskakuje do jeszcze ciepłego pociągu, sprawdza czy aby ktoś czegoś nie zostawił. Zygmunt skutecznie bajer o braku pieniędzy na operację: płacze, wzbudza litość... Zdobytna torba, szal, papier toaletowy zwinięty z wucetu. Tłum na peronie, schodach, w holu: współczujące kobiety, wyluzowana młodzież, hojni mężczyźni i nieświadome smrodu życia dzieci. Pojedynczym zdaniem - Wit i Zygi, delektujący się zdobytnym Pall Mallem! Swobodnie, starczy i na hejnał mariacki.

- *Nie wiem, po co jak pajac wystajesz przed tym kioskiem, kiedy codziennie masz okazję wyrwać podczas rzeźby nie jedną kobitę. Tym bardziej, że twoja stara dawno już cię olała. Nie ma powrotu! Umyłbyś się, czy to normalne, że ja stary, mniej cuchnę niż ty?*
- *Możliwe... Harnaś skopie ci dupę za Justynę!*
- *Mam gdzieś Harnasia i całe jego środowisko.*
- *Chodzi tylko oto żebyś nie obrzydzał frajerów.*
- *Posłuchaj: wbijam się do przedziału, pełno luda, tłoczno, nie ma gdzie dupy posadzić i co, chwila, moment, wszystko ucieka, ludzie są wrażliwi. Na mundurowych też to działa. Podchodzą do ciebie, pachniesz: łapią za rękę, żądają wyjaśnień, dokumentów; cuchniesz z miejsca odpuszczają, jeszcze można ich podkręcić tym, że ma się HIV-a. Trochę postraszyć i już masz siedemnaście złotych. Nieźle nie? Spokój i Swoboda! Nie jakaś tam prycz w schronisku z podwyższonym rygozem.*

Przed oczyma jak fatamorgana, zaryglowane drzwi jadłodajni o wyszukanej nazwie „Dworcowa”. To już się nie wróci, minęła epoka kanapek z mortadela, parującej golonki i kaszy jaglanej w sosie pomidorowym. W bufecie można było zamówić: Basztowe, Rycerskie. Zupełnie inaczej toczyło się życie, odmiennie przystrajano stoliki. A dziś, trudno człowiekowi oswoić się z nowością. Lepiej jest być bezdomnym, przyjąć potępienie w oczach tych, co bez problemów, zawsze i wszędzie byli i są...

Już na chodniku.

- Zobacz jak obcinają nas te panienki!*
- *Drażni je to, że się śmiejemy. Spojrzysz takiej w oczy, a ona nie zrozumie z tego nic.*
- *Drażni je nasz widok. Myślą młode Siksy: Żule! Borsuki bez ambicji i wykształcenia!*
- *Ale nie wychwycają, dlaczego olewamy je z ekstrawagancją. Wyobraź sobie, że ot tak się przebraliśmy. Ukradkiem, aby nikt z sąsiadów nas nie zobaczył, opuściliśmy domy, w których sobie spokojnie mieszkamy. Ty jesteś emerytem, który na tyrał się w swoim życiu do woli, a ja twoim synem o naturze szaleńca i ciągle przychodzi nam coś do głowy. Mamy papiery, wykształcenie, takie tam pierdoły, a za żuli przebraliśmy się z fanaberii.*
- *Taki teatr?*

- *Przedstawienie, plan zdjęciowy, jak sobie tam nazwiesz.*

- *I co?*

- *No i ludziska, jak te panienki patrzają, jak cielęta na coś, czego nie rozumieją.*

- *Płaszcz w miejsce marynarki, rozczłapane kozaki, ufajdane spodnie i sąsiadka, ta od kwiatów, z pytaniem - dlaczego się przebraliśmy?*

- *Mamy przewagę i jeszcze jest przy nas niewidzialna dla większości t a j e m n i c a, rejestrująca całe nasze życie.*

- *I ona działa niepochoinnie.*

- *A po co ma się spieszyć! Wystawać, jak Justyna na przystankach?*

- *Rzeczywiście! Po Co?*

Róg Złotniczej, Drzymały i Wincentego Pola, jeden z ostatnich sklepów, w którym zatrzymał się czas. Sztyl z transcendentną nazwą, wypisany farbą z lat sześćdziesiątych. W środku, za ladą, Pani Zosia z ochryplym wokalem. Otwierają się co chwila drzwi, dzieciak wbiega z ulicy po słodycze, młodzież w granatowych mundurkach kosztuje cytronetę, a zapuszczone Polki kupują kości na zupę...

- *Osiem bułek, maślanek i paprykarz szczeciński na ząb!*

- *Jedenaście złotych i dwadzieścia groszy.*

- *I pani da te papierosy za cztery trzydzieści.*

Teraz torami na wpół eksploatowanymi, w kierunku hybrydy. Pod wiaduktem, z którego pod lokomotywy rzucali się samobójcy. Dziś z tego pamiętającego jeszcze faszystów mostu nie ma już, pod co się rzucać, no chyba, że pod drezynę!

- *Masz tabletkę od bólu głowy?*

- *Straszna bida na murawce. Antek Mańkę po dupie głaszce...*

- *Jak by się rozpogodziło po południu...*

- *Szedł pies i śmierdział.*

- *Poleciłibyśmy na Świerczeskiego.*

- *Dusza miałby pyszne światło w obiektywie. Daj szluga!*

Opowiem ci historię o turystach zjeżdżających do Krakowa.

- *Kraków i Piwnica pod Baranami?*

- *Nie! Legenda o Trabancie i Anglikach zasłyszana od Harnasia.*
- *Dlaczego o Trabancie, a nie o Syrence?*
- *Też zastanawiałem się, dlaczego, być może ze względu na Warszawę.*
- *Zachodnią, Centralną czy Lwowską?*
- *Tę, przez którą pomyka kolejka WKD.*
- *Mam tylko pojary!*
- *O.K*

Pod górkę przez plac w pobliżu dawnego kościoła „SS”, ulicami Pierwszego Maja i Okrzei. W prawo obok zlikwidowanego baru: „Karzełek”, do bramy stanowiącej wejście w podwórze. Bez szklanki, stołu, aluminiowych sztućców, krzeseł i zasad savoir vivru, obiado-śniadanie!

- *Paprykarz jest! Bułki są...*
- *Maślanka?*
- *Jest!*

Tajemnica rejestruje zarys wyimaginowanych obrazów. Jej sklecona z drewna kamera nie wychwytuje dźwięku i dialogów. Mimo to wszystko dzieje się wedle ustalonych prawideł. W lewym górnym narożniku pojawia się brama, w niej oświetlone sylwetki przechodniów. Kadrowanie nastroju ceglanych kamienic. Ujęcia i najazdy, twarze bohaterów, elementy ich garderoby.

- *Oregano srano!*
- *I popijamy maślaneczką!*
- *Win tur!*
- *Orbis, Inturist i Gromada razem wzięte.*
- *Chowają się!*
- *Angole jak paprykarz w puszcze, ładują się do Trabanta. A w szybach średniowieczna oraz renesansowa architektura Krakowa. Kierowca robi, co może, lawiruje wokół Plantów, daje w dupę honekerowi, gdy pociskają ulicą Długą.*
- *Się żyje!*
- *Ta! Angole wyją z radości. Przewodnik, kolejno pokazuje im najgorsze slumsy, obwozi po całej Nowej Hucie. Zawozi na posiłek do baru mlecznego, gdzie ziomale częstują ich Cudzesami.*

A nocleg mają w robotniczym hotelu zaaranżowanym na komunę: PCV, górnospluki, prycz, stolik, pokoje wymalowane... Lamperia. Wycieczki ponoć są po całej Polsce.

- *Łza się w oku kręci.*

- *Goście myją się w zimnej wodzie, szarym mydłem i płacą za to grubą kasę.*

Wszystko jak taśma. Jedna sekunda przeskakuje w drugą, podwórze urasta do rangi mikroświata. Spojrzenie w dowolnie wybranym kierunku ustanawia rytm i dysonanse. Hejnał Mariacki z butelką w roli głównej, lustracja kubłów na śmieci, sztuczna szczeka Zygmunta oraz krzątająca się w oknie kobieta, właścicielka lumpeksu. Tak właśnie dowolne miejsca i rzeczy mogą zmieszać się z sobą w jeden wielowątkowy komunikat, w jedną samoreprodukcującą się symulację.

T a j e m n i c a! - Uporać się z tym labiryntem opisów i znaczeń, spostrzeżeń i myśli, ugrać w logiczną całość, nieokiełznany strumień świadomości. Wyjść z samego siebie, by obiektywnie poznać własną tożsamość. Jestem aktorem, czy nie jestem? Przebieram się, śni się to wszystko czy rejestruje? Co jest realnością, co fikcją? Czy rzeczywista prawda może być relatywna? Gołębie fruujące nad dachami, zniżające lot w mgnieniu oka siadają na dowolnie wybranych gzymsach, antenach i parapetach. Widzą nas z góry, po przekątnej z perspektywy ptasiej.

Kroki, chodniki, ulice, wszystko ma swój nastrój, historię pięciu minut świetności. Tak było z ulicami Okrzei, Matejki, Generała Karola Świerczewskiego, zastrzelonego ponownie tym razem przez system demokratyczny. Gołębie symbole wolności czy latające szczury - Ludzie, czy pasożyty?

- *Co tam Kraków, był i niech sobie będzie?*

- *Jest, bo go Ruskie wyzwolili.*

- *Armia Radziecka!*

- *Wyzwolili i przejęli pod kontrolę.*

- *I dlatego Iwan dziś nie wystaje na Bankowej tylko niszczy na cmentarzu i nikt mu wieńców nie zanoszi.*

- *Solimarność!*

- *Pełen plac robotników domagających się zmian na lepsze.*

- *Prowokacja SB – biała farba zalewa pomnik Iwana.*

- *Po co to wszystko: zachód, socjalizm, katusza i perszingi?*

- *Zimna Wojna?*

- *No! Właśnie?*

Anima! Jej drewniane kamery, Dziennik Telewizyjny i Wiadomości. Szklane Hotele dla Niemców, dworcowe ławki dla pariaichów; kryte baseny i hospicja. Wszystko na wyciągnięcie ręki, aby nacieszyć się do woli miastem rodzinnym, nakarmić się grobami.

Anihilacja! Z całym szacuneczkiem, relacje ludzkie, rozłożone na gazetach. Chryzantemy samokrzewiące... Jak w galerii, przecena z sześć czterdzieści dziewięć, w pięć z groszami. Misa 20 centymetrów, kompozycje z kwiatów sztucznych, różne rodzaje, cena od sześć dziewięćdziesiąt dziewięć, podkład pod wiązanki. Wszystko, czego trup zapragnie: ciepło, żarcie, seks... Wszystko oprócz papierosa!

- *Harnaś i Justyna pewnie teraz...*

- *A mogliby razem narwać świerku, wywalić go na gazety i trafić, co nie co, aby się polepszyło.*

- *Spójrz na te baby! Z wkładami plastikowymi za złoty czterdzieści dziewięć. Niby tępe, a jednak zarabiają!*

- *Jest geszeft. Perszing: „Śruba”, „Fala”, „Kapliczka”, „Płomień” i „Lord”!*

- *Najbardziej okazały z wszystkich.*

- *Sześćset gram, czas palenia 120 godzin.*

- *Nie jakies tam minimum minimorum, szklana „Malina” za osiemdziesiąt groszy.*

- *A jeszcze masz „Amfora plastikowy”.*

- *Czerwone, oranż, białe, złoczone i patynowane.*

- *Niezliczone tony parafiny, przeznaczone do spalania na wolnym powietrzu.*

- *Dobre ceny, jakość, wybór. Trzeba być zaradniejszym od cmentarnych biznesmenów i Harnasia.*

- *Moje! Moje, chodźcie do tatusia - Perszingi!*

Tuż za bramą rozpościera się wymiar pamięci, podporządkowany całemu konglomeratowi rozmaitych ideologii. Miejsce kontemplacji i wyciszenia. Z dala od zgiełku, a jednak w samym centrum świata.

Marmury, katafalki, aleje, krzyże, gotyckie napisy i gwiazdy dawida. Sacrum z uchodzącym z ziemi butanem. Ile w tym wszystkim znaczeń, ciężaru, emocji, rozmaitych wierzeń łagodzących stany napięcia. Anima! Obdarzanie ludzi, zwierząt, roślin, a nawet przedmiotów nieśmiertelną duszą. Motyw przejścia, chętnie wykorzystywany przez literatów. Kraina ciemności, po której wędrują cienie, czekające w kolejce do reinkarnacji lub jak chcą ateści, składnica zwłok,

wydzielona dla psychicznego masażu żywych. Prozaicznie - hipermarket, dla hien i szakali: „Anubisów”, „Hadesów”... Rosnących jak grzyby po deszczu zakładów pogrzebowych.

- *Tyle kasy wywalonej w próżność.*
- *A mogłyby za to powstać autostrady, szkoły, noclegownie, biznesy i miejsca pracy.*
- *Tu leży rodzina Leśniewskich, Tam mauzoleum Ciurlaków...*
- *I wszyscy wiecznie zalegają.*
- *Na dwadzieścia pięć lat. Zanim się ich stąd nie wysiuda.*
- *Smaruj chłopie, jak chcesz, aby bliscy w spokoju odpoczywali.*
- *Po lewej trzy amfory.*
- *Ładuj, ja stanę na czatach.*

Do czego można użyć worków po kartoflach, plecaków na swetry i kanapki. Co z duszą wtrąconą w otchłań kosztów i przychodów? I czy poprawnie jest rozwarstwiać życie na dwa czynniki?

- „Lord” i „Kapliczka” *Jazda do wora!*

„Zatrzymaj się człowieku! Jeszcze wczoraj byłem tam gdzie ty jesteś. Bądź gotowy, by podążyć za mną”⁸³.

- *Co za perfidne epitafium. - Nie mam ochoty iść za tobą, dopóki nie wiem, dokąd się udałeś!*
Gdzie podziewają się umarli?

W Pamięci. Gdy ciała wraz z duszą się rozpadają, a tchnienie żywotne wraca do Boga. Nie ma żadnego dualizmu, a tylko oczekiwanie. Czekamy i Trupy w nieświadomości czekają, aż wszystko ustanie. I nikt nikogo nie wyprzedza, w nic się nie wciela. Nie ma dualizmu!

Masz zdolność widzenia siebie jako szkieletu? Ogołocenia swego ciała z mięsa i krwi w taki sposób, że pozostają tylko kości. Potrafisz to wszystko nazwać i policzyć?

- „Lord” i inne *Perszingi do tatusiowego wora.*

⁸³ Epitafium na jednym z nagrobków...

Praca ciężka i stresująca. Podobnie, jak lustrowanie wagonów w poszukiwaniu fantów, daje satysfakcję. Dwa wory pełne zniczy. Garby na plecach Zygiego i Witolda. Ciężar i ulice, pot, znoj, bezdomność i zawsze ten sam wróg.

- Zafajdani Sokiści! Wyłapują ludzi jak gestapo. Ale za nic nie napiszą, że pod estakadą nie można przechodzić.

- W tym cała przebiegłość, dobrze jest ściągać od ludzi po pięćdziesiąt złotych.

- Jakby Polacy zarabiali kokosy.

- No! A tabliczki ostrzegającej nie było, nie ma i nie będzie.

- Gestapo!

Żywy człowiek; można nań spojrzeć, jak zgrabnie uwija się ustawiając na półkach akcesoria cmentarne. Z jakim zapalem proponuje zakup klientom. Można przylgnąć twarzą do szyby i wczuć się w cały potencjał zjawiska, któremu na imię... Kobieta, część składowa ogniska domowego, zamknięta w rozmaitych przeszkleniach, tableuach, sklepach tekstylnych, kioskach czy galeriach handlowych. Jest na co popatrzeć. I wszędzie lampy, światło, nostalgia za normalnością. Skończyło się jedno święto, już szykujemy się do następnego. Na Placu Ratuszowym stoi ogromna choinka, oświetla przechodniów całym widmem barw, jak galaktyka. Rok w rok, rąbanie świerków. Bóg się rodzi i umiera, dekoracja wystaw... Mantra ułomności i pseudo - prawdy. W tym wszystkim toniemy!

- Zjadłbym kielbasę!

- Pierogi, sałatkę i karpia.

- Makowca o fakturze agatu.

- Marzy mi się, że jesteśmy u rzeźnika i mamy swobodny dostęp do zawartości lodówki. Nie musimy zebrać, bierzemy swobodnie to, co się należy.

- Znaczy się krakowską, śląską i zwyczajną.

- I popalamy to wszystko Fajrantem.

- Jatka – stoisko ze zdrową żywnością!

- Zagrycha!

- Wywalić padlinożercę na stół świąteczny. Na Zdrowie! Popijamy trucizną...

Dalej w odmęt listopadowego zmroku, prędzej, aby zatrzeć ślady osobistej nędzy. Być może to już ostatni taki listopad. Nie wiadomo, jak dalej potoczą się losy. Kogo pochwyci siła instynktu, a kogo exodus?

Dom, aby doń dotrzeć, trzeba się zsunąć ze stromego Wzgórza Partyzantów i wejść doń ukradkiem od ulicy Krakowskiej, bardzo ostrożnie, by treść nie ucierpiała, żeby nadmiernie nie sygnalizować swego powrotu. Jak gdyby wcale się nie wychodziło, nie było się tym, kim jest. Wstąpić na dworzec, ostrożnie jak z nitrogliceryną; gołym, niewinnym jak noworodek.

- *Wreszcie!*

Worki, pudełka, lodówka, życie ma cel, który jest elementem wielkiego celu. Nasza egzystencja nie jest czymś, co dzisiaj jest, a jutro zgaśnie i przyklepią to wszystko łopata; nasze ciało i ducha, jak grudę ziemi.

- *W domu.*

Ławki. Wybrać tę najlepszą przy grzejniku, czy tę najbezpieczniejszą tuż przy drzwiach. Być w pogotowiu? Sokiści przyjdą około ósmej. Do tej pory trzeba się odpowiednio ułożyć, coś przekąsić i dogrzać. Raptem kilka godzin, a potem przenieść się w inne miejsce i przyjść z powrotem, kiedy już będzie można spać spokojnie do białego rana.

- *Fajrantu chciał. Fajranta się doczeka!*

-*Wyciągam!*

Świat z wolna opróżnia worki z lampionami. „Lordy”, „Kapliczki” w promocji, leżą wedle posłania. W ten sposób można nacieszyć się namiastką światła, spokojnie do snu przeglądać katalog reklam, rozebrać się, gdy jest już ciepło, pomarzyć o dostatku i czekać aż przyjdą „anioły”.

- *Odpałam! Czerwone, oranż, białe. Złoczone i patynowane. Pociski balistyczne – Centralne Ogrzewanie!*

XXXVIII. Kołchoz

Jak się podchodzi do śmietnika, to nie można wejść, bo pełno jest tam gołębi. No i te gołębie ludzi obsrywają! Nie można zwyczajnie wyrzucić śmieci, bo lecą prosto w oczy i niosą cholere, zarazę. Siadają jak gdyby nigdy nic na parapetach, więc trzeba je dwa razy w tygodniu myć, bo inaczej tonie się w odchodach, ale najgorsi są ci ludzie, którzy całe dni spędzają tak jak te gołębie w śmietniku.

- Jest, tu taki jeden, wiodący prym w tej dziedzinie - Starszy Śmietnikowy. On wszystkim rządzi! On wszystkie śmietniki dogląda, tak jakby był właścicielem tych śmietników, dać jeszcze jemu pistolet, karabin i byłby najlepszym stróżem tego bajzlu. Spółdzielnia mogłaby mu pensie dawać, bo facet pełni rolę jak przed grobem nieznanego żołnierza. Inni też chodzą koło tego, pilnują, jakby nie wiadomo jakie tam wartości były? Z tym Starszym Śmietnikowym weszłem kiedyś w dyskusję, to on powiedział. No gołąb, to on nieraz czasami nie ma co jeść, to trzeba go podkarmić, bo co w tym złego, że człowiek stworzeniu pomoże? Ja mu powiedziałem, że stworzenie takie jak gołąb prędzej sobie da rady jak człowiek, wszędzie znajdzie coś dla siebie, tu jakieś nasionko, tam robaczka. Mówię, jakoś tam przeżyje, a człowiek to jest zależny od innych i myśli po ludzku, że gołębie mają gehennę. - Mówię, ludzie pomrą, a gołąb będzie dalej żyć!

Była tu taka jedna, wszędzie wszystkie śmietniki obskakiwała. Babcia Gołąbek, której misją życiową było karmienie gołębi, chodziła po śmietnikach stale zadowolona, nuciła sobie pod nosem. -Oj! Co te gołębie... Jak one mnie kochają, że chodzą tak za mną? Co one ode mnie chcą, te gołąbki? Gdzie ja się pokażę, to zaraz za mną lecą. Za nią takie ogromne stado gołębi leciało, ona je w specyficzny sposób nęciła, sypała im troszkę pokarmu, a potem odchodziła na 100 metrów i tak od śmietnika do śmietnika ptaki za nią leciały jak sępy. Ta kobieta była obłąkana karmieniem, uważała, że gołąb jest zawsze głodny i potrzebuje opieki ludzkiej. I zobaczcie Gołąbkowa zmarła, a gołębie dalej są i rozjeżdżają je samochody, bo śmieciarze tak je podkarmili, że nie mają siły się podnieść. Tygodniowo, to dwa lub trzy gołębie giną pod oponami...

Kołchoźnicza niedziela, troszkę różni się od dnia powszedniego. Starszy Śmietnikowy wychodzi na obchód w marynarce, potem idzie do kościoła, a gdy z niego wraca, biegnie tam gdzie jego miejsce. Chodzi taki zgarbiony, ręce założone za plecami, tu zagładnie, tam zajrzy, pójdzie do swojej świątyni, popatrzy, pogrzebie ręką, pogrzebaczem, podroczy się z dziećmi, przywita z sąsiadami.

– I co Witta? A to, tego! Macie kawę? Wypijemy po kawce, trzeba się jakoś rozerwać...

Tak jak wędkarz chodzi na rybki, tak ci ludzie realizują swoje kołchoźnicze hobby!

XXXIX. Pop Kulturowe Chrześcijaństwo

Od szeregu dziesięcioleci w skali globalnej promuje się odmianę kultury masowej Made in Stany Zjednoczone Ameryki. Jednostki przesiąkają Pop-kulturą na poziomie tożsamości, tradycji, kształtowania światopoglądu medialnego, a także na poziomie duchowości.⁸⁴ Polska religijność oczywiście znacząco różni się od tej z Nowego Świata; Polacy deklarują katolicyzm, większość Amerykanów zasila denominacje protestanckie. Jest jednak wspólny mianownik, który bez względu na różnice geograficzne czy tożsamościowe można nazwać pop kulturową religijnością.

Dziedzina kultury masowej dokonuje różnego typu dewaluacji, przykładowo bohaterami dzisiejszych czasów są piłkarze, gwiazdy muzyki pop, pisarze nawiązujący do miałkich treści, dziennikarze komercyjnych stacji oraz aktorzy tasiemcowych seriali. Ikoną pop kultury jest towarzysz Ernesto Che Guevara, zwierzchnik Watykanu, tybetański Dalajlama; dlatego możliwe są zrównania na poziomie Kylie Minogue – Lech Wałęsa, Michael Jackson – Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Jeszcze nie dawno polska religijność była przypisana tradycyjnemu rytowi historycznemu, w którym znacząca część akcentów padała na zmitologizowany czas przeszły budujący narodową tożsamość. Polak Katolik! Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem. Obecnie w kraju we wszystkich denominacjach dochodzi do zabiegu przesunięcia akcentów z przeszłości ku terażniejszości. Nasze kościoły przybierają postać dominującego modelu kultury globalnej z Pop-kultura na czele. Zmęczenie materiału na poziomie duchowym owocuje przyswajaniem formy chrześcijańskiej na podobieństwo nałożenia na siebie T-shirta z napisem JESTEM WYZNAWCĄ i tu proszę wpisać nazwę swojego jedyne go prawdziwego kościoła, natomiast o chrześcijaństwie, które zobowiązuje do zmiany charakteru mało już, kto pamięta. Katolicy chrzczą dzieci, bo tak wypada, wysyłają je do komunii, bo siłą rzeczy inaczej nie można. Męczą się przy tym, częstokroć pokazując, że Katolicyzm jest dla nich jedynie szyldem, pustym hasłem, pod którym

⁸⁴ „ Nie jest przyjemnie poddawać się hegemonii jednego narodu, który wciąż jest raczej prymitywny, przyznawać bezwzględna wyższość jego obyczajom i instytucjom nauce i technice, literaturze i sztuce.” Czesław Miłosz – *Zniewolony Umysł*; s 33

niechętnie występują. W okresie tzw. „białego tygodnia”, kiedy dzieci komunijne masowo odwiedzają kościoły, chłoną wiedzę jak iść na kompromis z tradycją, ich rodzice w czasie mszy

wychodzą z kościoła i maszerują do pobliskiego pubu na piwo. Komunia jest dobra dla dzieci, dorośli mają już inne rozrywki, przyjmują konformizm za naturalną formę tradycji katolickiej.

U wyznawców protestantyzmu, rzeczy mają się podobnie. T-shirt z napisem JESTEM WYZNAWCĄ jest porównywalnie skrojony, choć literka T ma nieco inne kontury i kolorystykę. Protestanci deklarują, że świadomie przyjęli Chrystusa, odmienili życie i system wartości, dlatego często nienawidzą swoich pastorów, kompromitują ich posługę często w bardzo wysublimowany sposób, żyją w matactwie jak większość społeczeństwa, która nie ma aż tak pogłębionej znajomości Biblii. Protestancka młodzież zachowuje się podobnie jak katolicka, panuje idea powszechnej miłości, w której to Pop kulturowy Bóg bierze wszystko na swoje barki i wspaniałomyślnie wybacza. Młodzież zmienia partnerów seksualnych jak rękawiczki, a związki nieformalne nie budzą już takiego zażenowania wśród współwyznawców. Zresztą dorośli, nie pozostają w tyle, rozwodzą się z byle powodów, żyją w konkubinatach, mają problem z nałogami i korzystają z agencji towarzyskich; w gonitwie za pieniędzmi oszukują państwo na podatkach i często bywa tak, że fortuny osiągnęte w nieuczciwy sposób pomagają im osiągnąć intratne kościelne stanowiska. W Polsce kościoły protestanckie moc energii skupiają na eksponowaniu doktryny odrębnej od katolickiej. Grupy pozostające w mniejszości, swoje przetrwanie zawsze wiążą z obwarowaniami w zakresie dogmatycznym, z rzadka wyciągają wnioski, że zagrożenie dla ich istnienia znajduje się wewnątrz ich odizolowanej od świata struktury.

Dzisiejsze organizacje religijne są jak polityczne frakcje, w których najbardziej liczy się litera sprawowania władzy, natomiast ideologia jest tylko dopełnieniem struktury finansowo hierarchicznej. Uprzedmiotowany Bóg staje się dobrą wymówką (ideologicznym szantażem) do osiągnięcia prywatnych a nie chrześcijańskich celów. W odbiorze społecznym wywołuje to coraz większe obrzydzenie i lawinowe odejście mas wyznawców w rejony indywidualnych ideologii, w tym i ateizmu. Hipokryzja, konformizm, fanatyzm i nowa forma pop religijności powodują utratę prestiżu wszelkich organizacji religijnych. W „Złotej Gałęzi”⁸⁵ G.J. Frazera mamy do czynienia z analizą tego zjawiska na płaszczyźnie antropologicznej. Najbardziej wyrachowane jednostki w społeczeństwie dążą do objęcia stanowisk przywódczych, które gwarantują im życiowy splendor,

⁸⁵ „Złota Gałąź” G.J.Frazera stara się wyjaśnić i zdefiniować, co łączy prawie wszystkie prymitywne religie ze sobą, a także ze współczesnymi religiami o globalnym zasięgu, takimi jak m.in. chrześcijaństwo.

sukces finansowy oraz władzę; rzeczywistość wielu organizacji religijnych jest wypełniona tego typu matrycą.

W Chrześcijaństwie mamy do czynienia z dwiema podstawowymi doktrynami: Pierwsza doktryna dla ludu, druga doktryna, wewnętrzna, pomagająca przetrwać organizacji. Doktryna dla ludu najczęściej mówi o równości społecznej, braciach i siostrach w Jezusie Chrystusie; naucza o miłości, równych szansach, wzajemnym wspieraniu się współwyznawców i dążeniu do jak najlepszego naśladowania charakteru Jezusa. Doktryna wewnętrzna jest tylko dla wtajemniczonych, tu panuje porządek hierarchiczny; są bracia i siostry, ale w znaczeniu: mnich, ksiądz, zakonnica. U Katolików na samym szczycie stoi papież, w innych kościołach patriarcha lub przewodniczący. Wszystko byłoby w porządku, gdyby osoby te sprawowały tylko funkcje techniczne, są to jednak stanowiska wiążące się z realną, niemal polityczną, władzą nad całymi grupami społecznymi i narodami. Niestety muszę stwierdzić, że Kościoły Chrześcijańskie w tym zakresie przyjmują wzorce staro testamentowe: Kapłani, Lewici – Służba Świątynna; z Papieża uczyniono „Mojżesza”, jednostkę, która stara się zarządzać całym ludem, podczas gdy Nowy Testament uczy zupełnie czegoś innego. Gdy przyjrzeć się dokładniej, okaże się, że cała misja Chrystusa była uderzeniem w hierarchiczną, zdehumanizowaną formę religijności! Jezus rozumiał, że nie można być blisko człowieka, kiedy zasiada się przez całe ziemskie życie na wywindowanych ku abstraktowi tronach, dzierży stanowiska i dysponuje potencjałami ludzkimi na podobieństwo cesarza Rzymskiego.⁸⁶ Miłość możliwa jest tylko w relacjach równy z równym, przyjaciel z przyjacielem, dlatego Jezus, gdy czytamy Nowy Testament, nawołuje do rewolucji w tym zakresie, apeluje, aby nie wynosić się ponad innych, nie wprowadzać w strukturę chrześcijaństwa politycznych modeli tego świata.⁸⁷ Kościoły, które deklarują, że bliski jest im wzorzec Kościoła Apostolskiego, najczęściej zakładają koszulki z napisem równość - „Powszechne Kapłaństwo”, lecz owa cnota pozostaje najczęściej tylko figurą marketingową. O wiele wygodniej jest dowodzić kościołem w systemie kapłańskim niż apostołskim.

Pop Kulturowa religijność, jak już wspomniałem, najlepiej rozwija się na terenie Stanów Zjednoczonych. Amerykanie jako najbardziej zepsute moralnie społeczeństwo, bardzo chętnie,

⁸⁶ Tytuł cesarski „Pontifex Maximus” za sprawą [Grzegorza Wielkiego](#) wszedł do oficjalnej tytułatury [papieży](#). Grzegorz chciał w ten sposób podkreślić nadrzędne stanowisko biskupów Rzymu.

⁸⁷ „Ale Jezus przywołałszy ich rzekł do nich: Wiecie, że ci, których uważa się za władców narodów, nadużywają swej władzy nad nimi, a możni ich rządzą nimi samowolnie. Lecz nie tak ma być między wami, ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą wszystkich...”; Ewangelia Marka 10,42-44

w odróżnieniu od Europejczyków, szczycą się swoją hipokryzją, uważają się za naród szczególnie religijny wedle analogicznej doktryny Keep smiling. Polacy nie pozostają w tyle za Amerykanami, jeszcze niedawno mogliśmy oceniać kontrowersyjny pomysł Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który pragnął restytucji stanowiska Króla Polski. Jezus Chrystus miał oficjalnie zostać królem Rzeczypospolitej, połączyć tym samym kilka wątków w jeden nad wyraz symboliczny: patriotyzm,

tradycja, duchowość, Polska Chrystusem Narodów. Nie pierwszy to raz i pewnie nie ostatni Polacy, jak wskazują badania socjologiczne, naród o jednym z najniższych wskaźników zaufania społecznego do samych siebie, reklamuje się w świecie wedle prawideł pop-kultury jako nacja szczególnie uduchowiona, na ile jest w tym hipokryzji i odświętnego zakładania T-shirtów, coraz rzadziej pozostaje znakiem zapytania.

XL. Przysięga Hipokryty

Piłem do końca, przyjmując metodę dionizyjską. Najpierw dwa piwa, potem kolejne iks, aż do utraty przytomności. Moje przygody to: nadciśnienie, stan przedzawałowy, połamane kończyny, arytmia oraz przechłapane życie.

Luizę spotkałem na leczeniu odwykowym, przypadliśmy sobie do gustu, bo oboje nie mieliśmy zbyt wielkich oczekiwań w stosunku, co do przyszłości. Natomiast moje pierwsze małżeństwo, to był ciągły koncert życzeń, a ja z pracą i zarabianiem pieniędzy zawsze byłem na bakier. Irytowało mnie podejście zwierzchników do podwładnych. Za komuny oficjalnie gloryfikowało się robociarzy, ale co z tego, gdy tak naprawdę każdy fizyczny miał wypisane na czole obywatel kategorii „G”. Nie mogłem pogodzić się z tym, klóciłem się, walczyłem, zmieniałem zakłady pracy jak rękawiczki, nie mogłem zaakceptować komuny, tego, że jestem Mężem, Ojcem i Polakiem. Potem przyszedł cynizm, zacząłem drwić z materialnych mikrości, które, niech pan spojrzy, dla prostych ludzi wciąż są aktualne, treściwe i niezwykle ważne. W prowadzeniu własnego interesu, zawsze przeszkadzał mi alkohol.

- A jak Pan trafił do tutejszego szpitala?

- Tylko z własnej głupoty, zresztą innej placówki nie ma w pobliżu. Mam z górki ponad pięćdziesiąt lat, a wciąż zachowuję się jak pętał, nie zawsze można trafić ze scenografią, uwinąć się, organizm się po prostu zużywa.

- Zabroił się pan?

- Byłem na czas, dlatego na bankiecie po premierowym urżnąłem się do woli.

- Spożywał pan alkohol w dniu krytycznym?

- Tak, piłem z przerwami przez kilka dni.

- I działa się coś nie w porządku?

- Panie, ja przez ostatni miesiąc miałem kłopoty z krążeniem, więc w końcu musiało walnąć. Zdążyłem tylko wrócić z imprezy, zamknąć za sobą drzwi, a zaraz potem padłem jak onuca na podłogę. Po odzyskaniu przytomności waliło mi w głowie. Oj! Darek, źle z Tobą, przeholowałaś i teraz musisz umrzeć!

- Lęk był?

- O świcie ze wschodem słońca puściło. Przed ósmą włączyłem sobie telewizor. W jednej ręce puszka piwa, w drugiej magiczna różdżka do przerzucania kanałów zaczął się nowy mityng.

- To przesądziło!

- Daty nie pamiętam, prawdopodobnie za dwa dni miałem mieć imieniny. Piłem Tyskie! Odchylam czaszkę w tył, zawartość puszkę gwałtownie wlewa mi się do gardła, podąża dalej w kierunku żołądka, a tu padaczka, zaczynam się dusić, ogromne gorąco, nie można oddychać! Nagle strzał ścięło mnie z nóg i pach pod stolik! Szczęście, że nie wyrząłem w kant, klasyczny udar!

- To się okaże, niech pan mówi dalej, my na zajęciach analizujemy przyczyny różnych chorób, stąd ta ankieta.

- To był dzień abstynenta, karetki wyły ponad przeciętną. Takich jak ja na neurologii wylądowało sporo. Ja byłem solistą, pozostałych zwieziono z jednej imprezy.

- Mówi pan o tych drwalach?

- Ci pilarze, to chlali wodę na litry, jeden padał po drugim, a bezwład ciała, myśleli, przejdzie jak wymioty czy kac. [...] Patrz panie jak to jest, że pęknie w mózgu małe naczynie i z pełnego wigoru macho, robi się paralytyk. Najgorsze jest jednak to, że wszystko niby pod kontrolą, dyrektor chwali się, że ma jedno z najlepszych wyposażań w okręgu, że personel jak twierdzą gazety jest do rany przyłóż, a tu panie Drakula szaleje! Pielęgniarki nie zwrócą się do człowieka przez per Pan, nie ma się ani nazwiska, ani imienia, komunikacja odbywa się przy użyciu formy bezosobowej.

Czyli, nie panie Szostak, tylko – Odwróci się! Otworzy usta i forma pytająca – Zesrał się już?

- Może to jest podejście rutynowe do pijaków, narkomanów i pacjentów, którzy nie odprowadzają składek do Narodowego Funduszu Zdrowia.

- Z tymi chorymi na raka też tak konwersują.⁸⁸ Rozwodziłem się troszkę jak poradzić sobie z tym – Usra! Pojąłem, że na tak sformułowane zwroty będę odpowiadać podobnie: Przyniesie basen! Zawoła lekarza! Wymieni cewnik! Prawie jak za byłego systemu. Od tego czasu nie ma konwenansów, pielęgniarki wyzywają mnie od chu... A ja odpowiadam im w formie żeńskiej przez per ku...!

- Pan chyba ma zbyt bujną wyobraźnię?

- Mam problem z orientacją przestrzennie - czasową, ale rozum mam trzeźwy, choć różne epizody z życia zlewają mi się w jedną całość.

- To się zdarza po udarze. Zresztą mogło być gorzej, trzeba spytać lekarza czy może efektywnie pomóc.

- Pytałem, ale prawda jest taka, że bez łapówki nawet odpowiedzi konkretnej się nie uzyska.

- Ubezpieczonym rehabilitacja się należy, wedle pakietu usług.

- Owszem przyszli złapali mnie za rękę, powykręcali w stawie barkowym, człowiek aż wył z bólu. A wokoło bestie. Nie wyje ma boleć! Potem siostrzyczki mnie pionizowały i od razu chciały nauczyć chodzić, żebym nie robił do basenu czy do pampersa, ale powiedz pan, co można

zrobić podczas jednej sesji. Odkąd zabrali pilarzy, to leżę tu sam i łykam tabletki, to jest moja rehabilitacja.

⁸⁸ Utrudnienie pacjentom dostępu do usług medycznych i specjalistycznych procedur zarzucił rządowi i Narodowemu Funduszowi Zdrowia w programie "24 Godziny" poseł Polski Plus Ludwik Dorn.- Mówi się o naszej złej woli. To jest fatalne - bronił się wiceminister zdrowia Jakub Szulc. Ludwik Dorn, poseł Polski Plus, nie ma wątpliwości, że wpadki Narodowego Funduszu Zdrowia z ostatnich tygodni nie są przypadkowe. W służbie zdrowia - jego zdaniem - panuje chaos, a rząd robi wszystko, by oszczędzić na leczeniu Polaków i wydawać mniej z budżetu na służbę zdrowia, a wspiera go w tym Fundusz. – Szef NFZ robi wszystko, by utrudnić pacjentom dostęp do drogich procedur i usług medycznych – stwierdził poseł. I wyliczył: - Mamy przypadek mammografii, dializ, niestandardowej chemioterapii. [TVN 24.14.01.10]

- Proszę nie przesądzać. – Ma pan rację, najlepiej zamknąć mordę i oglądać w telewizji białe marsze, strajki głodowe, słuchać głośno o wielkiej reformie służby zdrowia i o tym, że paniusiom w bieli krzywda się dzieje.

- Powiem wprost, trzeba zrozumieć ludzkie omyłki, no i to że nie wszyscy nadają się do pełnienia tego pięknego zawodu.

- A pewnie, że tak, tylko że oni wszyscy składali przysięgę Hipokratesa: „Będę stosował zabiegi lecznicze wedle mych możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy.”⁸⁹ Ale chyba raczej: będę wyzywać pacjentów, brać od nich łapówki, malować paznokcie (pedikiur, manikiur), zakładać rajstopki, miniówkę i kłócić się z koleżankami o to, kto zmieni pacjentowi osraną pieluchę. A Miało być tak pięknie: „Nikommu, nawet na żądanie, nie dam śmiertelnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka poronnego. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją.”⁹⁰ Aż się ciśnie na usta - Nikogo nie zastraszę!

– To jest wstrząs po urazowy!

- Nie! Wszędzie, panie, to samo, leżałem na różnych oddziałach Kupellweisera⁹¹ i nie chcę nawet myśleć, jak oni tam pracują na poziomie dziecięcym.

- Po co tak filozofować, od tego panu zdrowia nie przybędzie!

- Kupellweiser jest jak fabryka, idzie pełną parą, taka taśma. Gdyby pan leżał na moim miejscu i widział jak starszemu człowiekowi, w którym dosłownie tli się życie, żałuje się koca na dogrzanie⁹² czy procedurę uśmiercania innego pacjenta zupą pomidorową, którą wlewano mu na siłę mimo odruchów wymiotnych, to myślę, że mimo młodego wieku wpadłby pan na pomysł, żeby spać w szpitalu z nożem pod poduszką.

- To są już czyste pomówienia, skandaliczne sugestie, przecież pan dobrze wie, że ordynator nigdy by na to nie pozwolił.

- Postawię klinice zarzut, odwołam się do sądu, w zaparte będą kłamać, bo żadna inna alternatywa, jak bycie pigułą czy lekarzem, w mózgu im nie zaświta. Dla kitlów najważniejsze jest trwanie plus pieniądź, pacjenci, to tylko pochodna, potrzebna do zakupu jedzenia i lakieru do paznokci.

⁸⁹ Fragment Przysięgi Hipokratesa

⁹⁰ Tenże

⁹¹ Profesor Kuppelweiser, filmowa bohater jednej z komedii Juliusza Machulskiego

⁹² Pacjent był nakrywany płaszczem swojej żony w tym czasie salowe oglądały telewizyjny serial.

- To już jest socjopatia, byłbym niesprawiedliwy, gdybym przychylił się do tego, co pan opowiada! Jako uczciwy człowiek wypraszam sobie takie aluzje w stosunku do mojego przyszłego zawodu!

- Po co się zaraz tak gniewać, tu każdy jest uczciwy. Przecież ja plotę co ślina mi na język przyniesie. Moim marzeniem jest żeby prędko mnie stąd wypisali, jak mam umierać, to już wolę w domu!

XLI. Folderowy Świat

Na zachodzie raj! W centrum troszkę mniejszy dostatek, wschód leży na gazie ziemnym i rozkwita kwiatami japońskiej wiśni...

To ciekawe, że niemal każde miasto w Polsce czy na świecie za pomocą pocztówek, folderów, stron internetowych, poślaca szarą rzeczywistość. Ludzie z prowincji, myśląc o Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Edynburgu czy Warszawie, wyobrażają sobie, że żyje się tam jak na kartkach czy obrazach z galerii znanych, ufają, że foldery i serwisy informacyjne nie roz mijają się z prawdą. Jedziemy więc do pracy, emigrujemy czy udajemy się na urlop za kolorowymi kadrami z Majorki, Barcelony, Madrytu, czy Egiptu, w poszukiwaniu fartu, słonecznych plaż wolnych od masy ludzi, czy krainy pełnej znakomitych ofert pracy. Chcemy w to wierzyć, ale już w samolocie czujemy lekki niepokój czy aby wszystko dzieje się wedle planu, żeby nie wspomnieć o zatłoczonym autokarze, który mknie przez Europę z zaparowanymi od podniecenia szybami.

Umil sobie własne życie, nie zastanawiaj się dłużej, spędź kilka uroczych chwil w towarzystwie wymarzonej polskiej kobiety. Pozwól na to, żeby polska Wenus spełniła twoje najskrytsze marzenia. Kontaktuj się z Izą i opowiedz jej, czego oczekujesz.⁹³

Pewnie jest tak źle, bo wszędzie na świecie nastąpiła makdonaldyzacja. Stawki obniżone, zabytki historii jakby bardziej ponure, widoki bardziej banalne, aż szkoda patrzeć na te plaże pełne ręczników, na których leżą roznegliżowani emeryci.

⁹³ Czy na początku XXI wieku mieszkanki dużego europejskiego kraju nie mają innego wyjścia niż sprzedawać się za pieniądze? Trudno w to uwierzyć. Znaczna część brytyjskich prostytutek to nasze rodaczki, co zaczyna irytować emigrantów na Wyspach. Fora internetowe pełne narzekań na niski poziom moralności Polek. Wydawana w Zjednoczonym Królestwie "Cooltura" postanowiła dowiedzieć się czegoś o polskich kobietach pracujących w najstarszym zawodzie świata. [P.Rybicki - Polskie prostytutki w UK: Nasi mężowie się nie dowiedzą]

Istnieją jeszcze sklepy, całe ciągi pasaży handlowych, spiritus movens z bogactwem towaru na półkach, w których zwykła kapusta kiszona kosztuje, tyle, co ananas, odzież jest taka sama jak w Polsce, a sprzęt RTV – AGD? Trochę szczerości, podnieca nas jeszcze odtwarzacz mp3, kuchenka czy toster, nawet ten wyszukany z niezliczoną ilością opcji?

Nie ma się co załamywać, życie składa się z małych radości, z tego, że można kupić papier toaletowy za jednego funta, pobiegać slalomem po zapaskudzonych chodnikach. Przecież jest się w UK, w Monarchii Absolutnej. Można dostosować się na całego, przekimać przez te parę lat, urządzić.. a nawet zmachać dzieciaka, żeby uzyskać dostęp do benefitów.

Poprawa, napoje i posiłki! Dużo by wymieniać, ile dobra może zrobić Polak dla świata! Polonia lula sobie w madejowo – miękkim łożu, które, wyobraźcie sobie, jest ostatnim krzykiem mody reklamowanym w katalogach dla brytyjskich sūdrow!

No i najważniejsze, w folderowej narracji podczas snu mile widziane są polucje związane ze spisem inwentarza, to znaczy z liczbą rodaków, mijanych co chwila na zapaskudzonych chodnikach Londynu czy Edynburga.

To jest świętość! Polska kultura nie może zginąć, poskaczemy na prawej i lewej nóżce, zrobimy pokaz tańców regionalnych, festiwal filmów ludowo - solidarnościowych, zorganizujemy koncerty hip-hopowe, kto wie, może nawet sama Doda odwiedzi królową Elżunię, złapie ją za rękę lub też pocałuje?

W fazie REM, klnąc radośnie na całe miasto, że dresy mają w UK nie takie jak w Polsce i że Lechici to zmieniają otwierając imperium polskich sklepów, by całe ulice przerodziły się w małą Warszawę, mały Wałbrzych, małe Katowice...

Jak przy jedzeniu kaszanki wziąć się do roboty: kopać rowy, sprzątać postimperialne ubikacje. Po to żeby odkuć się, nazbierać odpowiednią ilość widokówek z egzotycznych miejsc na całym globie.

XLII. Wszelkie Formalności

Pochówki najlepiej organizować przez firmę komunalną, pod nadzorem gminy. Jeżeli kupisz trumnę z tych droższych, to z tego, co masz przyznane na pogrzeb, nie zostaje prawie nic! Wedle kosztów nie ma możliwości manewru. W mediach natomiast mówi się, że za skórę bierze się około 1600 zł. Jakby nie patrzył, nie mieści się to w rachunkach. Firmy muszą działać wedle jakichś działań pozaprawnych.

Najpierw dostałem zlecenie pochowania wuja, był alkoholikiem, nabawił się przez to Alzheimera. Jego żona w tym czasie miała poważne problemy, trawił ją nowotwór. Wuj jako pacjent szczególnej troski przebywał w hospicjum. Technicznie, w takim zakładzie nie dzieje się dobrze. Na każdy posiłek, karmienie poważnie chorego, trzeba poświęcić około godziny! Nieliczna obsługa nie jest w stanie cierpliwie podejść do poszczególnych przypadków. Ludzie zarabiają tam po 700/800 złotych. Nie ma motywacji, ani możliwości żeby opanować sytuację w przepelnionej placówce.

Niesienie krzyża 100 złotych!

Wujek Stach wytrzymał w hospicjum półtora miesiąca. Nie było ciekawie, miał bóle brzucha, nic nie jadł! W pewnym momencie zapytałem się pielęgniarek czy on w ogóle się wypróżniał? One tego nie zauważyły, nie było okazji, przez dwadzieścia dni chory wije się z bólu i nikt nie wie dlaczego!

Taką umierałnia, taśma do momentu śmierci!

Wujka Staszka wizytowałem tylko ja, cała rodzina nie miała na to ochoty, być może nie czuła się zobowiązana. Kiedy przychodziłem do hospicjum, wujek, mimo tego, że był jak warzywo, uśmiechał się, ale były i momenty, kiedy to wyładowywał na mnie gniew, chwycił mnie wtedy za barki, mścił się za to, że cierpi w zamkniętym oddziale. Nie był łatwym pacjentem, buntował się, walczył, pluł i szczypał! Jego intelekt prawie nie funkcjonował, aż przyszedł czas, kiedy zanikł mu odruch połykania, obsługa dawała mu wtedy sondę.

Dać komuś kwotę za opiekę?

Dopóki była stabilizacja, czułem się zadowolony, byłem u wuja codziennie po kilka godzin, w międzyczasie sygnalizowałem ciotce, aby finansowo uregulowała sprawę przyszłej pielęgnacji nad mężem. Nie chodziło o łapówkę, ale zwyczajnie legalne rozwiązanie. Ciotka wiedziała, że wszystko nie idzie jak trzeba, ale sama było ciężko chora i do tego miała w sercu ogromny żal za całe zmarnowane życie, kłótnie, i pastwienie się wujka nad nią. – Staszku, jak powiedział lekarz, alkohol zżarł mózg!

Ludzie nie chcą odwiedzać umierających i chorych.

W hospicjum panuje ponura atmosfera, pogiębiony sytuacją czułem ogromny smutek i bezsilność. Na pięćdziesiąt osób leżących w zakładzie, dziennie było odwiedzanych trzy, cztery! Oglądanie umierania zmienia człowieka! Tak sobie czasem myślę, że to ja, być może, przyspieszyłem zgon wuja! Zasugerowałem przecież pielęgniarce, żeby podać mu ziołowy lek na przeczyszczenie. Tak też się stało, środek zadziałał, ale cztery dni później wuj źle się poczuł, a następnie zmarł!

Rodzina do końca zachowała dystans!

Moje pełnomocnictwo obejmowało nie tylko opiekę, ale i zorganizowanie wszelkich formalności związanych z pochówkiem. W dwa dni trzeba było załatwić akt zgonu, pogrzebówkę w ZUSIE, rozmaite upoważnienia. Trumnę zamówiłem dębową, za 1200 złotych, krzyż za 100, mycie ciała za 300! Z tym przygotowaniem zwłok nieboszczyka do pogrzebu zachodzą pewne komplikacje, ekipa odpowiedzialna za te zadanie woła sobie dodatkową stówkę do kieszeni. Wystarczy jedno spojrzenie na wykonawców, aby zrozumieć, po co im te pieniądze.

Transport zwłok wchodził w koszt mekapsu!

Praktyczna porada! Jeśli ktoś ma zamiar otworzyć trumnę podczas ostatniej ceremonii, niech nie żałuje wspomnianej stówki, bo w innym wypadku widok nieboszczyka może przerazić na całe życie! Potem jest niesienie trumny, do wykopanego dołu. Druga praktyczna wskazówka! Co wybrać, czy tradycyjny system chowania, czy novum, czyli system śląski, bez zasypywania dołu przy

rodzinie? Jeżeli zdecydujemy się na wariant łagodniejszy, z układaniem kwiatów na kraty, to proponuję po około piętnastu minutach powrócić na miejsce pochówku, by zobaczyć jak robota została wykonana. W moim przypadku, przez zbagatelizowanie sprawy, musiałem sam łopata uformować mogiłę!

Ceremoniał przebiegł rutynowo, ksiądz bardzo się spieszył, to było wspólne wrażenie, nie tylko ja tak odczuwałem. Dobrze jest więc zdyscyplinować i duchownego.

Jeśli chodzi o kwiaciarnię.

Tu nie można również odpuścić! Każdy pragnie zebrać swoje żniwo. Żeby na grobie nie pojawiły się zwiędłe badyle zamiast kwiatów, za które słono się płaci, w żadnym wypadku nie można na wstępie dać całej należności. Dobrym rozwiązaniem jest zaliczka, ta automatycznie motywuje kwiaciarnie do rzetelności. Problemów przy każdym pochówku jest bez liku, ludzie najczęściej w momencie traumy darują wszystkie niedociągnięcia, odpuszczają, nie chcą się wadzić, nawet w przypadkach, gdy dochodzi do zamiany trumny; to znaczy, płacimy za droższą, a dostajemy tańszą!

Poczęstunek, warto czy nie warto?

Stypa odbyła się w bardzo dobrej atmosferze; to znaczy daleka była od traumatycznego modelu katolickiego, gdzie wszyscy są klasycznie zdołowani. Koszta imprezy to 30 złotych za bardzo dobry obiad plus ciastko i napój na jedną osobę. Dziś restauracje prześcigają się w ofertach, można się targować, posiedzieć przynajmniej z pięć godzin.

Informacja też kosztuje!

O śmierci swojego męża ciotka Anna dowiedziała się ode mnie. Nie mogła być na pogrzebie, z powodu poważnej operacji w związku z rakiem jelita grubego. Anna myślała, że zaczyna nowe życie, wolne od ucisku, zniewag i tego wszystkiego, co było koszmarem przeszłości. Co ciekawe, lekarze i rodzina, przez cały czas choroby, utrzymywali ją w tym przeświadczeniu, że będzie lepiej! Najsmutniejsze jest, to, że ja również starałem się umiejętnie dawkować tę nieprawdę, kreując przed umierającym człowiekiem optymistyczne wizje. Z ciotką przez całe życie miałem bardzo dobre relacje, traktowała mnie wyjątkowo, pewnie dlatego, że nie miała swoich dzieci.

Propozycja!

W przeszłości wielokrotnie proponowała mi pewnego rodzaju ofertę. Chciała, abym zaopiekował się nią i jej mężem, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. W zamian za to chciała przepisać na mnie cały swój majątek siedemdziesięciu tysięcy złotych. Odmówiłem! Rozumiałem, że nie mogę być cwaniakiem, który podejmuje zobowiązanie, a z drugiej strony, nie jest skłonny poświęcić swojego życia dla osoby chorej na Alzheimera. Oczywiście, mogłem ruszyć głową, w wyrachowaniu układać scenariusze, jednak byłoby to wstrętne. Ciotka była zaskoczona, ale jak przedstawiłem jej swoje dylematy, nabrała do mnie większego zaufania.

Z rodziną za Pan Brat?

Walczyłem o Annę, o to żeby żyła, podobnie jak w przypadku wuja Stacha, każdy dzień życia miał sens. W rozmowie z ordynatorem uzgodniliśmy, że w zasadzie można jeszcze spróbować szczęścia w klinice. Jednak w tym zagadnieniu spotkał mnie nieoczekiwany opór ze strony rodziny! Miałem problem etyczny, krewni uważali, że tego rodzaju pobyt, to spory wydatek pieniężny, a przy tak złych rokowaniach, nie ma najmniejszego sensu uruchamiać całego procesu opłat z tym związanych. Byłem zdruzgotany, milczałem, nie mogłem powiedzieć Annie, co się dzieje, jaka jest jej realna sytuacja, jak zachowują się jej bliscy.

Choroba postępująca.

Mówili tak: - Aniu, lada dzień wyjdiesz zdrowa do domu! Trzeba się będzie leczyć, choroba ustanie. Nie ma powodu się martwić, jeździć po klinikach, Warszawach, Wrocławach... i przechodzić niepotrzebne operacje! Najgorsze, że ciotka w te opowieści naprawdę uwierzyła. W praktyce oznaczało to przegraną, zaniechanie alternatywnych rozwiązań walki z rakiem finansowanych przez Unię Europejską. Były na to pieniądze, nawet te siedemdziesiąt tysięcy złotych można było na to przeznaczyć.

Bez łapówki, to Makabra!

Chora traciła logikę, apelowałem do krewnych, że w tym szpitalu, bez łapówki, jest trauma; nie chcieli słyszeć, że bez datku do kieszeni nic nikogo tam nie interesuje! Postulowałem: Trzeba dać ordynatorowi z dwa tysiące i ciotka będzie traktowana jak księżniczka. Wszystko na próżno!

Być jak oddział intensywnej terapii!

Zwłoka spowodowała, że ciotkę chciano już wypisać ze szpitala. W tej sprawie osobiście zostałem wezwany przez ordynatora na konsultację. Człowiek ten prosił mnie, abym poddał się nietypowemu szkoleniu w zakresie opieki pielęgniarstwo - lekarskiej nad bliską osobą! Ale nie łapówka, tylko strach, czyli interwencja wysokiego urzędnika państwowego spowodowała zmianę diagnozy oraz decyzji o wypisaniu chorej ze szpitala.

Polski folklor!

Pieniądze od ciotki, których nie chciałem, przejęła jej siostrzenica. Umierająca była już w zupełnie innym świecie, całą noc wyła z bólu, gdyż środki przeciwbólowe wedle prawa przysługują pacjentom tylko po zabiegu. Wysoki urzędnik-VIP, gdy tylko dowiedział się, że jego kuzynka wyje z bólu, bo w szpitalu nie chcą dać jej środka na uśmierzenie bólu nie wytrzymał i wreszcie interweniował! Zdecydowano, że osoba, która jeszcze parę godzin temu miała być wypisana do domu, idzie na stół operacyjny. Za pieniądze chorej kupiono środek na przeczyszczenie przed operacją. I znowu wyszło zaniedbanie, bo nie przeczytano w karcie pacjenta, że Ciotka jest uczulona na ten lek. Lekarze i obsługa nie zwrócili na to uwagi, zaaplikowali specyfik, co spowodowało, że chora jeszcze bardziej cierpiała z powodu skutków ubocznych.

Skóra kosztuje 1600 złotych!

Operacja była tylko środkiem doraźnym. Rak w krótkim czasie przerzucił się na trzustkę i po trzech miesiącach już było po cioci! Te całe zdarzenia ze śmiercią dały mi do myślenia, zmieniłem się bardzo, wiele zrozumiałem, zdobyłem doświadczenie, o jakim z rzadka się wspomina, stałem się specjalistą od organizowania spraw ostatecznych. W przypadku wujka pogrzeb był jeszcze taki chaotyczny, no ale już teraz wszystko dopiąłem na Amen! Ciocia była osobą uduchowioną i religijną, często płaciła datki na kościół; może myślała, że spotka ją za to jakaś wdzięczność, nie

wiem, co tam w jej głowie siedziało, a tu los w postaci księdza, spletał jej taki bezduszny obcesowy pochówek, że przykro było w nim uczestniczyć. Ksiądz przeprowadził ceremonię bardzo gruboskórnie i w znacznie większym pośpiechu niż w przypadku wuja. Dla niego wszystko było oklepane: rodzina, powaga chwili, denat; wszystko tylko nie pieniądze! Nauczyłem się, że w takich chwilach ludzie pokazują swój prawdziwy charakter. Ważny jest każdy drobny szczegół, każdy gest, tik nerwowy, zwłaszcza sposób chwytania otrzymanego banknotu do ręki.

Ładny wieniec kosztuje 400 złotych z hakiem!

Wykup miejsca na cmentarzu 600!

Posługa księdza zakładając Bóg Zapłać!

XLIII. Chciałbym Trzasnąć Drzwiami

Ludzie z Polski wyjeżdżają z różnych powodów, jedni migrują na stałe, inni na pewien okres, choć teraz jest kryzys i ruch w interesie się zatrzymał. Inna sprawa, wiadomo, nikt zagranicą nie będzie traktował obcego człowieka za swojego, autochtonem Polak jest tylko w Polsce, jeśli ktoś twierdzi inaczej, po prostu bajki opowiada.⁹⁴ Nawet w Stanach, w których różne nacje żyją sobie jako jeden naród, są mocne podziały: Włosi nie lubią Irlandczyków, Polacy nienawidzą Żydów, Żółci Białych, a Biali Czarnych.⁹⁵ Owszem, w większości, na całym świecie ludzie, są gościnni, tyle że w przypadku jak jesteś u nich tylko na chwilkę w charakterze turysty lub gościa. Emigrant jest jak: Obcy–ósmy pasażer Nostromo, ma obcą mentalność i kulturę, wprowadza tylko chaos i zamieszanie, a tego nikt w świecie nie lubi, nawet tak liberalne nacje jak Wielka Brytania czy Holandia. Zresztą to działa w dwie strony, dla większości Polaków nie jest dobrze być wśród obcych, błąkać się po całym świecie, być jak horda Hunów. Ludzie, którzy wracają z Wysp, śpiewają już inaczej, coraz częściej słyszy się relacje o głupocie Brytyjczyków, prymitywizmie, totalnym syfie na ulicach, sraniu po klatkach i pijaństwie na umór. Właściwie, muszę powiedzieć, że moi bliscy marnują czas zagranicą, do tej pory niczego się tam nie dorobili, życie pokazuje, że raczej wegetują na bieżąco, a co ciekawe, nie muszą łożyć na rodzinę i spłacać kredytu za mieszkanie. Oczywiście są różnice cenowe, ale generalnie to poziom realnego życia w Polsce jest bardzo zbliżony, więc ja na razie na wyjazd się nie decyduję. Wyjechać na Wyspy w czasie kryzysu to desperacja, w tej, ci co szukają tam roboty, mają tam niezłe szambo, a sytuacja na rynku pracy wedle ekonomistów na najbliższe lata nie jest z tych świetlanych, finansowe konsekwencje kryzysu na pewno zaważą na statusie polskiej emigracji. Anglicy z dnia na dzień doszli do wniosku, że generalnie wszyscy emigranci są dla ich narodowego bytu potężnym zagrożeniem, już do góry podnieśli kryteria otrzymania statusu rezydenta, jak się nie asymilujesz z kulturą anglosaską, to czeka cię marna

⁹⁴ „Najnowsze kulturowo-polityczne źródła tożsamości zostają starannie zakryte przez „opowieści o pochodzeniu””; Zygmunt Bauman – Wspólnota w poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie; s.27

⁹⁵ „Istnieje złośliwa definicja Ameryki, jako kraju, który przeszedł wprost z barbarzyństwa do dekadencji, nie poznawszy cywilizacji.” Claude Levi –Strauss „Smutek Tropików”

przyszłość. Oczywiście to, że na świecie nie lubi się Polaków, to nie jest wina kryzysu, ani uprzedzeń kierowanych do nas czy przypadku, ale pochodna naszego postępowania w kraju i zagranicą.

Niektórzy polscy emigranci bardziej przypominają trzode niż ludzi, gdy widzę jak wracają do Polski i wcielają się w rolę panów tylko dlatego, że w jakiejś paskudnej robocie zarobili parę funciaków, gdzie jednocześnie w Wielkiej Brytanii dla przeciętnego Anglika byli jak szczury czy robale, to zaraz przypomina mi się cytat z Różewicza: O kupie zwierząt pełzającej po gównie!⁹⁶ - Wiadomo, że w tych dużych firmach jak ktoś ma dobre wykształcenie, to może się całkiem inaczej sprawdzić, owszem istnieją utalentowani Polacy, którzy nie raz udowodnili, że z powodzeniem można pracować nawet za trzech Brytyjczyków. Znam osobiście przykład jednej Polki, którą w konsekwencji zmuszono do porzucenia pracy w renomowanym londyńskim banku, jej wadą było wyłącznie to, że była ponad przeciętną i wyrabiała normę trzech brytyjskich urzędników! Tyle, że to nie jest przykład dyskryminacji, bo w Polsce stałoby się z nią to samo, zwyczajnie nie można pokazać w pracy, że jest się ponad przeciętną, a już na pewno tego, że jest się bardziej błyskotliwym od szefa, wtedy, to już kaplica. Mity pryskają! W wielu krajach świata sytuacja jest analogiczna. Tyle, że mówię – kuszą przeliczniki, dniem pracować w Londynie, nocą wydawać kasę w Polsce, było by fantastycznie. Angielski znam dobrze, jeszcze przed kryzysem chciałem pojechać do Walii, planowałem, że porzucę pracę, sprzedam mieszkanie i z tej mojej przeszłości ułożę stos po to, żeby z satysfakcją patrzeć jak z wolna trawia ją płomienie. Przez lata się zastanawiałem czy człowiek może żyć stale w jednym miejscu, przecież to nuda, sytuacja domknięta jak drzwi w więzieniu! Oczywiście czy mi się, to podoba czy nie, Polska zawsze będzie moją ojczyzną! Nie będę udawał Włocha, Hiszpana czy jakiegoś tam Angola, albo przyjeżdżał do Polski jak palant z podniesioną głową, żeby jak księżę pochodzić sobie po Tesco! Były lata gdy miałem w sercu ogromny żal, przejmowałem się, za bardzo przejmowałem! Sflaczały człowiek jest gorszy od tego jędrnego dopóki się żyje, trzeba być jędrnym.

⁹⁶ [Stanisław Różewicz - Kartoteka](#)

XLIV. Energumen

„Wiemy, bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny. Dlatego też w tym doczesnym wzdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba.”⁹⁷

Górskie eskapady przysposabiają człowieka do kontemplacji, jednocześnie wzmagają specyficzne odczucie ucieczki w świat niezbrukany, pozostający poza tym wszystkim, co oferuje nam cywilizacja. Już w bardzo młodym wieku odczuwałem nastrój współlistnienia ładu i chaosu, a wędrówki, które odbywałem z ojcem po rozmaitych pasmach górskich, rzutowały na mój sposób myślenia. Wyjeżdżając w teren koncentrowaliśmy się na jak najszybszym opuszczeniu miasta, stało się wówczas na zatłoczonych do oporu peronach i forsowało drzwi autobusu czy wagonu. Na szczęście tania, choć toporna komunikacja, pozwalała dotrzeć niemal do każdego miasteczka i wioski. Niejednokrotnie rezygnowałem z różnych form spędzania czasu z rówieśnikami, dla odciążenia się od wszelkich znaczeń wyznaczonych mi przez betonowe getto. Przestrzeń, do której się uwalniałem, oferowała mi o wiele więcej przyjaznych impulsów niż utopia PRL-u. Dzwonki i zegary, które mieliśmy w głowie, cichły. Mój ojciec przechodził przemianę z robotnika w człowieka, a ja nie musiałem się martwić, co będzie, kiedy aparat edukacji zgęźbi mnie tak, że nie będę zdolny się podnieść. Przyroda gór w odróżnieniu od oparów siarkowodoru emitowanych z położonej w środku Jeleniej Góry Celwiskozy, nie śmierdziała. Kiedy wędrowaliśmy łąkami nic nas nie tłamsiło, gdy innym razem szliśmy przez las czuliśmy, że jest tu wszystko, co potrzebne do szczęścia, gdy widzieliśmy rzekę, odczuwaliśmy dynamikę życia. Wiatr, słońce, leśne zwierzęta, śpiew ptaków, dalekie horyzonty, tu nie chodziło o romantyzm, ale o równowagę niezbędną do życia. Kaczawskie Góry: Chrośnickie Kopy, Okole, Lubrza, Skopiec... Miejsca, w których nauczyłem się cieszyć życiem.

Wraz z majem 1986 w przestrzeń mojego wypoczynku zakradł się chaos. Przymusowo, pod groźbą obniżenia podatności na zaliczenie kolejnego roku szkoły, wygnano nas na pierwszomajowy

⁹⁷ II List Św. Pawła do Koryntian 5.1-2.

pochód. Czerwone flagi były jak policzek w twarz, hasła na transparentach pozostające już tylko w pamięci, odznaczały się wyjątkową perfidią. Po tym całym cyrku z robotnikami w roli głównej, wybrałem się z ojcem w Rudawy Janowickie. Niebo było bezchmurne, słońce wyjątkowo mocne jak promieniowanie z Czarnobyla!

Walił się system, rodził się kolejny; szukałem odskoczni, zalewając się potem w wielokilometrowych marszrutach. Błądziłem latem i zimą po uroczyskach, szukałem zaradności, przystosowania do świata, którego nie można zaakceptować.⁹⁸ W ten sposób natknąłem się na jedno z bardziej pochłaniających, a zarazem próżnych zajęć znieczulających ból egzystencji, wspinanie. W odróżnieniu od komunistów, księży i robotników ludzie gór wydali mi się wiarygodni i w miarę oswobodzeni. Nie rozumiałem wówczas, że często byli zaprężeni w kierat udowodnienia świata, że coś znaczą, że ich osiągnięcia sportowe mają jakiś sens. Wyłonieni z masy, za wszelką cenę pragnęli stać się jednostkami; skały i góry były dla nich jak gdyby bogiem, fundamentem za pomocą, którego życie nabiera sensu.

To prawda, równie dobrze mógłbym jeździć na nartach, chodzić po jaskiniach, łapać ryby, czy uprawiać lotniarstwo. Wybrałem jednak dyscyplinę najbardziej odpowiadającą mojej naturze, zainteresowaniom i temperamentowi. Amok wspinania był na tyle duży, że pochłonał mnie na kilka lat. Oczywiście w tym okresie miałem wiele celów, które uznawałem za wyjątkowe i dające poczucie wartości. Czułem wolność, mimo uzależnienia od miejsca i zajęcia, które napastowało mój mózg do stopnia, w którym zdolny byłem ryzykować życiem, dla przejścia jakiejś tam połaci granitu. W całym tym szaleństwie były jednak chwile kontemplacji. Podobnie jak w wędrówkach z ojcem, tak w momentach wspinaczki, kiedy to stykałem się z przyrodą jako teatrem mojego bycia, dorastałem. Huk wiatru, przepaść siejąca grozą, panorama z wierzchołka skały, to metafory zagrożeń rzeczywistych.

Myślę sobie, tak jest z pewnością: Są ludzie, którzy mają inne motywacje, szukają spełnienia wedle innych wykładni. Do tej pory zmagam się z pytaniem, jaki imperatyw tkwi w ludziach, że są skłonni, tak jak ja niegdyś, poświęcić niemal całe swoje zainteresowania dla jednej namiastkowej płaszczyzny. Żyć przez lata, pracować, płodzić i rodzić, wychowywać i umierać w tle orientacji

⁹⁸ Energumen dawn. opętany przez czarta, złego ducha, demona; przen. fanatyczny zwolennik, adherent, entuzjasta, opętaniec. Etym. - późn.lac. energumenus 'opętany przez demona' z późn.gr. energoumenos 'będący przedmiotem działania' z energiein 'działać' od energós. [W.Kopaliński – Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych]

czasowej.⁹⁹ Być może śmierć osób w górach warunkują nie tylko zmienne i surowe warunki, ale jest to jakby samo sprawdzające się życzenie. Poczuję się wśród wspinaczy jak w sekcie, widocznie za bardzo intensywnie pracował mój mózg, kiedy wystawiano mi przed oczy spadające trupy. Wreszcie dotarło do mnie, że granit, wapień, piaskowiec, są tylko jednym z wielu elementów przestrzeni, że zmiana i szczęście wiąże się zupełnie z czymś innym niż chwywanie występow skalnych, bo czy ludzka tożsamość tkwi pod okapem, w lodospadzie, albo w rysie? Dobrze było to zrozumieć.

Z powrotem w rzeczywistości, z utopi w utopię, tym razem bardziej masową, uznawaną za obowiązującą wykładnię.¹⁰⁰ Przebrnąłem przez system szkół i uczelni, aby pozyskać glejty do względnego funkcjonowania w społeczeństwie. Oceny, świadectwa, rozmowy kwalifikacyjne, kolokwia, egzaminy, seminaria; nowe horyzonty. I przemieszczam się ponownie, jak nomada w poszukiwaniu lepszej przestrzeni życia, opuszczam góry, wioski, miasteczka, własną celę w bloku, aby przez trzy i pół godziny podróżować do większego ośrodka miejskiego. Kiedy podczas tej nużącej jazdy w wagonie nieczystym, względnie, przeanalizuję całe swoje życie i będę miał dość wsłuchiwanie i wpatrywanie się w to, co mówią i robią współtowarzysze i współtowarzyszki Odysei z PKP. Kiedy dojadę już do celu: wówczas stanę na dworcu głównym we Wrocławiu, tuż pod wciąż zmieniającym się, elektronicznym rozkładem jazdy i w ciągu kilku minut mentalnie wyrwę się w całą Polskę. Apotem wyruszę w miasto i pierwsze, co zobaczę, to neon witający konkretnie mnie „Dobry Wieczór we Wrocławiu”! Nasuwa się pytanie - Czy jestem względnie dobry? Gdybym był: dałbym sobie radę, uniknął wielu nieprzyjemności i miał w sobie tyle pogody ducha, aby starczyło nie tylko dla mnie, ale i dla każdego, kogo bym spotkał. To jest wyzwanie - cel. Cynizm i nihilizm, który mnie gnębił przez całe życie, przecież nie bierze się ot tak, z niczego. Wystarczy spojrzeć gdzie kierujesz swoje kroki, co czytasz, z kim przebywasz, co uważasz za ważne, gdzie mieszkasz, nawet przez chwilę. Bo jeśli być przenikliwym, okaże się, że wszędzie mieszkamy tymczasowo. Tak - oto zagadnienie. Nie tylko ja wychodzę w przestrzeń i nadmiernie skupiam się na sobie, ale czyni to każdy, bez wyjątku. Ten cholerny dworzec z tablicą do lepszego świata jest w każdym z nas, a potem są kroki, mijające tramwaje, Galeria Dominikańska w budowie, potem coś nienamacalnego, dalej rozstrzelona infrastruktura Uniwersytetu, bar Duet, w którym bywa, że spożywam posiłki i stacja moich kolegów położona obok ulicy Narodowej

⁹⁹ „Jeść, pić, zarabiać, obłapiać, rodzić dzieci. I co dalej? Czy, to powinno trwać? Dlaczego ma trwać? Takie pytanie jest już niemal równoznaczne z tym, co się nazywa nienawiścią do burżuazji. Niech powstanie nowy człowiek, który nie ulega, ale przekształca świat i myśli w skali całego globu i sam stwarza formację historyczną, zamiast być jej niewolnikiem.” Czesław Miłosz „, Zniwolony Umysł”; s.24

¹⁰⁰ [Celem manipulacji społecznej będzie oderwanie uwagi ludzi od ich rozpacz w kierunku tematów zastępczych](#)

Jedności. Pytanie jak to wszystko przekłada się na przyszłość; moje prowadzenie, kolor lamperii dobranej przez Piotra, zmagania się Roberta i Kasi z Arturem albo wizyta Damiana. Wielka Pardubicka, start w gonitwę za czymś bliżej nieokreślonym, po to by stać się lepszym od innych.¹⁰¹ Mijają lata, a ja biegnę. Przepycham się, staram się coś sobie i światu udowodnić, wydaję z siebie nowe pokolenia i to są moje - nasze kładki prywatne do godności, szczęścia, w dobrobyt, w pseudonieśmiertelność.

Lamperia w pomarańczy, ubikacja bez drzwi, związki formalne i nieformalne zakrapiane piwem i wreszcie widok z okna na narożnik uliczny, przy którym właśnie konstytuuje się alkoholowa grupa napowietrzna. Co my wybraliśmy, odrzucając świat bliższy naszego jestestwa? Przebieramy nogami w wyznaczonym przebiegu czasowym, a kiedy jesteśmy już na tyle mądrzy by pojąć, że przed nami smutny cel, stajemy w paraliżu i mantrujemy do bólu. To, co minęło, już nigdy nie wróci. Na pocieszenie zostają nam zdjęcia i kwiaty noszone na groby bliskich. Szczęśliwe dzieci, lecz...

Jedność, jaką stanowi nasz naród jest taka, że Damian za kilka tygodni zmuszony jest wyjechać. Dla niego tablica z nazwami miast pulsuje na lotnisku i zatrzymuje się na nazwie Dublin. Dlatego też rozmawiamy właśnie z sobą. Ja nakreślam plany związane z Wrocławiem, Damian opowiada mi o Szkocie, który zwerbował go na wakat w Irlandii. Wiele czasu czekał na pracę, aż ta zaczarowała go ofertą. W sąsiedztwo jego posesji zawitali ludzie szukający pracowników mówiących po angielsku. Dalej już wszystko potoczyło się normalnie. Damian rezygnuje z dalszej nauki, aby spróbować szczęścia i pomóc rodzinie tonącej w długach. Na pracę w Brzegu Opolskim, podobnie jak w całym Mordorze, nie ma co liczyć. To chyba paradoks, zjechałem dopiero co do Wrocławia i znalazłem to, czego szukał przez wiele miesięcy Damian. To nic, że ulica Beskidzka jest oddalona o półtorej godziny jazdy od miejsca, z którego wyruszam. Nic też, że przesiadam się trzy razy. Jest robota, pocieszam się patrząc na plan miasta. Naszym dylematom współtowarzyszy wyciszony do zera telewizor, świetlista lampa, okno na świat. Cieszymy się, żartujemy opowiadamy anegdotki, przy nucie grozy, jaka płynie z ekranu. Co to jest – pytam, film fantastyczny, gra komputerowa. Stacja CNN wciąż pokazuje kłęby dymu i uderzające w World Trade Centre samoloty. Babilon płonie, podkreśla Damian, w milczeniu spoglądamy jak dekonstruuja się wieże Manhattanu. - Równolegle w bramie tę samą dekonstrukcję tylko w jednostkowym i rozłożonym w czasie wymiarze osiąga mężczyzna zalegający

¹⁰¹ "Kierowanie ludźmi zostaje zastąpione przez kierowanie rzeczami (w nadziei, że ludzie podąża za rzeczami i dostosują swoje działania do ich logiki) „ Zygmunt Bauman „Wspólnota w poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie; s.171

na posadzce na podobieństwo wycieraczki. Dwa kroki pomiędzy tułowiem i głową, fruniemy ja i Damian nad upitym do nie przytomności rodakiem; szybciej, prędzej by zdążyć na tramwaj.

Dwunasty września 2001, przemieszczam się w kierunku ulicy Beskidzkiej, to ma być synonim gór, czeka tam na mnie oferta pracy, pomocnik dekarza, przesiadam się cierpliwie z wagonu do wagonu, z autobusu w autobus, wystaję na pętach. To jest miejsce, które stwarza nowe możliwości. Pętla materialna i czasowa, bez większego sensu na logiczne życie, logiczne jutro. Zarabiać, aby zarabiać, żyć, aby żyć i to wszystko dla samego siebie projektować. Nie docieram do Nowego Dworu, powracam do Centrum, aby skorzystać z bankomatu, który zawiera mój limit środków niezbędnych do szukania nowych okazji.

Apokalipsa, krzyczą plakaty rozmieszczone niemal w całym mieście, składają hołd pomordowanym w Ameryce. Tak kończy się ludzkie życie, nagle i niespodziewanie. Szykuje się nowa rzeczywistość, nowa wojna, hegemonia Stanów Zjednoczonych; palić będą i rabować, w imię demokracji, odwiecznej walki o pokój, prowadzić politykę imperialną.

Wrzesień z ciężkim dylematem nie do podźwignięcia, zwłaszcza dla człowieka atakowanego ze wszystkich stron, uwikłanego we własne sidła. Świat wartości, który miałem, uległ rozpadowi, kolejny raz doświadczyłem upokorzenia, a zarazem zrozumiałem gdzie jest moje miejsce. Krzyżała we mnie nutka zawzięcia, aby przechytryć nieuchronność, która wyrokuje inny scenariusz niż bym sobie tego życzył. Zapętlenie ideologiczne i brak punktu odniesienia wydają mi na zagładę. Tydzień po ataku i bezowocnych poszukiwaniach pracy zdecydowałem się na ostateczną konfrontację z Ułudą, która dopadła mnie, by ostatecznie pogrzyżć moje nadzieje osadzone w tym świecie. Tak jak wspominałem, byłem wystawiony na finalizację.

Jedna z publikacji stwierdza, że w okresie globalnych katastrof, czy nawet kiedy dzieją się tragedie na szczeblu lokalnym, ludzie mający skłonności samobójcze wcielają je w czyn. To, co się działo w mojej psychice być może rezonowało z bieżącymi wydarzeniami, ale nie robiło znaczącego wyłomu w moim sposobie myślenia. Jak bowiem nadać sens czemuś lub komuś, kto tego już nie jest w stanie dojrzeć w rzeczywistości. Jako jednostka poczułem, że dotychczasowe formy rozmaitych przedsięwzięć, jakie podejmowałem, oparte były na z góry przegranej materii. Produkując eliksir snu, myślałem tylko o jednym; jak najszybciej wydostać się z Wrocławia, pozostawić wszystko

Wampir Energetyczny Polska – Jan Sebastian Wieczorek www.sensownie.pl str. 190
i wszystkich, udać się w miejsce odludne i spokojne odejść z tego padółu, w pełni pogodzonym z brutalną rzeczywistością.

W aptece, w pobliżu hali targowej, zakupiłem strzykawkę wraz z igłą. Ekspedientki czuły, że jest ze mną coś nie tak. Milczały podając mi treść mojej marności. Następnie skierowałem się do sklepu chemicznego, po benzynę ekstrakcyjną, by w ten sposób zabezpieczyć się na wypadek, kiedy podstawowy specyfik nie zadziała. Niełatwo maszeruje się ulicą, wśród tłumu ludzi, ze świadomością ostatecznej porażki. Niełatwo podróżuje w miejsce swojego końca. Gdy nie lada osiągnięciem jest normalne spojrzenie w oczy drugiego człowieka. - Czy On - Ona wie? Co jest w naszym sercu! - Gdzie kierujemy swoje kroki? Zauważyłem, że kobiety są bardziej empatyczne, bardziej wczuwają się w nastrój i sytuację drugiego człowieka.

Kiedy dotarłem do „przystani”, udałem się w stronę Parku Wolności. Rozległy teren porośnięty mieszanym lasem był w mojej opinii najlepszym miejscem; z dala od wszystkich i wszystkiego.

Gdzieś w godzinach południowych przekroczyłem barierę naturalnych hamulców. Jak z bólem zęba, zablokowałem uczucia alkoholem, tyle, że w tym wypadku chodziło o całość w dosłownym słowa tego znaczeniu.

Stracić oddech, błękit nieba, blask słońca, widok chmur przepływających nad górami, nigdy nie zobaczyć już morza, nie porozmawiać z rodziną, przyjaciółmi i ludźmi. Wybrać z gruntu nie wiadomo co, uznać się za pokonanego. Wszystko, co było dobre w moim życiu... Ale były rzeczy, z którymi jako człowiek nie umiałem sobie poradzić, dlatego znalazłem się w tym miejscu jako ten, który przegrał życie. Co czuje człowiek w takim momencie: żal ogromny, powagę sytuacji i beznadziejność. Chwyta się czasem ostatnich impulsów łączących go ze światem, jakby chciał odnaleźć sens, choćby cień życzliwości, kierowany od świata w swym kierunku. Jednak nic prawdziwego nie otrzymuje, gdyż ludzie nie są w stanie mu zaoferować tego, czego szuka - Wolności!

Po pewnym czasie przestały docierać do mnie bodźce dopływające z otoczenia, najpierw dźwięki wydłużyły jakby falę dotarcia, śpiew ptaków stał się basowy,

powolniejszy, przypominał raczej gardłową mowę, aż ustał zupełnie, potem na przemian widziałem ciemność i jasność, aż straciłem poczucie czasu, miejsca, tożsamości i istnienia.

Jest miejscowość w górach, którą znam z dzieciństwa, Komarno, niegdyś zaludnione aż po sam koniec, gdzie łączyło się w jedno z przestrzenią Gór, które kocham. Wędrowaliśmy stamtąd w stronę Połomu i Wojcieszowa lub odwrotnie w stronę Przełęczy Widok. To był inny świat, czas i ludzie. Mój ojciec miał na sobie zwykłą koszulę flanelową, chlebak, w którym znajdowała się mapa, kanapki, to wszystko starczało jemu, aby być szczęśliwym, by wracać do żony i dzieci.

Głos, który z nagła dał się słyszeć, rozprawiał o zupełnie innym obrazie świata, niż ten, w którym terminowałem¹⁰². Wszystkie formy trwania na Planecie Ziemia czekają na najważniejsze wydarzenie w skali fundamentalnej, oznaczającej koniec znanej rzeczywistości. Wobec powtórnego przyjścia Zbawiciela wszystko nabiera zupełnie innych wartości i sensu. Ciężary, które tak nas zżerają, są tak naprawdę niczym. Wytworzone przez bojaźń, owszem, paraliżują nas. Jednak Bóg, Pan Wszechświata jest ponad troskami. Pozostaje przy nas w najcięższych chwilach, i ratuje, kiedy my sami nie potrafimy już nic. Nasze prowadzenie: porażki, zwycięstwa, myśli i uczucia, przemijalność, są mu znane. Jest - Który Jest przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy, zaprasza do zmiany wartościowania oraz uszanowania daru życia, którym zostaliśmy obdarzeni. Nie tylko tu i teraz, ale i tego po finalnym przyjściu - Króla Królów, który Zbawił za darmo wszystkich.

Był mżysty zmierzch, nie wiedziałem ile czasu trwałem w zawieszeniu, czy to były dni, czy godziny. Straciłem orientację, trudno było mi określić gdzie jestem, czy to jest znana rzeczywistość, czy zupełnie coś innego. Czułem też obecność wroga, ogromną zaporę nieprzekraczalności, do której chciałem przejść; z jednej strony intrygowała i kusiła, aby spróbować ponownie z pomocą benzyny i strzykawki, z drugiej ciemność oznaczała totalne zagrożenie i niebyt. Uchwyciłem się słów nadziei, a następnie bodźców zewnętrznych. Telefon komórkowy, z pulpitem wyzerowanym do czystości, tak, że nie było widać ani daty, ani godziny, dodatkowo potęgował zamęt. Błądźnik szwankował, odzyskałem logikę i trzeźwość, przybrałem pozycję pionową. Poczułem ogromną radość i lekkość tych zagadnień, które do tej pory mnie paraliżowały. Jakie znaczenie ma bojaźń, przemijanie, bieda, jeśli wszystko, co najważniejsze dla nas zawiera się w ofercie Jezusa. Na którego przyjście świadomie czy nieświadomie czeka cała ludzkość. Jej chora ograniczoność,

¹⁰² „Ponieważ pisarz jest cywilizatorem, a nie może być czarownikiem czy szamanem, jakiegokolwiek oznaki skłonności metafizycznych są niewybaczalne.”
Czesław Miłosz „Zniewolony umysł”; s.89

zdałem sobie sprawę z oddalenia ludzi od Boga, swoistej amnezji, że to właśnie z jego strony można oczekiwać pomocy na całe życie.

W porównaniu ze stanem poprzednim zachowywałem się jak szaleniec, musiałem dotknąć dna, aby ujrzyć świat zgoła odmiennym. Przypomniałem sobie to wszystko, co niegdyś wyczytałem, w Księdze Daniela, Apokalipsie i Ewangeliach. Nie było tam słodkich słów na temat otaczającego

nas świata; umrze on jak wszystko, co jest ograniczone. W poruszeniu chciałem jak najszybciej wrócić do rzeczywistości i podzielić ze znajomymi tym, co mnie spotkało. Myśl naczelna: opanować emocje, aby ludzie nie myśleli, że bredzę. Z wolna, a potem szybkim krokiem dotarłem na dworzec...

Do Wrocławia przybyłem przed północą. W jednym ze sklepów nocnych kupiłem mleko i pieczywo. Drzwi stacji, na której przebywali moi znajomi dawno były już zamknięte. Nie starałem się budzić tych, którzy mieli z rana wstać do pracy i szkoły. Przespałem się na ostatnim piętrze kamienicy Daszyńskiego...

Damian S. szykował się do wyjazdu. Po kilku dniach człowiek, z którym przez ostatni okres dużo rozmawiałem, porzucił studia, by podjąć pracę jako robotnik ogrodowy w Irlandii. Z tą świadomością, którą posiada, ciężko będzie mu odpowiedzieć na pytania związane ze swoim życiem. Być czy mieć? A może coś ponad, bo kiedy człowiek ma i kiedy jest? Telefon od Damiana przyjąłem niezbyt chętnie. Jechać do miasta, które wiąże się nie tylko z Jego osobistą porażką, ale i tak ciężkimi przejściami, jakich doznałem w ostatnim czasie, było trudno. Uległem prośbom i namowom udając się na imprezę pożegnalną, która polegała na picu piwa i rozmawianiu o wszystkim i niczym. Jak niegdyś z ojcem, tak teraz z przyjacielem wyjechaliśmy w miejsce, które konstituowało Damiana. Polna droga i naokoło niczym nie ograniczony horyzont. Transpozycja Wolności.

Po nocy zakrapianej piwem, balowicze zbierali się każdy ku celom, które sobie obrał. Damian przejmował się, że zaprzepaścił okulary, przez które coś widział. Ja chciałem jak najszybciej opuścić teren, który nic dla mnie nie znaczył. Całość mojej znajomości z Damianem dopięła się z chwilą polaryzacji naszych charakterów. On miał gdzie jechać, ja już wiedziałem, że to nie kwestia podróżowania po świecie czyni człowieka szczęśliwym.

Praktycznie nie wracałem nigdzie, ani do konkretnych osób, ani do miejsc. Wsiadłem do pociągu bez jakiegokolwiek nastawienia, z kacem moralnym i fizycznym, iż nie potrafimy normalnie bez udziału alkoholu rozmawiać o najważniejszych rzeczach w życiu. Jakiś niesprecyzowany żal nadal gnębił moją duszę; może trzeba było spróbować z tą benzyną. Ta dwoistość utwierdzała mnie w tym, co już wiedziałem – nie jestem dobry, mądry i stały! Siła to licha i złudna! Nie mogę mierzyć siebie taką miarą, bo niczego dobrego to nie przyniesie. Kiedy pociąg ruszył, dosiadłem się do znajomego, który wypatrzył moją postać w tłumie. Sebastian podróżował wraz z Edytą, aby załatwić sprawy we Wrocławiu. Moją uwagę przykuła osoba im towarzysząca, ciepła i skromna. Patrzyłem w jej oczy i czułem, że jest w nich to, coś, co trudno opisać, wywołującego nic sympatii, chęć przyjaźni, a może i miłości.¹⁰³ Kiedy dojechaliśmy do Wrocławia, nasi wspólni znajomi opuścili nas. Stałem wraz z Joanną na peronie dworcowym i śmiało zapytałem: - Czy nie będzie miała nic przeciwko temu, abym odprowadził ją na tramwaj. Zaintrygowani sobą i okolicznościami podróżowaliśmy w kierunku Biskupina. I tak ponownie dotarłem do pętli. Tyle, że tym razem to nie był mój scenariusz, ale nieuchronność. Było milczenie, gesty i słowa w konsekwencji Joanna – kobieta, o której jeszcze parę godzin temu nie miałem pojęcia, że jest i istnieje, stała się najbliższym memu sercu człowiekiem.

Moja przygoda z Wrocławiem, jako miejscem przyjaznym do życia, dobiegała końca, bankomat wypluwał dla mnie ostatnie kwoty, a poszukiwania pracy w rozmaitych miejscach nie dały rezultatów. Martwiłem się też o ojca, który został sam w Jeleniej Górze, ze świadomością, że nie wróce. Teraz nie myślałem wyłącznie o sobie samym, ale o tym jak być i kochać ludzi, i to nie tylko tych najbliższych, ale każdego spotkanego człowieka. Nie minął tydzień jak powróciłem w strony rodzinne z odmienionym wstępnie, ale fundamentalnie, życiem.

Komarno, przerodziło się w Koszmarno. Opustoszałe, bez perspektyw na lepsze jutro, gdzie domy, które niegdyś tętniły życiem, straszą ruiną. Ludzie z nich na zawsze odeszli lub błąkają się, wystając pod rozmaitymi tablicami wyznaczającymi im utopijne raje na ziemi. Świat w ten sposób ukonstytuowany rozpościera się daleko poza horyzont. UMARŁEM dla tego wymiaru. UMARLIŚMY: Ja, moja Żona i Ojciec! Wszystko w zupełności po to, by cieszyć się wolnością i mimo trudów maszerować poza przydzieloną przestrzeń.

¹⁰³ amknięte powieki. Wody. Brody. Rzeki. Niebios. Obloki. Lata i epoki.” Borys Pasternak Doktor Żywago (Ogród Getsemane)

XLV. Poczytaj mi Polsko

Imponderabilia wielkiej zmiany, w której nie zło jest tematem a słabość ludzka wypada zakończyć oceną zjawiska transformacji ustrojowej, która bez wątplenia stała się katalizatorem mechanizmu ograniczonego zaufania społecznego: kryzysu tożsamości, rozpadu wspólnoty, idei, tradycji i patriotyzmu. W poprzednich dekadach naród Polski otrzymał wielką szansę zbudowania nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Idea Solidarności Społecznej, za którą Lech Wałęsa otrzymał pokojową nagrodę Nobla, rozgrzewała serca niejednego Polaka, dając wielu milionom osób wizję pomyślną przyszłości. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku społeczeństwo polskie stało się ogromnym poligonem badań socjologiczno - kulturowych. Na podstawie obserwacji wystawiano diagnozy, badano zderzenia kulturowe, wynikające z otwarcia się naszego kraju na wpływy kultury globalnej. Nagle całe społeczeństwo utraciło swą moc magiczną, narodowi szamani, opowiadacze ustanawiający normy, w zupełności jak prości ludzie, stanęli przez wyzwania, o których dotąd nie mieli pojęcia. Ta wielka polska improwizacja w zakresie budowy nowego ustroju¹⁰⁴ wyzwoliła dystans do świata polityki. Polskie społeczeństwo rzuciło się w wir pokojowych zmian nie z powodu chęci tworzenia nowoczesnego państwa gotowego na coraz to nowsze wyzwania, lecz w wyniku frustracji, która stopniowo narastała w okresie PRL-u, czyniąc życie w ludowej ojczyźnie nieznośnym. Polacy jak chleba potrzebowali otuchy, dosyć mieli nic nie znaczących obietnic, pustych haseł, zaciskania pasa, braku nadziei na przyszłość. Gdy przeanalizujemy przewrót Solidarnościowy, okaże się, że Polacy chcieli powrotu: do przeszłości, która na powrót miała stać się ich przyszłością. Elity polskiej władzy do tej pory dokonują transpozycji wzorców II Rzeczypospolitej do warunków obecnych. Ikonografia emblematów nowego państwa, jest jakby kładką przerzuconą nad Peerelem. Jednak nie tylko Orzeł z Koroną, wskreszenie dwuizbowego parlamentu, świadczy o chęci powrotu do starego bezpiecznego modelu państwa, a co za tym idzie, świata. Polacy są narodem, który dla kurażu potrzebuje przebywania w świecie mitów, nowoczesność stawia znaki zapytania zabiera oparcie, wiąże się z tolerowaniem obcych światopoglądów, kultur. Czym innym jest przecież deklaracja tolerancyjności,

¹⁰⁴ Obecnie również toczy się spór o ustrój pomiędzy poszczególnymi ośrodkami władzy, nadal improwizuje się na temat tego czy większe kompetencje powinny należeć do Premiera czy Prezydenta RP.

a czym innym porzucenie wypracowanych przez setki lat mitycznych wzorców. Nieprzypadkowo Lech Wałęsa¹⁰⁵ w okresie narodowego zapotrzebowania w wartości duchowe, szedł po przyszły sukces u boku Kościoła. Ci sami ludzie, którzy przyszli strajkować pod stocznię, wcześniej pod jej bramą zanosili modły: o interwencji sił wyższych w celu skonstruowania starej, odświeżonej na nowo rzeczywistości. Fuzja obu wątków wyzwalała w ludziach entuzjazm i brak strachu przed nierozpoznanym. Polacy mocno zaufali Solidarności, chcieli zaznać otuchy poprawy, jakości życia, na tych pragnieniach politycy wygrali własne akordy. Interesujące diagnozy na temat dalszego rozwoju Polski u progu nowego stulecia przeprowadziło wielu socjologów.¹⁰⁶ Polska przyszłość stała wówczas na rozstajach, można było wyizolować kilka wariantów dalszego rozwoju. Wariant państwa „fundamentalistycznego”, w którym to religia katolicka będzie wygrywać najważniejsze akordy w myśl cytatu vice - premiera Henryka Goryszewskiego „Nie jest ważne czy w Polsce będzie kapitalizm, nie jest ważne czy w Polsce będzie wolność słowa, nie jest ważne czy w Polsce będzie dobrobyt. Najważniejsze, aby Polska była katolicka.”¹⁰⁷ Kolejnym możliwym wariantem było pogłębianie więzi z Ameryką, tzw. amerykanizacja narodu Polskiego, która rzeczywiście w Polsce mogła zdobyć wielu sympatyków. Ostatecznie Polska wybrała model europejski, choć na poziomie kultury jest jednym z państw Europy, w której wpływy kultury z nowego świata mają charakter kulturowego fetyszu. Naukowcy wiedli również spór czy Polska tożsamość w przyszłości wytrzyma konfrontację z tożsamością globalną. Słowem, czy polski styl życia nadal będzie tradycyjnym monolitem czy raczej monocentryzm kulturowy przekształci się w model paneuropejski. Już wówczas zauważano, że mimo jedności etnicznej kraju, społeczeństwo Polskie staje się coraz bardziej społeczeństwem wielokulturowym. Gospodarka wolnorynkowa na nowo obudziła drzemiące w Polakach społeczne podziały. Hasło Solidarności, pozostające tylko ideą, nie mogło powstrzymać narastającego rozwarstwienia pomiędzy niedawnymi towarzyszami niedoli. Wielu Polaków do dziś tęskni za Peerelem, ponieważ ludzie ci nadal wyobrażają sobie społeczeństwo jak pisze Bauman: na wzór potężnego ojca, surowego i czasami bezwzględnego, niemniej kogoś, kto nie odmówi pomocy, gdy się doń w razie kłopotów zwrócić.¹⁰⁸ Ale dziś Polska jest zupełnie innym krajem, który nie tylko boryka się z ogólnoswiatowym kryzysem w zakresie tożsamości wspólnotowej, gdzie głosi się Utopie końca utopii. Zrób to sam, bo państwo jak widzisz wycofuje się z roli, nie będzie dalej w tobie rozbudzać nadziei, lecz liczy, że staniesz się poprawnym indywidualistą uiszczającym podatki. Ale ma przed sobą poważniejszy problem: „Żadnego zespołu istot ludzkich nie doświadcza się jako „wspólnoty”, jeśli nie jest on „zwarty”, jeśli nie splata ściśle

¹⁰⁵ Dodatkowym potwierdzeniem tej tezy może być fakt łączenia obu wątków narodowego i duchowego za sprawą zwykłej odznaki, z którą Lech Wałęsa nigdy się nie rozstawał.

¹⁰⁶ Zbigniew Bokszański (Profesor zwyczajny Katedry Socjologii Kultury Uniwersytet Łódzki), Joanna Kurczewska, Zygmunt Bauman...

¹⁰⁷ Wypowiedź – Gazeta Współczesna 01.02.1993r.

¹⁰⁸ Zygmunt Bauman – „Wspólnota w poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie s.149

współprzeżywanych życiorysów i nie zapowiada przyszłych wspólnych doświadczeń”. Tego doświadczenia dzisiaj brakuje i właśnie jego brak określa się jako „upadek”, „koniec’ czy „zmierzch” wspólnoty.”¹⁰⁹

W jednej ze szkół specjalnych ciało pedagogiczne zdecydowało się nawiązać specjalne relacje ze swoimi wychowankami. W ciągu tygodnia pięciu zatrudnionych na stałe nauczycieli podchodzi do swej pracy w możliwie jak najlepszy sposób! Integracja w tej placówce zachodzi wzorowo. Dzieci, co miesiąc płacą za obiady, a nauczyciele spożywają posiłki wedle taryfy darmowej. W skali rocznej na tej wysublimowanej kradzieży pedagogicy oszczędzają 11 500 PLN!

¹⁰⁹ Zygmunt.Bauman – „Wspólnota w poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie.”; s.66

SPIS TREŚCI

I. ZASŁONA DYMNA	5
II. BUNKIER	8
III. NOWA NIEŚMIERTELNOŚĆ	8
IV. ŚLUB ROBOCIARZA	16
V. ZWEI BUŁEN TWO CHLEBEN	23
VI. KROWY NA ZABOBRZU	28
VII. STAN WOJENNY W OCZACH BANANOWEGO DZIECKA	30
VIII. JEDNO PASMO DO ŻŁOTEJ ODZNAKI	36
IX. JAK Z BRATEM JEDLIŚMY BIAŁĄ KIEŁBASE	40
X. PAMIĄTKA Z FILMOWEJ TWÓRCZOŚCI	42
XI. MIŁOŚĆ W PRZEDZIALE 12/18	46
XII. ŚWINIE POD WANNĄ	50
XIII. DZIKUS	55
XIV. MŁOT THORA	59
XV. BO W ZAKOPANEM NIGDY NIE WIE SIĘ	63
XVI. RAJD SAFARI	65
XVII. MAJTKI NA CIECZKĘ	69
XVIII. ŚWIĄTYNIA OPATRZNOŚCI	71
XIX. SZCZĘKA	80
XX. PAJĄCZKI	82
XXI. SPIS POWSZECHNY	85
XXII. SALON MEBLOWY	88
XXIII. NIE TYLKO POLAŃSKI	91
XXIV. CZAS WDROŻENIA	92
XXV. MAGISTER PASOŻYT	95
XXVI. WAMPIR = ARTYSTA	99
XXVII. CZARUŚ	103

XXVIII. DEMONY POŚREDNIAKA	105
XXIX. ŻYCIE KULTURALNE DZIKICH	107
XXX. BEABY TEST	114
XXXI. CZAPA	116
XXXII. WYWIAD Z PREDATOREM	123
XXXIII. WAKACJE NAD OCEANEM BAŁTYCKIM	136
XXXIV. BEKSIŃSKI PO ROBOCIE	141
XXXV. PANI DODA	149
XXXVI. DLACZEGO NIE MA MNIE NA NASZEJ KLASIE	152
XXXVII. PERSZINGI	155
XXXVIII. KOŁCHOZ	164
XXXIX. POP KULTUROWE CHRZEŚCIJAŃSTWO	166
XL. PRZYSIĘGA HIPOKRYTY	170
XLI. FOLDEROWY ŚWIAT	175
XLII. WSZELKIE FORMALNOŚCI	177
XLIII. CHCIAŁBYM TRZASNAĆ DRZWIAMI	183
XLIV. . ENERGUMEN	185
XLV POCZYTAJ M I POLSKO	194